

BRONIA
GERECHT

Möj dzienurk

My Journal / Mon journal

Tom I.

bronka

Mój Dziennik
Tom I.



BRONIA
GERECHT



Bronisława Gerecht

Mój Dziennik
My Journal / Mon journal
Tom I.

Przekład
Piotr Strzemieczny, Albert Waslet



Wydawnictwo Taurus
Edukacja i Kultura /
Stowarzyszenie Nowa
Kultura i Edukacja

Wstęp



Pamiętnik Bronisławy Gerecht przekazany nam w 2020 roku przez potomka grodziskiej rodziny Gerechtów i Wajsblatów stał się punktem wyjścia do pracy nad historią rodziny. Mnogość oraz różnorodność dokumentów znajdujących się w archiwach rodzinnych spowodowała, że odkrywanie tej historii stało się interesującym przedsięwzięciem i podkazała nieoczywistość losów rodziny na tle europejskiej, polskiej i grodziskiej historii XX wieku. Historia rodziny Gerecht przypadła na niespokojne lata I wojny światowej, kryzysu ekonomicznego, radykalizacji społecznej, wzrostu antysemityzmu, II wojny światowej i Holokaustu. Historię rodziny Gerecht można wpisać w trudne losy wielu żydowskich rodzin. Ekspozycja ma na celu pokazanie losów polskich Żydów, pokolenia naznaczonego dramatem i wędrówkami, i pokazanie losów rodziny, której losy splotły się na chwilę z losami miasta.

Israel (Srul) Gerecht i Halina (Chaja Leja) Elenberg mieli szóstkę dzieci: Henryka, Natana, Bronisławę, Rywkę, Sarę i Esterę. W zimę mieszkali w Warszawie przy ul. Grzybowskiej 31 (obecnie Jana Pawła II), natomiast na ciepłe miesiące przenosili się do Grodziska Mazowieckiego, gdzie mieli własną willę. Israel Gerecht był właścicielem cegielni w Henrykowie k. Grodziska Mazowieckiego, w późniejszych latach stał się również zarządcą cegielni Władysławów (dzisiejszy Natolin).

Bronisława Gerecht, która urodziła się w Warszawie w 1898 r., prowadziła osobisty dziennik od 29 listopada 1915 roku. Miała wtedy 17 lat i przeżywała swoje nastoletnie zwycięstwa i porażki. Dziennik pisany był przez dziewczynę, której jeszcze nie naznaczyła trudna historia i jest dokumentem pełnym emocji, nastoletnich konfliktów z rodzeństwem oraz buntu wobec wyborów i poglądów rodziców. Pomiędzy wierszami możemy przeczytać, jakie w tamtym czasie zachodziły przemiany społeczne i zmiany poglądów, np. podejście do edukacji kobiet, do idei pracy. Znajdziemy momenty, które nam unaoczniają, że niewiele zmieniło się w relacjach i emocjach ludzkich, zwłaszcza rodzinnych.

Przekazujemy w Państwa ręce osobisty i emocjonalny fragment życia nastolatki z początku XX wieku pozwalający spojrzeć z innej perspektywy na życie mieszkańców Grodziska niż książki do historii.

Magdalena Kamińska
Kuratorka projektu

Dla osoby pochodzącej z Grodziska, dorastającej w Grodzisku i realizującej projekty edukacyjne, społeczne i kulturalne w Grodzisku odkrycie historii rodziny Gerecht było ogromnym i wyzwaniem, i wydarzeniem. Wydarzeniem, bo jeszcze żadna żydowska rodzina z Grodziska nie została aż tak dobrze udokumentowana, po żadnym z mieszkańców nie pozostało tak dużo zdjęć, materiałów, pocztówek. Wyzwaniem, bo otrzymując od potomka Gerechtów z Grodziska i Wajsblatów z Brwinowa, spadły na nas ogromne wyróżnienie oraz odpowiedzialność. Oto mamy historię jednej rodziny, którą trzeba należycie i godnie opowiedzieć. Wystawa Ze Wschodu na Zachód, z Zachodu na Wschód. Historia jednej rodziny, której kuratką została Magda Kamińska, a którą zaprojektowała Joanna Szumacher, pokazała nam, jak ważna jest pamięć, jak burzliwe są losy poszczególnych osób. Dziennik Bronisławy – Brandli – Wajsblat z domu Gerecht ukazuje nam młodą dziewczynę w czasie swojego dojrzewania. I nawet jeśli akcja dziennika toczy się, gdy Gerechtowie mieszkają w Warszawie lub, w późniejszej części, w Miłośnie, to kluczowe pozostaje jedno zdanie: rodzina, z przyczyn ekonomicznych związanych z trwającą I wojną światową, przenosi się do Grodziska.

Jako współorganizator Festiwalu Kultury Żydowskiej w Grodzisku Mazowieckim, wydarzenia mającego również na celu ukazywanie historii lokalnej społeczności żydowskiej z tego regionu, zawsze mam kłopot, komu należy pierwszemu podziękować. Potomkom – za przekazanie archiwów rodzinnych, tak dla nich cennych? Wspierającym nas instytucjom? Nie mogę nie wymienić osób mocno zaangażowanych w realizację: Magdę Kamińską, kuratkę projektu, moją mamę, która rozczytywała i spisywała ręczne zapiski Bronisławę Gerecht z lat 1915–1917, Joannę Szumacher, naszą Dyrektorkę Artystyczną, czy zespół wolontariuszy.

W projekt poświęcony rodzinie Gerecht zaangażowały się: Fundacja PZU, Ambasada Królestwa Belgii w Polsce i na Litwie wraz z panem Ambasadorem, Lukiem Jacobsem, oraz Urząd Miasta i Gminy Grodzisk Mazowiecki, udostępniając nam przestrzeń pod instalację.

Osób związanych z Festiwalem Kultury Żydowskiej w Grodzisku Mazowieckim nie ma wiele, ale wszystkim zależy na jak najdokładniejszym opowiadaniu tej historii. Historii rodziny Gerecht. Historii grodziski Żydów. Historii żydowskiego Grodziska. Dlatego w imieniu Stowarzyszenia Nowa Kultura i Edukacja dziękuję wszystkim zaangażowanym podmiotom, instytucjom i osobom. Bez Was ten projekt nie doszedłby do skutku.

Zarówno projekt wystawy, jak i Dziennik Bronki, wydawany przez nas w tym roku, jest jedną z ważniejszych części Festiwalu i wpisuje się w temat tegorocznej edycji, rolę Kobiet. Z wielką przyjemnością włączliśmy do programu Festiwalu działania związane z postacią i życiem Bronisławę Gerecht. Abstrahując od kulturowych uwarunkowań, strefa uczuciowa nastoletniej Bronisławę jest bardzo współczesna. Czytając Dziennik, można się odnaleźć w jej myślach i uczuciach.

Joanna Szumacher
Dyrektorka artystyczna Festiwalu Kultury Żydowskiej
w Grodzisku Mazowieckim

Piotr Strzemieczny
Prezes Stowarzyszenia Nowa Kultura i Edukacja

NOTATKA OD NAJSTARSZEGO WNUKA BRONI GERECHT (TŁUMACZA
WERSJI FRANCUSKIEJ)

Kiedy otrzymałem od Piotra Strzemiecznego i Joanny Szumacher transkrypcję pamiętnika Broni Gerecht, matki mojego ojca, małego notatnika, który przetłumaczyłem na francuski, ze wzruszeniem odkryłem magię wyjątkowej, stuletniej rodzinnej tajemnicy. Magia czytania słów mojej babci, której miałem tylko kilka zdjęć i która nagle przemówiła do mnie żywym, starym, wyrafinowanym językiem, pełnym dokładności obserwacji, emocji, bólu, ale i humoru. Do tej pory o tej części mojej rodziny miałem niewiele informacji. Mój ojciec, który zmarł w 1982 roku, zabrał ze sobą pierwszą stronę swojego życia. Druga zaś napisana została dopiero po zakończeniu II wojny światowej.

Nie sądził, że dzieci kochają swoich rodziców i że będą ich zmuszać do wyjawiania swoich sekretów. Nie wiedział, że to, co nie zostało powiedziane, przetworzy się w fragmenty niemej układanki, która pewnego dnia przemówi. Wreszcie, nie wyobrażał sobie, że 25 lat po jego śmierci, archiwa biura ds. obcokrajowców w Brukseli, o których istnieniu nie przypuszczał, będą dostępne w swojej oryginalnej formie, składającej się z rejestrów policyjnych i innych pożółkłych dokumentów administracyjnych, jak i z dotąd nieznanych zdjęć i listów poruszających niczym okrzyki rozpaczys.

W 2008 roku odkryłem te nieznane dokumenty, dzięki którym, niczym za sprawą magii udało mi się odnaleźć nasz nienaruszony rodowy dom w Grodzisku i poznać panią Urszulę, ostatnią właścicielkę willi przy ul. Kościuszki, zbudowanej przez mojego prapradziadka w XIX wieku. Pani Urszula, wspaniała dama, z dumą otworzyła mi swoje drzwi, z czego narodziła się piękna przyjaźń trwająca aż do jej śmierci w 2020 roku.

Nigdy nie zapomnę, oprócz jej przyjaźni, że na zawsze pozostanie skarbnicą mojej nieznanej przeszłości, a ja posłańcem rodziny.

Tekst, który poznasz, został napisany w języku polskim w 1915 r. Prowadzenie pamiętnika motywowane było na ogół cierpieniem i potrzebą słuchania, lub, wręcz przeciwnie, rozmowy z samą sobą. Bronia wymyśla to od samego początku, zapowiadając, że jej pamiętnik nigdy nie zostanie przez nikogo przeczytany.

Byłem pod wrażeniem jej pięknego pisarstwa, tak żywego, oraz umiejętności, jak na 17-latkę, postrzegania człowieka jako całości, często z goryczą, sceptyczmem, ale też optymizmem i ironią. Rozpoczęta jako walka o emancypację kobiet, jej refleksja skupi się na naturze człowieka i mężczyzn w szczególności.

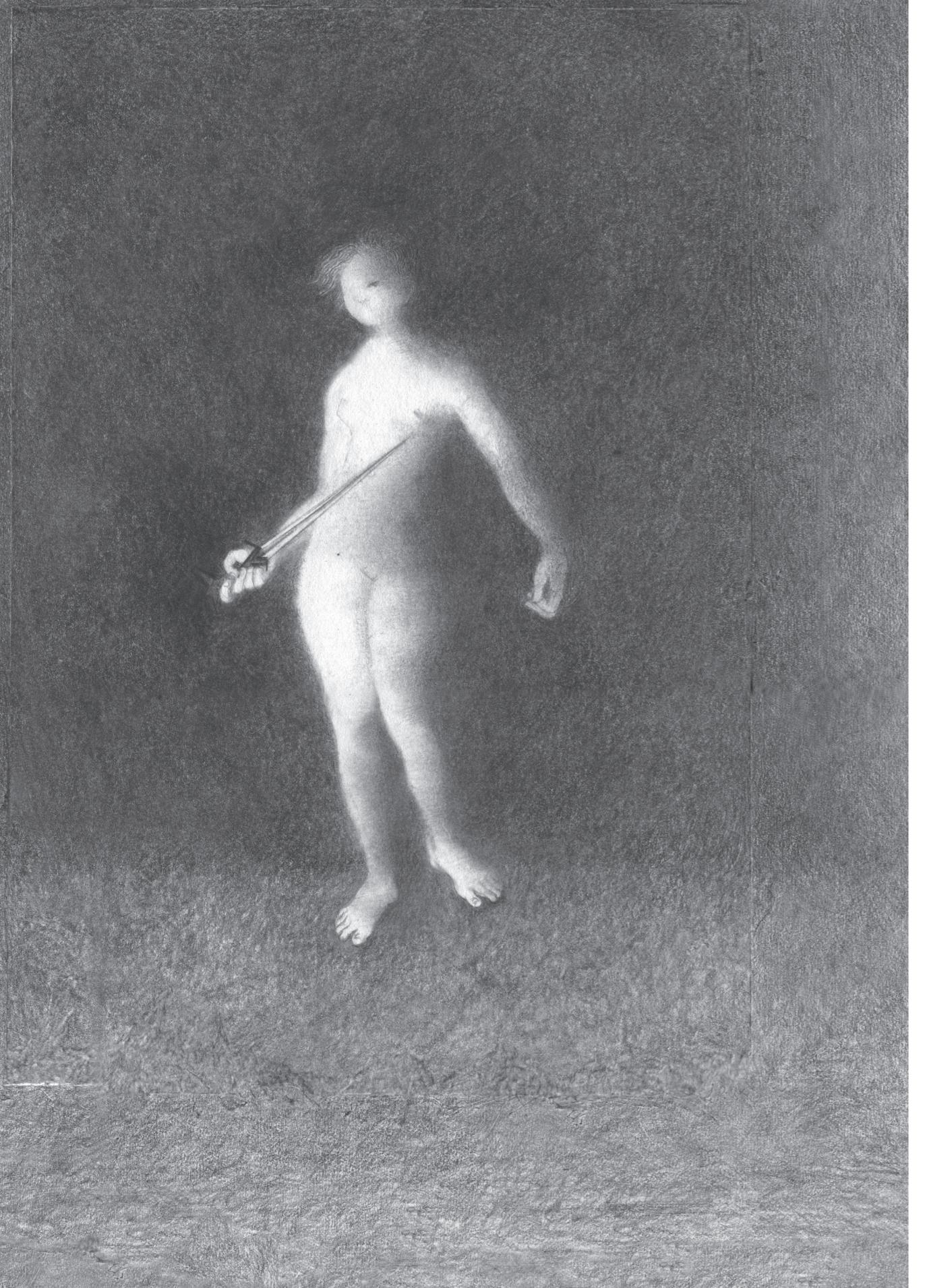
Przetłumaczyłem go na francuski z poszanowaniem tego staromodnego i nowoczesnego, szlachetnego i surowego, improwizowanego i przemyślanego stylu. Dzięki swej skrupulatności Bronia Gerecht odsłania nam najdrobniejsze wędrówki swojej duszy jako zdesperowanej młodej dziewczyny, zwracając się raz do siebie, raz do niewidzialnego czytelnika i wspomagając się swoim zarówno życzliwym, jak i zasmuconym spojrzeniem na trudne do zniesienia siostry i autorytarnych, niemal zrujnowanych przez wojnę rodziców. Bronia kreśli wspaniałe wiejskie scenerie, rekonstruuje przestarzałe rozmowy, swoje ulotne, zabawne i staromodne emocje, w klimacie przypominającym mi serial „Downton Abbey” czy filmy Érica Rohmera.

Polskie imiona, które następują po sobie w historii, są odmieniane w różny sposób, w zależności od stopnia zażyłości lub zastosowanej polskiej reguły gramatycznej. Zobaczysz zatem, że Bronisława (Bronia) miała trzy siostry: Sarę (Salomea, Sala, Sal, Sabcia), Esterę (Edka, Edzia) i Reginę (Rywka) oraz dwóch braci: Henryka i Natana (w czasie wojny).

Mogę dodać, że wyszła za mąż w Grodzisku w 1922 roku, ale reszta może być już Wam znana. Tylko jej ojciec, Srul, pozostał w Polsce na tyle długo, by sprzedać swoją cegielnię, którą ostatecznie przegrał w transakcji, której tajemnicy nigdy nie poznamy, zanim zmarł w Warszawie w 1931 roku, zamykając tym samym księgi rodziny Gerechtów w Grodzisku.

Z całego serca dziękuję Panu Piotrowi Strzemiecznemu i Pani Joannie Szumacher, ich współpracownikom oraz Stowarzyszeniu Nowa Kultura i Edukacja, którzy wspaniale zaprezentowali ten kawałek grodziskiej historii poprzez wystawę, która przywróciła do życia tę emblematyczną rodzinę, sytuację społeczną oraz miasto.

Albert Waslet



WARSZAWA, Dnia 29 LISTOPADA 1915 R.

PONIEDZIAŁEK

Już od dawna chciałam pisać dziennik, bez ociągania się z dnia na dzień, bo przecież nie jestem powieściopisarką i pewnie będę pisała, że Boże zachowaj. No, ale nikt przecież nie będzie tego czytał.

Piszę dlatego, bo czasami mam takie chwile rozpaczliwe, że czuję, iż muszę trochę się wypowiadać, a przed ludźmi tego nie zrobię, bo dotychczas nie mam nikogo serdecznego, który by mój ból podzielał.

Można zadać pytanie: a rodzice, a rodzeństwo? Otóż właśnie, w tym sęk, że dla mnie w takim usposobieniu nie ma współczującego serca.

Bo my jesteśmy bardzo chłodno wychowani i rodzice może nas kochają (bo którzy rodzice są źli dla dzieci), ale miłość ich objawia się tym, żeby nas nakarmić, ubrać...

Ale rodzice, którzy byliby przyjaciółmi swych dzieci, którzy by ich podnosili moralnie i umysłowo, tego w moich rodzinach niestety nie ma. Obowiązek rodzicielski moi rodzice pojmują tak, aby nas wychowywać fizycznie, a poza tym żadnego obowiązku nie mają, tak sądzę. Ja zaś sądzę, że najważniejszym obowiązkiem rodziców jest wychowanie moralne i umysłowe. Wszak za to tylko należy im się szanowanie i cześć. Ja, jednakże, chociaż od nich tego nie otrzymałam, także ich szanuję i kocham.

O, ale jakże bym was kochała i szanowała, gdybyście mi także dali wychowanie moralne i umysłowe, a także przygotowanie, abym sobie mogła poradzić w życiu. No, ale i za to wam dziękuję, bo i na to coście mi dali, naprawialiście się niemało. I to niełatwwe, aby samemu wychować sześciorko dzieci i dać im jakiś taki byt materialny, no i jakieś takie wykształcenie, w każdym razie to was też niemało pracy i trudu kosztowało.

Ale jeżeli im byt materialny nie pozwalał, to po co oni tyle dzieci mieli? Uważam, że lepiej mieć dwoje, troje i wychować ich na pełnych ludzi, niż sześciorko na ćwiartki albo ósemki ludzi. No, ale moje rozprawy na nic się już nie przydadzą, a więc koniec temu tymczasowo.

To co posiadam, mogę sobie samej zawdzięczyć, bo gdybym patrzyła, aż mnie rodzice wykształcą, to bym chyba wprzód na koniec świata była, a nie posiadała tego, co posiadam. Bo ja już widocznie mam wrodzoną zdolność, od maleństwa pragnę się uczyć i mogę to zobaczyć w tym, jak się uczyłam, gdyż od pierwszej klasy do ostatniej, tj. do czwartej, byłam pierwszą uczennicą i z niewielkim trudem, bo zaledwie z poświę-

ceniem dwóch czy trzech godzin na dzień, i w tych godzinach czułam się prawdziwie szczęśliwa naówczas. Ale ile też miałam trudności do przezwyciężenia zanim mnie oddali na pensję.

Tymczasowo dosyć filozofowania. Otóż najsamprzód określe trochę rodzinę. Ojciec mój czterdziestopięciolatek, średniego wzrostu mężczyzna. Jest w gruncie rzeczy dobry, szlachetny, uczciwy, lecz zdenerwowany, szczególnie podczas wojny. I nic dziwnego, bo majątek nasz był prawie w nieruchomościach, a gotówki prawie nie mieliśmy, bo ojciec co zarabiał, to wkładał w cegielnię, aby ją udoskonalić. Przez to nic dziwnego, że ojciec jest zdenerwowany, bo majątek nasz zniszczyli Rosjanie (to była ich taktyka, że wychodząc z danego kraju, trzeba wszystkich zrujnować). Gotówki nie posiadaliśmy, a jeżeli była jakaś suma, to ją zjedliśmy. I to ważna cecha charakteru ojca, że dla ludzi gotowy jest koszulę z siebie oddać, a dla domu nie bardzo. Jest niezbyt czuły dla nas wszystkich, z wyjątkiem Reginy. Właściwie można to nazwać nie czułością, lecz pieszczotą, która ją bardzo psuje. Ojciec może nas kocha, bo nie daje nam pracować na chleb. Ale kocha nas tą miłością złą na naszą korzyść, bo rozleniwa i nie daje rękojeści, za którą by można było chwycić podczas biedy. Ojciec sobie mylnie tłumaczył, że w takim stanowisku jak my, to nie wypada pracować. O, ale jakże się mylił, bo jakże by to dobrze było, gdybyśmy dziś pracować umieli.

Rodzice myślą, że jak dzieciom nie dają fachu do ręki, to ich kochają. Ale to nieprawda, bo prawdziwe nieszczęście gotują dzieciom ci rodzice, którzy tak źle się zapatrują w tej sprawie. Słownem: ojciec mój jest bardzo poczciwym, dobrym człowiekiem, lecz o mylnym, starodawnym, pysznym pojęciu.

Matka moja pod tym względem różni się od ojca, bo zawsze była zdania, że najlepiej dzieci nabierają praktyki u ludzi i że w ogóle każdy powinien pracować, a nie na jedną głowę cały ciężar złożyć. Mówiła to też z praktyki, bo sama chciała sobie zarabiać, i chociaż ojciec miał pieniądze, to zawsze ich jednak nie dawał bez pewnego starcia. Z tego powodu zawsze wynikały kłótnie. Matka w ogóle jest bardziej znośna, chociaż też ma stare zasady, ale ogólnie jest bardzo szlachetna, mądra, współczująca, miła, sympatyczna. Słownem: uosobieniem dobroci i cierpliwości, ale jest też bardzo zdenerwowana. Kocha, jak to wszystkie matki, wszystkich, ale najulubieńszym jej jest Natan. O, jak ona go kocha, ale nic dziwnego, bo wart był, by go kochać. To dusza szlachetna, współczująca, litościwa, dobra, słownem: charakter ma wspaniały. Chociaż ma i ujemne strony, ale przewagę biorą dobre. Do ujemności mogę tylko to zaliczyć, że jest trochę za rozrzutny. I nie liczy się. Z chwilą, gdy ma pieniądze, to już teatr, cukiernia, bilard, koledzy mogą popuścić pasa, ale to uważam za chwilowe, bo robił to wszystko, gdy jest młody. Po tym na pewno będzie bez zarzutu, pełnym człowiekiem (jestem tego pewna). Nie mówię tego z powodu zaślepienia, o nie! Zupełnie jasno patrzę i widzę, że człowiek z takim charakterem należy do ludzi w pełnym znaczeniu tego słowa. O, drogi mój brat! Jak ja go kocham. Niemałe też przysługi robił mi, a główna ta, że bronił mnie przed napaścią. To jeszcze jest faktem jego szlachetnego charakteru, że ojciec zawsze mu ubliżał przed ludźmi, że jest niezdarną, leniwym, rozrzutnym, traci dużo pieniędzy, słownem bardzo mu ubliżał, a jednak nie odwzajemniał się hardym słowem. Broń Boże. Szedł często do kącika i wypłakał się. Biedny bracie mój, jak ja cię za to szanuję.

Za to Salomea jest przeciwstawieniem Natana. Ona nie tylko, że nie uszanuje rodziców, ale im bardzo ubliża, i nie tylko im, ale wszystkim w domu. Jest bardzo kłótliwa, nieznośna, złośliwa. Dobra jest tylko wtedy, kiedy potrzebuje czegoś, jakieś grzeczności lub łaski. Kłamie tylko dwa razy do roku – zimą i latem. Jest strasznie zmienna w poglądach. Właściwie mówiąc, nie ma swojego zdania, tylko co od kogoś słyszy, to sama powtarza i to samo narzuca drugiemu, tak jak gdyby była najgorętszą zwolenniczką tego. Chwali się do niemożliwości. Oto na przykład zawsze wnosi pretensję do rodziców, że jej nie kształcili, bo zmarnowała tym sposobem swój talent. A talent jej jest taki, że co nie wykuje na pamięć, tego nigdy umieć nie będzie. Teraz na przykład głosi poglądy, że każda panna powinna być samodzielna i powinna działać, a przecież także mogłaby działać, bo skończyła kursy buchalteryjne. Z tego wszystkiego można wywnioskować, że usposobienie jej nie jest zgodne z zasadami, jakie głosi, i że te zasady nie pochodzą z własnego ducha.

Nad dalszym rodzeństwem nie będę się zbyt zastanawiała. Określę w dwóch słowach. Henryk to mądry chłopak, a właściwie nie mądry, lecz sprytny geszefiarz, ale i wielki łobuz, lubi wszystkim dokuczać aż do łez.

Sabina to dziewczyna o niedorozwiniętym umyśle, psującą się od starszego rodzeństwa. Regina rozpieszczona, ale dziewczyna sympatyczna.

Otóż określiłam wszystkich. A sama jaka jestem?

Może dalsze me pisanie wyjaśni mnie przed samą sobą. Ale to wiem, że jestem odmienną od wszystkich. Jestem łagodna, nie tak złośliwa, choć już coraz więcej się psuję, gdyż będąc wśród takiego otoczenia, nie można wyjść bez udzielenia chociaż cząsteczkii. Najlepiej się zanalizuję, robiąc porównania z Salomeą.

Rodziców szanuję. Gdy mam złość, to nie wytryska tak gwałtownie, abym im ubliżać mogła. Kłótni staram się unikać jak ognia. Klamstwem się brzydzę, bo wiem, że to i tak nic nie przynosi.

Lizusem... A po co to pisać, nawet przed tobą dzienniczku nie chcę się wychwalać.

30 LISTOPADA, W TOREK

Och! Po cóż żyć na świecie tak marnie jak ja. Być nielubianym przez nikogo, nawet przez własną matkę. Och! To jest bardzo ciężkie i straszne. O matko, gdybyś wiedziała, jak mi ranisz serce! Jak bardzo wyróżniasz mnie ze wszystkich. Matko, powiedz mi, co ci zawiniłam: czym ci ubliżyłam, czym głupia, czym niedojda, czym w ogóle zbyteczna tobie? Ach, może być. Więc ci ustapię, ale okoliczności nie pozwalają na to. Dawno już mam zamiar odejść od was bo... jestem wam zbyteczną... Pojechać do Ameryki. Ale teraz każdy cierpi: jedni na wojnie, drudzy w kwestii materialnej, trzecim zginął ktoś z bliskich, czy to na wojnie, czy to choroba im zabrała najdroższego. Słownem: każdy cierpi, a więc co to za wyjątek ze mnie. Cierpię bardzo, że nie mogę się usunąć im jako zbyteczna. Och, Boże! Oni myślą, że jeżeli tylko mam jedzenie, to już powinno mnie zadowolić i uszczęśliwić. O! Ale jak oni się grubo mylą, bo u mnie to jedzenie tyle zna-

czy, że gdyby można było żyć bez jedzenia, to bym była iście zadowolona, jedzenie u mnie ostatnie. O, mnie potrzeba jedzenia, ale jedzenia miłości, abym mogła posilić trochę ducha mojego. Żądam tylko choć troszeczkę ciepła, miłości i.... nic więcej. Ale tego, zdaje się, już mieć nie będę, a więc pójdę sobie... Ustąpię... Lecz pamiętajcie, że mnie niewinnie torturowaliście.

Ale gdy już daleko będę od was, wtedy zauważycie swój błąd, lecz będzie... Za późno...

1 GRUDNIA, ŚRODA

Matko droga, dzisiaj widzę, że nie jesteś taka niedobra, dlatego że mnie nie lubisz. Widzę, że wszystko, co czynisz mi, jest z podbuntowania wszystkich przeciw mnie. Widzę matko droga, że żałujesz, że się gniewałaś na mnie. Tyś może niewinna. Lecz dlaczego dajesz się buntować?

Wczoraj była taka sprawa. Myłam się w kuchni, więc zamknęłam drzwi. Już się ubierałam, gdy Sabina stuka. Ale nim zdążyłam otworzyć, już poleciała się skarzyć na mnie. Otwieram drzwi, spotykam Reginę, która mi mówi, że mama mnie woła. Wchodzę i pytam, co mama sobie życzy, a mama na to: „Chcę, abyście zostały po mnie sierotami”. Wiem, że jak mama się gniewa, to tak mówi, gdyż przypuszcza, że dzieci mogą się stać ludźmi wtedy tylko, gdy są sierotami. Ja się pytam, dlaczego się mama gniewa, a mama to samo powtarza. Bardzo mnie to zabolało i zaczęłam płakać. Bo dlaczego mi się to należy: ja, która szanuje rodziców, nie wyzywam ich tak jak Sabina, jestem posłuszna, mało wymagalna, mniej kosztującą, a mniej lubiana. I to mnie bardzo zabolało.

Gdy już zaczęłam płakać, matka mnie woła i każe mi dojść do kufra, aby wyjąć wstążkę dla Reginy. Doszłam i zaczęłam szukać, lecz nie znalazłam, ale szukając dalej, ukłułam się w palec: to garbarski nóż skałczył mnie. Wtedy dopiero matka zmięękła. Ja sobie zaś pomyślałam: „Kiedy już krew moją widzi, wtedy dopiero się udobrucha”. Matka zaczęła mnie wołać, abym doszła pokazać, co sobie zrobiłam. Ja zaś jeszcze więcej się rozplakałam i nie chciałam dojść. Bo zwykle w goryczy, gdy się usłyszy dobre słowo, to się jeszcze więcej rozmawia.

Mama dziś czuje się niedobrze. Ja też jestem smutna, mama do mnie przemówiła, ja nie odpowiadam, gdyż czuję się pokrzywdzona. Ale sama sobie perswaduję, że to nie mama winna. Bo pewnie Sabina zaczęła się żalić, że jej nie wpuszczam i przez to się mama gniewa. Mam ochotę paść mamie do nóg i powiedzieć jej, że się nie gniewam, ale jestem tak chłodno wychowana, że mimo wysiłku nie mogę. Mama w gruncie rzeczy jest dobrą duszą, nie mam sprawdzieć do niej za nic żalu, bo wiem, że to nie ona robi, lecz za to jedno mam do niej żal, że się daje buntować i nie wierzy mi. Główną buntownicą, a właściwie, jak się mama ze mną obchodzi, to tylko winna Sal. Och, Salu! Gdybyś wiedziała, jak ja cię nienawidzę!

5 GRUDNIA, NIEDZIELA

Och, drogi ukochany bracie mój! Obyś wrócił zdrowo jak najprędzej. Gdy ty byłeś w domu, toś dla wszystkich był potrzebny. Byłeś dla mnie obroną przed Salomeą. Och, drogi bracie, gdybyś wiedział, co ona ze mną wyprawia! Gdyś był w domu, toś mnie przed wszystkimi bronił. Przed rodzicami, bo i oni mnie niewinnie męczyli, i przed Salomeą. Tyś wiedział, co ona za jedna i sam jej nie cierpiał. Och, jak ona mnie prześladowuje. Wszędzie, gdzie się obracam, to ją mam z prześladowaniem. Już bym się zadowoliła tym, ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co jeszcze robi. Och, chętnie bym chciała utaić, bo mi wstydu, że mam taką siostrę. Gdybym nie była cierpliwa i ustępowa, to by u nas były wieczne awantury. Ale ja na wszystko patrzę przez palce i czekam cierpliwie na koniec wojny. O, wtenczas, żeby mnie ozłocili, nie zostanę w domu. Postaram się, o ile będzie można, o pieniądze, i żebym wiedziała, że się na najgorsze narażę, wyjechać muszę do Ameryki.

Napiszę chociaż, co mnie do tego doprowadza. Od wielu lat zauważam i przekonałam się, że Salomea obgaduje mnie i oczernia, aby siebie oświetlić, tj. aby uszła z mądrą, ładną, sympatyczną, w ogóle aby ujść za coś lepszego! Głupia! Ona nie wie, że u prawdziwego człowieka tego słowa, uchodzi się za wstrenną, jeśli się obgaduje siostrę bez powodu. Gdyby mnie obgadywała wtedy, gdybym była dla niej zła, to co innego. Znaczyłoby, że z bólu to robi. Ale, o Boże!, Ty jeden jesteś sprawiedliwym i osądź mnie. Ja, co ją naprawdę powinnam obgadywać, chociażby z bólu wypowiedzieć się przed ludźmi, jednak nie tylko, że się nie skarżę na nią, lecz jeszcze ją chwalę przesadnie, że mi nie wierzą. Mam też słuszną karę.

Dużo faktów już nie pamiętam, ale parę przytoczę. Otóż pewnego razu przyszła do mnie Nina. Po półgodzinnym pobycie zabrała się do wyjścia. Nie wiem, czy Sala miała co załatwić czy nie, dość, że zeszła z nią. Gdy wróciła do domu, opowiadała mi, że poróżniły się w temacie o inteligencji. Ale wkrótce dowiedziałam się bolesnej prawdy. Dyskusja toczyła się na mój koszt. Podobno Sala miała jej powiedzieć, że jestem głupia, że jak czytam książki, to nic nie rozumiem i w ogóle oczerniła mnie do okropności. A potem, gdy się ze mną kłóci, to mówi mi, że Nina powiedziała, że jestem głupią, że czytam książki i nic nie rozumiem itd. Wczoraj miałam drugi fakt.

13 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK

Już od tygodnia nie zajrzałam do Ciebie, mój przyjacielu jedyny. Opowiem ci wkrótce zdarzenia z całego tygodnia. Zeszłej niedzieli byłam zła na Salę, bo buntowała służącą przeciw mnie. Służąca była opryskliwa, ale potem przekonała się, że nie jestem taka straszna, jaką mnie Sala określiła, więc zaczęła mnie żałować i pochlebiać, że nie mam dobrej siostry, i że ja jej się lepiej podobam, że ładnie tańczę, ładnie śpiewam, że mam małe oczy, że ona jest pewna, że ktoś się zakocha w moich miłych oczach itd. Chociaż ja

wiem, że Sala na mnie wygaduje, jednakże było mi bardzo przykro, aby była na tyle złą i głupią, by opowiadać służącej głupstwa. Byłam też dla niej usposobiona nie najlepiej i gdy mnie o coś poprosiła, nie zrobiłam tego i bardzo tego żałuję, gdyż jeżeli ona jest głupia, to i ja mam taka być? Wtedy też zauważała, że gniewam się na nią i chcąc się dowiedzieć, dlaczego się gniewam, wybuchła nową gamą gniewu i złorzeczeń.

– Masz gruby charakter – powiadała – bo widać to po tym, że mi nie uczyniła tego! Och ty grubianko! Nikt cię nie cierpi, nawet służąca cię nienawidzi...

Tym dotknęła strunę mej bolesci.

– Wstydz się, ty bezczelna kłamczucho! Tyś ją buntowała przeciw mnie, ale mimo wszystko przedzej mnie lubi niż ciebie. Bo który może lubić tak złą, jaką ty jesteś. Wiedz o tym, że nigdy nie uzyskasz niczyjej sympatii drogą, którą będziesz oczerniać drugich. Uzyskać możesz tylko sympatię u takiego rodzaju ludzi, co i ty, ale u ludzi, którzy godni są uwielbienia, tą drogą nie dojdzieš. Masz dowód jasny, że nawet u zwyczajnej dziewczyny nie pozyskałaś tą drogą sympatii, a przeciwnie, straciłaś wszelki urok.

Matka znowu, chcąc sprawę załagodzić, poszła po stronie Sali i powiedziała jej słowa, że mam gruby charakter. Wiem, że gdyby poszła po mojej stronie, to by się Sala z nią zaczęła kłócić, ale jednakże mimo wszystko powinna była stanąć po stronie prawdy. No i przy tym Sala w tych dniach żyje z mamą w zgodzie, a więc matka ze mną w niezgodzie, bo z obiema mama nie może żyć w zgodzie. Jeżeli mama żyje ze mną w zgodzie, to jej się pytam, dlaczego mnie tak bardzo wyróżnia od Sali, wtenczas mama mi mówi, że jak Sala wyjdzie za mąż (czego gorąco pragnę), wtedy zobaczę, jak mi będzie dobrze, jak będzie ze mną harmonizowała. Ja wtenczas mówię:

– Może później nie będę tyle mamy potrzebowała jak teraz.

Często też pytam:

– Czy ja jestem gorsza od niej, czy ją tak obrażam jak Sala, czy w ogóle ma taką krzywdę ode mnie?

– To też cię lepiej lubię. Zobaczysz, jak ona wyjdzie za mąż. – Ale teraz, gdy się z nią pogodziła i Sala się ze mną kłóci, to mimo mojej racji, mama stoi przeciw mnie. To tylko robi mi wielką krzywdę, gdyż upadam na duchu i zaczynam wątpić w to, co dobre.

Nie chcąc robić piekła, ubrałam się i poszłam do wujostwa, gdyż do Rozi mam pewne zaufanie, a gdy mi ciężko na sercu, to się jej trochę pożałę. Niedługo potem przeszedł Staszek, jak zwykle chmurny, milczący. Rozia zaś zeszła coś sprawić. Niedługo potem dziecko zapłakało i gdy on poszedł do niego dać mu mamkę, uzupełam jakąś wdzięczność do niego, bardzo mi się błogo zrobiło. Zdawało mi się, że on będzie moim mężem. Bo chociaż on nie wykazuje żadnych względów co do tego, zwyczajnie, jak kuzyn. Ale od dzieciństwa nazwali nas i uważali jako narzeczeństwo. Następnie wróżbiarz, który wróżył rodzicom, bardzo trafnie wróżył mi, że wyjdę za familiaranta. Od tego czasu myślę, że on będzie moim mężem. I może być, że tak będzie, bo ładna przecież nie jestem. Mam rude włosy, wprawdzie, że ciemnieją bardzo, oczy szare, duże; gruby nos i takie wargi kształtnie ułożone. Ogólnie twarz nieładna, jak mi się zdaje. Cała, przyznając prawdę, jestem przystojna, mam ładną postawę.

Pamiętam, że na tym tle dostałam kilka pochlebstw. Między innymi od nauczyciela gimnastyki:

– Panno Bronisławie! Proszę mi wierzyć, że nie mam teraz zamiaru prawić komplementy. Z pani będzie nadzwyczaj zgrabna kobieta.

Mam widocznie bardzo lekkie i sympatyczne ruchy, gdyż nawet Sala mi to powiedziała, a dowody, czego się przekonałam osobiście. Otóż Tan, ośmioklasista realnej szkoły, piękny mężczyzna i znakomity sportowiec, pięknie gimnastykujący się podczas prób popisowych, w których miałyśmy występować publicznie, uporczywie patrzył na mnie, nie spuszczając oczu ani na chwilę. I przyznam ze wstydem, że mnie to bardzo radowało. Och, szkolne czasy były dla mnie szeregiem pochwał i triumfów. Pamiętam, było to w trzeciej klasie. Przy końcu jak zwykle był popis gimnastyczny. Grałam przy czterech uczennicach z czwartej klasy. Widocznie coś usłyszały z pochwał odnoszących się do mnie i za cenę jaką bądź chciały, bym nie była na popisie. Więc zaczynają w te słowa:

– Wiesz Gerecht, ja bym ci nie radziła pójść na popis, bo my wczoraj ćwiczyliśmy się na placu w tych pantoflach, to o mało nie wyślizgnęłyśmy się i bardzo niezręcznie nam szła gimnastyka.

Ja, bo nie robiłyśmy jeszcze próby na placu, tylko na równej podłodze, sądziłam, że to prawda. I zamiast niezgrabnie ćwiczyć, to wolałam wcale nie pójść na popis. I z tym postanowieniem doszłam do córki naczelnika koła gimnastycznego, a uczennicy z mojej klasy, i powiedziałam jej, że nie pójdę na popis. A ona otworzyła swe piękne oczy i powiedziała:

– Broniu! Gdybyś wiedziała, co o tobie mówiono, jaką opinię dostałaś od koła gimnastycznego, to byś na pewno takiego głupstwa nie zrobiła. Wiesz, że gdyby był zwyczaj rozdawania nagród, to ty byś otrzymała ją pierwszą. Na tym popisie właśnie grono gimnastyków chce cię zobaczyć, ćwiczącą, a jeśli nie będziesz, to nam wielką przykrość zrobisz!

I cóż, po takim argumencie nie pozostało nic innego, tylko pójść. I jak się okazało, ćwiczenia poszły wybornie.

Dużo też razy słyszałam pochwały, że ładnie tańczę, że mam ładny głos. Nawet Sala mówiła mi, że jestem sympatyczna.

No ale ja jestem bardzo sceptyczna i nie wierzę żadnym pochwałom. Wręcz utrzymuję, że jestem brzydka, to mnie boli, bo rzadko może się zdarzyć, by mnie spotkali w tych przymiotach.

Otoż dlaczego myślę, że nikt mnie nie weźmie, tylko Staszek.

A dlaczego Staszek mnie weźmie, może też nie weźmie, tylko że on też niezbyt do podobania. Chociaż biada tym, co patrzą na ładnych, a nie charakteru i dusze, ale każdy chce mieć oba: i ładny, i dobry. Otóż mego kuzyna właściwie nie znam, bo zbyt mało z nim obcuję, ale wiem, że niezły chłopak. Co do zewnętrznej osoby, to jest niski, niższy ode mnie, i chodzi skos na wewnątrz, to go szpeci. Otóż dlaczego przypuszczam, że on mnie weźmie. Zresztą może ze mną nie jest tak źle, bo ja się zbyt pesymistycznie na siebie patrzę. Dotychczas nie myślałam wcale, lecz przy kolebce, cóż jakby sympatia

wzbudziła się we mnie. Ale sądzę, że to tylko chwilowe. Staszek odprowadził mnie potem do tramwaju. Na schodach wziął mnie pod rękę i prowadził tak do bramy. Trwało to dość długo, gdyż podwórko ma może 50 sążni. Po drodze zdążył mi powiedzieć „dzieciaku”, i przycisnął mi mocno rękę. Nie broniał mu, co oczywiście było nie w moim zwyczaju. Sądzę, że były to skutki zmartwienia w domu, a może sympatii przy kolebce... Ale on wciąż milczący i strasznie lakonicznie odpowiada na pytania.

14 GRUDNIA, WTOREK

Tydzień już minął, jak nie zająrałam do Ciebie. Mijają dni jednostajnie, monotonnie, w tych samych goryczach i zmartwieniach. Dzisiaj jest mi jakoś smutno. Jestem rozmarziona. Marzę, ale nie wiem o czym.

Czytałam książkę, w której przedstawia się historia, że do jednego garnęła się kobieta uczuciowa, śliczna, która go pokochała, a on jej nie rozumiał, a potem, gdy ona wyjechała, poślubił pannę gospodarną, lecz nie posiadała trochę serdeczności, aby pozyskać jego serce lub wzbudzić w nim serce, by chwile z nią razem spędzone były miłymi. Tak jemu się wydawało, że tylko pieniądz uszczęśliwia i z tego powodu odtrącił dziewczkę biedną, lecz miłą i kochającą, a wziął pannę bogatą. Tak, dopiero teraz zauważyl, że pieniądz to głupstwo, a prawdziwym szczęściem miłość. Teraz dopiero pojął, że bez miłości tamtej nie ma już szczęścia dla niego, ale było już za późno.

Ja marzę o wyjściu z miłości i całe życie być kochaną i kochać. Marzę o szczęściu cichym, o cichym i słodkim pozytyku małżeńskim. Lecz czy tak będzie, tego nie wiem. Bo przecież nie jestem ładna i nie jestem tak wyćwiczona jak dzisiejsze panny co kietują, flirtują itd. Jestem dobra, czysta, bez obłudy i fałszu, to co myślę, to mówię, o łagodnym charakterze. To właśnie są przymioty dzisiejszego świata. Dla mnie jest marzeniem, po wyjściu za męża, nie stroić się, nie hulać, nie błyszczyć, a ciche domowe szczęście, abym kochała męża, a on mnie i abyśmy sami sobie byli zabawą. Och! Jak ja pragnę żyć w miłości, abyśmy się rozumieli i poznali wzajemnie, i aby mnie mógł ocenić. Lecz mi się zdaje, że mnie nikt nie pozna i nie oceni. Że nikt się mną nie będzie interesował, bo przecież tak bardzo gęgać w towarzystwie ani nie lubię, ani chcę, ani umiem. A dzisiaj jest to bardzo potrzebne. Och, okropnie nie chcę, by mnie swatano. Och, jakieś to wstrętne. Nie badają rozumu, charakteru, duszy, a badają, czy sakiewka dobrze napchana. Pfe, jest to u mnie zwyczajny handel. Pobierają się, o ile posagi się zgadzają. Albo kobieta, która wychodzi, nie kochając i nie będąc kochaną, czyż nie jest prostytutką? Tylko prostytutką legalną. Bo ona tak samo musi przyjmować pieszczoły od męża, brzydząc się i drżąc ze wstrętu tak samo jak prostytutka, która przyjmuje od wszystkich.

Och, jeśli nie pokocham kogoś, nie wyjdę za męża.

Co też powiedziałam, „nie wyjdę za męża”. U nas przecież klasztorów nie ma, a u rodziców nie mogę zresztą wiecznie na karku siedzieć, przez to się lękam, czy nie będę zmuszona czasem sprzedać mą duszę.

Boże! Nim się ma to stać, zabierz mnie ze świata czystą. Mogłabym wprawdzie czekać na mój wymarzony ideał, ale następuje po mnie rodzeństwo. Nie mogę być przyczyną, aby one dłużej w domu zostały. A stare panieństwo strasznie traci na uroku, no i wcale niewesołe życie mają. Tak, że nie wiem, co ze mną będzie i jakie moje przeznaczenie.

Dziwnie różnię się z Salomeą. Ona jest zupełnie inna. W małżeństwie jest więcej praktyczna, rozważna. Pragnie wyjść za mąż bogato, bez miłości, bo ona się z tego śmieje i ironicznie przezywa to „z miłoszczy”, śmieje się z sentymentów, mówi, że tylko głupie mazgaje wychodzą z miłości. Jest ona pod tym względem praktyczna, lecz nie zazdrośnię jej.

Mnie też nazywa głupią, bo nie znam życia i nie rozumiem, jak świat jest podły i mężczyźni fałszywi. Nazywa mnie głupią, gdy jej zaprzeczę na jej twierdzenie, że nie ma żadnego mężczyznego wiernego, że są to zdrajcy, obłudnicy, a ja zaprzeczę i mówię, że wierzę, iż są wyjątki. Może rzeczywiście zbyt optimistycznie patrzę na świat, lecz mam jeszcze czas się przekonać. I przy tym marzę o moim ideale, więc myślę, że musi być wyjątek. Może rzeczywiście się mylę.

Moje koleżanki są tego samego zdania co siostra, że nie ma dobrych mężczyzn i że nigdy nie będą kochały. A gdy im mówię, że będę mego męża kochała i postaram się, by i on mnie kochał, to mówią, że jestem namiętną. Głupie, nie wiedzą, że prawdziwym jest szczęście, gdy małżeństwo oparte na miłości.

25 GRUDNIA, SOBOTA

Byłam dzisiaj u Loli. Mimo odrębnego z nią zapatrzywania, lubię ją, gdyż ma dużo werwy i humoru. Dzisiaj właściwie byłam u niej, by się dowiedzieć, czy widuje się ze Stanisławem. Okazuje się, że mówił prawdę.

Jak mi się zdaje, Stach myśli trochę o mnie, lecz chciałby mnie trochę przeinaczyć. Z Lolą nie jest zajęty, lecz może z kimś innym. Pragnę się z nim rozmówić, lecz zarazem się obawiam. Bo może on coś czuje do mnie i wymöże na mnie obietnicę. Lękam się, bo może to tylko chwilowy kaprys, gdy później praktycznie znajdę mój ideał, a będzie już za późno. No, ale mu przecież żadnych względów nie okaże. Zresztą za rzadko się nim zajmuję i wiem, że to wszystko jest powierzchowne, gdyż w głębi duszy jest on mi w zupełności obojętnym.

Otoż byłam dzisiaj u Loli. Dziwnie mi jest wesoło, gdy wracam od niej. Ona mi chce oczy na świat otworzyć. Kiedy mnie widzi, to mi mówi, że powinnam przy moich zdolnościach dalej się kształcić i aby pokazać się trochę wspaniałomyślną radzi mi kupić książki i ona mnie będzie uczyła. Następnie chce mnie zapisać do towarzystwa harcerskiego, gdzie mogłabym się trochę zabawić i skorzystać z wycieczek, pogadanek itd. Może jej posłucham, bo przecież wciąż siedzę w domu, to nic nie skorzystam. Myśl jej jest ta, aby się zapoznać z młodymi ludźmi. Ale kto chce zostać skromnym, może przejść przez najgorsze ognie, a skrzydeł nie opali. Może i usłucham. Co prawda chcę zostać niewinna, ale bez oglądy towarzyskiej nie jest się przyjemnym, przy tym pragnę

się rozwinać. Bo można być mądrym, ale jak się nie jest rozwiniętym, to się dużo traci.
Mam zamiar więcej rozwinać me skrzydła.

2 STYCZNIA 1916 ROKU

Sala się wczoraj ze mną przeprosiła. Ja wiem dlaczego to zrobiła. Otóż Lola u mnie była. A ona uważa Lolę za bardzo mądrą, i gdy zobaczyła, że Lola ze mną na poufałej stopie. To jest jeden dowód. Drugi dowód jest ten, że mi wcale nie zależy na jej towarzystwie, że ją nie tak bardzo ubóstwiam. Nie wiem, co to jest, ale dziwnie się czuję skrępowaną, gdy jestem w jej towarzystwie. Gdy idę gdzieś z nią, to wcale nie mam ochoty do rozmowy, a jak ją mam, to ona mi przeszkadza, a gdy idę sama, to ja się bawię i drugich interesuję, tak że wszędzie jestem mile widziana i zapraszają mnie, abym częściej nawiedzała. Przy tym jej się mniej więcej też trochę podobam widocznie, bo chociaż się nie narzucam moim zdaniem, a jednak jak czasami słyszy jakąś z zasad moich, to chociaż nie chce je uznać, jednak je wygłasza przed innymi. Przy tym ona się chce do mnie przyplątać. Ona nie ma współczującego serca. Chciałam się zapisać do kuchni dla biednej rzeszy ludzi, ale okazuje się, że już za dużo tego rodzaju filantropów. I przyszła mi genialna myśl do głowy. Chcę zebrać z 15 do 20 dzieci i uczyć je, no i do nauki chcę je i pożywić, i odziać. Ale ponieważ nie mam pieniędzy, mam zamiar urządzić koncert, z którego mi pozostanie z 30–40 rubli, za co kupię książki i kajety dla nich. Pragnę tego gorąco, lecz nie wiem, czy wywalczę, bo jest bardzo wiele przeskóд.

Jeszcze się wrócę do Sali.

Ona myśli, że ja nie mam prawdziwej koleżanki, bo ktoś może się ze mną zadawać. Ale wczoraj się przekonała, że nie jest tak. Bo ona przypadła do Loli, jak do gorącego chleba i zapraszała ją, by przyszła, i że ona się też tak zapatruje jak ona i słowem chce się z nią kolegować.

Nie wiem, co to jest, ale wczoraj, jak zaczęła do mnie przemawiać, jakoś serce zaczęło mi bić z niezadowolenia. Bo jakoś zaszła we mnie pewna zmiana. Dawniej, jak długo była pogniewaną to nic, a z chwilą, gdy się przeprosiła, to zapomniałam o krzywdzie, jaką mi wyrządziła i byłam dalej z nią szczerą. A wczoraj to wcale jakoś inaczej, bo mimo że się przeprosiłam, cały dzisiejszy dzień nie rozmawiałam z nią, bo już nie mam do niej zaufania, i zdaje mi się, że już nie wybaczę za rany, które mi zadała... Chyba że będzie ze mną inaczej postępowała. Ale ona już przeinaczyć się nie może.

6 STYCZNIA, WTOREK

W ostatnich czasach nic nie robię, tylko jem, czytam, spaceruję, śpię itd., i zawsze (co dzień) to samo. Otóż mi się to wszystko sprzykrzyło. Pragnę coś uczynić dla społeczeństwa, ale plan, który chciałam wykonać, jest niemożliwy i trudny. Nie mając nic



do roboty, myśli się głupstwa i wariuje z bezczynności. Ale wśród rozmyślań wpadłam na zbawienną myśl: by się dalej kształcić. Dotychczas miałam zupełnie inne pojęcie o kobiecie i małżeństwie: kobieta emancypantka nie miała dla mnie uroku, gdyż zawsze mi się przedstawiała w wyobraźni w spodniach i z kokieterią, przy tym ma męskie ruchy i w ogóle jest typem męskim, a ja kobietę lubię kobiecą: miękką, uczuciową, kochającą itd. Kobiecą nie uważam w tym, aby była niezasadna lub nieodważna. Owszem, w kobiecie lubię te przymioty, ale nie cierpię męskiej postawy. W dziecięcych marzeniach moich wymarzyłam sobie życie, by w małżeńskim pożyciu nie chodzić za zarobkiem i zaniedbywać gospodarstwo, lecz być w domu, dogadać we wszystkim mężowi, być osłodą jego życia itd. Marzyłam tak, gdyż nigdy nie wierzyłam, by nie było wyjątku, tj. takiego, jakiego sobie wymarzyłam. Lecz coraz bardziej dochodzę do przekonania, że nie ma takich ideałów, patrząc na życie nasze rodzinne. Patrząc na cierpienia matki: och, jak ona musi być podległa mężowi. Och, jakiej nie ma u rodziców jedności, ale rzecz nie w tym. Ojciec dużo błędów robi, a mama widząc to, prosi, by naprawiła. Ale ojciec nie tylko, że nie naprawia, ale je pogarsza.

Patrząc na to życie, rozmyślam: być niewolnicą męża i nic nie móc zaradzić temu, wiecznie cierpieć i wiecznie się kłócić, i gryźć się i nie być jednością, by pójść ręka w rękę przez życie z mężem, i żeby nie było jedności, która dla szczęścia jest bardzo potrzebna, jest bardzo bolącym! I wchodzę w filozofię. Dlaczego to ma tak być? Dlaczego? Czy kobieta nie zasłużyła na nic więcej, jak na wieczne męczarnie? Na podległość i uległość. I powstaje bunt we mnie przeciwko takim reformom.

Nie, kobiecie należy się to samo co mężczyźnie prawo, a może i większe, bo mężczyzna daje kobiecie marne tylko utrzymanie, a kobieta daje mężczyźnie przyjemności życia, rozkosze i szczęście, okupując to bólem. Z tego filozofowania wyciągam wniosek, by się dalej uczyć, bo w razie gdy nie znajdę człowieka, z którym bym mogła pójść ręka w rękę przez życie, lub też gdy nie będę szczęśliwa w pożyciu małżeńskim, by móc zarobić sobie na kawałek chleba i by nie być podległą mężowi.

Postanowiłam więc od dzisiaj wziąć na dobre do nauki. Lecz gdy sobie przypominam, że ojciec się oprze, gdyż jest niedostatek w pieniądzach, i że nie będzie mógł dać mi na naukę, to mnie mrowie przez ciało przechodzi. Lecz, o Boże, daj mi silną wolę i siłę do walczania z przeciwnościami i obym zwyciężyła, gdyż tylko tą nauką mogę być szczęśliwa. O Boże! Natchnij mnie, daj mi dobre myśli, chcę i silną wolę, bym mogła zwycięsko dojść do celu!

8 STYCZNIA, CZWARTEK

Projekt mój przedstawiłam mamie. Gdy Sala to usłyszała, to też jej się zachęciło uczyć, co jej dodała bodźca myśl, że za rok będzie miała maturę (a to zupełnie niemożliwe, gdyż ma jednoklasowe wykształcenie). Mama zaś odpowiedziała jej: „Dziękuj Bogu, że ci schodzi z drogi” (mama uważała, że już niedługo będę „panną na wydaniu”). Na co Sala: „A cóż mnie to obchodzi, niech mama ją nawet na dach wystawia, ja się jej rywa-

lizacji nie boję...”. Ja nic na to nie odpowiedziałam. Wzięłam sobie książkę i weszłam do drugiego pokoju, by trochę poczytać. Sala ubierała się, by pójść na spacer. Gdy już miałam wychodzić, przyszła do mnie, bym zobaczyła, czy dobrze się ubrała. Widząc, że futerko wygląda spod żakietu, poprawiłam je. Ona widocznie upokorzona moją dobocią, wychodząc, pociągnęła mnie ku sobie i całując, rzekła: „Broniu, nie zważaj i nie bądź złą, że tak cię obrażam i mówię tak, ale ja już taką jestem, gdy jestem zła”. Zapewniłam ją, że bynajmniej się nie obrażam, ale że mi smutno, że nie umie utrzymać w przytomności rozwagi podczas gniewu.

26 STYCZNIA

Już nie zajrzałam do Ciebie, dzienniczku, kilka tygodni. Przez ten czas nie zaszło nic ważnego. Ja jeszcze niezachwianie stoję przy moim postanowieniu i robię, co mogę, by naklonić ojca do tego.

Nazajutrz po moim postanowieniu prowadziłam z ojcem następującą rozmowę:

- Kochany ojcze! Bardzo się pragnę uczyć.
- Dobrze moje dziecko. A skąd wezmiesz pieniądze?
- No, ojczulek mi da.
- Da, jeśli je będzie miał. Tymczasowo na naukę pieniędzy nie mam.
- Tatusiu, a jak potrzebna jest suknia elegancka, gdyż nuda i chce się pójść na jakiś koncert lub zabawę, na co też są potrzebne pieniądze?

– No, to jest konieczne, na to pracuję.

– Więc niech pieniądze, które mają być na stroje i zabawy, ojciec mi da na naukę.

Wyrzekam się ich zupełnie.

– A jak potem zechcesz i to?

– Wyrzekam się ich na czas nauki.

– A jak zechcesz?

Widząc, że tym argumentem nie przekonam ojca, wzięłam się za inny:

– Przypuszczam, że się nie uczę, ku zadowoleniu ojca. Ale ojciec nie widzi, jakie зло z tego wynika. Pierwsze зло jest to, że się nie jest z niczego zadowolonym, to nie smakuje, tamto się nie podoba, słowem: nudzi się. Drugie зло jest w tym, że szuka się zabawy i uciechy, rozleniwiając się do życia czynnego. Trzecim złem jest to, że nie będę miała narzędzi do pracy. Nauka jest moim narzędziem.

Ojciec zdumiał się moimi dowodzeniami. Po krótkim namyśle rzekł:

- Jeśli nie będzie dużo kosztowało, to przyjmij sobie nauczycielkę.

14 LUTEGO

Dziś odbył się pogrzeb studenta medycyny IV kursu, Bronisława Mansperla, porucznika Legionów Polskich. Cześć jego duszy. Chyba Skałon nie miał większej parady od niego: dużo szkół wyprzedziło karawan, który był obsypaný ślicznymi wieńcami z żywych kwiatów. Za karawanem postępowała rodzina i narzeczona, a ulice były pełne. Wielotysięczny tłum ludzi postępował z wielką czcią przed wielkim duchem, który się ofiarował w obronie ojczyzny. Zasługa jego jest tym większa, gdyż Polacy ofiarują się za swoją ojczyznę, a Żyd za czyją?.... Wielu Żydów nie było zadowolonych z tego.

Ja kocham duszę jego za swoje postępowanie. Chciałabym też mieć pogrzeb taki, jak on miał, ale ma się rozumieć – za zasługę. Och, ja też pragnę coś zrobić, czemuś się poświęcić. Ale czemu? Nie wiem.

21 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

Już dawno nie piszę o sobie nic, bo dni przechodzą jednostajnie. Pragnę gruntownie zbadać siebie, lecz przychodzi mi to z trudnością. Dziwna jest natura ludzka: czyż charakter łatwiej zbadać niż swój własny. Cóż mogę wywnioskować z mego charakteru: gorąco pragnęłam się uczyć, a gdy przeszkody stawały się wielkimi, zaniechałam wszystko. Właściwie mówiąc, nie zaniechałam, gdyż trwam dalej przy moim postanowieniu, i zdaje mi się, że póki żyć będę, nie wyjdzie z mej istoty uczucie. Ale dlaczego pozornie ostygłam, sama nie wiem. Może zbyt wiele ognia już wybuchło na raz.

24 MARCA, PIĄTEK

Tymczasowo, chociaż nie uczę się, na przygotowaniu do gimnazjum już wiele skorzystałam. Chodzę na wykłady i odczyty, które mnie bardzo oświeciły. Uczę się fizyki, chemii, anatomii (tę już znałam). Literatury i geografii (tę też już znałam). Wykładają to bardzo obszernie. Wczoraj byłam na odczycie w Muzeum rolnictwa i przemysłu. Odczyt ten p.t. „Czym jest życie” wyjaśnił mi wiele zagadnień, które bardzo często przychodziły mi do głowy, a na próżno szukały odpowiedzi, której rozstrzygnąć nie mogłam. Jeden prelegent mówił, czym jest życie pod względem przyrodniczym. Ksiądz mówił pod względem religijnym, no filozoficznym.

– Czym jest życie? Życie jest to dążenie do szczęścia, ale tym dążeniem tworzymy sobie tylko nieszczęście. Bo szczęścia na ziemi bynajmniej nie ma. W życiu znaleźć możemy tylko zapomnienie i o to każdy powinien starać się. Bo człowieka nic nie może zadowolić, nic nie dopełni jego życzeń. Gdy człowiek dosięga już upragnionego celu, który przed osiągnięciem wydawał mu się szczytem szczęścia, widzi, że będzie szczę-

śliwym, gdy tamtego dosięgnie, a gdy i ten osiągnie, i ten go nie zadowala. Słowem: życie jest dążeniem itd. Widzimy więc, że szczęścia nie ma, bo nie mamy zupełnego zadowolenia. A więc po czóz żyć? Kiedy nie mamy nic, co by nas do świata i do szczęścia przywiązywało? Otóż życia odbierać sobie nie trzeba, bo skoro nam dano życie nie z naszej woli, to i z własnej woli odbierać nie trzeba. Więc czóz robić? Trzeba szukać zapomnienia w życiu. Głównymi działaniami w zapomnieniu są: OPTYMIZM, który nam „upromienia” nasze życie i PRACA, która także daje chwilowe zapomnienie. Tak, niezawodnie, praca może wydzwignąć z wielu nieszczęścia, jak nędza materialna jak i moralna. Praca może dać zadowolenie, praca może drugim dać korzyść. Słowem: praca jest zbawienną deską w życiu człowieka. Człowiek żyjąc, nie powinien szukać dla siebie szczęścia, ale winien i dla drugich coś uczynić. Powinien odczuć biednego (który może nie wie, jak żyć) i przyjść mu z pomocą i radą. Gdyż prawdziwe zapomnienie, a nawet szczęście znaleźć można tylko wtedy, gdy ulżymy cudzej niedoli i ukoimy bolesne rany biednych i wydziedziczonych.

Pesymizm tworzy się przez złość, nienawiść, zazdrość i chytrówkę. To są czynniki, które przeszkadzają znaleźć zapomnienie w życiu.

Moim zdaniem jest, że trzeba być optymistą. Bo cóż. W życiu szczęścia nie ma. Ale będąc optymistą, wszystko się opromienia, wszystko się widzi w świetle różowym i to może dać trochę szczęścia. Bo po czóz mamy uczynić z życia męczarnię i piekło, kiedy można je uczynić rajem. Nie zaprzeczam, że życie jest wieczną walką, ale złą stronę życia trzeba zapominać, a można to stworzyć za pomocą pracy i miłosierdzia. Ach, jak ja bym się czuła zadowolona, gdybym zobaczyła, że moim czynem ulżyłam ciężką dolę, że mogłam otrzeć choć jedną łzę z oczu nieszczęśliwego. Z tych mych marzeń mogłabym wywnioskować tryb życia. ŻYĆ DLA DRUGICH!

Zabawy i rozkosze uprzykrzają się, a przynoszą tylko nudę i zgnuśnienie, próżność i pustotę. Praca i miłosierdzie daje zapomnienie, a więc szczęście dla siebie i drugich.

Ale do tego trzeba mieć silną wolę. Bo rozum i serce dyktują nam, jak mamy się prowadzić, by doprowadzić nas mogło do prawdziwego celu, lecz wola zawsze jest w przeciwnieństwie z rozumem, gdyż każdy woli się pobawić, poweselić, niż pójść do jakiegoś tam nędzarza.

P.S. Przeczytałam cały zeszytek. Dużo się zmieniło w przeciągu tego czasu. Stach rzeczywiście był za pieniodzmi, bo wziął pannę może o 10 lat starszą od niego, ale miała dużo pieniędzy. I z tego związku się śmieję serdecznie i bardzo mało mnie obchodzi.

3 KWIETNIA

Dziś są moje urodziny
Dzień, jak wszystkie inne dnie
Choć od innych odwiedziny
Solenizantce w błogim dniu
Przeszkadzają i wytchnąć jej nie dają

Powinszowaniami i życzeniami

I śpiewami i tańcami.

Dziś są moje urodziny.

Obchodzony wszędzie dzień

Gdy przychodzą w odwiedziny

Ale dziś jest wszędzie cień

Cień rozpacz i zgryzoty

Jakie przynoszą te nieszczęsne wojny

Budzą się tylko tępknuty

Za tym dniem spokojnym

Ale w tym dniu uroczystym

Budzi się i dzień rozkoszy i wesołości duch

Chociaż szukam po niebie przezroczystym

A chociaż wytężam mój słuch

Nic nie słyszę.

Urodziny...! Jaki to dzień wesoły dla niektórych. Radują się, że się urodziły do szczęścia. Ale ja... Czegoż się mam radować z mego urodzenia. Czy może dlatego, że jeszcze jedna istota przejdzie wśród cierpień i zgryzot?

Winszowali mi. Sala dosyć zimno. Rodzice obiecali mi, że na drugi rok sprawią mi bal. Lecz to wszystko mnie nie nęci. Czuję w sobie coś, lecz nie wiem, co to jest. Wiem tylko, że bardzo bym pragnęła wyjechać na wieś i poobcować trochę z przyrodą, bo z ludźmi...

Jak tylko słońko wiosenne ukazuje się na niebie lazurowym, to bym już chciała być na wsi i rozkoszować się wiosną, tym pięknem rozkwitających liści, rozkwitem kwiatów, traw i w ogóle czarowną przyrodą wiosenną.

Przyrodo, jakaś ty cudna!

Jakie ty czary posiadasz w sobie

Lecz dla niektórych jesteś nudna

A dla niektórych jest Bóg w Tobie!

Och, sama się nieraz gniewam na siebie, że zatracam swoje „ja”. Och, dziecięcy wiek. Jak ja się napawałam tą wsią, a Sala jej cierpieć nie mogła. Ja myśląc, że to zwyczajni chłopi tylko wieś lubią, to ja także mówiłam, że wsi nie lubię. Teraz, gdy już mam wytrawniejszy sąd i jaśniejszą patrzę na wszystko, widzę, że kretyni mogą tylko nie lubić wsi, ale człowiek z wrodzoną pięknością, wieś, a w ogólności przyrodę musi ubóstwiać, bo to przecież raj, gdyż naturalne. Póki byłam małą i nie mogłam nawet patrzeć należycie na ten czar, miałam go. A teraz, gdy go utraciłam, tępknę i rwę się do niego. Bardzo pragnę wyjechać na wieś, do tych pól, lasów i łąk, tępknę za szerokim kawałem nieba, za świergotem ptactwa i za złotym blaskiem słońca, które w mieście jest tak szczerle zakrywane.

18 KWIETNIA, WTOREK

Najbliższy mi sera i duszy bracie! Tak jak bywają dnie wiosenne to pochmurne, to pogodne, gdzie słońce do każdego kąta zajrzy, tak dusza, a właściwie życie moje się ułożyło, ale z tą różnicą, że wiosną się niebo rzadko chmurzy, a moje życie rzadko promienieje. Bracie. Jeśli chcesz zbadać stan mej duszy, to zajrzyj w twoją, a ujrzyss mnie, bo i ty cierpiałeś, jak ja cierpię. Ale na wszystko kres przyjść musi. Przypomnij sobie z Biblii, co było z Izaakiem. Otóż on miał być ofiarą niewinną dla Boga i byłby niechybnie położył głowę od miecza ojcowskiego, gdy wśród rozmachu wyratował go Anioł od śmierci. Tak samo jest z tobą, miły mój bracie. I ty jesteś ofiarą, i ty męczysz się nadaremnie, niewinnie, ale wiedz, ty mój, że w ostatniej chwili, gdy ci się będzie wydawało, że już dłużej wytrzymać nie możesz, bądź pewny, że będziesz zbawiony, a to dlatego, że jesteś niewinną ofiarą, i że masz duszę czystą jak kryształ.

Och, bracie mój! Gdybyś wiedział, jak pragnę, by ci dobrze było, bo wiem, jak mnie jest. Smutno mi bracie drogi, gdy pomyślę sobie, że ja to jeszcze raj mam w porównaniu z tobą, że ty zmęczony, głodny, wynędzniały, że ja jeszcze mogę zjeść, wyspać się, a ty? Ty musisz iść o chłodzie i głodzie pod rozkazem jakiegoś grubianina... Brrr...!!!

Wstrętnie to jest i wierz mi, że już gorsze cię nie spotka. Będę się modliła za ciebie, aby mąka twa się skróciła. O! To już ostatni kres twojej męczarni, a teraz przyleci Anioł Stróż i wyrwie nóż z ręki kata twoego! Ty też jesteś niewinną ofiarą, a więc będziesz ocalonym.

Jestem święcie przekonana, że ci będzie jeszcze bardzo dobrze na świecie. Och, bracie mój! Jakbym pragnęła teraz złożyć mą stroskaną głowę na twej piersi szlachetnej i wypowiedzieć bez słowa moje cierpienia. Jestem pewna, że mnie zrozumiesz. Bracie, dopiero mogę ocenić twą szlachetną duszę teraz, gdy przechodzę te same tortury, odczuwam też twoje. Bracie! Ale nigdy nie odpłacić krzywdą za krzywdę. Nigdy! Słyszysz! Och! Jakbym była aniołem dobroci, gdyby nie moje otoczenie. Chociaż siłą woli pragnę nie odpłacać złym za złe, ale czym więcej jestem dobrą, tym gorzej mi. Trzy dusze są w naszym domu prawe i dobre, Ty, matka i ja. Lecz cóż widzę, że my najwięcej cierpimy. Ale powtarzam ci jeszcze raz, nie odpłacaj krzywdą za krzywdę.

Ale ty, kochany bracie, wraz z nami będziesz szczęśliwym, gdyż dobro zawsze zwiększyć musi i powinno. Nie porzucaj nadziei, jakkolwiek ci się dzieje, bo nie ostatni raz słońce wschodzi, a z każdym wschodem słońca może przyjść szczęście. Może będę szczęśliwą, bo wszystkim mogę się zadowolić. Bądź mi zdrów i żyj długo w szczęściu, bo zasłużyłeś na nie!

19 KWIETNIA, ŚRODA

Smutno mi bardzo, lecz nic poradzić nie mogę. Oto, co ja mam z moją dobocią. Co kto chce, może ze mną zrobić. Siedzę teraz samotna, pozostawiona na pastwę smutku. Serce mi się rwie z tępknuty za czymś, co nazywa się szczęściem. O! Jak ja łaknę trochę

szczęścia. Pragnę go tak, jak uwięziony wolności, lecz czy wszystko staje się tak, jak się chce?! Zdaje mi się, że nigdy. A więc skazana jestem na męczarnie? Za co...? Za co...? Powiedzcie mi, za co...? Och! Wiem już, za co. Za to, że jestem za gięta, że wszystkich życzenia spełniam i wszystkie dziury łataam. Lecz cóż... inną być nie mogę.

Matka sama mówi, że zadowalam się wszystkim, ale za to będzie mi dobrze i będę szczęśliwa. Ale jak ja widzę, to tak nie będzie, bo mama chociaż widzi, że cierpię, chociaż mnie żałuje, to jednak nie szczerdzi mi cierpień. Dlaczego to?! Bo... daję się giąć...!!!

Nic jeszcze w moim życiu dobrego nie zaznałam i nie zaznam może. Lecz niech nie grzeszę. Wszak jak tylko nic złego nie zaznałam, to już potrzebuję być zadowoloną. Bo cóż Ty, bracie drogi, masz powiedzieć, gdy przechodzisz takie tortury wojskowe, a jeszcze na wojnie! Przeto, Broniu, przestań się skarżyć, bo gdy zajrzysz wstecz, to gorsze od twojego ujrzysz nieszczęścia. Lecz tak bym pragnęła trochę szczęścia zaznać! Szczęśliwą będę, gdy brat mój kochany będzie zdrow i szczęśliwie wróci do domu. Szczęśliwą będę, gdy wszyscy w domu będą zadowoleni i szczęśliwi. Pragnęłabym też trochę własnego, osobistego szczęścia. Och, jak ja pragnę być kochaną i kochać! Być kochaną i zrozumianą, i znaleźć współczucie i ulżyć sobie w zmartwieniu, jakie to błogie i słodkie!

Lecz zdaje mi się, że ja ani jedno, ani drugie mieć nie będę. Bo cóż to ja mieć mogę...?! Chyba że znajdę podobiznę mej duszy!

Och, jak mnie to boli, że mam wygląd tak zwyczajny. Gdybym choć miała delikatniejsze rysy twarzy, to człowiek większą zwraca uwagę. A ja, choć mogę mieć ideały, o których ktoś marzy, ale ten ktoś nie zwróci na mnie uwagę, bo przecież te grube rysy pokazują na to? Zdaje mi się, że każdy, kto na mnie spojrzy, pomyśli: „Skąd taka może mieć ideały. Ona chyba tylko zdolna pomyśleć o jedzeniu i zabawie, a gdzie tam do niej wzniosła myśl, gorące serce, idealne poglądy” itd.

Otoż co mnie boli? To, że mam takie grube rysy, i że ludzie do serca wprzód nie patrzą, tylko na ładną twarz. A ja pragnę człowieka, który by na mą twarz nie zważył, jeno na duszę. Pragnę człowieka, który by mnie pokochał idealnie, a nie namiętnie.

Bracie mój! Jak ja pragnę w takiej rozterce ducha pożalić, wypłakać się z mych cierpień, trzymając głowę na twej piersi, a ty, głaszcząc me włosy, powiesz: „Siostro, nie lamentuj, nie rozpaczaj! Czego pragniesz, będziesz miała. Będziesz tak szczęśliwa, że zapomnisz o złej chwili w tym życiu. I szczęście twoje będzie tak bezgraniczne, że twoje siedemnastoletnie smutki będą tylko mikrobem, których nikt gołym okiem nie widzi”. A ja za te jego słowa, kojące me rany, zarzucę mu ręce na szyi i długo całować go będę, nie mogąc wyrzec słowa ze wzruszenia.

26 KWIETNIA

Ból mój tylko przed tobą mogę odkryć, Boże! Bo przecież mam człowieka mi bliskiego, który by mój ból współczuł? Nie! Po tysiąc razy nie! Jestem samotna jak kamień, który, chociaż przechodzą koło niego, pozostaje obcym. Więc po co żyć? Szczęścia nie za-

znałam, więc nie mam co żałować i nie mam nadziei, bym była szczęśliwa. Więc po co mi żyć? Co stracę z moim życiem? Nic! A więc...? Nie! Życia sobie nie odbiorę. Bo o ile dla siebie nie jestem potrzebna, to przynajmniej dla drugich żyć powinnam. A chociaż będzie mi ciężko w życiu i niejedne męczarnie mnie skłonią do samobójstwa, ale żyć będę, bo żyć muszę, chociażby nie z mej woli.

Wiem, że gdybym się bronila zajadle, walczyła o moje dobro, to dobrze by mi było, bo skromność i pokora na nic w życiu się nie przydają. Istnieć tylko może ten, a nawet wspiąć się wysoko, kto dobrze umie robić łokciami, a nabyć u ludzi można wartość wysoką tylko wtedy, gdy siebie samych cenimy wysoko.

Mnie w życiu będzie bardzo źle. Bo nie umiem walczyć o własne dobro i nie cenię się wysoko. Ale trudno, natury tej przerobić już nie mogę, a więc będzie mi źle. Chyba że znajdę człowieka również dobrego i on oceni mnie jak należy.

Chciałabym gdzieś wyjechać, by zejść na pewien czas z oczu, wtenczas by dopiero zobaczyli, czym byłam i co ode mnie chciały; wtenczas by może mieli wyrzuty sumienia, że mnie tak gnębili. Ale chyba tym wszystkim, co cierpię, to chyba sama sobie winna jestem. Nikt by nie miał do mnie dostępu tak łatwego, gdybym odeprzeć dobrze umiała. W takiej chwili chcę sobie życie odebrać, bo zbyt wiele cierpię.

Bracie mój jedyny! Jesteś mi bratem nie tylko z krwi, ale i z duszy. Kocham Cię bardzo za twoje cierpienia, jakie również przechodziłeś.

Bracie! Tylko do ciebie zwracam się w samotności i przygnębieniu, bo chociaż jesteś daleko ode mnie, nic nie słyszysz, a jednak sprawia mi ulgę, gdy choć na karcie dziennika do kogoś przemawiam.

Poczekam jeszcze pewien czas. Zobaczę, może się jakaś karta mego losu odwróci. Kto wie, jaki mój los?

Obecnie jest mi bardzo, bardzo źle. Jestem napadana przez wszystkich, jak zwierzę przez grono myśliwych. Choć zwierzę to jest niegroźne, ale myśliwi je zabijają, bo mają z tego korzyść.

Ale jaką korzyść macie wy, gdy na mnie napadacie? Chyba tę, że macie na kim, bez oporu, waszą złość do wyłania? Ale wy nie wiecie, ile waszą ulgą krwi mi wylewacie?!

Od największego do najmniejszego ma do mnie łatwy dostęp. Zaczynam od matki, która choćby była jak zła na Salę i to zasłużenie, to nic jej nie powie, a unika jeszcze zaczepki ze strony Sali. A mnie za najmniejsze głupstwo, choćby dlatego, że coś krzywo położyłam, gotowi ukamienować, Ukrzyżować. Za matką ojciec i Sala (och, jak ona mi duszę rani śmiertelnie). Nawet młodsze rodzeństwo w czym może, to mi dokucza.

Och, gdybym mogła za te rany duszy odpłacić im.

Ty jeden bronisz mnie od tych napadów, gdy byłeś w domu. Ale sądzę, że na wszystko koniec przyjść musi, jak i na dobre, tak i na złe.

Dzisiaj było takie zdarzenie. Matka chciała posłać po węgiel, ale nie miała drobnych, więc przychodzi do pokoju, w którym była Sala i ja, i mówi do Sali, by poszła zmienić pieniądze. Ale ona szorstko odpowiedziała, że nie pójdzie, ja znowu tak prędko się nie odezwałam, bo miałam odrobić fizykę koniecznie, przy tym musiałam się ubrać, bo chodziłam jak obdartus.

Matka nie powtarzając dwa razy to samo, zgadnij co zrobiła? Och, wstydzę się nawet przed tobą to dzienniczku opowiedzieć, och, wstydzę się przed tobą, który wiesz o wszystkich tajemnicach moich, ale trudno, będę szczerą przed tobą zupełnie. Otóż zgadnij, co mama zrobiła... Och!!! Uderzyła mnie w oko, że o mało go nie wybiła, a gdy na tę czynność nie odpowiedziałam, przez wzgląd, że to matka czyni, uderzyła mnie jeszcze kilka razy w klatkę piersiową. Czy sądzisz, dzienniczku, że jej za to coś powiedziałam? Nie! Oto dlaczego jestem nieszczęśliwa! Wierz mi, gdy będę o 3 lata starsza, to samo może mnie spotkać!

O Boże, Boże, zabierz mnie z tego świata...

14 MAJA

Och! Ile pragnień rozpiera moją duszę i ani jedno nie może się spełnić. Pragnęłam się uczyć i skończyć uniwersytet, i może by się spełniło, gdyby nie ta przeklęta wojna. Chciałam wszelkimi siłami dopiąć celu, ale przeszkody, których zwalczyć nie mogłam, zmusiły mnie do tymczasowego zaniechania tego planu. Mam zamiłowanie do muzyki i dobry słuch, ale widocznie przeznaczone mi tylko jest pragnąć, a nie posiadać. Mam jeszcze mnóstwo pragnień, ale będę je widocznie musiała zmarnować i uśpić je.

O! Jak to łatwo powiedzieć: „uśpić je”. Ile to walk stoczyć ze sobą trzeba, by je uśpić, ile męczarni się doznaje, gdy się wspomni, że pragnienia te spełnić się mogły, i mógłby z nich zakwitnąć piękny kwiat.

Nie! Uśpić mego ducha nie mogę! Bo wie się w przestrzeniu, buntuje się na los, który mnie pozbawił tak skromnych, a pięknych pragnień jak nauka. Lecz sądzę, że nie tylko los temu winien. Lecz sama się też usprawiedliwię z zarzutu: walczyłam już tak wiele i tak bezowocnie i tak bez pomocy, że w końcu popadłam w rezygnację. Ale nie potrzeba wiele, by się z rezygnacji tej otrząsnąć. Otóż duch mój się właśnie przebudził, i rwie się znowu, i szarpie, i wyje i krzyczy z tym większą siłą, bo wypoczęty, bo wytrzeźwiony; rwie się teraz podwójnie do czynu, do walki, lecz wszystko to musi być prowadzone na wodzy! I może znów duch mój popadnie w odrętwienie, w przepaść, bo nie znajduję żadnego narzędzia, którego bym się chwycić mogła, by wyratować duszę mą z przepaści. Nie mogę uspokoić pragnienia i żądze duszy!

I dusza ma wytyka rozumowi i mówi: „Pamiętaj, o ile nie zaspokoisz mych żądań, o ile ty, rozumie, nie zaradzisz temu nieszczęściu, to pamiętaj, że uczynisz z tego człowieka tylko marną kobietę – pasożyta, kobietę bierną, uległą, lekkomyślną!”. „Pamiętaj rozumie – mówi dusza – że chcę być czynną, pracowitą i pozyteczną, chcę przynieść korzyść dla ludzkości, a jeśli ty mi, rozumie, nie poradzisz, to zmarnuję jak wiele innych,



zamiast kwitnąć". A na to rozum odpowiada: „Chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy; dużo też zależy od największej potęgi świata, od przeznaczenia. U niego proś o pomoc i o łaskę! Ale nie znajdziesz tego bóstwa, jest gdzieś ukryte, by nikt go nie widział, ale samo widzi wszystko i rządzi w ukryciu. Bóstwo to, które zwie się Przeznaczeniem, na pewno przeszkastra ci do spełnienia tych planów twoich; ale nie martw się, i ja coś poradzić mogę. Uczynię to, o co mnie prosisz, a właściwie, o co się martwisz, byś nie stała się lekkomyślą i nie była pasożytem społeczeństwa". „Dziękuję ci rozumie – mówi dusza – bo chociaż życie przypaliło trochę skrzydła me i nie mogę się wznieść bardzo wysoko, by oczy całego świata były na mnie zwrócone, to jednak, dzięki tobie, nie toczę się w przepaść i świat mnie jeszcze będzie mógł ujrzeć".

Z rezygnacji, w jaką dusza ma popadła od wielu miesięcy, obudził ją wypadek mały, przypadkowy. Poszłam na wystawę prac szkolnych. Różne rysunki i prace uczennic wprawiły mnie w podziw i zdawało mi się, że dziecko z pierwszej klasy, które mogło taki ładny kwiat narysować, będzie geniuszem, a przecież ja w pierwszej klasie jeszcze ładniejsze rzeczy robiłam! I na tę myśl zerwał się we mnie huragan buntu. Wszakże mogłam się wykształcić na człowieka. Tak! Mogłam być człowiekiem, ale ta przeklęta wojna mi przeszkastrała; ona przerwała pasmo moich dążeń. Że nie jestem tym, czym chciałam być, to winna jest wojna i pieniądz, no, ale tych mi brak właśnie przez wojnę.

Gdybym mogła za swój własny grosz się kształcić chociaż, ale poszukujących pracy podczas wojny jest więcej niż ofiarujących. Słownem: wszędzie przeszkastry, a właściwie przeszkastry te wywołane są przez pieniądz. Och, te przeklęte pieniądze! Dobrze było, gdyby ich wcale nie było, albo gdyby każdy je miał do woli.

Przy tych filozoficznych rozmyślaniach wpadłam na myśl, że może skorzystam z jakiegoś stypendium lub jakieś ulgi. Przecież tyle milionów zbierają na oświatę. Może i ja skorzystam z ich ofiarności, gdy chcę się uczyć?

Poszłam więc do jednego gimnazjum, i mówię dyrektorowi, że pragnę się uczyć, ale nie mogę dużo płacić, bo wojna nas zrujnowała, więc bardzo go proszę, by on mi dał jakąś nauczycielkę, która by mnie tanio przygotowała do siódmej klasy. Wysłuchała mnie grzecznie i zaprasza do gabinetu ósmoklasistkę, która wysłuchawszy moją prośbę (by zechciała za tanio uczyć, że jestem zdolna i dużo pracy przy mnie nie będzie miała) powiedziała, że chcąc mi ulżyć i współczując, będzie mnie uczyła za 15 rubli miesięcznie. Oniemiałam. I na jej zapytanie, ile myślę dać, wstydziłam się powiedzieć, że najwyżej mogę płacić 5 rubli miesięcznie, a w duchu myślałam sobie, że gdybym mogła płacić 15 rubli miesięcznie, to u niej bym się nie uczyła. Ona słysząc, ile ja chcę płacić, oburzyła się na dyrektora, jak mówią ją fatygować do takiej kandydatki. Po jej wyjściu doszłam znowu do dyrektora i zapytałam:

– Więc chcąc się uczyć, nic nie można poradzić?

– Gdyby już pani chodziła do gimnazjum, to by można było mniej więcej ułatwić wpis, ale teraz nic zrobić nie mogę.

I tak za jakieś 100–120 rubli mogabym wstąpić do gimnazjum, gdzie potem miała-

bym już trochę łatwiej, bo trochę bym miała ulgę, trochę bym zarabiała lekcjami, ale gdy teraz nie mam 100 rubli, to (nieczytelne)! Och! jakież to bolesne.

Z tego całego mojego życia wyciągam wskazówki moralne, że jeżeli będę bogatą w moim życiu, to będę tylko dawała ofiary na oświatę, by ratować dusze, które będą w takim położeniu jak ja, i które mniej wytrzymalsze ode mnie mogą zginąć w mętach życia.

26 LIPCA 1917, CZWARTEK

Mija już rok i 3 miesiące, jak do ciebie mój powierniku nie zajrzałam ni razu. Nie mogłam cię odwiedzić z dwóch powodów: raz, że nie miałam czasu, bo byłam zajęta samouczkiem, po wtóre przeszkastrzono mi i nie mogłam pisać.

Jak moje życie przeszło i jak się ułożyło, opowiem ci treściwie i krótko.

Całą zimę śleczyłam nad książką, sama sobie radząc, gdyż nie znalazłem pomocy u drugich, znalazłam ją u siebie, właściwie nie znalazłam, lecz szukałam pomocy u siebie, ale nie bardzo wielką znalazłam. Znalazłam tylko taką pomoc, że całą zimę byłam zajęta, ale żebym wyciągnęła taką korzyść jak od nauczyciela, tego być nie mogło. Och, samouczek, jakie to trudne i mało korzystne. Mój umysł niezdolny do „kucia”. Nigdy nie „kułam”. Gdy chodziłam na pensję, to nigdy nie byłam tak szalenie zajęta nauką, a jednak byłam pierwszą uczennicą. Dlaczego? Bo uważnie wysłuchany wykład był dla mnie wystarczający, by go zapamiętać i wryć go sobie w pamięć.

A teraz, po całych dniach siedziałam nad książką i „kułam”. Ale co „wykułam”? Co skorzystałam przez tę zimę, to trudno mi określić, skorzystałam tylko tyle, co z przelotnego czytania.

Przy tym to mnie tak wymęczyło, tak wyczerpało, że zupełnie zubojętniałam dla nauki i o ile kiedyś biore książkę do ręki, to tylko z przyzwyczajenia i z dawnego pragnienia, które mnie ciągle do książki popychało. Teraz, gdy słyszę, że ten się uczy, pracuje, tamten męczy i kuje, jest mi to tak obojętne i obce, jak gdybym to po raz pierwszy usłyszała i nie mogła zrozumieć.

A czasami, gdy słyszę, że ktoś się uczy, że doszedł już do takiej a takiej wyżyny, budzi się we mnie coś, ale nie ochota do walki, nie! To już we mnie wystygło, dzięki tylu niepowodzeniom, ale budzi się we mnie zazdrość, że który może dojść do tego, czego pragnie, a ja nie. Budzi się we mnie zazdrość i nurtuje mnie, i jestem z tego powodu smutna i przygnębiona.

A jednak iluż to z moich znajomych uczy się teraz dla mody. Iluż wzięło się teraz do nauki, co dawniej o niej słyszeć nie chcieli! A jednak oni właśnie mają powodzenie, oni, którzy to czynią dla celów bławych, bo dla sławy i pochwały, a wreszcie i dla mody, bo bardzo dzisiaj modne jest zdanie: „Idę na maturę”. I ci, którzy mogą powiedzieć: „Idę na maturę” są szczęśliwi, bo mają się czym popisać, a każdy ich uważa za „człowieka wyższego!”.

Ale głupi jesteście wy, „ludzie wyżsi” z pustymi głowami, że wszystko, co czynicie, i co was się może i przyda, robicie, by drudzy powiedzieli na was „człowiek wyższy”. Pod-

tem względem nie zazdroszczę wam, ale przeciwnie, pogardzam wami, a ja chlubię się sama z siebie, że przynajmniej takich celów nie miałam. A chociaż droga, którą obrałam sobie, nie zawiodła mnie do celu, to jednak rada jestem, że sobie zlej nie wyszukałam.

Naukę uważałam nie tylko za narzędzie pracy, ale wprost chciałam się uczyć, by o wszystkim wiedzieć. Uczyć się po szkolnemu można tylko przy nauczycielu, bez nauczyciela trzeba się uczyć inaczej: czytać rozległe, ale umiejętnie: studiować.

Obecnie nic nie robię, bo lato, odpoczywam. Już zdążyłam nawet wrócić z letniska. Byłam w Miłośnie. Jak tam mi było, jak przepędziłam czas, to opiszę wszystko niżej w formie pamiętnika.

Co do nauki, mam teraz inny na to pogląd. Chcę zdobyć wiedzę, by wykształcić mój umysł, a umysł wykształcony potrzebny mi, by wykształcić się duchowo. Dążę do wykształcenia samej siebie, by harmonijnie rozwinąć moją indywidualność. Będzie to praca mozolna i długa, ale korzystna.

A teraz wezmę się do opisania życia w Miłośnie, bo chociaż krótko tam byłam, bo zaledwie miesiąc jeden, a jednak kawał życia przebyłam.

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA W MIŁOŚNIE

Po całozimowej pracy byłam bardzo wymęczona, ponieważ ojciec miał tam w Miłośnie interesy, więc postanowione zostało, że ja i Edzia wyjedziemy na parę miesięcy letnich do Miłosny, a mama, Sabcia i Reginka do Grodziska, a właściwie do Henrykowa, by tam być na miejscu w cegielni. Ojciec znów pół tygodnia miał być u nas, a drugą połowę miał przepędzać u matki. I tak się też stało. W połowie czerwca, bo osiemnastego, wyjechałyśmy z domu. Był to poniedziałek, a ja do tego dnia mam dziwne uprzedzenie, bo nic nie zaczynam w tym dniu, mając go za jakiś nieszczęśliwy. Ale okoliczności już się tak złożyły, że chcąc nie chcąc, musiałyśmy ruszyć. I faktycznie, dzień ten dał nam się we znaki. Zaraz na stacji musiałyśmy się denerwować, bo wszystkie paczki musiałyśmy same dźwigać, a były bardzo ciężkie. Ale to nic. Nie w tym jeszcze to nieszczęście pojedziące. Rozczarowanie nastąpiło dopiero, gdy już paczki były w domu. Pierwszym rozczarowaniem było samo mieszkanie, które jako zwyczajna izba złe wrażenie zrobiło, chociaż przyznać trzeba, że była to izba wygodna, bo duża, o dwóch oknach, i wysoka; wysokość była tak ogromna, że dwa razy wyższa od warszawskiego. Izba ta tak na nas działała, że chciałyśmy wziąć paczki i ruszyć z powrotem do Warszawy. W końcu, po półgodzinnej medytacji, ja pierwsza się otrząsnęłam i wzięłam się do rozpakowywania paczek, by jako tako przyozdobić ten kąt wiejski. Ale uprzedzenie do poniedziałku dopiero się tutaj sprawdziło: po rozwiązaniu paczek okazało się, że dużo rzeczy jest potłuczonych, a między innymi wazon do kwiatów, który był podarunkiem dla rodziców w rocznicę ich ślubu. Zrobiło to na nas tak przygnębające wrażenie, że wprost cały dzień rady sobie dać nie mogłyśmy. Ale, rad nierad, wzięłyśmy się do przystrajania i jakoś tak się urządziło, że zupełnie dobre wrażenie zrobiło. Szczególną ozdobą były czerwone, pluszowe kołdry i taki obrus na stole, przy tym wzięłyśmy ze sobą firankę, która

przyozdobiła tylko jedno okno, a zamiast rolet zrobiłyśmy do ściągania prześcieradła.

Takie mniej więcej było pierwsze wrażenie i takie zajęcia pierwszego dnia. Według tego dnia wyobrażałam sobie cały pobyt, a zresztą nim tak przepędził dzień, to sądziłam, że długo nie będę. Bo to co w poniedziałek się robi, to długo istnieć nie może.

Wtorek natomiast jest u mnie najszczęśliwszym dniem w tygodniu, i faktycznie, drugi dzień był mi o wiele przyjemniejszym. Wstałam w dobrym humorze i nie dałam się Edzi martwić, perswadując jej, że owszem, jest bardzo przyjemnie, bo jest jakieś urozmaicenie, że poniekąd jestem zadowolona, że to jest izba wiejska, itd. Ubrałam się i poszłam do miasteczka po zakupy. Poszłam zwyczajnie ubrana, bo w trepkach, starej spódniczce i białej bluzeczce o krótkich rękawach z koszem w ręku. Zakupiwszy, co mi było potrzeba, stałam jeszcze i rozmawiałam z tą sklepową, wtedy wchodzi Gips młody z panem Szejnmannem. Chociaż go osobiście nie znałam, już go jednak widziałam w pałacu Okuniewskim, gdzie mieszkały państwo Frenklowie, a on, jako należący do żandarmerii, wraz z nią zamieszkiwał tam również. Miałam już nawet sposobność słyszeć o nim, nie znając go jeszcze. Opinię miał bardzo dobrą. Jakoś zawiązałam wprzód rozmowę, pytając się niby o Gipsa, co słyszać o tym napadzie bandyckim w Zielonce, a ponieważ sam o tym nie wiedział nic, zapytał się pana Szejnmana, czy nic nie wie o tym i zarazem mnie zapoznał z nim. Wkrótce wysłiśmy ze sklepu i chodząc jeszcze kawałek drogi, mówiłyśmy o rozmaitościach. Pożegnawszy się ze mną, dał dla ojca ukłon, bo go już także znał z Okuniewa.

Wrażenie z pierwszego spotkania nie było nadzwyczajne, jakoś ile razy spojrzałam na niego, to odwracałam się czym przedzej, bo rysy jego semickie mnie raziły jakoś. Jakie ja na nim wrażenie zrobiłam pierwego razu, to nie wiem, być może, że rysy jej twarzy również były dla niego odstraszające!

Tego samego jeszczego dnia poszłyśmy ja, Edzia i ojciec w towarzystwie pana Hermelina i panny Frenkiel do Okuniewa. Całe towarzystwo okuniewskie, które miałyśmy mieć przez całe lato już znałam z poprzedniej wizyty, gdy z ojcem raz przyjechałam obejrzeć okolice. Ja z panną Heleną F. poszłam naprzód, Edzia z panem Hermelinem i ojcem pozostali w tyle. Mówiąc o różnorodnościach, dosłyśmy do pałacu. Na przedniej werandzie, gdzie mieszka żandarmeria, ujrzałam pana Szejnmana w towarzystwie kilku legionistów. Legioniści ci byli aresztowani za to, że mieli przy sobie broń, co nie było dozwolone. Między tymi legionistami był jeden Żyd, ale zupełnie do Żyda niepodobny. Wdawszy się z nim w rozmowę, dowiedziałam się, że jest z bardzo zamożnych rodziców, że obecnie, gdy jest w Legionach, czyni to wbrew swym przekonaniom, bo przekonania jego są, by walczyć za Palestynę, ale że teraz jest w Legionach, to dlatego, że chcąc rodzicom zrobić nałość, ukarać ich, więc zapisał się, ale teraz nic już nie pomaga, choćby nawet tysiącami wykupić go chcieli: musi cierpieć głód, chłód i niedzę.

Zdarzenie to zapisuję nie dlatego, by mi potrzebne było do dalszego opowiadania. Nie, potrzebne mi nie jest, ale wtenczas ogromnie się przejęłam jego opowiadaniem i cały prawie wieczór byłam smutna. Po dwugodzinnej gościnie miałyśmy powracać do domu. Całe towarzystwo okuniewskie, z wyjątkiem Pani Frenkiel, poszło razem z nami, by nas kawałek odprowadzić.

Zapomniałam jeszcze coś wspomnieć, że przez cały prawie wieczór gościłam u pana

Szejmanna, była tam również siostra, panna Hermelin, panna Frenkiel i dopiero co zapoznany młody Albrecht.

Wracam do tematu, że towarzystwo odprowadzić nas miało kawałek drogi.

Ja z panem Szejnmannem wysunęłam się naprzód. Rozmowa toczyła się o różnorodnych tematach: o sztuce, nauce, życiu. Mniejsza o treść, ale z rozmowy tej dowiedziałam się, że jest socjalistą bezpartyjnym, działa, by nikt o tym nie wiedział, bo robi to nie dlatego, by mówili o nim, że działa. Nie, on tego nie chce, pracuje, bo jego ideał jest, by pomagać nieszczęśliwym, ale co mu za to dadzą, czy złe, czy dobre, o to nie dba. Następnie dowiedziałam się, że bardzo lubi muzykę, że czytając książki lub chodząc do teatru, robi to nie by się zabawić, lecz by móc się kształcić, idzie do teatru nie po to, by się chwilowo zabawić, ale po to, by rozmyślać.

Słysząc to wszystko, zauważałam, że jest to jednostka, która również jak ja dąży do wszechstronnego rozwoju ducha, która za pomocą kształcenia umysłu wykształcić chce swoje serce. Zauważałam w nim człowieka, który nie tak jak inni, uczy się po to, by błyszczeć lub zagarnąć jakieś wysokie stanowisko w społeczeństwie, lecz po to, by za pomocą tej nauki umieć się wydoskonalić. Chce być jednostką, która ma przynieść korzyść dla swego społeczeństwa, chce być kwiatem, a nie baginem, w którym społeczeństwo powoli się zanurza za pomocą jednostek przeciwnego rodzaju.

I rzecz dziwna, że człowiek ten zrobił na mnie wielkie wrażenie. A chociaż mówił bardzo źle po polsku, co mnie zwykle drażni, a wtenczas nawet tego zauważać nie chciałam i mimo wszystko zaczęłam go cenić wysoko, jak prawdziwego człowieka. A chociaż dążenie do własnej doskonałości nie należy uważać za ideał, jednak w pojęciu mym był ideałem. Może dlatego, że i ja również dążąc do doskonałości osobistej, uważam to za pewien cel, a więc ideał. Krótko mówiąc: zauważałam w nim to, do czego sama dążyłam. Szłam i słuchałam każde zdanie, każdą myśl, jaką wypowiedział. I zdawało mi się, że u niego znajdę pomoc, u niego o radę zapytać się będę mogła.

Samouczko umysłowe tak mnie wyczerpało i tak mało z niego skorzystałam, że zdawało mi się, iż w duchowym kształceniu też sobie radzić nie będę mogła, a w nim ujrzałam tą pomoc.

Tu też zaraz zaczęłam sobie planować, że chodząc z nim, będę mówiła na tym tle, by mniej więcej nabrac wprawy, a właściwie złapać metodę, jak się brać do kształcenia duchowego. Ale jak się okazało, mój plan się nie urzeczywistnił, bo podczas całego pobytu mego na letnisku ani razu się już na ten temat nie weszło, chociaż ciągle chciałam naprowadzić i wrócić do niego.

W samym też rozpoczęcie myśli przerwano nam, oznajmiając, że towarzystwo wraca, a więc pan Szejnmann z nimi. Zła wtenczas byłam ogromnie, że nam przerwano tak ulubione tematy, które prowadziliśmy, ale trudno. Byłam natomiast szczęśliwa, że będę miała z kim wymieniać myśli i poglądy, bo zauważałam w nim roz wagę i głębokie myśli.

Gdy potem przyszło nam dalej samym chodzić, ojciec i Edzia zaczynali się obawiać, że może są tu bandyci, a co to szumi, a co tam świeci, i rzecz dziwna, ja, co zwykle bym na to najpierw uwagę zwróciła, teraz mi nawet przez głowę nie przeszło, a na ich domysły odpierałam sobie w duchu takimi argumentami: „Och, wstydź się! Chcesz się kształcić duchowo, chcesz dojść do harmonii wewnętrznej, to powinnaś się wyzbyć

strachu, a zresztą czego się boisz przedwcześnie, przecież tu cicho! A zresztą, jeżeli co jest, to co! Przecież człowiek powinien być na wszystko przygotowanym. Zresztą ty obawiasz się tu, gdzie zupełnie spokojnie, co byś powiedziała, gdybyś była w takich niebezpieczeństwach jak pan Szejnmann?”. Ten ostatni argument zupełnie mnie uspokoił, bo przedstawiając sobie w wyobraźni, przez jakie niebezpieczeństwa przechodzi pan Szejnmann, a jednak żyje i nie daje po sobie poznać, że kiedyś obawa się zakradła do jego serca, ja również zaczęłam się śmiać z obaw ojca.

I jeszcze dziwniejsza, że gdy sobie wyobraziłam, że bandyci nas mogą napaść i co oni nam mogą zrobić, gdy przy tej myśl wspomniałam o panu Szejnmannie, to zaraz się uspokoiłam.

Wróciłam do domu, myśląc całą drogę o nim, bo bardzo silne wrażenie zrobił na mnie. I teraz śmiało twierdzić mogę, że pierwsze wrażenie jest najlepsze i nieomylnie. Wrażenie o fizycznym wyglądzie nie bardzo dodatnie pozostało przez cały czas, i wrażenie, jakie odniosłam o stronie jego duchowej, również pozostało to samo, odkrywając ciągle coś nowego.

Od tego dnia zaczynam się, o ile możliwości, coś więcej o nim dowiadywać. Zaczęłam więc nieznacznie pytać młodego Gipsa, ale ten daje mi odpowiedzi zupełnie nie na moje pytania. Dowiaduję się mianowicie, że pochodzi on z bardzo biednej rodziny, że nie uczyli go itd. Opowiadanie to, zamiast mi go obrzydzić, to jeszcze piękniejszym stało się w moich oczach, jako człowiek, który sam, własnoręcznie wspinął się na wyżyny, dochodząc jeszcze dalej niż ci, co im pomagają, a przecież samouczko jest takie wstremne!

Tak! Była to jednostka samodzielnie wyrabiająca się. A piękne są typy takich ludzi!

I od owego wieczoru coś już mnie do niego przyciągało. Zaczęłam chodzić z Edzią do pałacu, raz dla tego, że mi się u nas przykryło, a po wtóre miałam nadzieję, że go zobaczę i będę z nim mogła mówić trochę.

Ale moje zamiary nigdy się prawie nie ziszczały, bo albo go nie było, albo Edzia go sobie „sztucznie” przyciągała. Mówię „sztucznie” dla tego, bo często chciała ze mną porozmawiać, ale ona, nie chcąc go do mnie dopuścić, zawsze wśród najlepszej rozmowy mogła zwołać: „Panie Szejnmannie! Niech no pan tu idzie, mam panu coś powiedzieć!”, choć czasami nic mu nie miała do powiedzenia, tylko wprost nie chciała go do mnie dopuścić. A on, rad nierad, odchodził, bo był bardzo uprzejmy. Ale czasami gniewało mnie trochę na niego, że nie umie być stanowczym, że o ile chce mówić ze mną, a Edzia go woła, powinien był odpowiedzieć: „Przepraszam, zaraz dojdę, tylko z panną Bronią dokończę temat”.

I z tego powodu, że Edzia go ciągle odwoływała, puściłam ich zupełnie i stale chodziłam z Helą. I tak chodząc z nią ciągle, zauważałam, że mocno się interesuje Szejnmannem, że ciągle naprowadza tematy o nim, a że kiedyś słyszałam zdanie, że „Szejnmann prowadzi się z Helą”, więc wpadło mi podejrzenie, że może się kochają wzajemnie? Postanowiłam więc dojść prawdy. Naprowadzałam więc na tematy. A raz ja poprowadziłam taki temat:

– Zdaje mi się, że pan Szejnmann panią kocha?

– E, chyba się pani wydaje. Może pani sądzi dla tego, że on taki uprzejmy i przyjacielski? Bo pan Szejnmann jest dla wszystkich bardzo uprzejmym.

– No, a pani nie czuje do niego nic?

– Owszem, lubię go! Jest bardzo miłym, solidnym chłopaczkiem, ale go jeszcze nie kocham.

– Jeśli pani się podobażą jego zalety, to dlaczego pani go nie pokocha? Czy może dlatego, że on biedny, albo inne przeszkody?

– Nie, nie o to chodzi. Ja nigdy nie zważam na to, że ludzie niżej stoją ode mnie, ale nie kocham go.

Na razie ta argumentacja uspokoiała mnie, chociaż nie wszystkiemu wierzyć chciałam, ale dałam spokój. Ale z dalszych rozmów zauważałam, że się mocno nimi interesuje, bo ciągle mówiła o nim.

Pewnego razu, gdy pan Szejnmann z panem Liwszycem odprowadzili nas do domu, powiedział, że nazajutrz, w niedzielę, ma wolny czas, więc przyjdzie do nas. Na drugi dzień, już od południa, zaczęłam się go spodziewać, ale tu już wieczór nadchodził, a jego nie widać. Sądziłam więc, że może jakaś niedyspozycja zatrzymała go w domu. Ale wtem pani Gips mówi, że widziała pana Szejnmana, jak szedł z panną Frenkiel ze stacji do Okuniewa. Wiadomość ta bardzo mnie ubodła. Miał być w Miłośnie i do nas nie wstąpić? Szczególnie, że obiecał przyjść! Przy tym z panną Frenkiel ma czas chodzić, a do nas nie raczy przyjść? Męczyło mnie to bardzo, i by sobie to wybić z głowy, proponowałam Edzi, by się trochę przejść. Zgodziła się na to, ale przed odejściem mieliśmy jeszcze coś zjeść. Poszłam więc do piwnicy, by przynieść kefir. Gdy wracam z kefirem, słyszę jego i pani Heli głos. Opanowało mnie takie wzruszenie, serce mi tak gwałtownie biło, a w głowie mi się tak zwróciło, że cudem jakimś nie upadłam i nie złamałam gąsiorka z kefirem.

Długo nie mogłam się opanować. Byłam mu wtenczas bardzo wdzięczna, że przeszędł. Po podwieczorku mieliśmy wszyscy się trochę przejść do Sulejówka. Oprócz Szejnmanna, Frenklowny, mnie i Edzi miałyśmy jeszcze piątą: Gipsównę.

Z początku szliśmy wszyscy razem, ale potem się tak ugrupowało, że znowu poszłam z Helą i Gipsówną; Edzia specjalnie szła powoli, by zostać z nim w tyle. Ja znowu po tym wzruszeniu byłam tak usposobiona, że wcale mi się nie chciało z nimi rozmawiać, natomiast z Szejnmannem chciałam trochę być razem.

Zatrzymałam się więc, by się Szejnmann z Edzią przybliżyli, by całe towarzystwo wspólnie się bawiło.

Ale zaledwie się przybliżyłyśmy, Edzia już zaczęła mnie poganiać jak konia: „No co przystanęłaś? Idź dalej, my przecież idziemy”. Na tak wyraźne odprawienie nie wypadało mi nic więcej zrobić, tylko iść dalej.

Nareszcie, wśród nudów doszliśmy do willi Wolańskiego. Jest to tak piękna willa, a raczej willa znajduje się w tak pięknym ogrodzie, że trudno mi go określić.

Urocza, zgrabna willa otoczona naokoło mnóstwem drzew. Wśród klombów z krzakami róż rozrzucone są wygodne ławki. Ławki te znajdują się w tak uroczym położeniu, że chciałyby się tam siedzieć całymi godzinami i patrzeć, i rozmyślać, i czytać... Róże znowu są tak piękne i tak liczne, że jestem bardzo zachwycona, i w niemym podziwie siadam na jednej z ławek.

Z początku wszyscy byliśmy razem, ale Edzia tego dnia widocznie chciała go

mieć dla siebie, więc zaraz go odwołała i zaczęła tam z nim mówić o jakichś tam filozofiach kokieteryjnych.

Zauważałam że Szejnmann czynił to z przymusem, ale zawsze był uprzejmy!

Ale na kilka chwil udało mu się wydostać z jej towarzystwa, doszedł więc zaraz do mnie. Gdy wypowiedziałam swój zachwyt dla tych pięknych róż, on nagle mnie zapytał:

– Panno Broniu! A czy purpurowe róże pani lubi?

– Lubię, dla ich pięknego zapachu, jako też są ładne, ale gdy takowe mają coś oznaczać z miłości, to nie! (Odpowiedź ta miała znaczyć, że namiętniej miłości nie chcę, bo purpurowa róża oznacza takową).

I na tym urwała się nasza rozmowa bo.... Edzia zawała: „Panie Szejnmannie! Mam panu coś powiedzieć”. Byłam wtenczas zła na Edzię, dlaczego go tak jawnie nabierała. Przeciwnie, dla niego miałam jakąś sympatię, bo mówił do mnie te słowa z tak miłym, słodkim głosem, a podstawa z pochyloną ku mnie głową tak mnie do niego usposobiła! O, jeszcze nigdy nie słyszałam tak słodko do mnie przemawiającego głosu! Miłe to były dla mnie chwile, a jednak przedko się rozproszyły. Niedługo rzeczywistość dała mi się nimi napawać!

Miałyśmy wracać, ale wracać tak, by trochę ich odprowadzić. Posłyśmy znowu tak, jak przyszłyśmy: ja, Hela i Gipsówna, a Edzia z Szejnmannem w tyle. Ja byłam milcząca, ale potem jakieś sztuczne ożywienie mnie opanowało, zaczęłam śpiewać i rozmawiać, ale było mi jakoś smutno.

Tak przeszła niedziela. We wtorek Edzia pojechała do Warszawy, więc poszłam do Okuniewa, sądząc, że będę trochę swobodniejsza.

Bawiłam się też nieźle. Przed wieczorem pan Tadeusz Albrecht znalazły kawałek bzu, który już wtenczas nie istniał i jako rzadki okaz ofiarował mi go (było już to na początku lipca). Ja przyjęłam go też jako rzadki okaz. Noc już nadchodziła, a pana Władysława widać jeszcze nie było. Hela zaczęła go wyglądać. Wtem go zauważała na drodze do pałacu.

– Chodźmy do niego naprzeciw – mówi.

– No, możemy pójść.

Gdy idziemy tak kawałek drogi, ona prosi do powąchania bez. Dałam go. A ona urywa jedną kisię i mówi: „Dam to panu Szejnmannowi w nagrodę za całodzenną pracę”. Czynność ta tak mnie oburzyła, że o mało znać po sobie nie dałam. „Jak nieładnie uczyniła, biorąc mój bez dla niego bez pozwolenia”. Potem jakoś zauważała swój czyn, bo zaczęła mnie przepraszać i pytała mnie, czy może ja mu chcę to dać, to prosi bardzo, ale ja odpowiedziałam, że zupełnie na nią polegam w tej kwestii.

I w ten wieczór wykryła mi się połowa tajemnicy ich stosunku. Zauważałam, że mu się narzuca, kokietuje go ogromnie, ale on jest jakby obojętny. Zauważał to wszystko dlatego, bo nocowałałam tej nocy u pani Heli, gdyż było już późno i na usilne prośby, by przenocować, pozostałam.

Tego wieczoru stałam się mimowolną przyczyną przykrości pana Władysława: Miał on tej nocy dyżur przy koniach, więc na polowym łóżku panny Frenkiel spał przez kilka nocy w stajni. Ja, nocując tam, miałam spać na tym łóżku. Gdybym wcześniej wiedziała, że tak będzie, to bym mimo wszystko poszła do domu. Ale dowiedziałam się w ostatniej



chwili, a była już jedenasta. Na propozycję, by p. Szejnmann mnie odprowadził, chętnie się zgodził, ale cofnął prośbę, biorąc pod uwagę całodzienne zmęczenie jego.

I tak, tego wieczoru byłam ogromnie zmartwiona, że stałam się mimo woli przyczyną jego niewygody. On tego wieczoru był też jakoś nieswój. A mnie się wydawało, że jest ogromnie na mnie zły. Ale trudno, nie mogłam niestety nic na to poradzić. Wróciłyśmy do pałacu. On zaniósł to łóżko do mieszkania. Będąc na górze, poprosił o trochę wody. Chociaż woda była na górze, Hela powiedziała, że na górze wody nie ma, że trzeba jeździć na dół.

Pyta się więc mnie, czy także chcę jeździć, ale w pytaniu tym zauważałam, że oznaczało: „Proszę cię, pozostań”, więc ma się rozumieć, pozostałam. Pozostałam z przeświadczeniem, że podlego kokietuję. Z szumu, jaki mnie dochodził z ich rozmowy wywnioskowałam, że on na jej gorące słowa odpowiadał obojętnie. Ona mówiła cicho, szeptem, on odpowiadał głośno i pogwizdywał.

Po jakichś dziesięciu minutach wróciła na górę. Cichaczem przesunęłyśmy się po pokojach, gdzie już wszyscy spali. Rozłożyłyśmy sobie namiot i położyłyśmy się spać. Położyłam się jakoś spokojniej, gdyż się dowiedziałam, że znalazł sobie inne, a nawet lepsze łóżko. Byłam ogromnie zadowolona z tego, ale zarazem zastanawiało mnie jego usposobienie w tym dniu, którego rozstrzygnąć na razie nie mogłam.

Po jakiejś półgodzinie usnęłam, ale o godzinie może trzeciej w nocy się przebudziłam i usnąć już nie mogłam. Przechodziły mi różne myśli przez głowę, a przy tym ptaki tak słodko śpiewały, śpiewały tak cudownymi ariami, że wprawiło mnie w wielki zachwyt i rozmarzenie. Marzyłam i słuchałam błogiego śpiewu ptaszat.

Na drugi dzień obudziłam się wcześniejącym rankiem. Ubrałam się i zeszłam na taras, gdzie on już siedział. Przywitałam go miłym uśmiechem i usiadłam. Podano mi niedługo śniadanie. On ciągle siedział i rozmawialiśmy o różnorodnościach.

Wtem ta mała Reginka Frenkiel przychodzi i wita się z panem Władysławem, ale wnet cofa rękę i mówi: „Jakie pan ma czarne ręce!”. A ja się odzywam:

– Wolę takie ręce, jak pańskie, niżli takie jak moje – zaledwie to wypowiedziałam, a już chciałam cofnąć bo... (nieczytelne) to co innego oznaczać jeszcze mogło.

Posiedziawszy jeszcze trochę, miałyśmy trochę wyjść do parku. Wtem ktoś z rodu Heli się odezwał: „Pójdziemy, ale bez pana Szejnmana”. On usłyszawszy to odpowiedział, że już nie pójdziesz za nic. Ale gdy ja go poprosiłam: „Panie Szejnmann! Ja pana proszę, niech pan idzie!”, wstał i poszedł z nami.

W parku była piękna aleja, którą nazwałam „dla zakochanych”. Była ona tak cza-rowna, jak tylko w bajce opisać można. Drzewa z obu stron tak się ze sobą splatają, że tworzą jakby korytarz z dachem, ale korytarz żywy, bo z zielonych, pięknych drzew. W alei tej panuje jakby półmrok, bo światło tam mało dochodzi. Przy tym świergot ptactwa dodaje tyle uroku, że chciałam się siedzieć do nieskończoności, ale długo w alei tej siedzieć nie sposób, bo komary gryzą nie do wytrzymania.

Weszłyśmy zatem do tej alei. Przeszłyśmy wzdłuż, a potem usiedliśmy na ławce pod drzewem, które nas całkiem zakryło, jakby trzymała w swoich objęciach. Urocze to było miejsce! Usiedliśmy tak, że Hela siedziała przy panu Władysławie, a ja przy Heli, mówiliśmy o różnorodnościach. Wtem zauważłam brak chusteczek, idę jej szukać, a on za

mną, nie przeprosiwszy nawet Heli. Ale zaraz niedaleko ją znalazłam, więc wróciliśmy do pierwotnego miejsca.

Później, wyjawszy notesik, wyjął i paszport, i poprosiłam o niego, by zobaczyć fotografię. Spojrzałam i patrzyłam, zapatrzyłam się tak, że zupełnie zapomniałam o wszystkim i o wszystkich.

Nagle się ocknęłałam; podnoszę głowę, patrzę, a on ma we mnie wzrok wlepiony i patrzy, patrzy, na żywą fotografię moją, także nie pamiętając o niczym innym.

Wkrótce potem obowiązek go odwołał od nas. Po jakieś godzinie zobaczyłam go znowu, by wkrótce znowu zszedł mi z oczu. Zobaczyłam go, gdy stał przy swoim oknie, podczas gdy ja z Helą przechodziłyśmy koło niego. Gdy tak trochę rozmawialiśmy ze sobą, wyjął małą, śliczną różyczkę i rzucił mi ją. Róża ta pochodziła od Heli. Ona widząc to, powiedziała, że pan Władysław oddaje kwiaty, jakie mu się daje, a gdy ja się zapytałam go, czy to prawda, to odpowiedział, że nie. U mnie miało to znaczenie, że jej kwiaty oddawał, ale od osoby miłej, to przechowałby nawet. Powiedziawszy, że przed odejściem wstąpi do nas, poszedł na obiad.

Ale widocznie nagle opuścić miał swój dom, bo go już nie widziałam tego dnia. Zjadłszy drugie śniadanie, wybrałam się w drogę do domu. Hela mi towarzyszyła. Miałyśmy pójść szosą, by ominąć piaski, ale ci, co drogi nie znają, zawsze idą przeciwnie. My też tak uczyniłyśmy. Zagadawszy się, weszyłyśmy na inną szosę, która prowadziła Bóg wie dokąd. Na razie tego nie zauważłyśmy, tylko chodząc, rozmawialiśmy, toteż uczuwszy, w gorący ten dzień zmęczenie, położyłyśmy się trochę na trawie. Leżałam twarzą obróconą w niebios. Patrzyłam na to czyste, lazurowe niebo, przeciągane gdzieniegdzie gazą obłoczków, a wśród nich wynurzały mi się różne obrazy z minionych i dzisiejszego dnia. Myślałam o świecie, ludzkości i o mnie – małej jednostce, która dla mnie była wielką przecież. Myślałam o ludziach, którzy w masie ogólnej wydają się jakby niczym, a przecież każda z osobna mogła być potężną, myślącą indywidualnością.

Z zadumy tej wyrwał mnie głos Heli:

- Panno Bronisławo! Mówmy sobie „ty”.
- Jeżeli pani sobie życzy, to proszę.
- No więc niech pani zacznie.
- Niech pani zacznie, bo ja jakoś nie mogę.
- Broniu, czy czytałaś coś Goethego?
- Goethego czytać bym nie miała?

I na tym tle mówiłyśmy kawałek czasu.

Różę, którą mi pan Władysław dał, przypięłam na piersi, ciągle ją jakoś gubiłam. Ale ja też nie szcędziłam fatygi, by ją odnaleźć. Raz ją zgubiłam, więc zaczęłam szukać i to obserwowałam Hela, ogromnie się więc zmieszałam, wrąciłam zatem:

- To taka ładna różyczka była, służyła mi jako broszka.

Nareszcie wzięłyśmy się do dalszej podróży, ale idąc dalej, zauważłyśmy, że jakoś to nie ta droga, a pytając się pastuchów, którzy tamtymi przechodzili z krowami, czy to tedy droga do Miłosny, odpowiadali, że tak. Szłyśmy więc w tym kierunku, ale wtem zauważłyśmy komin z cegielni, a był on w zupełnie innej stronie, zaczęłyśmy więc iść w kierunku komina, cofając się, ma się rozumieć, na jakieś półtora wiorst. Były tam

ogromne piaski, tak że rozebrałyśmy się boso i dreptałyśmy po ciepłym piasku.

Cała przygoda tak mnie wprawiła w dobry humor, że zaczęłam sobie żartować:

– Widzisz Helu! Za to, że chciałyśmy mijać piaski, to dopiero mamy piaski. I jeszcze jakie! Uciekłyśmy od strumyka, to padłyśmy w morze. Widzisz, że z Panem Bogiem nie wolno się kłócić, nie wolno grymasić, bo umie on doskonale karać. No, ale to dla mnie bardzo przyjemna kara, bo mam sposobność odwiedzić okolicę, którą bym tak może nie zobaczyła; a tak widzę dopiero pole piaskowe. Podług niego mogę sobie wyobrazić trochę Saharę.

Pole to w istocie miało wygląd pustyni. Wokoło gdzie spojrzeć, to piacky i piacky, a nigdzie kawałka rośliny widać nie było. Tylko het, daleko, w stronie naszego komina zbawionego, widać było las. Nie można go było nawet dobrze rozpoznać, tak daleko jeszcze był od nas. Ale z całej tej przygody żartowałam sobie. Być może, gdybym szła tak wśród tej pustyni sama i bez celu, może bym pomyślała i o zmartwieniu, ale chodząc w towarzystwie i mając cel wytknięty w kierunku komina, cóż mnie smucić miało?

Szłam więc, żartując sobie, trzymając buty na plecach, a pończochy moje i Heli w garnku od mleka. Sympatyczny garnek wtenczas miałam! Nie ma co!

Ale żarty moje na chwilę ustąpiły, gdy poczułam silne pragnienie. Jednocześnie ze mną i Heli się pić zachciało. Mówi więc:

– Och, jak mi się pić chce! Gdyby tutaj pan Szejnmann był, to by już polecał, nie wiem jak daleko, poszukać mi wody!

– Szkoda więc wielka, że go nie ma, ale wiesz, Helu, że ja bym go nigdy fatygować nie chciała na rzeczy, które są niemożelne, bo czyż podobna w takiej pustyni wody znaleźć?

Jednocześnie też myślałam: „Co też ona tak ciągle o nim wspomina, a wspomina o nim tak, jak gdyby był nią szalenie zajęty, a przecież ja tego nie widzę u niego”. Szłyśmy dalej; ja zwawym krokiem, gdyż chciałam już przedzej być w domu, a ona już zmęczona, tak że musiałam się do niej stosować.

Nareszcie wstąpiłyśmy w las. Chłód lasu i przeświadczenie, że już jesteśmy blisko domu usposobił mnie znowu dobrze. Widząc poziomki, zaczęłam je zbierać i jeść. A ponieważ na świecie wszystko mija, jak złe tak i dobre, więc i las ten, który pragnęłyśmy na pustyni, a teraz chciałyśmy się go już pozbyć, by pragnąć już inne miejsce, też zaczął mijać.

I weszyłyśmy już na pole, na którym już cegielnię całą widziałyśmy. W końcu i to mięło, i przed naszymi oczami stanął mój dom. Dom, który chociaż mi obcy, a jednak tak bliski i tak upragniony! Bo wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej!

Po przywitaniu się z Gipsami, którzy się pytali, co to jest, że mnie tak długo w domu nie było, poszłam do mego mieszkania, zbierając ze sobą Helę. Obmyłyśmy się, poprawiłyśmy toalety, no i żołdki przywróciłyśmy do spokojnego zachowania się, bo już nam zaczęły dokuczać.

Nadspodziewanie przedko odpoczęłyśmy. Posiliwszy się więc, ruszyłyśmy w dalszą drogę, odprowadzając Helę do domu. Nie spodziewałam się wcale tego dnia odkryć tajemnicę stosunku Heli do pana Szejnmanна i również trochę charakteru oraz temperamentu. Odprowadzając ją, opowiada mi jak zwykle różne rzeczy o panu Władysławie,

bo ciągle prowadziła tematy na jego koszt.

Prowadziłyśmy więc temat następujący:

- Wiesz Broniu, że pan Szejnmann ma już sympatię?
- Doprawdy! Nie wiedziałam o tym.
- Ale on jej nie kocha.
- Więc to nie może być sympatia jego.

– Widzisz, to jest taka rzecz. Ona go szalenie, namiętnie kocha. Napisała więc do niego list, że go szalenie, do utraty zmysłów kocha, a gdy przyjechał w te okolice, gdzie ona mieszka, a mieszkają tam i jego rodzice, całując go po rękach i oblewając je łzami, klęcząc u jego stóp, prosiła go o miłość. On po tej scenie także ją pocałował, ale na tym się skończyło. Tłumaczył jej, że dusza już do kogo innego należy.

– Dziwi mnie bardzo na pana Szejnmana, że pocałował tę dziewczynę, nie kochając jej. Wszak tym pocałunkiem rozognił jeszcze bardziej jej zmysły. I jak to można całować kogoś, nie kochając go, tego wcale pojąć nie mogę.

- A ty, Broniu, nigdy jeszcze nie całowałaś nikogo?

– Nie. Ponieważ jeszcze nie kochałam.

- A jednak to niemożliwe, by panna nie całowała kogoś.

– Przysięgam ci na moje szczęście, że nigdy mężczyzny nie całowałam, z wyjątkiem ojca i brata.

– A ja całowałam, i w dodatku dwóch. Byli to moi kuzy nowie. Jeden nawet ułomny, ale bardzo przyjemny. Och, Broniu, nie masz pojęcia, jak słodkim jest pocałunek od mężczyzny. Gdy mnie całowali, to traciłam zmysły; cała drżałam z rozkoszy. Z początku czyniłam to wstydliwie, a potem tak jakoś pożądałam pocałunków, że gotowa byłam pierwszego lepszego całować.

Mówiła to z takim podnieceniem, jak gdyby była w czymś objęta. W miarę, jak mi to wszystko opowiadała, poczułam do niej wstręt, jak do zwyczajnej ulicznicy, bo czym ona się w tej chwili mogła różnić od zwyczajnej ulicznicy? Chyba tylko tym, że tamta bierze jeszcze za to pieniądze, a ona darmo! Okropne zgorszenie mnie opanowało; nie mogłam na nią patrzeć; chciałam ją pożegnać, ale ona jeszcze mówiła:

– Z początku całowali mnie tak namiętnie, że sił mi zabrakło, a usta boleć mnie zaczęły od ich warg, a potem całowali już coraz zimniej, aż w końcu zupełnie przestali całować.

Ja sobie pomyślałam: „Bardzo ci dobrze. Potrzebowali cię jeszcze wyśmiać. I na pewno tak uczynili”.

– Teraz to znowu ogromną namiętność czuję do Szejnmana. Z początku zupełnie mi był obojętnym, a teraz, gdy mi podaje rękę, to drzę cała. On ma takie czarne oczy, ale wcale nie namiętne. Och, tak bym chciała, by te pąsowe usta mnie całowały. Ale powiedz, Broniu, czy on coś czuje do mnie?

- Tego ci powiedzieć, Helu, nie mogę, bo nie wiem.

Mniej więcej po tej rozmowie rozeszłyśmy się, prosząc mnie, by nazajutrz przyjść do niej. Ale nazajutrz nie przyszłam, tylko dopiero poszłyśmy z siostrą w niedzielę do Okuniewa. Sobotę miałam taką: po obiedzie pan Gips zaproponował ojcu spacer do Sulejówka. Ojciec znowu sam nie chciał pójść, tylko koniecznie z córkami. Ja jakoś nie chciałam pójść. Chciałam pozostać trochę w samotności z moimi myślami. Ale ojciec

koniecznie, by pójść, więc trudno, poszłam. Szłam i bawiłam się sama, bo nikogo nie miałam ochoty bawić. Wysunęłam się daleko naprzód i śpiewałam sobie smętnie. Nareszcie wszyscy usiedli w lesie. Ja jakoś nagle posmutniałam. Posmutniałam tak, że na próżno (na dopytywania, by okazać się wesołą) wysilałam się na uśmiech. Smutno mi było i szukałam samotności. Nareszcie wróciłyśmy do domu. Tu dowiedziałam się, że pan Szejnmann był u nas i pytał się o mnie. Serce mi mocno zabiło. Więc niepróżne były moje przeczucia, więc nie darmo nie chciałam wyjść, bo sądziłam, że przyjdzie. Dopytawszy się też szczegółowo, o której był, dowiedziałam się, że właśnie wtedy, gdy mnie tak się nagle smutno zrobiło i gdy tak bardzo pragnęłam w jego towarzystwie przepędzić kilka choć chwil. Czy więc serce moje tak mnie wcale nie myliło? Czy istotnie istnieją przeczucia? Tego wieczoru nic jeść nie mogłam, a głowa mnie trochę boleć zaczęła, gdy młody Gips, wracając z cegielni, powiedział, że pan Szejnmann dotychczas był na cegielni, a teraz poszedł do domu. Ogromnie mi było żal tego dnia, że nie widziałam się z nim. Wkrótce opuściłam towarzystwo pod pretekstem, że mnie głowa trochę boli i położyłam się do łóżka, by trochę móc rozmyślać.

Na drugi dzień, tj. w niedzielę, poszłyśmy z ojcem do Okuniewa, gdyż miał załatwiać interes. Było pochmurno i już padał deszcz, ale po deszczu było trochę chłodniej i przyjemniej. Ja też nagliłam trochę, by pójść pod pretekstem, że będzie muzyka (bo Liwszyc mi mówił, że na paradę dla kilku wojskowych żandarmeria ma muzykę i będzie wesoło).

W zamyśleniu, w towarzystwie ojca i Edzi, doszłam do pałacu. Na werandzie siedział on i cała rodzina Frenków. Przywitałam się z wszystkimi, a na jego zaproszenie usiadłam koło niego.

Tego dnia był on jakoś inny, nieswój. Ciągle patrzył w kurier i niby czytał. Pewnie coś było w tym, że czytał, ale co, nie wiedziałam. Nareszcie zaczęłam mówić do niego:

- Panie Szejnmann! Był pan wczoraj u nas, ale nie zastał pan nikogo. Poszłyśmy do Sulejówka.

– Tak, byłem. Ale pani nie było.

– Panie Szejnmann, ale pan jeszcze wczoraj był na cegielni, gdy ja wróciłam z Sulejówka, dlaczego pan nie doszedł do mnie (rozmawiałam).

– Panno Broniu! Słowo pani daję, że nie byłem już, jak nie, to bym na pewno doszedł.

Mówił tak przekonywająco i z takim wyrazem na twarzy, że gdyby to nawet skłamał, też bym mu przebaczyła. Szczególnie, że mówił prawdę, bo poprzednio pytałam się Liwszyca, a on powiedział, że nie był. Tego dnia był też dla mnie bardzo miły, jeszcze, jak nigdy dotąd.

Niedaleko pałacu spalił się tego dnia dom od pioruna. Edzia, chcąc pójść z panem Szejnmannem, miała doskonały pretekst, by pójść do tego domu. Ja byłam trochę zmęczona drogą, więc nie chciało mi się zaraz pójść, powiedziałam więc, że przyszłam na to, by trochę posiedzieć, a nie, by lazić i zmęczyć się, by z powrotem nie móc pójść. On z wdzięcznością spojrzał na mnie i rzekł:

– Ma pani słuszną rację. Niech pani ze mną pozostanie.

Edzia słysząc to, że nie ma ochotę pójść, więc powoli zaniechała nalegania, które niby do Heli stosowała. Siedziałyśmy więc na tarasie. Wtem z miasteczka przyszedł

biedny obłakany. Wiedzieli wszyscy, że umie tańczyć, więc nuże tańczyć na jego koszt. Frenklowa kazała dzieciowi zagrać na skrzypcach o jednej strunie, by biedak ten tańczył w takt muzyki. Było mi tak przykro patrzeć na tę scenę, że wytrzymało wprost nie mogłam i rzekłam do pana Szejnmanna, że ludzie ci doskonale mogą się bawić i uśmiechać z czyjeś niedoli. On mi to potwierdził, bo widocznie to samo odczuł. Ale ten obłakany nie był wcale tak głupi, jakim się wydawał, z czego byłam bardzo zadowolona. Nie był głupi, bo ile razy zaczął tańczyć, tyle razy zaprzestała, mówiąc, że źle mu przygrywają. Byłam z tego bardzo zadowolona. Natomiast rzekłam ironicznie do towarzystwa:

– Myśmy się chcieli uśmiechać trochę z niego, tymczasem on z nas się naprawdę śmieje...

Mniej więcej, po kilku próbach jeszcze, biedak ten poszedł, a my miałyśmy pójść do spaleniska. Gdy Hela tylko była w domu, to widziała, że jak pójdziemy, to ja z nią pójść będę musiała. Tak też było, gdyśmy poszli zwiedzić ruiny. Gdy chodzę z nią, to ciągle mówię, ale co mi po tej rozmowie zostało, co opowiedzieć bym mogła ważnego z tej rozmowy lub co skorzystałam? Trudno mi to określić, bo nic prawie teraz nie pamiętam, jakie zdania były pomiędzy nami wymienione. Pamiętam tylko, że czasami chciałam chętnie nie być w jej towarzystwie, bo było mi ciężko.

Tego właśnie wieczoru towarzystwo jej było mi bardzo ciężkie. Miałam skłonność do zamyślenia, a ona ciągle przerywała jakąś rzeczą, która mnie wcale nie zajmowała, a by jej nie okazać, że zamyślłam się, co by może zwróciło jej uwagę, musiałam się wysilać, by słuchać, co mnie ogromnie krępovalo i robiło rozmowę ciężką.

Nareszcie doszliśmy do ruin. Popatrzywszy do woli na to nieszczęście i wysłuchawszy trochę szczegółów z pożaru, miałyśmy wracać. Od tej ruiny prowadziły dwie drogi: do miasteczka, z którego można pójść do pałacu, i prosta droga do pałacu. Ja, ponieważ wiedziała, że odwrotna droga będzie taka sama, a ponieważ towarzystwo Heli mnie bardzo nudziło, wolałam krótszą. Edzia koniecznie znowu chciała jeszcze dłużej przebywać w towarzystwie pana Władysława, wybrała drogę przez miasteczko. Pan Szejnmann też chciał krótszą, ale siostra koniecznie się uparła, a ponieważ on jej dotychczas towarzyszył, wypadało pójść z nią. Prosił więc mnie, by również tedy pójść, ale ja się oparłam i pójść nie chciałam. Po długich naleganiach zbiłam go argumentem:

– Przecież i tak nie idziemy razem w towarzystwie, to co to panu zawadzić może, że my tedy idziemy!

Doszedł więc do Edwiny. Ruch ten wydawał mi się podobnym do ruchu igły, gdy ją magnes przyciąga.

Z Helą wróciłyśmy tą samą drogą, którą przyszłyśmy. Na moście, niedaleko pałacu, spotkałyśmy pana Tadeusza Albrechta. Człowieka tego znieść nie mogłam, czując do niego bezwiedny wstręt. Ale chcąc się czegoś dowiedzieć o jego kochance, którą ciągle widywałam przechadzającą się smutnie, wdałam się z nim w rozmowę. Po paru frazesach zaczęłam:

– Panie Tadeusz! Czy nie wie pan, kim jest ta pani, którą ciągle widuję przechadzającą się? Jest ona taka smutna, że mnie zastanawia: co ją mogło doprowadzić do tego smutku. O ile mi się wydaje, to jest to zawiedziona miłość.

– O ile to panią tak bardzo interesuje, to niech pani dojdzie i zapyta się.

– Ach, tak przecież niepodobna uczynić, by wprost dojść do osoby nieznanej i po-

wiedzieć: „Pani, jesteś ogromnie smutna. Powiedz, co cię bola, może ja ci, współczując, ulę lub dopomóc ci będę mogła?”. Nie, tak przecież uczynić niepodobna! O, gdyby tak ją pan znał i przypadkowo mnie z nią zapoznał, to co innego.

Mówiąc tak o niej, niepostrzeżenie weszyliśmy na temat bardzo drażliwy dla mnie: mówić zaczęliśmy o przeznaczeniu mężczyzny i kobiety na świecie. On mówił:

– Kobieta jest tylko samicą. Przeznaczona jest na świecie tylko dla mężczyzn. Do innych celów kobieta nieprzeznaczona i przeznaczona być nie może, bo niezdolna.

– Ech! Nieznośny pan. Uważa pan kobietę za samicę, bo pan sam też nie jest niczym innym, tylko samcem.

– Nie, ja nie tylko samcem jestem. Mam też i inne przeznaczenie na świecie, a kobieta żadne.

– Mówię panu, że tylko pan zdolny jest tak myśleć!

– Nie, nie tylko ja, ale wszyscy mężczyźni tak myślą. Tylko że oni kłamią, mówiąc inaczej. A ja mówię prawdę.

Mówiliśmy jeszcze długo na tym tle, przechodząc do zagadnień bytu, ale ponieważ nikt jeszcze nie doszedł do tej prawdy, więc i nasz temat nie został rozstrzygnięty. Natomiast mocno rozdrażniona byłam na temat o kobiecie. Doszliśmy do domu. Na tarasie jeszcze ich nie było. Zaczęłyśmy się pytać, gdzie są, to nam powiedzieli, że zdaje im się, że w parku!

Z Helą poszłyśmy do parku i zaczęłyśmy ich wołać, ale nikt się nie odzywał. Weszłam do uroczej mej alei, którą nazwałam „aleją zakochanych”. Gdy już byłam blisko miejsca, gdzie siedzieli, sala się odezwała. Doszłyśmy. Chociaż byłam pewna, że pan Szejnmann na czynne romanse się nie odważy, gdy spojrzałam na to czarowne miejsce, mimo woli nasunęła mi się myśl: „może się całowali?”.

– Panno Broniu! Niech pani tu usiądzie – słyszę nad sobą głos ciepły, taki, pana Władysława.

– Nie, dziękuję – odpowiadam ostro. Jestem jakoś dziwnie zła na niego. Znika mi z wyobraźni ten ideał, o którym marzyłam, a przedstawia mi się mężczyzna, który mami kobietę i prawi jej o ideałach, by złacić ją jako „samicę”. Burzy mi wszystko i wytrzymań nie mogę, więc wybucham:

– Och, Edziu, gdybyś wiedziała, do czego kobieta jest przeznaczona, to byś dłużej ani chwili żyć nie chciała.

Zwracam się do Szejnmanna:

– Wy wszyscy jednacy. Wie pan, że ja tysiąc razy wolę człowieka, który mi powie prawdę, chociażby miała być bardzo gorzka. Gorzka niech będzie, ale prawdę niech będzie ni słodką, a prawdziwą.

Przy tych słowach spojrzałam na niego. Był zamyślony i patrzył na mnie, jakby mnie wcale nie rozumiał. I w istocie takim nie był. Patrząc wtedy na niego, w duchu przyznać musiałam, że on, chociaż może tylko jeden, jest owym wyjątkiem wśród mężczyzn. Gdy wrócić miałyśmy do pałacu, uciekłam z Helą jak najdalej, by nie patrzeć na niego. Gdy, odprowadziwszy nas kawałek drogi, żegnał się ze mną, wyrwałam rękę, jakbym się parzyła. Heli przesłałam ręką całusa.

On sądził, że to do niego, był zdaje się zadowolony z tego. Ja znowu sądząc,

że on to do siebie brał, byłam zła.

Gdy dziś sobie ową scenę przypominam, śmieję się sama z tego rozdrażnienia i ze złości, jaką obdarzałam wtenczas niewinnego pana Władysława. Dlaczego pan Władysław nie jest namiętnym i szuka tylko miłości idealnej, w tym jest jakaś przyczyna, ale faktem jest, że nie widzi w kobiecie tylko samicy.

Byłam tak długo nieprzychylna do pana Władysława, póki rozdrażnienie, w które mnie ten nieznośny Albrecht wprawił, nie minęło. Potem, nie tylko że byłam znowu uprzejma, ale znowu myślałam i marzyłam o nim.

Po zajęciu, gdy miałam wolny czas, lubiłam być w samotności i myśleć. Zauważałam też, że myśli moje ciągle się wiją koło niego. Zauważwszy to, sama siebie zapytałam: „Czyżbym go miała kochać?”. Na razie nie mogłam sobie dać odpowiedzi, tymczasem dnie mijały. Nadszedł dzień jego urodzin. Wiedziałam o nich, bo kiedyś o tym wspomniał. Pragnęłam mu powinszować, ale jak? Nie wiedziałam. Czy posłać karteczkę z powinszowaniem, czy osobiście? Osobiście lepiej by było, ale osobiście wypadałoby dać kwiaty, a tych nie wypada mi jeszcze dać. Pozostało na tym, by wszystko pominąć milczeniem, życząc mu w duszy szczęścia, zdrowia i powodzenia w życiu.

Ale właśnie tego samego dnia zobaczyłam go w Miłośnie. Nie szedł sam, ale w towarzystwie swego zwierzchnika. Ukłoniliśmy się z daleka, krzyknęłam też z daleka z uśmiechem: „Winszuję panu” i odeszłam. Gdy uszłam kawałek drogi, obróciłam się i cóż ujrzałam? Otóż on stał i patrzył na mnie, ale gdy ja spojrzałam na niego, on prędko się odwrócił i poszedł dalej.

Dzień jego urodzin był bardzo przykrym dniem, bo mimo woli musiał patrzeć na nieszczęścia ludzkie. Urodziny wypadały w czwartek, a w sobotę wyjechał do swoich rodziców. Bawił tam do poniedziałku. Wróciwszy w poniedziałek do zajęcia, wstąpił do nas. Spotkanie nasze było tak niespodziewane, że zmieszałam się bardzo i blisko kwardans czasu nie mogłam opanować wzruszenia. Mówiłam z nim machinalnie i prędko. Chciałam siłą woli opanować się, ale nie mogłam. Kaciłam się w myśli za mą słabostkę, nic nie pomogło; głos mi drżał jak w febrze. Przy tym chciałam mówić, gdyż chciałam skorzystać z okazji nieobecności siostry, która mi zawsze krępowała myśli i mowę. Nie pamiętam, jaką drogą doszliśmy do następującego tematu:

- Emancypację uważam inaczej, niż wszystkie kobiety.
- Jak?
- Miedzy innymi prawami nie uznaję wolnej miłości.
- Jak to? Przecież to bardzo wygodne dla kobiet?
- Tak! Wygodne jest bardzo. Ale prowadzi do zepsucia moralnego i jako też do zaniku ogniska rodzinnego, wytwarza się żalem lekkość pojęć i zasad.
- Widzi pani, gdyby istniała wolna miłość, ja bym nigdy się nie ożenił.
- Wie pan, że pojęcie moje w tym kierunku dochodzi aż do wsteczności. Ja, gdybym człowieka kochała bardzo, bym mu miłości nie wyznała.
- Dlaczego? Każdy człowiek powinien wypowiedzieć swe zdanie, nie patrząc na skutki. Więc pani patrzy na opinię?
- Nie, z opinią się nie liczę, ale w wyznaniu miłosnym... Duma moja by cierpiąła bardzo wiele...

– A jaka różnica jest między mężczyzną, czyż on także nie ma dumy?

– Owszem, ma, nawet większą, tylko że wstydu niewinności posiadają w mniejszej mierze. Są odważniejsi.

– Wie pani, że zdanie, które pani wymieniła, że kochając, nie wyzna miłości, słyszałem już od jednej panny.

– A jednak wyznała...

– Tak.

Gdy wypowiedziałam to zdanie, wcale nawet nad tym nie myślałam. Teraz zaszłam w myśl, czy bym, istotnie kochając, nie wyznała miłości? Przyszła mi odpowiedź, że gdybym bardzo kochała, to może egoizm mój, który chciałby zadowolić duszę moją, popchnąłby mnie do wyznania, a może i naprawdę wyznać bym nie chciała! A w gruncie byłam wściekła sama na siebie, że mówię zdania, o których wcześniej nie myślałam i nie zastanawiam się nad nimi.

Z tego powodu starałam się zakończyć ten temat, w czym mi pomogło przyjście Edwiny. Zaczęłyśmy rozmawiać flirtem, co nie zawsze lubiłam, a którym zwykle mówiłam do niego w czarnej obecności. Potem Edzia zeszła znowu na kilka chwil, więc znowu skorzystać chciałam z jej chwilowej nieobecności. Naprowadzić więc chciałam na temat, o którym ciągle myślałam.

– Panie Władysławie! Pan mi kiedyś powiedział, że nigdy pan nie będzie szczęśliwym. Dlaczego? Nie zdążył pan wyjaśnić, bo ani pan, ani ja nie chcieliśmy, by ktokolwiek był obecnym przy tej rozmowie, a wtenczas właśnie nadchodziła panna Frenkel.... Niech mi pan zatem powie dzisiaj: Dlaczego pan nie będzie szczęśliwym?

Przy pytaniu, jakie mu zadałam, twarz jego dziwną chmurą się pokryła, stała się bardzo smutna. Ale zaledwie chciał odpowiedzieć, jak siostra weszła. Odpowiedział więc:

– Bo szczęście to tylko dążenie. Posiadanie już niczym nie jest.

Zrozumiałam jego odpowiedź. Odpowiedział tak, bo znowu nie chciał mieć świadka swej rozmowy, a odpowiedź była ta sama, jaką ja dałam wtenczas, gdy panna Frenkel nadeszła. I rozmowa znowu wstąpiła na tory flirtu, który zakrył posępność mej duszy. I tak już było do końca rozmowy. I tak mijały dnie.

Pewnego razu do Heli przyjechała jej koleżanka. Posłyśmy więc razem trochę do Okuniewa. Edzia znowu zabrała sobie pana Szejnmanna, mnie wyszło towarzystwo Albrechta. Człowiek ten tak mnie rozdrażnił i zanudził, że w większej połowie drogi chciałam się wrócić do domu, ale pan Szejnmann przyszedł mi w pomoc, bo zastąpił mi Albrechta. Zaczęliśmy więc rozmawiać, jak zwykle gdy byliśmy sami, poważnie.

Nie pamiętam już dokładnie każdego zdania, ale pamiętam, gdy zapytał:

– Panno Broniu! Jak pani sądzi, czy inteligentna osoba jest ładna i czy brzydka nią być nie może?

– Owszem. Po części może nią być brzydka, ale zawsze posiada w sobie coś takiego sympatycznego, co przyciąga i czyni ją piękną.

– A ja uważam, że może nią być nawet zupełnie brzydka, odrażająca fizycznie osoba.

Miał rację, bo i ja tak sądziłam, ale pewnego razu, gdy na tym samym tle prowadziłam temat z Edzią, ona dowodami starała mi wmówić, że inteligentna osoba posiada w sobie coś w twarzy, co przyciąga. Ja więc tym razem powtórzyłam jej zdanie.

Jak tam przepędziliśmy wieczór w pałacu, to już teraz nie pamiętam, być może wszystko zapomniałam dlatego, gdyż tego jeszcze wieczoru miałam zapamiętać rzecz, która dotychczas jeszcze świeża leży w mej pamięci. Otóż było tak: Koleżanka Heli nie chciała u niej nocować, tylko u znajomej w Miłośnie, z jakichś przyczyn my również już miałyśmy wracać do domu. Oczywiście, pan Władysław idzie nas odprowadzić. Edzia, jak zwykle, chce pójść z panem Władysławem, a on, widząc, że znowu go zabiera, to mnie prosił, byśmy wszyscy razem chodzili. Zgodziłam się na razie, ale nie mogłam tak chodzić powoli, więc wysunęłam się sama na przód. On widząc mnie samą, poszedł także na przód i tym sposobem znowu byliśmy razem. Gdy się tak odosobniliśmy, mówiąc o różnościach, rzekłam:

– Jaki kawał drogi myśmy uszli sami.

Wtem niespodziewanie usłyszałam od niego:

– Chciałbym z panią iść tak przez całe życie.

– Naprawdę?... Naprawdę?... – Dopytywałam się, bo uwierzyć nie chciałam, gdyż było to jakby wyznaniem miłości, i nie mogłam uwierzyć. Pytałam się więc tak natarczywie:

– Doprawdy? Czy mówi pan to na serio?

Na odpowiedź zaśmiała się: ha, ha.

– O tak, o wierzę panu. O to, to prawda, ta odpowiedź jest prawdą?

– Co pani się domyśla przez tę odpowiedź?

– Że pan żartował.

Na tę odpowiedź zamilczał posepnie. Widocznie go nie zrozumiałam, a on bał się, że oświadczenie to jest ryzykowne, bo a nuż ja sobie wydrwię jego uczucie? Rozmawialiśmy ze sobą jeszcze bardzo poważnie i w zamyśleniu, ale, jak zwykle, musiało się przerwać to wszystko głosem Edwiny: „Panie Szejn.....! Panie Władysławiel....”.

Na razie nie słyszał, ale po kilku odezwaniach ocknął się z zamyślenia i spytał, kto go wołał. Odpowiedziałam, że siostra moja. Że siostra się gniewa, iż poszłam naprzód.

Na razie spojrzał na mnie niezrozumiale, ale gdy powtórzyłam smutnie:

– Tak, tak panie Władysławie, moja siostra jest niestety bardzo zazdrośna, że idę z przodu.

Wtedy spojrzał na mnie ze smutkiem. Siostra się przybliżyła. Wpadła na mnie z furią.

– Coś tak uciekała. Coście tak uciekli, myśmy pozostały same, a tu idą, zdaje się, pijani. Zaczęłam biec i suknie sobie przy krzakach rozdarłam – na mnie patrzyła z takim wyrazem w oczach, że, o Boże, daj mi takie serce, bym to krzywdzące jej spojrzenie mogła jej wybaczyć. Było ono tak mnie upokarzające, tak obelżywe, gorsze, jak grad kul by we mnie uderzył. Ale ona zwykle dla drugich ma taki wzrok, gdy jest zła, bo ma zezę. I tak zwykle zatrważała mi każdą przyjemną chwilę. Póki ja żyję, to nie przypominam sobie ani jednej chwili przyjemnej, którą by mi ona sprawić mogła. Och nie, ani jednej chwili przyjemnej z jej przyczyny nawet nie miałam. Przeciwnie, za każdą przyjemność, którą doznałam od drugich, ona mi odpłacała zgrywką, bólem i zmartwieniem. Każdą przyjemność musiałam gorzko opłakiwać dzięki niej. Boże, wszystko jej przebaczę, byleby się to już raz skończyło, bylebyś mnie uwolnił z jej pęt szatańskich, które mnie więżą i bolą! Dzięki tej awanturze straciłam zupełnie humor. Wszyscy się połączyli, a ja szłam w odosobnieniu, zatruta poprzednią sceną: zostawałam ciągle w tyle. On oglądał się



na mnie... ale już nie wolno mu było się do mnie przybliżyć. Prosił więc, by się złączyć. Uczyniłam to, gdyż bardo nalegał, ale niechętnie szłam w towarzystwie siostry.

Panna Róża była widocznie bardzo zmęczona pogonią za nami i wypowiedziała to głośno, więc chciałam jej ofiarować swe ramię, by się na mnie oparła, ale on wyręczył mnie, gdyż nie chciał, bym odeszła od jego boku. Gdy ją wziął pod ramię, zaczął mnie bardzo usilnie prosić i nalegać, bym się na jego ramieniu oparła, ale chociaż z przyjemnością to chciałam uczynić, jednak z jakąś upartością odpowiedziałam, że nie jestem zmęczona i wolę pójść oddziennie.

Szłam też w pewnym oddaleniu od nich, nawet nie słysząc, o czym tak żywo rozprawiali.

Następnie roztrząsano kwestię żydowską w Polsce. Zdanie moje zupełnie się zgadzało z jego zdaniem. Mówiłam jednak mało tego wieczoru. Był jeszcze u nas trochę, rozmawiał z siostrą, gdyż ja zupełnie się nie odzywałam prawie.

Zdaje się, że to było drugiego dnia. Znowu był w Miłośnie, a więc wstąpił. Wybierałam się tego dnia, by załatwić kartki na chleb, tak że wypadło nam razem pójść. Siostra zaraz podejrzliwie na mnie patrzyć zaczęła, ale ja sobie mało z tego robiłam. Już mieliśmy pójść, ale trzeba było razem zejść. W końcu przyszła jeszcze jedna znajoma i zabawiłyśmy jeszcze trochę. Ja, obawiając się, że się spóźnię w gminie, zaczęłam pośpieszać się, ale one go zatrzymywały. W końcu powiedziałam:

– Panie Władysławie, czy pan idzie, bo ja muszę już pójść.

On wstał. Gdyśmy już odchodziły siostra moja zawała:

– Siostra moja na grandę pana zabiera!

Krew zakipała we mnie. Chciałam coś odpowiedzieć, ale wstrzymałam się. Gdy już odeszliśmy, rzekłam:

– Panie Szejnmann, może pan chce zostać, to proszę, bo może naprawdę zabieram pana na grandę? Ale pan powinien mnie się wystrzegać, gdyż mogę pana nabrac, skokietować...

On na te słowa pełne goryczy odpowiedział:

– Panno Broniu! Niech pani sobie nic z tego nie robi.

Powoli się uspokoiliłam. Milczałam. A on zaczął:

– Bardzo lubię tę pannę Różę.

– Podoba się panu? Mogę ją panu wyswatać, jeżeli pan chce.

– Doprawdy? Mówi pani prawdę? Nie wierzę.

– Dlaczego? O ile pan naprawdę chce, to ja ją wyswatajam.

– Mówi pani serio?

– Tak. – Przerwaliśmy, gdyż mówiliśmy nieszczerze. Nie pamiętam dokładnie, jaką drogą doszliśmy do tego, że on mi powiedział, iż jestem bardzo dobra. A gdy zapytałam się, co takiego uczyniłam, iż ten wniosek wyciągnął, odpowiedział, że nie wie, ale mam dobry charakter. Ja przez skromność zaprzeczyłam, nawet z przekonaniem. Po pewnym milczeniu przerwałam.

– Panie Szejnmann, niech mi pan coś opowie o sobie.

Zaczął mi opowiadać, że mógł dostać wspaniałą posadę, ale w Berlinie, a potem w Belgii, ale matka prosiła go, by nie puszczał się w świat w tą zawieruchę wojenną, a ponieważ matkę bardzo kocha, więc uczynił to dla niej. Potem mi opowiedział, że

ma sympatię, że jeszcze jej nie kocha, ale jest na tej drodze, że zna ją już rok, ale ją kilkanaście razy widział dopiero. O ile ona by go pokochała i chciała za niego wyjść, musiałaby się zgodzić na pewne warunki, mianowicie musiałaby z nim wyjechać do Hiszpanii. A gdy się zapytałam: „Dlaczego? Czy jej rodzice są zafani i nie pozwoliliby na ten związek?”, on odpowiedział:

– Przeciwnie, ona pochodzi z bardzo postępowych i przez to właśnie musiałaby się zgodzić.

Z tej całej rozmowy, chociaż wcale nie jestem zrozumiała, wywnioskowałam, że mnie ma na myśli. Nareszcie doszliśmy do celu naszej drogi. Zaczęliśmy się żegnać.

– Panie Szejnmann! Zanudziłam pana porządnie?

– Przeciwnie, było mi bardzo przyjemnie! W towarzystwie pani nigdy się nie nudzę.

– Dlaczego?

– Bo pani jest dobra.

– Nie rozumiem pana. A jak np. jest osoba zła, ale umie zabawić i zajmując mówić, czyż w towarzystwie takiej osoby można się zanudzić?

– Tak.

– A jak dobra nie umie zainteresować, czyż ona nie nudzi?

– Nie.

– Ech, nie mogę z panem dojść do celu teraz.

– To odłożymy to na inny raz.

– Na kiedy? Przecież już niedługo wyjeżdżam stąd.

– Dokończymy w Warszawie.

Zamilkłam, gdyż radość mnie opanowała. Zarazem myśl wtłoczyła mi się do głowy, czy tylko do mnie, czy też i do siostry mojej przyjedzie, więc rzekłam cicho, nie patrząc na niego: „Znajdzie pan tam i siostrę i mamę...”.

Po tych słowach spojrzałam na niego. On w tej chwili mówić zaczął:

– Panno Broniu! Dlaczego pani to mówi?

– No bo przecież pan chyba do mnie specjalnie nie przyjedzie.

– No tak... No tak... – wypowiedział te słowa, jakby chciał się upewnić, że mówi prawdę, ale gdy spojrzałam uważnie na niego, zauważylam wyraźnie, że oczy jego zupełnie co innego mi mówią. W końcu pożegnaliśmy się, mając się jeszcze spotkać w pałacu.

Załatwisiśmy z bonami, zaszłam do pałacu, gdzie porozmawiałam z godzinkę z Górewiczówymi. Następnie miałam się udać do domu sama, gdyż jego nie zauważylam. Ale przechodząc przez jego drzwi w towarzystwie Górewiczówny, zauważylam klucz w drzwiach. Jakoś zachciało mi się trochę pofiglować, więc zakręciłam klucze, mówiąc do Górewiczówien, że trochę uwieńczę pana Szejnmana. On tymczasem podszedł, ale nie zastukał. Ja zaś pytam ich: „Czy otworzyć panu Szejnmannowi? Czy może go trochę uwieńczyć?“.

– E, szkoda więzić tak dobrego człowieka, jak pan Szejnmann – odpowiedziały.

Ja więc niedługo się namyślając, otwieram mu mówiąc: „Ha, skoro pan ma tak licznych obrończyń, to i ja panu nie dokuczę“.

– Czy pani już odchodzi?

– Tak.

– No to ja panią odprowadzę – wypowiedział to z takim wyrazem twarzy i z takim głosem, że wątpić już nie mogłam, abym mu była obojętna. Przebijała z tej twarzy wielka radość.

– Ależ panie Władysławie, pan już dzisiaj tyle chodził. Nie, nie pozwolę panu – broniałam się niby.

– Ależ ja stanowczo pójdę.

– No, jeśli już się pan tak uparł, to tylko kawałeczek drogi z pałacu.

– Mam co prawda ochotę panią do domu odprowadzić, ale niestety, na dziewczątę muszę być u zwierzchnika mego.

– O, więc doskonale, wyjdzie na moje, że pan już dzisiaj tyle nie będzie chodził.

Wyszliśmy na taras, bo tamtedy trzeba było przejść. Ale wychodząc, już nie wypadało tak się od razu pożegnać, więc jeszcze trochę rozmawialiśmy. Frenklem akuratnie podano podwieczorek z pierogów z jagodami i śmietaną. Ma się rozumieć, że nie omieszkali mnie poczęstować tym specjałem. Dano mi trzy sztuki. Pana Szejnmana też poczęstowano dwiema sztukami. Zjadłszy 2 sztuki, odstawiłam resztę, dziękując za gościnność. Prosili mnie, bym jadła, gdyż i tak nikt tego nie zje. Panna Górewicz zaczęła mnie też prosić, bym zjadła, nawet nalegającco, a pan Szejnmann tak zaczął prosić: „Panno Broniu! Ja panią proszę, niech pani zje; przecież to niewiele, pani ma pójść taki kawał drogi, nim pani zajdzie, to pani będzie porządnie głodna”. I dziwna rzecz: Górewiczówna, tak bardzo nalegając, nic nie wymogła. A przecież jego posłuchałam! Naprawdę! Gdy zaczął do mnie mówić owym słodko-błagającym tonem, nigdy się woli jego oprzeć nie mogłam. Było już wtenczas 15 minut na dziewczątę. Miałam już ochotę pójść, ale trzeba było trochę „odsiedzieć” za gościnność. Więc znowu trzeba było trochę siedzieć, a tym czasem on niecierpliwie patrzył na zegarek, gdyż już było 8 1/2-ej.

Zapomniałam jeszcze zanotować pewien moment. Gdy się usłuchałam pana Szejnmana i zjadłam pieroga, Górewiczówna rzekła: „A panna Gerecht pana Szejnmana się usłuchała, a mnie nie! Już ja się czegoś domyślams”. Zaczęłam się bronić, że to właśnie na jej prośbę to uczyniłam, ale była nieprzekonana, twierdząc: „Już ja się domyślams czegoś”, znacząco patrząc na nas. Być może, że się czegoś domyśliła, gdyż również widziała u niego ten radosny wyraz twarzy gdy mi oznajmił, że mi potowarzyszy. W ogóle obcy przedzej co zauważa niż obca osoba.

Nareszcie wśród licznych pożegnań wyruszyliśmy w drogę, ale widocznie przeznaczone było, by nie ziściło się jego postanowienie, jakie sobie uplanował na tę przechadzkę, bo zaledwie wyszliśmy z ogrodu, gdy mnie spotkał narzeczony Górewiczówny i znowu do rozmowy. Chociaż wprawdzie skróciłam prędko tę rozmowę, ale zegar nie stał, wskazówki się posuwały. Gdy się pozbyliśmy świadków, rzekłam:

– Panie Szejnmann! Dlaczego pan tak dużo chodzi. Po co mnie pan teraz odprowadza?

– Dla przyjemności.

– Ale gdy z tego potem wyniknie nieprzyjemność?

Nic nie odpowiedział. Widoczne było, że mówię prawdę. Przy tym przypomniałam sobie, że raz miał wielką nieprzyjemność na niepunktualność, rzekłam więc:

– Panie Szejnmann! Muszę przyznać, że bardzo mi przyjemnie w towarzystwie, ale

bardzo proszę, niech pan już wraca, gdyż dziewcząta dochodzi, a więc spiesz się pan.

Pożegnaliśmy się i rozeszliśmy w różne strony. Po jego odejściu jakoś pusto się koło mnie zrobiło, czułam smutek i tęsknotę, szłam, myśląc o nim i o dzisiejszej rozmowie, starając się dojść do prawdy. Gdy w myśl przechodziły mi oznaki jego uczucia do mnie, serce kołatało mi w piersiach. Całą drogę przeszłam w zamyśleniu, myśląc o nim. I chociaż nie towarzyszył mi fizycznie, duch jego był przy mnie.

I było to już ostatnie nasze widzenie. Chociaż już i tak miałam niedługo być na letnisku, jednakowoż jeszcze spodziewałam się zostać na kilka, kilkanaście dni, ale wypadek zrządził, że musiałam natychmiastowo opuścić Miłosnę.

Powodem tego był zamiar okradzenia nas w Warszawie, więc by zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem, musiałam natychmiastowo wyjechać. Postanowiłam więc posłać mu kilka słów. Napisałam mu, zarówno jak i Frenkel, wiadomość, że wyjeżdżam, podając powody i przepraszając ich za nieosobiste pożegnanie. Jemu natomiast napisałam życzenia szczęścia, zdrowia i powodzenia w życiu.

I wyjechałam... na pastwę smutku i tęsknoty pozostawiona sama w całym mieszkaniu samotna, nie mając żywej duszy przy sobie, która by choć mą samotność przerwała.

Ciężko mi teraz opisać stan mej duszy i moje całe położenie. Byłam sama... przy tym nie mając co robić, w samotności przychodziły mi różne myśli do głowy, a tęsknota za nim była nieprzewyciążona, gdyż nabrął u mnie wszystkich cech idealnych, boskich, czego powodem była także nieszczęsna samotność moja. Nieraz całymi dniami leżałam na otomanie i myślałam o nim, a myśli moje były tak czyste, tak idealne, że żaden brud ziemski nie brał w nich udziału. Często, patrząc w lustro, dziwiłam się i wątpiłam, by on mógł mnie pokochać, on, który jednakowoż nie był jeszcze mnie równym! Do czego jednak może doprowadzić rozkiełznanie fantazji.

Zdziczałam też bardzo, gdyż obawiając się, by nas nie okradziono, nie wychodziłam nigdzie. Nie widziałam się zatem z nikim, bym samotność mogła rozerwać.

I tak przeszedł miesiąc wśród najokropniejszych męczarni, jakich mi dostarczyła samotność: smutne myśli i straszna tęsknota.

Nareszcie mama z młodszym rodzeństwem przyjechała ze wsi. Gwar, jaki napełnił mieszkanie, był mi nieznośnym, bo już się przyzwyczaiłam do samotności i do mych bolesnych myśli. Edzia natomiast bawiła w najlepsze w Miłośnie, zapominając o powrocie.

Muszę jeszcze nadmienić, jaką okrasę miałam do mej samotności. Ojciec był chory na żołądek. I miał straszne bolesci, więc do samotności miałam jeszcze chorego o silnie rozstrojonych nerwach, który o byle co się gniewał, a w niczym nie można mu było dogodzić. Byłam bezradna i zrozpaczona wobec jego męskiego płaczu. A bóle jego rozrywały mi serce na strzępy. To wszystko odbiło się na moim zdrowiu. Wśród łez musiałam wyjechać do Miłosny, z czego byłam bardzo zadowolona, bo pod pretekstem mogłam się z nim zobaczyć, ale przeznaczenie tego nie chciało, więc Bóg dał, że właśnie w Miłośnie się rozchorowałam i przeleżałam cały dzień i noc w gorączce, nie mogąc się ruszyć, a więc znowu nie mogłam się z nim widzieć. Nazajutrz bardzo zmieniona o wszystkich siłach pojechałam z Edzią do domu, gdzie jeszcze przeleżałam 3 dni w gorączce. Edzia, mając lekcje w Miłośnie, musiała wracać i ja znów pozostałam z chorobą. Nareszcie mama wróciła ze wsi z młodszym rodzeństwem. Znalazła mnie

bardzo zmienioną, mizerną i przybladłą. Mama, przybywszy do Warszawy, przywiozła ze sobą wiadomość, że musimy się wszyscy przenieść do Grodziska z powodu, że powiat błoński nie pozwala wywozić nic z powiatu, ponieważ żywność była w Warszawie bardzo droga, a naszych produktów ziemniaczanych nie można było przewieźć, musowo więc było przenieść się do Grodziska. Plan ten szybko zamieniono w rzeczywistość, musowo więc było Edzię sprowadzić jak najprędzej do Warszawy. Więc ku wielkiej mej radości miałam być tym posłańcem. Do Miłosny jechałam w towarzystwie Frenków, gdzie czas szybko przeminał, zapominając nawet, że mogę go zobaczyć. Gdy przybyłam na stację, wbrew memu przeznaczeniu, był na niej. Ja go nawet nie zauważał, on zaś mnie ujrzał, zostawił jednego, z kim rozmawiał, i urodowany mnie przywitał. Jakoś podług tych tesknot, które mnie rwały do niego, nie bardzo byłam pod jego wrażeniem. Serce mi nie biło i przywitałam się jak z najobojętniejszą osobą na świecie. Czemu to mam przypisać? Czy go naprawdę kochałam? Czy też to była jakaś wybujalność fantazji? Chyba że to ostatnie, zdając tobie jeszcze z dalszych postępowań sprawozdanie. Otóż ponieważ był w czymś towarzystwie i widocznie miał coś do załatwienia, znikł ze stacji, nie uprzedzając mnie o tym. Ja natomiast miałam do załatwienia list do Okuniewa, więc miałam doskonałą okazję w jego osobie. Zależało mi na tym, bym go jeszcze mogła zobaczyć. Wyznać muszę, że tak to mi jakoś był obojętnym. Ale go wcale nie widziałyśmy, więc Edzia zaczęła się pakować, w czym, o ile mogłam, to jej pomogłam. Potem wyszłam na werandę, by się trochę jeszcze rozejrzeć po okolicy. Wtem widzę, że ktoś pędzi przez pola, wymachując szpicrutą. W miarę jak ta osoba się przybliżała, poznalałam w niej pana Władysława. A więc przyszedł? Przybliżając się, uśmiechał się słodko, a ja mu się odwzajemniłam.

Gdy tylko wstąpił w nasze progi, Edzia nie omieszczała się zatroszczyć o mnie i wysłać, bym się napiła mleka. Nie chciałam pić, ale zmuszając mnie siłą, chciałam już usłuchać i pójść, nie domyślając się, że był to pretekst, by się oswobodzić z mojej osoby na kilka minut, by z nim pozostać sam na sam. Ale on widząc, że się zabieram do pójścia, spieszy za mną, ona nie chce go do mnie dopuścić, zmusza go do pozostania, na co on się nie zgodził, jeśli ja nie wrócę. Wróciłam się więc. I był to istotnie dzień dla mnie szczęśliwy i pełen triumfu. Widząc, że możemy być na osobności, postanowił mi kilka serdecznych słów powiedzieć w jej obecności, z czego nie byłam zadowolona, bo wiem, jak ją to bolało. No ale pamiętam, bo wtenczas z oszołomienia nawet nie zdałam sobie sprawy, co się koło mnie działa, a teraz dobrze sobie przypominam, jak doszedł do mnie i wziawszy w obie ręce, zaczął mi w gorących słowach dziękować za list mój, o którym oczywiście zapomniałam. Następnie pięknym, serdecznym głosem wyrzekł: „Panno Bronisław! Jestem bardzo szczęśliwy, że panią widzę”. Słowa te bardzo mnie oszołomiły, ale podchwyciłam wyraz szczęśliwy i zapytałam: „Szczęśliwy?”. A on mi z surowością i pewnym gniewem rzekł: „Niech rzesz mi już raz pani uwierzy!!!”. Widząc jego surowość i nie chcąc go rozdrażnić, rzekłam: „No wierzę, już wierzę!”. Był na mnie zły widocznie. Gdyż pożegnawszy się z siostrą, wyszedł, nie chcąc się nawet na mnie spojrzeć i nie chcąc już więcej usłyszeć moich życzeń dla niego. Czułam się winna wobec niego, gdyż naprawdę go upokorzyłam, nie wierząc tak szczeremu wyjawowi uczuć. A przecież niecodziennym jest takie wyznanie w każdym razie. Uczulam,

że coś się między nami zerwało bezpowrotnie i bardzo mi się smutno zrobiło z tego powodu. Postanowiłam jeszcze oczekiwać go w Warszawie, gdzie miał za kilka dni być. Ale nie przyszedł, więc napisałam do niego, na mocy ostatnich bliskich słów do mnie wyrzeczych, list szczyty i poufały, pytając, dlaczego nie przyszedł ostatnio do nas. Po pewnym czasie otrzymałam odpowiedź, która nie od razu przyszła do moich rąk i która brutalnie została przeczytana przez wszystkich, zanim ja ją w ręku miałam.

Odpowiedź była w tonie lekceważącym i tym bardziej mnie upokorzyła, że była czytana przez wszystkich i za to głównie darować mu nie mogłam, jego tak słusznego odpłacenia się pięknym za nadobne. Pod wpływem upokorzenia jakiego doznałam, chciałam go śmiertelnie obrazić, ale powstrzymała mnie jednak moja natura, która bądź co bądź obdarzona jest delikatnością uczuć. Nie mogę znieść widoku człowieka upokorzonego, żal mi go i czuję się współwinną, chociażby dany człowiek mnie pokrzywdził, a upokorzony został nie przeze mnie. A zatem postanowiłam nie odpisać wcale, wykreślając go zupełnie z pamięci. Co mi się z łatwością udało. I dotychczas nic o nim nie wiem.

I tak skończyła się moja pierwsza miłość, jeśli ją tak wolno nazwać. Uczucie to, w które wlałam wszystkie szlachetne porywy młodzieńczej dumy pełnej ideałów i żądzy wiedzy, i ufającej wszystkim, w każdym razie za prędko zakwitło, bo zaledwie w miesiąc, rozmawiając z bohaterem zaledwie kilkanaście razy i to przelotnie! Mogę to uczucie nazwać miłością, które za pierwszym podmuchem rozwijało się jak bańska mydlana, jak domek z kart..., nie pozostawiając nawet żadnego śladu po sobie? Jest to wreszcie miłość, jeśli tak prędko zatarła się w mej pamięci, nie zostawiając po sobie nienawiści, lecz martwą obojętność? A wszak najbliższą drogą do miłości jest nienawiść.

Nie! Miłość to stanowczo nie było, lecz podsycaniem wyobraźni pięknymi fantazjami, do których miałam zdolność w tych młodzieńczych, ufnych i wierzących latach. Piękne deklamacje, jakie wygłaszał, ukołysoły i porwały mój umysł, jak jakiś meteor, zostawiając mnie w zachwycie i oszołomieniu. Ufność młodego dziewczęcia, niezdolnego podejrzewać w nim nic sztucznego, lecz widziało w nim gotowe już to, do czego ono dopiero dążyło, i pragnąc je urzeczywistnić, pragnęło pomocy. I tej pomocy szukało u niego. U niego, który w każdym razie był parweniuszem duchowym. Mogę go śmiało tak nazwać, gdyż chlubił się tym nabytkiem oczytania, jak ktoś, który z biedy wyliże i może się pokazać swą zdobyczą. Przy tym posiadał wielką dozę zarozumiałości. Nie winię go też tak bardzo za to, gdyż bądź co bądź wybił się sam, i tym czym był, to tylko sobie zadowiącza.

Często sama się zastanawiałam nad tym, że gdy go nie widziałam, teskniłam i myślałam o nim, a gdy go zobaczyłam, to był dla mnie takim samym śmiertelnikiem, jak każdy inny. Nie wyróżniałam go też jako coś fenomenalnego. Podczas rozmowy nigdy mi się nie zdarzyło, bym się czuła skrępowana, przeciwnie: zawsze gawędziłyśmy swobodnie i lekko. Było to zatem sztuczne wyhodowanie czegoś, co mogłabym nazwać fantazją pensjonarki, która marzy o jakimś ideale, a rozmawiając z człowiekiem, który umie wygłaszać piękne frazesy, naiwność jej bierze to za... (nieczytelne) i za co silną zmusza się do kochania. Ja też, o ile to nazwę już miłością, kochałam umysłem, a nie sercem, bo inaczej nie zatarłoby się w każdym razie tak prędko to uczucie. Przy tym

natura moja zdolna już do uwielbień i dziś wiem, że to było tylko rodzajem uwielbienia.

Dziś, po całorocznym zapominaniu, mogę spojrzeć wstecz obiektywnie. I cóż widzę? Że się bardzo dziwię, że się tak uniosłam. Gdyby to istotnie był człowiek godny uwielbienia...

Otoż był to człowiek w najwyższym stopniu zarozumiał. Ale z tą różnicą, że niektórzy, chcąc się chwalić, czynią to bezpośrednio, czyli podają wnioski swych myśli, swych sądów o sobie. On natomiast podaje swoje myśli tak, by samemu wyciągać te korzystne wnioski. Jest to w każdym razie spryt niemały. Przy tym przyznać muszę, że się trochę zna na ludziach, bo do każdego się dostosowywał, wiedząc, co się komu będzie podobało. Odpowiedź, jaką dał na mój list, była też nie lekceważeniem, jak się wyraziłam, ale chęcią popisania się, że umie analizować. I chęć ta była tak silna, że przewyściężyła myśl, iż może mnie tym dotknąć, co również świadczy o charakterze pierwotnym. I rzecz dziwna, do czego może fantazja doprowadzić! Jak bardzo może ona zasklepić człowieka, że zwyczajnego człowieka można uczynić nadbogiem.

Ale wszystko potrzebne. Doświadczenie mnie również nauczyło, bym tak nie przypadała do ludzi, bo nikt nie jest niczym więcej jak... człowiekiem, a że jeden ma więcej lub mniej wad lub zalet, o to mniejsza. Wobec śmierci wszyscy są równi i każdy przechodzi drogę tę samą, czy to zbaczając, czy też chodząc prosto, czy przebywając tę drogę konno czy powozem, czy też w powietrzu, ale wszyscy stają przy jednym celu – śmierci. Ciekawa tylko, czy ich tam równo przyjmują. Czy ten, który wyniósł się nad wyżyny ziemskie, czy też będzie równie ugoszczony jak ten, który był marnym robaczkiem, niezwracającym niczyjej uwagi? Czy też wyróżnionym od innych? A może robactwo, które toczy nas po śmierci, wybór czyni, zostawiając wyższe istoty? Ale doświadczenia wykazują, że nie!

A więc co nakłania ludzi do wywyższenia się, choćby nawet kosztem drugich? Co nas pobudza do wynoszenia się na wyżyny? Czy to, żeby być bliżej nieba; czy dlatego, aby wszyscy ludzie nas widzieli? Dziecko chce się wyróżnić od innych dzieci, to rozumiem, gdyż czeka ich za to pochwała rodziców lub przełożonych, a kto pochwali ludzi za ich czyn wielki, czy tylko inni ludzie? Nie, to za mało! Czy tylko jeden człowiek ma być bodźcem dla drugiego, by ten się wzbił? Czy wznoszenie się na wyżyny ma być tylko ambicją? A przecież mamy fakty, że wznoszono się wbrew upodobaniom ogółu, a więc li tylko dla prawdy. Ciekawa jestem tylko, czy genialność ludzka wykryje tajemnice naszego bytu: jak wielkie znaczenie miałoby takie odkrycie dla życia ludzkiego! Kierunek życia ku dobremu lub ku złemu byłby usprawiedliwionym. A tak co? Żyją i nie wiem, po co i dla jakiego przeznaczenia. Czy mamy tylko tak sobie przejść przez życie, męcząc się? Czy ma to być rodzajem czyśca, który udoskonala nasze dusze, by potem na jakieś innej planecie żyli już jako doskonałości? Czy może jesteśmy tylko nawozem dla innych doskonałych istot? Bo patrząc, np., na życie ludzkie, możemy je śmiało dorównać do rośliny: rośnie, kwitnie i wieśnie. Przynosi swoim życiem tylko tyle, że jest ozdobą i rozkoszą podczas rozkwitu, a gdy zwiędnie, staje się nawozem. Czyją więc ozdobą i dla kogo korzyć życie ludzkie przynosi? Jeśli śmierć człowieka czyni nawozem pod przyszłe, jakieś doskonałe społeczeństwo, to komu ono coś da, komu ono ma być rozkoszą, komu swym życiem przynosi korzyć?

A może natura każe ludziom weselić się, smucić, martwić, walczyć, cierpieć, by grymasami twarzy i śmiesznościami ludzkimi się ubawić? A potem ubawiwszy się do woli, każe zejść z areny życiowej, by weszli na nią bardziej zdolni do zabawienia jej.



Posłowie

| xxvi. Transport | | | | -8- |
|--------------------------------------|--------------------------|------|------------------|-----|
| 108. Weltisch Herta | 30.12.25 Kobersdorf | stl. | Schuelerin | V |
| 109. Weltisch Kurt | 10.3.27 Kobersdorf | stl. | Schueler | V |
| 110. Hirschl-Gerstl Berta | 29.3.87 Neudorf | stl. | Hausfrau | V |
| 111. Katzy Max Jean | 20.8.98 Bruessel | stl. | Handelsreisender | V |
| 112. Katzky-Miehl Erna | 11.11.01 Muenchen | stl. | Hausfrau | V |
| 113. Liszmann Otto Israel | 5.12.97 Geilenkirchen | stl. | ohne | V |
| 114. Liezmann-Muñz Ingeborg Luise | 4.12.14 Berlin | R | Kinderpflegerin | V |
| 115. Kirsch-Weissbard Marjem | 28.9.12 Chrzanow | stl. | Stenotypistin | V |
| 116. | | | | |
| 117. | | | | |
| 118. | | | | |
| 119. Hasscal Arthur | 28.5.14 Antwerpen | stl. | Kaufmann | V |
| 120. Wajsblat Adolf | 10.3.96 Brwjanow | stl. | Kaufmann | V |
| 121. Wajsblat-Gerecht Brandla | 24.11.98 Warschau | stl. | Hausfrau | V |
| 122. Wajsblat Stanislas | 22.8.34 Grodzisk | stl. | Elektriker | V |
| 123. Leewenstein-Knoller Margot | 4.12.04 Berlin | stl. | Angestellte | V |

Lista deportacyjna SS-Sammellager Mechelen (Koszary Dossin)

Archiwa Państwowe Belgii, zdigitalizowane przez Kazerne Dossin

Zapoznając się z dziennikiem Bronisławy, można zrozumieć powody, dla których w projekt poświęcony rodzinie Gerecht zaangażowała się Ambasada Belgii. Przyczyn należy szukać w burzliwym życiu Brandli i jej rodzinie w latach 20. XX wieku, kiedy Bronka, już żona, już matka, decyduje się wyjechać z Grodziska na zachód Europy. Pada na Królestwo Belgii, w którym rodzina, już wtedy Wajsblatów, zdecydowała się pozostać. I zapewne tak by było, gdyby nie wybuch II wojny światowej.

Wajsblatowie nie byli Belgami, nie mieli belgijskiego obywatelstwa. Byli polskimi Żydami, emigrantami, poszukującymi szczęścia na obczyźnie. Belgia to kraj wciśnięty między Francję, Niemcy i Holandię, dziś stolica Unii Europejskiej oraz gospodarz NATO. Przez wiele lat było to też państwo, które mimo swojej burzliwej wewnętrznej historii, waśni, antagonizmów regionalnych, wielojęzyczności, było swoistą Ziemią Obiecaną dla Żydów z całej Europy.

Rozwój życia żydowskiego w Belgii, mimo że Żydzi zamieszkiwali te tereny już od I wieku naszej ery, rozpoczął się wraz z XVI wiekiem, kiedy Sefardyjczycy, po wygnaniu z Portugalii i Hiszpanii, osiedli w Belgii, głównie w Antwerpii. Do dziś to miasto jest kojarzone przede wszystkim z dzielnicą diamentową, w której to właśnie Żydzi specjalizowali się w obróbce i handlu diamentami. Aszkenazyjscy Żydzi pojawiły się w Belgii wraz z nastaniem panowania Austrii, w XVIII wieku. W XIX w. głównymi skupiskami społeczności żydowskiej były Antwerpia, Bruksela, Herentals, Liège i Mons. Po ujawnieniu niepodległości w 1831 roku, Consistoire Central Israélite de Belgique, centralna administracja belgijskich Żydów, znajdowała się w Brukseli.

Burzliwe lata 80. XIX wieku na wschodzie Europy spowodowały masowy napływ Żydów między innymi do Belgii. W Antwerpii, również ze względu na kolonialną politykę Belgii i Holandii, a co za tym idzie, wzmożone wydobycie diamentów w Południowej Afryce, między 1900 a 1939 rokiem spowodowało wzrost liczby Żydów aż o 42 000 (z 8 do 50 tysięcy).

W przededniu wybuchu II wojny światowej Polskę zamieszkiwało blisko 3 500 000 Żydów, w mniejszej Belgii obywatele wyznania mojżeszowego było około 100 000 – najczęściej w Antwerpii (55 000) i Brukseli (35 000). Gminy żydowskie działały również w Gandawie, Liège Arlon, Mons, Charleroi, Namur i Oostende. Dla Królestwa Belgii II wojna rozpoczęła się 10 maja 1940 roku, kraj decyzją króla Leopolda III skapitulował 28 maja, a sama Belgia nie została włączona do terytorium III Rzeszy, lecz oddana pod władanie administracji wojskowej.

Kwestia żydowska nie była początkowo priorytetem dla Niemców, dlatego dopiero jesienią nazistowskie władze zaczęły uskutczniać antysemicką politykę. Początkowo zakazy dotyczyły takich tematów jak ubój rytualny czy praktykowanie wiary, natomiast ustawy antyżydowskie wymierzono już w konkretne aktywności zawodowe – zakazano pracy żydowskim prawnikom, urzędnikom, represje dotknęły również szkolnictwa. Postawiono obowiązek rejestracji żydowskich przedsiębiorstw, i rozpoczął się proces spisu żydowskich mieszkańców Belgii. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że przed II wojną światową nie istniał spis ludności wyznania mojżeszowego.

W 1941 roku naziści zaczęli konfiskować żydowskie mienie, zabroniono Żydom sprzedaż diamentów, wprowadzono również godzinę policyjną, ustanowiono obowiązek zamieszkiwania przez Żydów czterech głównych miast belgijskich: Antwerpia, Brukseli, Charleroi i Liège. W 1942 roku, już po utworzeniu Judenratu (na którego czele stanął Salomon Ullmann), następnie przemianowanego na Associaton des Juifs en Belgique (Związek Żydów w Belgii), na Żydów nałożono obowiązek noszenia opaski z gwiazdą Dawida. Rozpoczęły się także prace przymusowe, przede wszystkim przy fortyfikacjach i kamieniołomach. W Mechelen utworzono obóz pracy dla Żydów, by następnie przemianować tamtejsze koszary (Kazerne Dossin) na obóz przejściowy (SS-Sammellager Mecheln), z którego deportowano Żydów do obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

Z Mechelen do Auschwitz przeprowadzono 28 transportów. Jednym z nich, w budącym wagonie nr 26, przewiezieni zostali Bronisława, Adolf i Stanisław. Bronisławę i Adolfa zamordowano 2 września 1944 roku.

RUCH OPORU

W Królestwie Belgii, mimo kapitulacji 28 maja i podjęcia antysemickich ustaw, wielu mieszkańców i urzędników sprzeciwiało się polityce antyżydowskiej, dyskryminacyjnej, antyrasowej. Ze względu na ustanowiony w konstytucji zakaz podawania w spisach ludności wyznania, niemiecki okupant nie posiadał informacji, którzy mieszkańcy Belgii są Żydami, a którzy chrześcijanami. Wiele rodzin ukrywało u siebie Żydów, organizując we własnych domach schronienie, przede wszystkim dla żydowskich dzieci.

Belgijski ruch oporu, działając razem z Komitetem Obrony Żydowskiej (Committee for Jewish Defense), zapewniał opiekę żydowskim mieszkańcom Królestwa, dokonywał również aktów dywersyjnych, jak ten z 25 lipca 1942 roku, gdy w stolicy, w siedzibie Związku Żydów, spalono centralny spis Żydów. KOŻ fałszował również dokumenty tożsamości, pomagał w pozyskiwaniu funduszy do walki czy działał propagandowo, kierując przekaz w stronę nazistowskich władz.

19 kwietnia 1943 roku belgijski ruch oporu uratował życie 200 więźniów transportowanych do Auschwitz. Atakiem na XX transport zarządzał młody belgijsko-żydowski lekarz Georges Livchitz, a w akcji wzięło udział tylko trzech partyzantów (oprócz Livchitza Robert Maistriau i Jean Franklemon). Mimo przeprowadzonego ataku transport XX dotarł do Auschwitz, w wagonie pozostało 1398 osób. 877

Żydów, z czego 521 stanowiły kobiety, zamordowano w trybie natychmiastowym. Belgia została wyzwolona we wrześniu 1944 roku, w tym czasie do Auschwitz i Birkenau deportowano około 25 000 Żydów. Około 1500 wróciło do Królestwa, wśród nich Stanisław Wajsblat, syn Bronisławy i Adolfa.

Dziś Królestwo Belgii pamięta o trudnej i tragicznej historii II wojny światowej. W miejscu dawnych koszar wojskowych w Mechelen utworzono Kazerne Dossin: Miejsce Pamięci, Muzeum i Centrum Dokumentacji Holokaustu i Praw Człowieka. To instytucja, której celem jest edukacja o prześladowaniach Żydów, Romów i Sinti przez Niemców i kolaborantów na terenie Belgii oraz północnej Francji.

W archiwach Kazerne Dossin znaleźć można wszystkie dostępne informacje o Holokauście w Belgii, w tym nazwiska i dokumenty zamordowanych Żydów – Belgów i bezpaństwowców.

Piotr Strzemieczny

Prezes Stowarzyszenia Nowa Nowa Kultura i Edukacja

nie? Nasz mąż nie robi tego co wie to mi oka.
Och, jakim mostem to leży dudy ostatecznie.
To jasne, bo oni też my od tydzień i tyby byli w domu. Ale są
żo, co żadnego końca pojęcie mamy tak i na dobrze tak i na źle.

Dziś jest taka rzeczina. Naloty cięciów postać po regular, ale
wciąż gwałtownie, wiec przechodzi do kresu, a kresu nie ma, i
że mamy do tego po prostu zmianę pieniężną. Ale ona gwałtownie odprawia
się, nie po prostu, że znowu tak będzie się mówić, ale zawsze
wśród nich odnajduje się jakieś zmiany, jakieś modyfikacje, ale zawsze to samo,
zawsze, co zostało. Och, myślę, że nasze przed tąto do dalszych dni
zostanie, obojętnie, obojętnie, co przed tym, kiedy nieni o wszystkich tajach
mówią, ale tchnie, kiedy troska przed sobą znajdują. Och, kiedy
my co mamy zrobili?... Och! Widzę, my i mój, i omalże ja nie
wyjątki, a gdy nie leżymy na łóżku, poza wózkiem, to i
malwą, i psem, i wszędzie my jesteśmy kiedy tam, kiedy tam, kiedy tam
by zdecydowanie, co jesteśmy to co powiedzisz? Nic. Oto de-
nięgo jeciem, nie przeklęcie? Mówią mi, gdy będzie o tyle starsza
to samo mamy my powiedzieć.
O, boże, boże, kobieta, my i tego świata...

14 maja. 1916 r.

Oto! ile przynosi mąż, mąż, i ani jedno nie może być
wiec. Pragnętam, aby moje i twoje serce było unikalnym, i moje by było
spokojne, i dudy nie bały się przeklęcia. Chciałam, aby cieliem twoim
dość pieczęć, ale przeklęty, których kulejów nie mogłam, kulejów
do tymczasowego zamknięcia tego planu. Mów ramionami do
mureków, i doń stule, ale wiedzieć, co znowu mi tybko
że przyniesie, ale nie przynieś. Mów jasne, przyniesie przyniesie,
tybko, i tątakie miasztka unikając i unikając.

O! jak to Tabor przewidział, "nigdy ja". To to nie
zostaje i zbyt trudno by je usiąć, obojętnie co dorożki
co rozpaczli, co przyniesie do przodu co moga, i nadal by
i mówiąc, i mówiąc, i mówiąc, i mówiąc, i mówiąc.

Oto! przypię mój, skuli nie mogę!!! to wiec, co to powie
mówiąc, kulejów się nie będa, kiedy my powinniśmy znać, skuli

Skutkami mówiąc, się z żałomem. Ona
jest więcej przebywana, niż warana.

jest zupełnie inna. W maternostkie
stagnie wyżej co mąż bogato.

INTRODUCTION



Bronisława Gerecht's diary, handed over to us in 2020 by a descendant of the Gerecht family from Grodzisk and the Wajsblat family from Brwinów, became the starting point for the creation of an exhibition and installation located in Grodzisk. The multitude and variety of documents in family archives made discovering this history an interesting undertaking and showed the non-obvious fate of the family against the background of the European, Polish and Grodzisk history of the 20th century. The story of the Gerecht family fell on the troubled years of World War I, the economic crisis, social radicalization, the rise of anti-Semitism, World War II and the Holocaust. The history of the Gerecht family can be included in the difficult fate of many Jewish families. The exhibition aims to show the fate of Polish Jews, a generation marked by drama and wanderings, and to show the fate of a family whose fate was intertwined with that of the city for a while.

Israel (Srul) Gerecht and Halina (Chaja Leja) Elenberg had six children: Henryk, Natan, Bronisława, Rywka, Sara and Estera. In winter, they lived in Warsaw at 31 Grzybowska Street (now Jana Pawła II), while during the warm months they moved to Grodzisk Mazowiecki, where they had their own villa. Israel Gerecht was the owner of a brickyard in Henryków near Grodzisk Mazowiecki, in later years he also became the manager of the Władysławów brickyard (today's Natolin).

Bronisława Gerecht, who was born in Warsaw in 1898, kept a personal journal from November 29, 1915. She was 17 at the time and experienced her teenage victories and defeats. The diary was written by a girl who has not yet been marked by a difficult history and is a document full of emotions, teenage conflicts with her siblings and a rebellion against her parents' choices and views. Between the lines, we can read about social changes and changes in views at that time, e.g. the approach to women's education, to the idea of work. We will find moments that show us that little has changed in human relationships and emotions, especially family ones.

We present to you a personal and emotional fragment of a teenager's life from the beginning of the 20th century, which allows us to look at the life of the inhabitants of Grodzisk from a different perspective than the history books.

Magdalena Kamińska
Project curator

For a person from Grodzisk, growing up in Grodzisk and implementing educational, social and cultural projects in Grodzisk, discovering the history of the Gerecht family was a huge challenge and a happening. A happening, because no Jewish family from Grodzisk has been so well documented yet, there are not so many photos, materials or postcards left of any of the inhabitants. A challenge, because receiving from a descendant of the Gerechts from Grodzisk and Wajsblat from Brwinów, a great distinction and responsibility fell on us. So we have a story of one family that must be properly and worthily told. The exhibition From East to West, From West to East. The story of one family, curated by Magda Kamińska and designed by Joanna Szumacher, showed us how important memory is, and how turbulent the fates of individual people are.

The diary of Bronisława – Brandla – Wajsblat née Gerecht shows us a young girl during her adolescence. And even if the action of the diary takes place while the Gerecht family live in Warsaw or, later in the text, in Miłosna, one key sentence remains: the family, for economic reasons related to the ongoing World War I, moves to Grodzisk.

As a co-organizer of the Jewish Culture Festival in Grodzisk Mazowiecki, an event also aimed at showing the history of the local Jewish community in this region, I always have a problem with whom to thank first. Descendants – for providing us with family archives that are so valuable to them? Institutions that support us? I cannot fail to mention the people strongly involved in the implementation: Magda Kamińska, the curator of the project, my mother, who had to read and write down Bronisława Gerecht's handwritten notes from 1915–1917, Joanna Szumacher, our Artistic Director, or a team of volunteers.

The project devoted to the Gerecht family involved: the PZU Foundation, the Embassy of the Kingdom of Belgium in Poland and Lithuania together with the Ambassador, Luc Jacobs, and Municipal Office in Grodzisk Mazowiecki and the Mayor Grzegorz Benedykciński, providing us with space for the installation.

There are not many people associated with the Jewish Culture Festival in Grodzisk Mazowiecki, but everyone wants to tell this story as accurately as possible. Gerecht family history. History of the Grodzisk Jews. The history of the Jewish Grodzisk.

That is why, on behalf of the Nowa Kultura i Edukacja Association, I would like to thank all the institutions and individuals involved. Without you, this project would not have happened.

Both the exhibition project and the Bronka's Diary, published by us this year, is one of the most important parts of the Festival and fits in with the theme of this year's edition, the role of Women. It was with great pleasure that we included activities related to the figure and life of Bronisława Gerecht in the Festival's program. Regardless of cultural conditions, the emotional zone of teenage Bronisława is very modern. By reading the Diary, you can find yourself in her thoughts and feelings.

Joanna Szumacher
Art Director of the Jewish Culture Festival
in Grodzisk Mazowiecki

Piotr Strzemieczny
President of the New New Culture and Education Association

NA NOTE FROM THE ELDEST GRANDSON OF BRONIA GERECHT
(TRANSLATOR OF THE FRENCH VERSION)

When I received from Piotr Strzemieczny and Joanna Szumacher a transcription of the diary of Bronia Gerecht, mother of my father, a small notebook, which I translated into French, I discovered with emotion the magic of a unique, hundred-year-old family secret. The magic of reading my grandmother's words, of whom I only had a few photos, and who suddenly spoke to me in a lively, old, sophisticated language, full of accuracy of observation, emotions, pain, but also humor. Until now, I had little information about this part of my family. My father, who died in 1982, took the first page of his life with him. The second was written only after the end of World War II.

He did not think that children loved their parents and that they would be forced to reveal their secrets. Little did he know that what had not been said would turn into pieces of a silent puzzle that would one day speak. Finally, he did not imagine that 25 years after his death, the archives of the Office des Etrangers in Brussels, which he did not suspect existed, would be accessible in their original form consisting of police records and other yellowed administrative documents, but also unpublished photos and stirring letters like cries of despair.

In 2008, I discovered these unknown documents thanks to which, another magic, I was able to find our intact ancestral house in Grodzisk and meet Madame Urszula, the last owner of this villa located in Kosciuski Street, a building built by my great-great-grandfather in the 19th century. Madame Urszula, a wonderful lady, proudly opened her door to me and we became great friends until her death in 2020.

I will never forget, in addition to her friendship, that she will always remain the repository of my unknown past, and I will be the messenger of a family of which no one had the slightest trace of existence.

The text you are about to discover was written in 1915 in Polish. Keeping a diary is generally motivated by suffering and a need to listen or, failing that, to talk to oneself. From the outset, Bronia conceives it, announcing that her diary will never be read by anyone.

I was impressed by her beautiful writing, so lively, and her ability, for a 17-year-old girl, to consider the human being as a whole, often with bitterness, skepticism, but also optimism and irony. Begun as a fight for female emancipation, her reflection will focus on the nature of Human, and men in particular.

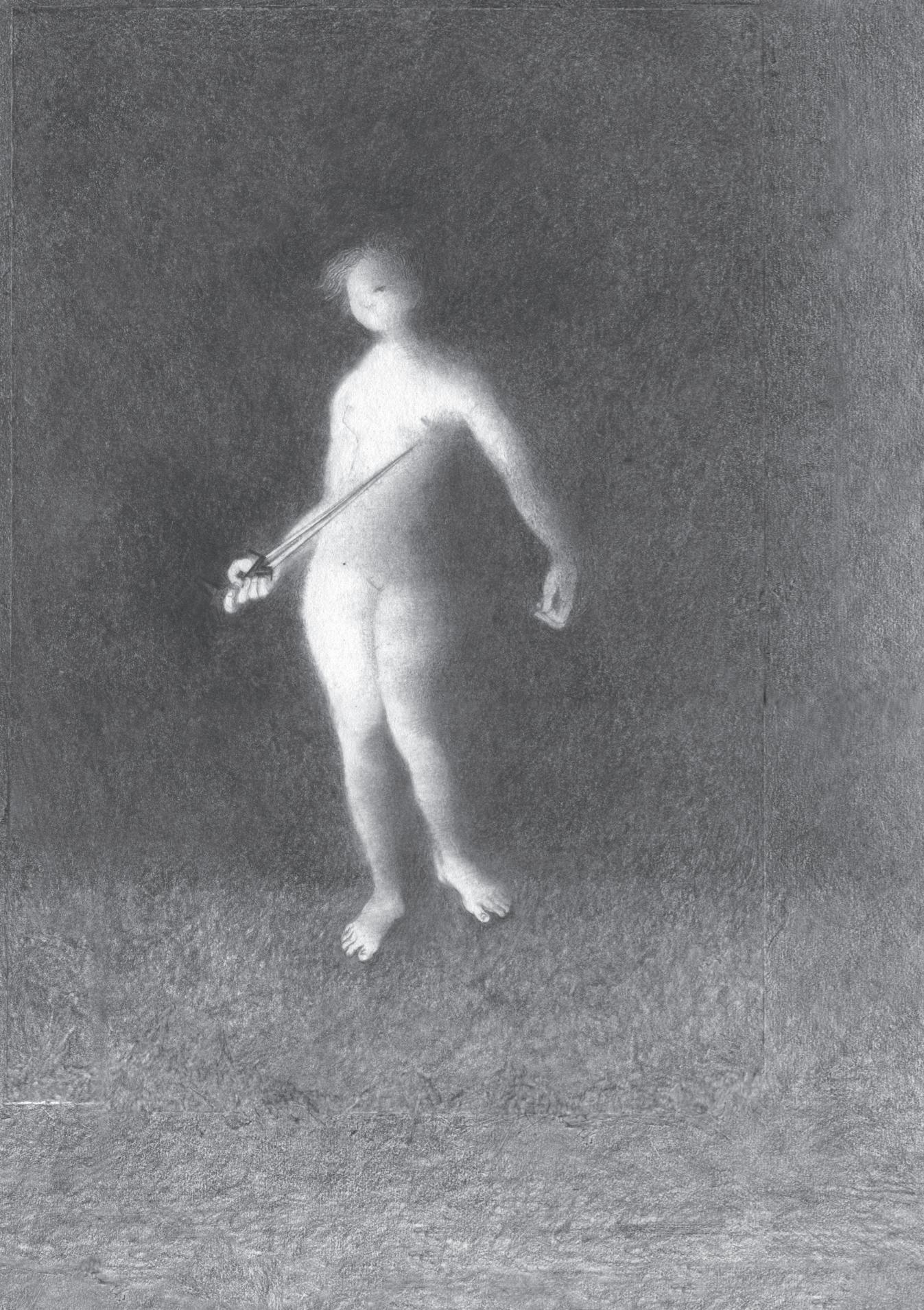
I translated it into French respecting this old-fashioned and modern style, precious and raw, improvised and thoughtful. Thanks to her meticulousness, Bronia Gerecht reveals to us the slightest wanderings of her soul as a desperate young girl, sometimes addressing herself, sometimes an invisible reader, helped by her benevolent but saddened gaze on her sisters who are difficult to bear, and his authoritarian parents almost ruined by the War. Bronia sketches magnificent country settings, recounts old-fashioned conversations, her evanescent, playful and old-fashioned emotions, in an atmosphere that reminded me of the „Downton Abbey” series or the films of Eric Rohmer.

The Polish names that follow one another in the story are declined in different ways depending on the degree of intimacy or the Polish grammatical rule used. You will therefore see that Bronislawa (Bronia) had three sisters: Sara (Salomea, Sala, Sal, Sabcia), Estera (Edka, Edzia) and Regina (Rywka) as well as two brothers: Henry (Henryk) and Natan (at war).

I can add that she will marry in Grodzisk in 1922, but the rest may already be known to you. Only her father Srul remained in Poland long enough to sell his brickyard, which he ultimately lost in a transaction whose secret we will never know, before dying in Warsaw in 1931, thus closing the book of the Gerecht family in Grodzisk.

I wholeheartedly thank Mr. Piotr Strzemieczny and Mrs. Joanna Szumacher, their co-workers and the Nowa Kultura i Edukacja Association, who presented this piece of history in a wonderful way through an exhibition that brought this emblematic family, social situation and the city back to life.

Albert Waslet



WARSAW, NOVEMBER 29, 1915
MONDAY

I have wanted to write a diary for a long time, without delaying from day to day, because I'm not a novelist and I will probably write that God save it. Well, but nobody will read it.

I am writing because sometimes I have such desperate moments that I feel that I have to confess a little, and I will not do it in front of people, because so far I have no cordial anyone who would share my pain.

A question can be asked: what about the parents, and the siblings? Well, the problem is that for me in such a disposition there is no compassionate heart.

Because we are very coolly brought up and our parents may love us (who are the parents who are bad for children), but their love is revealed in order to feed us, dress us...

But parents who would be friends of their children, who would raise them morally and mentally, unfortunately this is not in my parents. My parents understand the parental responsibility to educate us physically, and they have no obligation whatsoever, I suppose. As for me, I believe that the most important duty of parents is moral and mental education. After all, only they should be respected and honored. Even though I didn't get it from them, I respect and love them.

Oh, but how would I love and respect you if you would also give me a moral and mental education, and also a preparation so that I could cope with my life.

Well, but I thank you for that too, because you have worked a lot for what you have given me. And it's not easy to raise six children on your own and give them what kind of material existence, and what kind of education, at least it costs you a lot of work and effort.

But if material existence did not allow them, why did they have so many children? I think it's better to have two or three and raise them to be full people than six to a quarter or one-eighth. Well, but my dissertations will be of no use anymore, so that's the end of it temporarily.

What I have, I owe to myself, because if I watched until my parents educated me, I would probably be at the end of the world and not have what I have. Because I already have an innate ability, I want to learn from an early age and I can see it in

the way I studied, because from the first grade to the last, i.e. to the fourth, I was the first student and with little difficulty, because with only two or three dedication hours a day, and in those hours I felt truly happy at the time. But how many difficulties I had to overcome before they sent me to school.

Temporarily enough of philosophizing. Well, I will first define the family a little. My father is a forty-five-year-old man of average height. He's actually good, noble, fair, but upset, especially in a war. And no wonder, because our property was almost in real estate, we practically did not have cash, because what my father earned, he put in a brickyard to improve it. It is no wonder that my father is upset because our property was destroyed by the Russians (it was their tactic that when they left the country they ruined everything). We didn't have cash, and if there was any amount, we ate it. And it is an important trait of the father's character that he is ready to give up his shirt for people, not for the house. He's not very affectionate to all of us except Regina. In fact, it can be called not tenderness, but caress, which spoils her a lot. Maybe the father loves us because he doesn't let us work for bread. But he loves us with this evil love to our advantage, because it makes us lazy and does not give us abilities that can be used in times of poverty. My father mistakenly explained to himself that it was not proper to work in a position like us. Oh, but how wrong he was, because how good it would be if we could work today. Parents think that if they don't give their children a job, they love them. But it is not true, because real misfortune for their children is prepared by parents who view this matter so badly. In a word: my father is a very honest, good man, but with a wrong, ancient, proud concept.

In this case, my mother differs from my father, because she has always believed that children best practice with people and that everyone should work, you cannot blame everything on one head. She also said it from practice, because she wanted to earn and although my father had money, he always did not give it without a fight. For this reason, quarrels always ensued. Mother in general is more tolerable, although she also has the old rules, but in general she is very noble, wise, compassionate, kind, sympathetic. In a word: the epitome of kindness and patience, but she is also very upset. Like all mothers, she loves everyone, but her favorite is Natan. Oh, how she loves him, but no wonder, because he was worthy of being loved. He is a noble, compassionate, good soul, in a word: his character is wonderful. Although he has disadvantages, but more advantages. The only negative thing I can say is that he's a bit too wasteful. And he doesn't count. The moment he has money, the theater, cake shop, billiards begins, his friends can live like kings, but I consider it temporary, because he did it all because he is young. After that, he will definitely be a flawless, full-body man (I'm sure of that). I'm not saying this out of blindness, oh no! I see quite clearly and I can see that a man with this character belongs to people in the full sense of the word. Oh dear brother! How I love him. He was also doing me a lot of favors, the main one being that he was protecting me from being attacked. It is also a fact of his noble character, that our father always insulted him in front of people, that he was clumsy, lazy, wasteful, loses a lot of money, and yet he did not reciprocate with a hard word. God forbid. He often went to the corner and cried out.

My poor brother, how I respect you for this.

Salomea, on the other hand, is an opposition to Nathan. She not only disrespects our parents, but also insults them very much, and not only to them, but to everyone in the house. She is very quarrelsome, unbearable, malicious. She is only good when she needs something, some kindness or grace. She only lies twice a year – in winter and summer. She changes her mind frequently. Actually speaking, she has no opinion of her own, but what she hears from someone, repeats it and imposes the same on the other, as if she were the hottest supporter of it. She praises herself to the impossibility. For example, she always blames our parents for not educating her, so she wasted her talent in this way. And her talent is such that what she does not learn by heart, she will never be able to learn. Now, for example, she is of the opinion that every woman should be independent and should act, and yet she could also act because she had finished accounting courses. From all this it can be concluded that her disposition is not in accordance with the principles she preaches, and that these principles are not of her own spirit.

I won't think too much about my other siblings. I will define it in two words. Henryk is a smart boy, actually not a smart, but a clever trickster, but also a great rogue, he likes to tease everyone to the point of tears.

Sabina is a girl with an underdeveloped mind, she is spoiled by her older siblings. Regina is spoiled, but she is a nice girl.

Well, I have identified all of them. How am I?

Perhaps my further writing will explain me to myself. But I know that I am different from everyone else. I am gentle, not so malicious, although I am spoiling myself more and more, because being in such surroundings, I cannot remain without such influence. I will best analyze myself when comparing with Salomea.

I respect my parents. When I'm angry, it doesn't gush out so violently that I can insult them. I try to avoid quarrels like fire. I am disgusted with a lie, because I know that it doesn't do anything anyway.

Boaster... And why write this, even in front of you, my diary, I don't want to brag.

NOVEMBER 30, TUESDAY

Oh! Why live in the world as poorly as I do. To be disliked by anyone, not even my mother. Oh! It is very hard and scary. Oh mother, if only you knew how you hurt my heart! How much you set me apart from all of them. Mother, tell me what I have done to you: what have I offended you, why am I stupid, why am I a loser, why am I superfluous to you at all? So I will give in to you, but circumstances do not permit it. I am going to leave you a long time ago because... you don't need me... go to America. But now everyone is suffering: some in the war, some in material matters, the third one of their loved ones died, whether it was during the war or the disease took their dearest one from them. In a word: everyone suffers, what an exception I am.

I suffer so much that I cannot remove myself as redundant. Oh God! They think that if I only have food, I should be satisfied and happy by now. But how they are wrong, because for me this food means so much that if you could live without food, I would be really happy, eating for me is the last. Oh, I need food, but food of love, that I may nourish a little bit of my spirit. I just want a little warmth, love and.... nothing more. But I don't think I will have it anymore, so I will go ... I will give way ... But remember that you have innocently tortured me.

But when I am away from you, then you will notice your mistake, but it will be ... Too late ...

WEDNESDAY, DECEMBER 1

Dear Mother, today I see that you are not so bad because you don't like me. I can see that everything you do to me is because of everyone's rebellion against me. I see my dear mother that you regret you were mad at me. Maybe you are innocent. But why do you allow yourself to be rebelled?

Yesterday there was such a thing. I was bathing in the kitchen so I closed the door. I was already getting dressed when Sabina knocked. But before I could open it, she had already gone to complain about me. I open the door and meet Regina who tells me that my mother is calling me. I go in and ask what mum wants, and mum replies: „I want you to be orphans after me”. I know that when mom is angry, she says so, because she supposes that children can become human only if they are orphans. I am asking why my mother is angry and my mother repeats the same. It hurt a lot and I started to cry. Because why do I deserve it? I, who respects my parents, do not call them ugly, as Sabina does, I am obedient, undemanding, less costly and less liked. And it hurt me a lot.

After I started crying, my mother calls out to me and tells me to come to the trunk to take out the ribbon for Regina. I came and started looking, but I didn't find it, but looking further, I pricked my finger: it was a tanning knife that cut me. Only then did the mother soften. And I thought to myself: „When she sees my blood, then she will be calmed down”. My mother started calling for me to come show what I had done to myself. And I cried even more and didn't want to come. Because usually in bitterness, when you hear a good word, you get even more bitter.

Mom is not well today. I am also sad, my mother spoke to me, I do not answer because I feel aggrieved. But I persuade myself that it's not my mother's fault. Because probably Sabina started to complain that I did not let her in and that made my mother angry. I want to fall at my mother's feet and tell her that I am not angry, but I am so coldly brought up that despite the effort I cannot. In fact, my mother is a good soul, although I have no regrets for her, because I know that she is not doing it. Only for this I have a sadness for her that she allows herself to rebel and does not believe me. The main rebel, or rather how my mom deals with me, is Sal. Oh, Sal! If you only knew how I hate you!

DECEMBER 5, SUNDAY

Oh, my beloved brother! May you come back healthy as soon as possible. When you were at home, everyone needed you. You were my defense against Salomea. Oh dear brother, if you only knew what she's doing to me! When you were at home, you protected me from everyone. From my parents, because they innocently tormented me, and from Salomea. You knew what she was like and you hated her. Oh how she haunts me. Everywhere I go, she haunts me. I'd be content with that already, but it's still nothing compared to what she's still doing. Oh, I'd like to hide it, because I'm ashamed to have a sister like that. If I hadn't been patient and compliant, we would have had endless quarrels. But I look at everything through my fingers and wait patiently for the end of the war. Oh, then, so that they gild me, I will not stay at home. I will try, if possible, to get money, and to know that I will risk the worst, I must go to America.

At least I will write what brings me to this. For many years I have noticed and found out that Salomea talks about me and slanders me in order to light up herself, i.e. to be perceived as wise, pretty, sympathetic, in general to pursue something better! She is stupid! She doesn't know that a real man of the word is considered repulsive if she speaks negatively of her sister. If she talked about me then, if I was bad for her, it would be different. It would mean she is doing it out of pain. But oh God! You are the only one righteous and judge me. I, who should really talk about her, even if I have pain to speak in front of people, not only that I don't complain about her, but I praise her too much, and they don't believe me. I also have a just punishment.

I do not remember many facts, but I will mention a few. Well, one time Nina came to me. After a half-hour stay, she started to leave. I don't know if Sala had anything to do or not, it's enough that she came down with her. When she got home, she told me that they had a disagreement on the subject of intelligence. But soon I discovered a painful truth. The discussion was about me. Supposedly, Sala was supposed to tell her that I was stupid, that when I read books I didn't understand anything and she slandered me to the point of horror. And then when she argues with me, she tells me that Nina said I was stupid, that I read books and didn't understand anything, etc. Yesterday I had the second fact.

DECEMBER 13, MONDAY

I haven't looked at you for a week now, my only friend. I'll tell you about the situations of the week soon. Last Sunday I was angry with Sal because she wanted to rebel the maid against me. The maid was rude, but then she found out that I was not as scary as Sal called me, so she started to feel sorry and flattering me that I didn't have a good sister and that she liked me better, that I dance nicely, sing nicely that I have nice eyes, that she is sure that someone will fall in love with my nice eyes, etc. Although

I know Sal is gossiping, I was very sorry that she was angry and stupid enough to tell the maid nonsense. I was also not very well disposed towards her and when she asked me for something, I did not do it and I regret it very much, because if she is stupid, then I am also supposed to be like that? Then she noticed that I was angry with her, and wanting to find out why I was angry, she exploded with new anger and curses.

– You have a fat character – she said – because it shows when she didn't do it to me! Oh you boor! Nobody hates you, even the maid hates you ...

With this she touched the chord of my pain.

– Shame on you, you insolent liar! You rebelled against me, but still she likes me more than you. Because who can like person as bad as you are. Know that you will never gain sympathy for someone else by slandering others. You can only get sympathy with the kind of people you are, but with people who are worshipable, you won't get there. You have clear evidence that even with an ordinary girl you did not gain sympathy in this way, on the contrary, you lost all charm.

Mother again, wanting to smooth things over, took Sal's side and told her that I had a fat character. I know that if she picked my side, Sal would have started arguing with her, but still, she should have been on the side of the truth. Moreover, Sal these days lives in harmony with my mother, so my mother disagrees with me, because with both of us, my mother cannot live in harmony. If my mother lives in harmony with me, I ask her why she distinguishes me so much from Sal, then my mother tells me that when Sala gets married (which I really want), then I will see how good it will be, how it will be with me harmonized. I then say:

– Later, Mom, I may not need you.

I also often ask:

– Am I worse than her, do I offend her as much as Sal does me, or does she even hurt me like that?

– I like you better too. You'll see when she gets married. – But now that she's made up with her and Sal is arguing with me, despite my point, my mother is against me. It only hurts me a lot, because I feel heartbroken and start to doubt what is good.

Not wanting to create a bad atmosphere, I got dressed and went to my aunt and uncle, because I have some confidence in Roza, and when my heart is heavy, I complain to her a little. Soon Staszek came, cloudy and silent as usual. Rozia went down to do something. Then the child cried, and when he went to give him a wet-nurse, I felt some gratitude towards him, I was very happy. I thought he would be my husband. Because although he shows no regard for it, just like a cousin. But from childhood, they named us and considered us as a marriage. Then the fortune teller, who augured my parents, foretold me very accurately that I would marry a familiar. Since then, I think he will be my husband. And it may be that it will be so, because I'm not pretty after all. I have red hair, although it gets darker, my eyes are gray, large; fat nose and well-arranged lips. In general, the face is not pretty, it seems to me. All in all, admitting the truth, I'm good-looking, have a pretty attitude. I remember getting a few compliments on this topic. Among others, from the gymnastics teacher:

– Miss Bronisława! Believe me, I am not going to compliment you now. You will be

an extremely shapely woman.

I must have very light and sympathetic movements, for even Sal told me this, and the evidence, as I have found out for myself. Well, Tan, an eight-year student of real school, a beautiful man and an excellent athlete, exercising beautifully during show rehearsals in which we were to perform in public, persistently looked at me, not taking his eyes off me. I am ashamed to admit that it made me very happy. Oh, my school days were a series of praises and triumphs for me. I remember it was in third grade. At the end, as usual, there was a gymnastics show. I was playing in front of four fourth grade students. Apparently they heard something from the praise referring to me and at any price they wanted me not to be at the show. So they start with these words:

– You know, Gerecht, I would not advise you to go to the show, because yesterday we exercised in the square in these shoes, we almost slipped out and we were doing gymnastics very awkwardly.

As we hadn't been rehearsing on the square yet, but on a flat floor, I thought it was true. And instead of practicing awkwardly, I preferred not to go to the show at all. And with this decision I reached the daughter of the head of the gymnastic club, and a student from my class, and told her that I would not go to the show. And she opened her beautiful eyes and said:

– Bronia! If you knew what was said about you, what opinion you got from the gymnastics club, you wouldn't be doing such a stupid thing. You know that if there had been a custom of giving awards, you would have received it first. At this show, a group of gymnasts want to see you exercise, and if you don't, we will be sorry.

Well, after such an argument, there was nothing else but to go. And as it turned out, the exercises were excellent.

Many times I have also heard praise that I dance nicely, that I have a nice voice. Even Sal told me I was nice.

But I am very skeptical and do not believe any praise. I even claim that I am ugly, it hurts me, because it can rarely happen that they meet me in these qualities.

Well, why do I think no one will take me, only Staszek.

And why will Staszek take me, maybe he will not take me either, but he is not very likable either. Although woe to those who look at pretty, and not at characters and souls, everyone wants to have both pretty and good. Well, I don't really know my cousin, because I hang out with him too little, but I know he's a good boy. As for the outer person, he is short, shorter than me, and diagonally on the inside, it disfigures him. Now why do I suppose he'll take me. Anyway, maybe it's not so bad with me, because I'm too pessimistic about myself. So far I have not thought at all, but at the cradle, what kind of sympathy arose in me. But I guess it's only temporary. Staszek then escorted me to the tram. On the stairs he took my arm and led me to the gate. It took quite a long time as the yard is maybe 100 meters. On the way, he managed to tell me, „kid”, and he pressed my hand tightly. I didn't forbid him, which of course

was not my style. I think it was the result of worry at home, or maybe sympathy at the cradle ... But he is still silent and answering questions terribly laconically.

DECEMBER 14, TUESDAY

A week has passed since I haven't looked at you. The days pass steadily, monotonously, with the same bitterness and worries. Today I feel somehow sad. I am dreaming. I dream, but I don't know what about.

I read a book in which there is a story that there was an affectionate, beautiful woman who loved a man, and he did not understand her, and then, when she left, he married a housekeeper, but did not have a little cordiality to win his heart or arousing a heart in him, so that the time spent with her would be pleasant. He thought so that only money brings happiness and for this reason he rejected the poor, but nice and loving girl, and took the rich maid. Yes, only now he noticed that money is nonsense and true happiness is love. Only now did he realize that without the other's love there was no more happiness for him, but it was too late.

I dream of marrying out of love and being loved and loved all my life. I dream of quiet happiness, a quiet and sweet married life. But whether it will be so, I do not know. Because I'm not pretty and I'm not as trained as today's ladies who flirt, etc. I am good, pure, without hypocrisy and falsehood, what I say, of a gentle nature. These are the qualities of today's world. It is a dream for me, after getting married, not to dress up, not to party, not to shine, but a quiet home happiness, that I love my husband, and he loves me and that we ourselves can be fun. Oh! How I want to live in love, so that we understand and get to know each other, and may he be able to judge me. But it seems to me that no one will recognize me and judge me. That nobody will be interested in me, because I do not like, want or know how to gag so much in a larger group. And today it is very much needed. Oh, I really don't want to be matched. Oh, this is disgusting. They do not test the mind, character or soul, but check whether the pouch is well stuffed. Eugh!, this is normal trade for me. They get married if the dowries agree. Or a woman who goes out without loving and not being loved, isn't she a prostitute? Only a legal prostitute. Because she must receive caresses from her husband, disgusting and trembling with disgust, just like a prostitute who accepts from everyone.

Oh, if I don't love someone, I won't get married.

What I also said, „I will not marry”. We do not have monasteries, and I cannot sit on my back forever with my parents, which makes me afraid that I will not be forced to sell my soul.

God! Before this happens, take me out from this. I could wait for my dream ideal, but my siblings follow me. I cannot make them stay home any longer. And the old maidenhood loses its charm terribly, and they have a bad life at all. So that I don't know what will happen to me or what my destiny is.

I am strangely different with Salomea. She is completely different. In marriage, she is more practical, prudent. She wants to marry rich, without love, because she laughs at it and calls it ironically „because of love piss”, laughs at sentiments, says that only stupid cry-babies get married for love. She is practical in this, but I do not envy her.

She also calls me stupid, because I do not know life and do not understand how the world is mean and men are false. She calls me stupid when I deny her claim that there is no man faithful, that they are traitors, hypocrites, and I deny and say I believe there are exceptions. Maybe I am really too optimistic about the world, but I still have time to find out. And at the same time, I dream of my ideal, so I think there must be an exception. Maybe I am indeed wrong.

My friends are of the same opinion as my sister that there are no good men and that they will never love. And when I tell them that I will love my husband and I will try to make him love me, they say that I am passionate. They are stupid, they do not know that the real happiness is when a marriage is based on love.

DECEMBER 25, SATURDAY

I was at Lola's today. Despite my disagreement with her, I like her because she has a lot of verve and humor. Today I actually visited her to find out if she was seeing Stanisław. It turns out he was telling the truth.

It seems to me that Stach thinks a little bit about me, but he wants to distort me a bit. He's not busy with Lola, but maybe with someone else. I want to talk to him, but I'm also afraid. Because maybe he has feelings for me and will make a promise on me. I am afraid because it may be only a temporary whim, when later I will practically find my ideal, and it will be too late. Well, but I will not show him any reasons. Anyway, I deal with him too rarely and I know that it is all superficial, because deep down I am not interested in Stanisław.

Well, I was at Lola's today. I am happy when I come back from her. She wants to open my eyes to the world. When she sees me, she tells me that, having such abilities, I should continue my education and, in order to show myself a little generous, she advises me to buy books and she will teach me. Then she wants to enroll me in a scout society, where I could have a little fun and take advantage of trips, talks, etc. Maybe I'll listen to her, because I'm still at home, I won't take advantage of it. Her idea is to get to know young people. But whoever wants to stay modest can go through the worst fires and will not set his wings on fire. Maybe I'll listen to her. It is true that I want to be innocent, but without social manners it is not pleasant, and I want to develop. Because you can be wise, but if you are not developed, you lose a lot. I'm going to spread my wings more.

JANUARY 2, 1916

Sal apologized to me yesterday. I know why she did it. Well, Lola was with me. And she thinks Lola is very smart, and she found Lola with me on a familiar foot. This is one piece of evidence. The second proof is that I don't care about her presence at all, that I don't love her that much. I don't know what it is, but I feel strangely awkward when I'm in her presence. When I go somewhere with her, I do not feel like talking, and when I have it, she disturbs me, and when I go alone, I have fun and interest others, so that I am welcome everywhere and others invite me to come . Apparently, she also likes me a bit, because although I do not impose myself in my opinion, and when she sometimes hears some of my principles, although she does not want to acknowledge them, she speaks them in front of others. At the same time, she wants to get entangled with me. She has no compassionate heart. I wanted to join the kitchen for the poor mass of people, but it turns out that there are too many philanthropists of this kind. And a brilliant thought occurred to me. I want to collect from 15 to 20 children and educate them, and to learn I want to feed and clothe them. But since I have no money, I'm going to throw a concert with 30–40 rubles left for me, for which I will buy books and sheets for them. I want it fervently, but I don't know if I will achieve it because there are so many obstacles.

I will come back to Sal again.

She thinks I don't have a real friend, who can hang out with me? But yesterday she found out that this is not so. Because she came to Lola and invited her to come and that she had the same opinion and wanted to be friends with her.

I don't know what it is, but yesterday, when she started talking to me, somehow my heart started pounding with dissatisfaction. Because there has been a change in me. In the past, as long as she was angry, it was fine, and the moment she apologized, I forgot about the harm she had done to me and continued to be honest with her. And yesterday it was somehow different, because even though we apologized, today I didn't talk to her, because I don't trust her anymore, and it seems to me that I will not forgive for the wounds she inflicted on me... Unless she treats me differently. But she cannot change anymore.

JANUARY 6, TUESDAY

In recent times, I do nothing, just eat, read, walk, sleep, etc., and always (every day) the same. Well, it was all for me. I want to do something for society, but the plan I wanted to do is impossible and difficult. With nothing to do, one thinks nonsense and goes crazy with inactivity. But amidst my thoughts, I had a salutary thought: to continue my education. Until now, I had a completely different concept of woman and marriage: an emancipated woman had no charm for me, because she always imagined



herself in pants and coquetry, she has male movements and is generally a male type, and I like a female woman: soft, emotional, loving, etc. Feminine I do not think that she is helpless or irreverent. Yes, I like these qualities in a woman, but I hate the male attitude. In my childhood dreams, I dreamed of a life not to pursue earnings in my married life and neglect the farm, but to be at home, to please my husband in everything, to sweeten his life, etc. This is what I dreamed of, because I never believed that there would be an exception, that is, what I dreamed of. But more and more I come to the conclusion that there are no such ideals when looking at our family life. Looking at the sufferings my mother: oh, how she must be submissive to her husband. Oh, there is no unity in parents, but that's not the point. My father makes a lot of mistakes, and my mother, seeing it, asks him to fix them. But the father not only does not fix them, but also makes them worse.

Looking at this life, I think: to be my husband's slave and not be able to do anything about it, suffer forever and quarrel forever, and bite and not be one with him, to go hand in hand through life with my husband, and that there would be no unity, which is badly needed for happiness is very painful! And I go into philosophy. Why should it be like that? Why? Has the woman deserved nothing more than eternal torment? For submission. And a rebellion arises within me against such reforms.

No, a woman deserves the same right as a man, and maybe even a greater right, because a man gives a woman only a meager living, and a woman gives a man the pleasures of life, delights and happiness, occupying it with pain. From this philosophizing I draw the conclusion to continue learning, because if I do not find a man with whom I could go hand in hand through my life, or when I am not happy in my marriage, so that I can earn a piece of bread and not be subordinate to my husband.

So I decided to start learning from today. But when I remember that my father will be against it, because there is little money and that he will not be able to give me money to study, I feel a tingling sensation through my body. But, oh God, give me a strong will and strength to overcome adversities and let me win, because only with this education can I be happy. Oh my God! Inspire me, give me good thoughts, will and strong will so that I can reach my goal victorious!

JANUARY 8, THURSDAY

I presented my project to my mother. When Sal heard that, she was encouraged to study too, which was stimulated by the thought that in a year she would have a high school diploma (which is completely impossible, since she has a one-class education). Our mother replied: „Thank God she is getting out of your way” (my mother thought that soon I would be a „lady-in-waiting”). Sala replied: „What do I care, let her even put her on the roof, I'm not afraid of her rivalry...”.

I didn't answer that. I took my book and went into the other room to read a little.

Sal dressed herself to go for a walk. When I was about to leave, she came over to see if she was dressed well. Seeing that the fur looked out from under the jacket, I adjusted it. She, apparently humiliated by my goodness, when she left, pulled me to her and kissing me, said: „Bronia, do not pay attention and do not be angry that I offend you so much and say this, but I am like that when I am angry”. I assured her that I was not offended, but that I was sad that she could not hold her judgment in the face of anger.

JANUARY 26

I haven't looked at you anymore, diary, a few weeks. During this time, nothing important happened. I am still steadfast in my resolution and do what I can to persuade my father to do so.

The day after my decision, I had the following conversation with my father:

- Dear father! I am eager to learn.
- Okay, my child. Where are you going to get the money?
- Well, daddy will give me.
- He will, if he has them. Temporarily, I don't have any money to study.
- Daddy, and how do I need an elegant dress, because I'm bored and I want to go to a concert or party, what do I need money for?
- Well, it is necessary, I work for it.
- So let my father give me the money that will be for costumes and games for my education. I renounce them completely.

– And how will you want these things afterwards?

– I renounce them for the duration of my studies.

– And how do you want?

Seeing that with this argument I would not convince my father, I started another one:

– I suppose I'm not studying, to my father's satisfaction. But the father does not see the evil that comes of it. The first bad thing is that you are not satisfied with anything, it doesn't taste good, you don't like that, in a word: you are bored. The second evil is that you are looking for fun and enjoyment, becoming lazy to an active life. The third evil is that I will not have a tool to work with. Science is my tool.

My father was amazed at my commands. After a short consideration, he said:

– If it doesn't cost a lot, get a teacher.

14TH OF FEBRUARY

Today, the funeral of a 4th course medicine student, Bronisław Mansperl, a lieutenant in the Polish Legions, took place. Glory to his soul. Skałon did not seem to have had a greater parade than he did: many schools overtook the caravan, which was showered with lovely wreaths of living flowers. The hearse was followed by the family and fiancée, and the streets were full. The crowd of thousands of people walked with great reverence in front of the great spirit who offered himself in defense of the homeland. His merit is even greater, because Poles sacrifice for their homeland, and a Jew for whom? Many Jews were not satisfied with that.

I love his soul for his behavior. I'd like to have a funeral as he did, but of course – for merit. Oh, I too want to do something to dedicate myself to. But what kind of thing? I do not know also.

FEBRUARY 21, MONDAY

I haven't been writing anything about myself for a long time, because the days go by evenly. I wish to thoroughly examine myself, but I find it difficult. Human nature is strange: whose character is easier to study than one's own. What can I deduce from my character: I was eager to learn, and when the obstacles grew large, I gave up everything. In fact, I did not give up, because I still stick to my resolution, and it seems to me that as long as I live, there will be no feeling out of my being. But why I seemingly cooled down, I do not know myself. Maybe too much fire has exploded at once.

MARCH 24, FRIDAY

Temporarily, although I am not studying, I have already benefited a lot from the preparation for middle school. I attend lectures that enlightened me a lot. I'm studying physics, chemistry, anatomy (I already knew this one). Literature and geography (I already knew this one too). They lecture this very extensively. Yesterday I attended a lecture at the Museum of Agriculture and Industry. This lecture entitled „What is life” explained to me many issues that came to my mind very often, and in vain were looking for an answer that I could not resolve. One speaker talked about what life is in terms of nature. The priest spoke in terms of religion and philosophy.

– What is life? Life is a striving for happiness, but this striving only creates misfortune. Because there is no happiness on earth. In life, we can only find oblivion, and that is what everyone should strive for. Because nothing can satisfy a man, nothing can fulfill his wishes. When a person reaches the longed-for goal, which before reaching it seemed

to him the height of happiness, he sees that he will be happy when he reaches that, and when he reaches that goal, it does not satisfy him. In a word: life is a striving, etc. So we see that there is no happiness because we do not have complete satisfaction. So why live? When we have nothing to bind us to the world and to happiness?

Well, you don't have to take your own life, because if we were given life not by our will, then we don't have to take it of our own free will. So what to do? One has to look for oblivion in life. The main activities in oblivion are: OPTIMISM, which „brightens” our life and WORK, which also gives us temporary oblivion. Yes, without fail, work can lift you from many misfortunes, both material and moral poverty. Work can give satisfaction, work can benefit others. In a word: work is a saving board in human life. While living, man should not seek happiness for himself, but should also do something for others. He should feel the poor (who may not know how to live) and come to him with help and advice. True oblivion, and even happiness, can only be found when we alleviate the misery of others and soothe the painful wounds of the poor and the disinherited.

Pessimism is created by anger, hatred, jealousy and cunning. These are the factors that keep you from finding forgetfulness in your life.

My opinion is that you have to be optimistic. Well. There is no happiness in life. But being optimistic, everything lights up, you see everything under the pink light and that can bring some happiness. For why should we make life a torment and a hell when it can be made a paradise? I do not deny that life is an eternal struggle, but the bad side of life must be forgotten, and it can be created through work and mercy. Ah, how glad I would feel if I saw that my deed relieved my hard fate, that I could wipe even one tear from the eyes of the unfortunate one. From these dreams of mine, I could infer the way of life. LIVE FOR OTHERS!

Fun and pleasure are annoying and bring only boredom and sluggishness, vanity and emptiness. Work and mercy bring forgetfulness, and thus happiness for oneself and others.

But for that you need to have a strong will. Because our mind and our heart dictate how we should lead ourselves to the true goal, but the will is always contrary to the reason, because everyone prefers to play, cheer up, rather than go to some poor wretch.

P.S. I have read the entire notebook. Much has changed during this time. Stach really only wanted money, because he took a girl who was 10 years older than him, but she had a lot of money. And about this relationship I laugh heartily and care very little.

APRIL 3

It's my birthday today
A day like any other day
Although from other visits
Birthday girl on a blissful day
They interfere and do not give it a break

Congratulations and wishes
And with singing and dancing.
It's my birthday today.
A day celebrated everywhere
When they come to visit
But today there is a shadow everywhere
A shadow of despair and distress
What these unfortunate wars bring
Only longings are awakened
Behind this peaceful day
But on this solemn day
The spirit of delight and joy awakens
Although I'm looking in the transparent sky
At least I strain my hearing
I do not hear anything.

Birthday...! What a merry day for some. They rejoice that they were born to happiness. But I... why should I rejoice at my birth? Or is it because one more creature will pass through suffering and distress?

They congratulated me. Sal pretty cold. My parents promised me that they would give me a party for the second year. But all this does not attract me. I can feel something inside me, but I don't know what it is. I only know that I would really like to go to the countryside and commune with nature a bit, because with people...

As soon as the spring sun appears in the azure sky, I would like to be in the countryside and enjoy the spring, the beauty of blooming leaves, the bloom of flowers, grasses and, in general, the enchanting nature of spring.

Nature, how wonderful you are!
What kind of magic do you have inside you!
But for some you are boring
And for some, there is God in you!

Oh myself, sometimes I get angry with myself for losing my "I". Oh, childish age. How I enjoyed this village and Sal hated it. I thought that only ordinary peasants liked the countryside, so I also said that I didn't like the countryside. Now, when I have a more seasoned judgment and look at everything more clearly, I can see that morons may not like the countryside, but a man with inborn beauty, the countryside, and nature in general, must idolize, because it is paradise, because it is natural. As long as I was little and couldn't even see the magic properly, I had it. And now that I have lost him, I miss it and want it. I long to go to the countryside, to these fields, forests and meadows, I miss the wide piece of sky, the chirping of birds and the golden glare of the sun, which is so tightly covered in the city.

APRIL 18, TUESDAY

The closest brother to my heart and soul! As there are spring days, sometimes cloudy, sometimes clear, where the sun peeks into every corner, so my soul, or rather my life, has arranged itself, but with the difference that in spring the sky is rarely cloudy, and my life rarely shines. Brother. If you want to examine the condition of my soul, look into yours and you will see me, because you have suffered as well as I am suffering. But everything comes to an end, both bad and good. Well, our suffering must come to an end. Remember in the Bible what happened with Isaac. Well, he was to be an innocent victim to God and would inevitably lay his head on the father's sword when, amidst swing, he was rescued by an Angel from death. It is the same with you, my dear brother. And you are a victim, and you suffer in vain, innocently, but know that at the last moment, when it seems to you that you cannot bear it anymore, be sure that you will be saved, because you are an innocent victim and that you have a soul as pure as crystal.

Oh my brother! If you knew how I want you to be well, because I know how I am. I am sad, dear brother, when I think that I still have a paradise compared to you, that you are tired, hungry, emaciated, that I can still eat, sleep, and you? You have to go cold and hungry under the orders of some rude... Brrrr...!!!

It is disgusting and believe me, you will never get worse. I will pray for you that your torment may be shortened. This is the last end of your torment, and now the Guardian Angel will come and tear the knife out of your executioner's hand! You are also an innocent victim, so you will be a survivor.

I am convinced that you will still be fine in the world. Oh my brother! As if I would now like to lay my sorrowful head on your noble breast and express my suffering without a word. I'm sure you will understand me. Brother, I can only judge your noble soul now, as I go through the same torture, I feel yours too. Brother! But never pay back harm for harm. Never! You hear! Oh! As if I were an angel of goodness, if not for my surroundings. Although I wish by willpower not to repay bad for bad, the more good I am, the worse for me. Three souls are righteous and good in our home, you, mother and me. But I can see that we suffer the most. But I tell you again, don't pay back the wrong for the wrong.

But you, dear brother, will be happy with us, because good always must and should triumph. Do not give up hope, however it happens to you, because it is not the last time the sun rises, and happiness can come with every sunrise. Maybe I'll be happy because I can be content with everything. Be healthy for me and live a long time of happiness, because you deserve it!

APRIL 19, WEDNESDAY

I am very sad, but I will not do anything. This is what I have with my goodness. Whoever wants to, can do with me. I sit alone now, left to grief. My heart is racing with longing for something called happiness. How I crave some happiness. I want him like a prisoner of freedom, but does everything become the way I want?! I guess never. So I am doomed to torment? For what...? For what...? Tell me what for ...? Oh! I know what for. For being too flexible, fulfilling all wishes and patching all holes. But well... I can't be any different.

My mother says that I am satisfied with everything and for that I will be fine and happy. But as I can see, it will not be like that, because my mother, although she sees that I suffer, although she regrets me, does not spare me suffering. Why it?! Because... I'm getting broken...!!!

I have not known anything good in my life, and I may not. But let me not sin. After all, as soon as I have not experienced anything bad, I need to be satisfied. Because what do you, dear brother, say when you undergo such military torture, and still in the war! Therefore, Bronia, stop complaining, because when you look back, you will see misfortune worse than yours. But I wish I had some happiness! I will be happy when my beloved brother is well and happily returns home. I will be happy when everyone in the house is satisfied and happy. I would also like a little bit of my own personal happiness. Oh, how I want to be loved and to love! To be loved and understood and find compassion and ease your worry, how blissful and sweet it is!

But it seems to me that I will have neither one nor the other. What can I have...?! Unless I find an image of my soul!

Oh, how it hurts to look so ordinary. If I had even more delicate facial features, a person would pay more attention. And I, although I may have ideals that anyone dreams of, but this one will not pay attention to me, because will these thick features allow it? I think anyone who looks at me will think, "Can she have ideals? She is probably only able to think about eating and having fun, and where she raised her thoughts, a hot heart, ideal views", etc.

Well, what hurts me? The fact that my features are so thick and that people do not look to the heart, but at a pretty face. I want a man who would not consider my face but my soul. I want a man who loves me perfectly, not passionately.

My brother! How I want to regret my spirit in such a dilemma, to cry out of my suffering, keeping my head on your breast, and you, stroking my hair, will say: „Sister, do not lament, do not despair! What you want, you will have. You will be so happy that you will forget a bad moment in your life. And your happiness will be so limitless that your seventeen-year-old sorrows will be just a microbe that no one can see with the naked eye. „ And for his words, soothing my wounds, I will throw my arms around his neck and kiss him for a long time, unable to utter a word out of emotion.

APRIL 26

I can only reveal my pain to you, God! Do I have a person who is close to me who would sympathize with my pain? Not! Not a thousand times! I am lonely as a stone which, though passing by it, remains a stranger. So why live? I have not known happiness, so I have nothing to regret and I do not hope that I will be happy. So why do I need to live? What will I lose with my life? Nothing. So...? Not! I will not take my life. As long as I am not needed for myself, at least for others I should live. And although it will be hard for me in life and many torments will make me commit suicide, I will live because I have to live, even if not by my will.

I know that if I would defend myself fiercely, fight for my good, it would be good for me, because modesty and humility are of no use in life. Only one can exist, and even climb high, who know how to push his elbows well, and one can acquire high value from people only when we value ourselves highly.

My life will be very bad. Because I can't fight for my own good and I don't value myself highly. But it is difficult, I cannot change my nature anymore, so it will be bad for me. Unless I find a good man as well and he will receive me as I should.

I would like to go somewhere, to get out of my sight for a while, then they would only see what I was and what they wanted from me; then perhaps they would have remorse that they oppressed me so much. But I guess what I suffer is that I owe it to myself. Nobody would have access to me so easily if I could repel me well. At such a moment, I want to take my own life, because I suffer too much.

My only brother! You are my brother not only in blood but also in soul. I love you very much for your sufferings which you also went through.

Brother! I only turn to you in solitude and depression, because although you are far from me, you hear nothing, and yet I am relieved when I speak to someone on a diary page.

I will wait a while longer. I will see, maybe some card of my fate will turn over. Who knows what my fate is?

At present I feel very, very bad. I am attacked by everyone, like an animal by a group of hunters. Although this animal is harmless, the hunters kill it because they benefit from it.

But what benefit do you get when you attack me? Probably that you have on whom, without resistance, your anger to pour out? But you don't know how much blood you are shedding me with your relief?!

From the largest to the smallest, they have easy access to me. I start with my mother, who, even if she was angry with Sal, and deservedly, won't tell her anything, and she avoids any taunts on the part of Sal. And me for the slightest folly, even if I laid something crookedly, ready to stone me, crucify me. After my mother, father

and Sal (oh, how she wounds my soul to death). Even younger siblings are annoying with anything they can.

Oh, if only I could pay them back for these wounds of my soul.

You alone protected me from these attacks while you were at home. But I think the end must come to everything, both for better and for worse.

This was the situation today. My mother wanted to send for coal, but she had no coins, so she comes to the room that Sal and I were in and tells Sal to go change the money. But she brusquely replied that she would not go, I did not speak up so quickly, because I was supposed to do some physics, and besides, I had to dress because I was walking around like a ragged man.

Mother without saying the same thing twice, guess what she did? Oh, I am ashamed to even tell you this diary, oh, I am ashamed to tell you about all my secrets, but I will be honest with you completely. Now guess what mom did ... Oh!!! She hit me in the eye that she almost took out my eye, and when I did not respond to that, because my mother was doing it, she punched me a few more times in the chest. Do you think I told her something for this, diary? Not! This is why I am unhappy! Believe me, when I'm 3 years older, the same thing can happen to me!

Oh God, God, take me out of this world ...

MAY 14

Oh! How many desires burst my soul and not a single one can come true. I wanted to study and graduate from university, and it might have come true if it weren't for this damn war. I wanted to achieve my goal with all my strength, but the obstacles that I could not overcome forced me to temporarily abandon this plan. I have a love of music and good hearing, but apparently I'm only destined to desire, not possess. I still have a lot of desires, but I will apparently have to waste them and put them to sleep.

It's easy to say, „put them to sleep”. How many fights it takes to put them to sleep, how much torment it is when you mention that these desires could come true, and a beautiful flower could bloom from them.

Not! I cannot put my spirit to sleep! Because you know the space, you rebel against the fate that has deprived me of such modest and beautiful desires as science. But I think it is not only fate that is to blame. But I will also excuse myself from the accusation: I have fought so much and so fruitlessly and so without help that I finally gave up. But it doesn't take much to shake it off. Well, my spirit has just woken up, and it tears again and tugs and howls and screams with the greater force, because it is rested, because it is sober; my spirit is now doubled to action, to fight, but all this must be carried out in reins! And perhaps my spirit will fall back into the abyss again, for I find no tool which I can grasp to save my soul from the abyss. I cannot quench my soul's thirst and lust!



And the soul points to the mind and says: „Remember, unless you satisfy my desires, and if you, the mind, do not remedy this misfortune, remember that you will make this person only a poor woman – a parasite, a passive, submissive, reckless woman!”. „Remember, mind”, says the soul, „that I want to be active, hardworking and useful, I want to benefit humanity, and if you, the mind, can't help me, I will waste like many others, instead of blooming”. And the mind replies: „I want to do my best; a lot also depends on the greatest power in the world, on destiny. Ask him for help and grace! But you will not find this deity, it is hidden somewhere so that no one can see it, but it sees everything by itself and rules in secret. This deity, who is called Destiny, is surely preventing you from fulfilling your plans; but don't worry, I can do something too. I will do what you ask me to do, or actually what you are worried about, so that you do not become reckless and become a parasite of society”. „Thank you, the mind”, says the soul, „because although life has scorched my wings a little and I cannot rise very high, so that the eyes of the whole world are on me, yet, thanks to you, I do not roll into the abyss and the world will be able to see me”.

From the resignation into which my soul has fallen for many months, it was awakened by a small accident. I went to the exhibition of school works. I was amazed by the various drawings and works of the students, and it seemed to me that a first-grade child who could draw such a pretty flower would be a genius, and in my first grade I did even nicer things! And at this thought, a hurricane of rebellion arose within me. After all, I could be educated to be a human. Yes! I could be human, but this damned war stopped me; the war interrupted my strivings. The fact that I am not what I wanted to be is to blame for war and money, but this is what I lack because of the war.

If I could educate myself for my own penny, but there are more people looking for a job during the war than people who donate. In a word: obstacles everywhere, or rather these obstacles are caused by money. Oh that damn money! It would be good if they were not there at all, or if everyone had them at will.

With these philosophical deliberations, I thought that maybe I would take advantage of a grant or some relief. After all, they collect so many millions for education. Maybe I will use their support when I want to learn?

So I went to one middle school and I tell the headmaster that I want to study, but I can't pay a lot because the war has ruined us, so I am asking him to give me a teacher who would prepare me cheaply for the seventh grade. He listened politely to me and invites the eighth-grader to his office, who, having heard my request (that she would like to teach for little money that I was capable and would not have a lot of work for me), said that, wanting to relieve me and sympathize with me, she would teach me for 15 rubles a month. I was speechless. And when she asked me how much I thought to give, I was ashamed to say that I could only pay 5 rubles a month at the most, and I thought to myself that if I could pay 15 rubles a month, I would not study with

her. Hearing how much I wanted to pay, she was indignant at the headmaster, how he could bother her with such a candidate. After she left, I went back to the headmaster and asked:

– So if I want to learn, there's nothing I can do?

– If you already went to the middle school, it would be easier to enter more or less, but now I can't do anything.

And so, for about 100-120 rubles, I could enter the middle school, where I would have a little easier later, because I would have a little relief, I would earn a little with lessons, but if I don't have 100 rubles now, it's (illegible)! Oh! how painful it is.

From this whole of my life I draw moral guidelines that if I am rich in my life, I will only give a donation for education to save souls who will be in the same situation as me and who are less durable than me, may perish in the mud of life.

JULY 26, 1917, THURSDAY

It's been a year and three months since I haven't looked at you, my confidant, once. I couldn't visit you for two reasons: one, because I didn't have time, because I was busy with self-learning, and the second, because I was disturbed and unable to write.

I will tell you briefly and succinctly how my life passed and how it turned out.

I spent the whole winter studying the book, coping on my own, because not finding help from others, I found it at home, I didn't actually find it, but looked for help at home, but I didn't find much help. I found only such help that I was busy all winter, but for me to get the benefit from the teacher, it couldn't be. Oh, self-learning, how difficult and unhelpful it is. My mind incapable of cramming. Never „crammed”. When I went to class, I was never so wildly busy with my studies, and yet I was the first student. Why? Because I listened carefully to the lecture was enough for me to remember it and memorize it.

And now, after all days I was sitting with a book and cramming. But what did I „cram”? What I benefited from this winter is hard for me to say, I used only as much as fleeting reading.

At the same time, it exhausted me so much, so exhausted me that I was completely indifferent to science, and if I ever take a book in my hand, it was only out of habit and the old desire that kept pushing me to the book. Now, when I hear that this one learns, works, that one tires and crams it is so indifferent and foreign to me, as if I had heard it for the first time and couldn't understand it.

And sometimes when I hear that someone learns that he has reached such and such heights, something awakens in me, but I don't feel like fighting, no! It has already cooled down in me, thanks to so many failures, but it makes me jealous that who can get what I want and I can't. I am jealous and bothering me, and it makes me sad and depressed.

And yet how many of my friends are learning now to be cool. How many have started to learn what they previously did not want to hear about it! And yet they

are just successful, they who do it for trivial purposes, because for fame and praise, and finally also for being cool, because today the phrase: „I'm going to high school” is very fashionable today. And those who can say: „I'm going to high school” are happy because they have something to show off, and everyone considers them „higher man!”.

But you are stupid, „higher people” with empty heads, that everything you do, and what can and may be of use to you, you do so that others will call you „higher man”. In this situation, I do not envy you, but on the contrary, I despise you, and I boast of myself that at least I did not have such goals. And although the path I chose did not lead me to my goal, I am glad that I did not find a bad one.

I considered science not only as a work tool, but I just wanted to learn to know about everything. You can learn in the school style only with the teacher, without the teacher you have to learn differently: to read extensively, but skillfully: to study.

Currently, I am not doing anything, because it is summer, I am resting. I even managed to come back from the summer resort. I was in Miłosna. When I was there, when I spent my time, I will describe everything below in the form of a diary.

As for science, I have a different view now. I want to gain knowledge to education my mind, and I need an educated mind to educate myself spiritually. I strive to educate myself in order to harmoniously develop my individuality. It will be arduous and long, but rewarding work.

And now I will describe my life in Miłosna, because even though I was there for a short time, only one month, and yet a long time has passed.

MEMORIES FROM LIFE IN MIŁOSNA

After the whole winter work, I was very exhausted, because my father had business there in Miłosna, so it was decided that me and Edzia would go to Miłosna for a few summer months, and mother, Sabcia and Reginka would go to Grodzisk, or rather to Henryków, to be in the brickyard. Father was supposed to be with us again for half a week, and he was to spend the other half with our mother. And so it happened. In mid-June, on the 18th, we left home. It was a Monday and I don't like Mondays because I don't start anything on that day, considering it some unhappy. But the circumstances had already happened so that, whether we wanted it or not, we had to move on. In fact, that day took its toll on us. Right at the station, we had to get nervous, because we had to carry all the parcels on our own, and they were very heavy. But it's nothing. This is not yet a misfortune. The disappointment came only after the parcels were at home. The first disappointment was the apartment itself, which as an ordinary room made a bad impression, although it must be admitted that it was a comfortable room, because it was large, with two windows, and high; the height was so great that it was twice as high as the Warsaw one. This chamber influenced us so much that we wanted to take parcels and go back to Warsaw. Finally, after half an hour of meditation, I shook myself first and started to unpack the parcels to decorate this country corner.

But the prejudice for Monday only came true here: after unpacking the packages, it turned out that a lot of things were broken, including the flower vase that was a gift for the parents on their wedding anniversary. It made such a depressing impression on us that we just couldn't manage the whole day. But, willy-nilly, we started the decorations and somehow it turned out that it made a good impression. Red, plush quilts and a tablecloth on the table were a special decoration, at the same time we took a curtain that only decorated one window, and instead of roller-blinds we took sheets to pull-down.

This was more or less the first impression and such activities on the first day. According to that day, I imagined the whole stay, and anyway, before the day flew by, I thought that I would not be for a long time. Because what is done on Monday, it cannot exist for a long time.

Tuesday, on the other hand, is the happiest day of the week for me, and in fact, the second day was much nicer for me. I got up in a good mood and did not let Edzia worry, persuading her that it was indeed very nice, because there was some variety, that I was kind of happy that it was a country house, etc. I got dressed and went to town to go shopping. I went simply dressed, because I was wearing low boots, an old skirt and a white short-sleeved blouse with a basket in my hand. Having bought what I needed, I was still standing and talking to this saleswoman, then young Gips comes in with Mr. Szejmman. Although I did not know him personally, I had already seen him in the Okuniewski Palace, where the Frenkels lived, and he, as a member of the gendarmerie, lived there with her as well. I've even had the opportunity to hear about him without knowing him yet. He had a very good opinion. Somehow, I started a conversation, supposedly asking about Gips, what was going on about this robbery in Zielonka, and because he did not know anything about it, he asked Mr. Szejmman if he knew nothing about it and at the same time introduced me to him. Soon we left the store and, walking a little longer the way, talked about the variety. After saying goodbye to me, he conveyed greetings to my father, because he had already known him from Okuniew.

The impression from the first meeting was not extraordinary, sometimes I looked at him, I turned around as quickly as possible, because his Semitic features somehow offended me. What impression I made on him for the first time, I don't know, maybe the features on my face were also a deterrent to him!

On the same day, me, Edzia and my father, accompanied by Mr. Hermelin and Miss Frenkiel, went to Okuniew. The whole society from Okuniew, which we were supposed to have throughout the summer, I already knew from my previous visit, when my father and I came to see the area once. I went forward with Miss Helena F., Edzia with Mr. Hermelin and her father remained behind. Speaking of miscellaneous, we came to the palace. On the front porch, where the gendarmes live, I saw Mr. Szejmman accompanied by several legionnaires. These soldiers were arrested for carrying weapons, which was not allowed. There was one Jew among these legionnaires, but he was completely dissimilar to a Jew. Having entered into a conversation with him, I learned that he is from very wealthy parents, that now, when he is in the Legions, he does it against his beliefs, because his beliefs are to fight for Palestine, but that he is

now in the Legions, wanting to spite his parents out of spite, punish them, so he joined, but now nothing helps, even if they wanted to buy him by thousands: he must suffer hunger, cold and poverty.

I write down this situation not so that I need it to continue my story. No, I don't need it, but then I was very concerned with his story and I was sad almost all evening. After a two-hour stay, we were to return home. The entire society of Okuniew, with the exception of Mrs. Frenkiel, went with us to escort us for a while.

I forgot to mention something else, that I stayed at Mr. Szejmman's place almost the whole evening, and there was also my sister, Miss Hermelin, Miss Frenkiel, and the young Albrecht I had just met.

I come back to the topic that society was supposed to accompany us a bit of the way.

I moved forward with Mr. Szejmman. The conversation was about various things: about art, science, life. Less about the content, but from this conversation I learned that he is a non-party socialist, he works so that no one knows about it, because he does it not because he is said to be working. No, he doesn't want that, he works because his idea is to help the unhappy, but what they give him, whether bad or good, he doesn't care. Then I found out that he really liked music, that when reading books or going to the theater, he did it not to have fun, but to educate himself, he went to the theater not to have fun for a while, but to reflect.

Hearing this, I noticed that this is an individual who, like me, strives for the comprehensive development of the spirit, who wants to educate his heart through the training of the mind. I noticed in him a man who, not like others, learns in order to shine or take some high position in society, but in order to learn how to improve himself through this science. He wants to be an individual for the benefit of his society, he wants to be a flower, not a swamp into which society is slowly plunging with the help of individuals of the opposite kind.

And it is strange that this man made a great impression on me. And although he spoke Polish very badly, which usually annoys me, and then I did not want to even notice it, and despite everything, I started to value him as highly as a real person. And although the pursuit of one's own perfection should not be considered an ideal, in my understanding it was an ideal. Maybe because I also, striving for personal perfection, consider it a goal, and therefore an ideal. In short: I noticed in him what I was striving for myself. I walked and listened. I absorbed every sentence, every thought he said. And it seemed to me that I would find help with him, I would be able to ask him for advice.

Mental self-learning exhausted me so little and I used it so little that it seemed to me that I would not be able to cope with spiritual education either, and in it I saw this help.

Here I started to plan that while walking with him, I would talk on this background in order to more or less gain practice, or rather to catch a method on how to start spiritual education. But as it turned out, my plan did not materialize, because during my entire stay at the summer resort, this topic was never mentioned, although I still wanted to come back to it.

In the very momentum of thought, we were interrupted, announcing that society

was returning, so Mr. Szejmman with them. At the time, I was so angry that we were interrupted by our favorite topics, which we were dealing with, it's a pity. However, I was happy that I would have someone to exchange my thoughts and views with, because I noticed his prudence and deep thoughts.

When we later had to walk on our own, my father and Edzia began to fear that maybe there were bandits here, and what was the noise and what was shining, and what was strange, what I would usually pay attention to first, now even through my head it did not pass, and I silently countered their conjectures with these arguments: "Oh, shame on you! You want to educate yourself spiritually, you want to achieve inner harmony, then you should get rid of fear, and besides, what are you afraid of prematurely, it's quiet here! Anyway, if there is something, it is! After all, a man should be prepared for everything. Besides, you are afraid here, where it is completely quiet, what would you say if you were in such dangers as Mr. Szejmman? ". This last argument calmed me down completely, because when I imagined the dangers that Mr. Szejmman was going through, and yet he is alive and does not make it known that once fear had crept into his heart, I also began to laugh at my father's fears.

And even stranger that when I imagined that the bandits could attack us and what they could do to us, when I mentioned Mr. Szejmman during this thought, I immediately calmed down.

I came home thinking all the way about him because he made a very strong impression on me. And now I can confidently say that the first impression is the best and infallible. The feeling of his physical appearance remained not very positive the whole time, and the impression I had about his spiritual side also remained the same, constantly discovering something new. From that day, if possible, I begin to learn something more about him. So I started to ask young Gips a little, but this one gives me answers that are completely different to my questions. I learn that he comes from a very poor family, that they did not teach him, etc. This story, instead of disgusting him, became even more beautiful in my eyes, as a man who himself climbed the heights with his own hands, going even further than those who help them, and yet self-education is so disgusting!

Yes! It was a self-producing unit. And the types of such people are beautiful!

And from that evening on, I was drawn to him. I started going with Edzia to the palace, once because I was upset with us, and again I was hoping that I would see him and be able to talk with him a little.

But my intentions almost never materialized, because he was either absent or Edzia was „artificially” attracting him. I say „artificially” because he often wanted to talk to me, but she, not wanting to let him in, always, amid the best conversation, could call out: „Mr. Szejmman! Come on, come here, I have something to tell you!”. Though sometimes she had nothing to say to him, she just refused to let him see me. And he, nilly-willy, was leaving because he was very polite. But sometimes I was a little angry with him that he didn't know how to be firm, that if he wanted to talk to me and Edzia was calling him, he should have replied: „I'm sorry, I'll be there in a moment, only with Miss Bronia I will finish the topic”.

And because Edzia kept recalling him, I let them go completely and I was constantly going with Hela. And so, walking with her all the time, I noticed that she was very interested in Szejnmann, that she constantly started topics about him, and that I once heard the sentence that „Szejnmann is dating Hela”, so I had a suspicion that maybe they love each other? So I decided to find out the truth. So I guided her on topics. And once I conducted such a topic:

– It seems to me that Mr. Szejnmann loves you?

– I guess you just think. Perhaps you think so because he is so polite and friendly? Because Mr. Szejnmann is very polite to everyone.

– Well, and you have nothing to do with him?

– Yes, I like him! He's a very nice, solid boy, but I don't love him yet.

– If you like his virtues, why don't you love him? Maybe because he is poor, or because of other obstacles?

– No, that's not the point. I never pay attention to the fact that people are below me, but I do not love him.

For now, this argument calmed me down, although I didn't want to believe everything, but I gave it up. But from further conversations, I noticed that she was very interested in them, because she was constantly talking about him.

Once, when Mr. Szejnmann and Mr. Liwszyc took us home, he said that the next day, on Sunday, he had free time, so he would come to us. The next day, from noon, I started to expect him, but the evening was already approaching, and he cannot be seen. So I thought maybe some indisposition had kept him at home. But then Mrs. Gips says that she saw Mr. Szejnmann walking with Miss Frenkel from the station to Okuniew. The news hurt me very much. Was he supposed to be in Miłosna and not join us? Especially since he promised to come! At the same time, she has time to go with Miss Frenkel, and she does not deign to come to us? It was bothering me a lot, and to get it out of my head, I suggested to Edzia to take a little walk. She agreed, but we had to eat something more before we left. So I went to the basement to get the bonny clabber. When I come back with the bonny clabber, I can hear his and Mrs. Hela's voice. I was overwhelmed by such emotion, my heart was pounding so violently, and my head turned so much that I miraculously did not fall down and broke the benny clabber demojohn.

I couldn't control myself for a long time. Then I was very grateful to him that he came. After the afternoon tea, we were all supposed to go to Sulejówek for a while. Apart from Szejnmann, Miss Frenkel, me and Edzia, we also had a fifth one: Miss Gips.

At first we all walked together, but then it grouped so that I went again with Hela and Miss Gips; Edzia was walking slowly to stay behind with him. After this feeling, I was so emotional that I didn't feel like talking to them, but I wanted to be together with Szejnmann a little.

So I stopped, so that Szejnmann and Edzia would come closer, so that the whole company could have fun together.

But we barely got closer, Edzia started to urge me on like a horse: „What did you stop? Go on, we are going”. For such a clear briefing, I had nothing more to do than move on.

At last, amid boredom, we came to Wolański's villa. It is such a beautiful villa, or rather the villa is set in such a beautiful garden that it is difficult for me to define it.

Lovely, neat villa surrounded by lots of trees. Comfortable benches are scattered among the flower beds with rose bushes. These benches are in such a charming position that you would like to sit there for hours and watch and meditate and read... The roses are again so beautiful and so numerous that I am very delighted, and in silent admiration I sit on one of the benches.

At first we were all together, but Edzia apparently wanted him that day, so she recalled him immediately and started talking with him about some coquettish philosophies there.

I noticed that Szejnmann did it with duress, but he was always polite!

But he managed to get out of her company for a few moments, so he came right away to me. As I expressed my admiration for these beautiful roses, he suddenly asked me:

– Miss Bronia! Do you like purple roses?

– I like them because of their beautiful smell, as they are nice too, but when they are meant to mean something out of love, then no! This answer was meant to mean that I do not want passionate love, because a purple rose means one.

And that was where our conversation ended because.... Edzia exclaimed: „Mr. Szejnmann! I have something to tell you”. At the time, I was angry with Edzia, why she was fooling him so openly. On the contrary, I had some sympathy for him, because he spoke these words to me with such a nice, sweet voice, and the base with the head tilted towards me made me so inclined towards him! Oh, I have never heard a voice so sweet to me speak! It was a nice time for me, but it was quickly dispersed. Soon the reality let me enjoy them!

We were supposed to come back, but come back in order to escort them a little. We went again as we had come: me, Hela and Miss Gips, and Edzia with Szejnmann behind. I was silent, but then some artificial liveliness took hold of me, I started to sing and talk, but I felt somehow sad.

So was Sunday. On Tuesday, Edzia went to Warsaw, so I went to Okuniew, thinking that I would be a little more at ease.

I had a lot of fun too. Before evening, Mr. Tadeusz Albrecht found a piece of lilac, which did not exist at that time and offered it to me as a rare specimen (it was already at the beginning of July). I also accepted it as a rare specimen. The night was already approaching, and Mr. Władysław was still not visible. Hela started to look like him. Then she noticed him on the way to the palace.

– Let's go to meet him – she says.

– Fine, we can go.

As we walk down the road, she gives me an elderberry to smell. And she breaks off one bunch and says: „I will give it to Mr. Szejnmann as a reward for all-day work”. This activity outraged me so much that it was almost enough for me to show it. „How wrong it made taking my elderberry for him without permission”. Then she somehow noticed her act, because she started to apologize to me and asked me if maybe I wanted to give it to him, but I replied that I totally depend on her for this.

And that evening, half the secret of their relationship was revealed to me. I noticed



that it imposes itself on him, teases him enormously, but he is as if indifferent. I noticed it all because I stayed that night at Mrs. Hela's, because it was already late and due to urgent requests to stay overnight, I stayed.

That evening I became an involuntary cause of distress for Mr. Władysław: he was on duty with the horses that night, so he slept on Miss Frenkiel's cot for several nights in the stable. During the night there, I was supposed to sleep on that bed. If I had known that earlier, I would have gone home anyway. But I found out at the last minute, and it was already eleven. To the proposal that Mr. Szejmman escorted me, he willingly agreed, but I withdrew my request, taking into account his daily weariness.

And yes, that evening I was deeply worried that I had involuntarily become the cause of his discomfort. He was also somehow uncomfortable that evening. And it seemed to me that he was extremely angry with me. Well, I couldn't help it. We returned to the palace. He carried that bed into the apartment. While upstairs, he asked for some water. Even though the water was above, Hela said that there was no water above, that you had to go down.

So she asks me if I want to go down as well, but in that question I noticed that it meant, „Please stay”, so of course, I stayed. I was left with the conviction that she was meanly teasing him. From the noise I heard from their conversation, I concluded that he responded indifferently to her hot words. She spoke softly, in a whisper, he answered loudly and whistled.

After about ten minutes, she returned upstairs. We silently moved around the rooms where everyone was already sleeping. We put up a tent and went to sleep. I laid down somehow more calmly, because I found out that he had found a different, and even better, bed. I was very pleased with it, but at the same time I was wondering about his disposition on that day, which I couldn't decide yet.

After about half an hour I fell asleep, but at maybe three in the morning I woke up and couldn't sleep anymore. Various thoughts passed through my head, and at the same time the birds sang so sweetly and sang such wonderful arias that it made me wonderfully delirious and dreaming. I dreamed and listened to the blissful singing of birds.

The next day I woke up in the early morning. I got dressed and went to the terrace where he was already sitting. I greeted him with a nice smile and sat down. Breakfast was served to me soon. He was still sitting and talking about things.

Then this little Reginka Frenkiel comes and greets Mr. Władysław, but she soon withdraws her hand and says: „What black hands you have!”. And I say:

– I prefer hands like yours than like mine – I just said it, and I wanted to take it back because... (illegible) something else could still mean.

After sitting a little longer, we were going to go out to the park for a while. Then one of Hela's siblings said: „We will go, but without Mr. Szejmman”. Hearing this, he replied that he would not go for anything anymore. But when I asked him: „Mr. Szejmman! Please, sir, go!”, He got up and went with us.

There was a beautiful avenue in the park, which I called „for lovers”. It was as charming as can only be described in a fairy tale. The trees on both sides are so intertwined

that they form a corridor with a roof, but a living corridor, because of green, beautiful trees. The alley seems to be dimly lit, because there is little light there. At the same time, the chirping of birds adds so much charm that you would like to sit to infinity, but it is impossible to sit in this alley for a long time, because mosquitoes bite you unbearably.

So we entered this avenue. We walked along and then sat on a bench under a tree that covered us completely, as if holding us in its embrace. It was a lovely place! We sat down so that Hela was sitting next to Mr. Władysław, and I was sitting next to Hela, we talked about all sorts of things. Then I noticed the lack of a handkerchief, I go looking for it, and he followed me, without even apologizing to Hela. But I found it nearby, so we went back to the original place.

Later, taking his notebook out, he took out his passport, and I asked for it to see the photo. I looked and watched, stared in such a way that I completely forgot everything and everyone.

I suddenly woke up; I lift my head, I look, and he has his eyes fixed on me and he looks, looks at my live photograph, also remembering nothing else.

Shortly thereafter, his duties recalled him from us. After an hour or so, I saw him again and soon he would be out of my sight again. I saw him standing by his window while Hela and I were walking past him. As we talked for a while, he took out a cute little rose and tossed it to me. This rose was from Hela. When she saw it, she said that Mr. Władysław was giving back the flowers that were given to him, and when I asked him if it was true, he replied that it was not. For me, it meant that he was giving her flowers, but from a nice person, he would even keep it. After he said that he would visit us before he left, he went to dinner.

But apparently he was about to leave his house suddenly, because I didn't see him that day. After eating lunch, I headed home. Hela accompanied me. We were supposed to take the road to avoid the sands, but those who do not know the road always take the opposite. We did so too. After talking, we took another road that led God knows where. We had not noticed it yet, we were just walking and talking, so feeling tired on this hot day, we lay down on the grass a little. I lay with my face turned to the heavens. I looked at that clear, azure sky, a shoal of clouds dragged here and there, and among them various images from the past and today appeared to me. I was thinking about the world, humanity and me – a small entity, which was great for me. I was thinking about people who seem like nothing in the general mass, and yet each could be a powerful, thinking individual.

Hel's voice broke me out of this reverie:

- Miss Bronisława! Let's be on a first-name basiss.
- If you wish, please.
- Well, start.
- Begin, because I can't somehow.
- Bronia, have you read anything from Goethe?
- I wouldn't have read Goethe?

And on this topic, we talked for some time.

The rose that Mr. Władysław gave me, I pinned on my chest, I still lost it some-

how. But I also spared no trouble to find the rose. I lost it once, so I started looking and Hela was watching it, so I was very confused, so I interjected:

– It was such a pretty rose, it served me as a brooch.

At last, we set off on a further journey, but going further, we noticed that somehow it was not the way, and when asking the shepherds who were passing that way with cows, if it was this way to Miłosna, they said yes. So we were going in this direction, but then we noticed a brickyard chimney, and it was on a completely different side, so we started walking towards the chimney, going back, of course, about a kilometer and a half. There were huge sands there, so we undressed barefoot and walked on the warm sand.

The whole adventure made me feel so good that I started joking around:

– You see Hela! For the fact that we wanted to pass the sands, we only have sands. And what else! We ran away from the brook and fell into the sea. You can see that you must not argue with God, you must not fret, because he can punish perfectly. Well, it is a very pleasant punishment for me, because I have the opportunity to visit a place that I might not have seen so much; and this is how I only see a sand field. According to it, I can imagine the Sahara a bit.

The field actually looked like a desert. There were sand and sand everywhere you look, and nowhere was a piece of plant in sight. Only far away, on the side of our salvation chimney, did we see a forest. It wasn't even recognizable, it was still so far away from us. But I was kidding about this whole adventure. Perhaps, if I were walking in this desert alone and aimlessly, I might have thought about worry as well, but walking in company and having a goal set towards the chimney, what would make me sad?

So I walked, joking, keeping my shoes on my back and my and Hela's stockings in a milk pot. I had a nice pot then!

But my jokes stopped for a moment when I felt a strong thirst. At the same time, Hela and I wanted to drink. So she says:

– Oh, how thirsty I am! If Mr. Szejmenn were here, he would have already run, I don't know how far, look for water for me!

– It is a pity that he is not there, but you know, Hela, that I would never bother him for things that are impossible, because how is water to be found in such a desert?

At the same time, I was also thinking: „What does she keep mentioning about him, and mentions him as if he was in love with her, and yet I don't see it with him.” We kept walking; I quickly, because I wanted to be home sooner, and she was already tired, so I had to adapt to her.

We finally entered the forest. The coolness of the forest and the conviction that we are already close to home made me feel good again. Seeing wild strawberries, I started picking them and eating them. And because everything in the world passes, both bad and good, so the forest that we wanted in the desert, and now we wanted to get rid of it, in order to desire another place, also began to pass.

And we entered the field where we could see the entire brickyard. And that passed, and my house stood before our eyes. A house that is strange to me, yet so close and so longed for! There's no place like home!

After saying hello to the Gips who asked why I had been away for so long, I went to my apartment, taking Hela with me. We washed, we improved the toilets, and we restored our stomachs to behave calmly, because they were already teasing us.

We rested unexpectedly quickly. So after eating, we continued our journey, taking Hela home. That day I did not expect to discover the secret of Hela's attitude towards Mr. Szejnmann and also some character and temperament. When we were walking, she told me, as usual, various things about Mr. Władysław, because she was constantly talking about him.

So we ran the following topic:

- Do you know, Bronia, that Mr. Szejnmann already has a sympathy?
- Really! I did not know that.
- But he doesn't love her.
- So it can't be his love.
- You see, this is such a thing. She madly loves him.

So she wrote him a letter that she loved him madly, to the loss of her mind, and when he came to the area where she lives, and his parents live there, kissing his hands and pouring tears on him, kneeling at his feet, she pleaded with him for love. He also kissed her after the scene, but that was just that. He explained to her that the soul already belongs to someone else.

- I am very surprised at Mr. Szejnmann that he kissed this girl without loving her. After all, with this kiss he inflamed her senses even more. And how it is possible to kiss someone without loving him, I cannot understand at all.

- And you, Bronia, have you never kissed anyone?
- Not. Because I haven't loved yet.
- And yet it is impossible that a miss has not kissed anyone.
- I swear to you by my luck that I never kissed a man except my father and brother.
- And I kissed, even two. They were my cousins. One, even lame, but very pleasant. Oh, Bronia, you have no idea how sweet a kiss is from a man. When they kissed me, I was losing my mind; I was trembling with pleasure. At first, I was embarrassed, and then somehow I craved kisses that I was ready to kiss anyone else.

She said it with such excitement as if she were in someone else's embrace. As she told me all this, I felt disgusted with her, as with an ordinary harlot, because how could she be different at that moment from an ordinary prostitute!? Probably only that the other takes money for it, and she takes it for free! A terrible scandal has gripped me; I couldn't look at her; I wanted to say goodbye to her, but she still said:

- At first they kissed me so passionately that I ran out of strength, and my lips started to ache from their lips, and then they kissed colder and colder, until finally they stopped kissing completely.

I thought to myself: "You are very well. They still needed to laugh at you. And they certainly did.

- Now I feel a great passion for Szejnmann again. At first he was completely indifferent to me, and now, when he shakes my hand, I tremble. He has such black eyes, but not passionate at all. Oh, I wish those red lips would kiss me. But tell me, Bronia,

does he feel something for me?

- I can't tell you that, Hela, because I don't know.

After this conversation we parted, and Hela asked me to come to her the next day. But the next day I did not come, only we went with my sister to Okuniew on Sunday. Saturday was like this: after lunch, Mr. Gips invited my father to take a walk to Sulejówek. The father did not want to go alone again, but necessarily with his daughters. Somehow I didn't want to go. I wanted to be a little alone with my thoughts. But my father must go well, I did too. I walked and played alone because I didn't want to play with anyone. I pushed myself far ahead and sang to myself sadly. Everyone finally sat down in the forest. Somehow I suddenly became sad. I became so sad that in vain (at the pleasure to be cheerful) I strained to smile. I was sad and I was looking for loneliness. We've finally returned home. Here I found out that Mr. Szejnmann visited us and asked about me. My heart skipped a beat. So my gut feeling was fine, so I didn't want to leave for nothing, because I thought he was coming. Having asked in detail what he was about, I found out that it was when I suddenly felt so sad and when I wanted so much to spend a few moments in his company. So was my heart not so confusing me? Are there really premonitions? That evening I could not eat anything, and my head started to ache a little when young Gips, returning from the brickyard, said that Mr. Szejnmann had been at the brickyard so far, and now he went home. I was so sorry that day that I did not see him. Soon I left society on the pretext that my head hurt a bit and went to bed to be able to think a little.

The next day, on Sunday, my father and I went to Okuniew, because he was supposed to do business. It was cloudy and it was already raining, but after the rain it was a little cooler and nicer. I insisted on going under the pretext that there would be music (because Liwszyc told me that for a parade for a few military men the gendarmes had music and it would be fun).

Being thoughtful, in the company of my father and Edzia, I reached the palace. He and the whole Frenkel family sat on the porch. I greeted everyone, and at his invitation, I sat down next to him.

That day he was somehow different, uneasy. He was still looking at the courier and supposedly reading. At last I started talking to him:

- Mr. Szejnmann! You were with us yesterday, but you didn't find anyone. We went to Sulejówek.
- Yes, I was. But you weren't there.
- Mr. Szejnmann, but you were at the brickyard yesterday when I came back from Sulejówek, why didn't you come to me (I talked).
- Miss Bronia! I give you my word that I wasn't there anymore, if not, I would have arrived for sure.

He spoke so convincingly and with such an expression on his face that even if he had lied, I would have forgiven him too. Especially that he was telling the truth, because previously I asked Liwszyc, and he said that he was not. That day was also very nice to me, like never before.

A house from lightning burned down near the palace that day. Edzia, wanting to

go with Ms. Szejnmann, had a perfect excuse to go to this house. I was a bit tired of the road, so I didn't want to go right away, so I said that I came here to sit for a while, not to wander around and get tired so I wouldn't be able to go back. He gratefully looked at me and said:

– You're right. Please stay with me.

Edzia, hearing that he did not want to go, slowly gave up the insistence she had applied to Hela. So we sat on the terrace. Then a poor madman came from the town. Everyone knew he could dance, so they wanted him to start dancing. Mrs. Frenkiel made her son-in-law play a single-stringed violin so that the poor man would dance to the music. I was so sorry to look at this scene that I couldn't stand it and I said to Mr. Szejnmann that these people could have fun and laugh at someone's misfortune. He confirmed it to me, because he must have felt the same. But the demented one was not as stupid as he seemed, and I was very pleased with that. He was not stupid, because every time he started dancing, he stopped saying that this gentleman played the violin badly. I was very pleased with it. Instead, I said ironically to the society:

– We wanted to laugh at him a bit, but he is really laughing at us ...

More or less, after a few more attempts, the poor man went, and we were supposed to go to the incinerator. As soon as Hela was at home, I saw that when we went, I would have to go with her. This was also the case when we went to visit the ruins. When I go out with her, I keep talking, but what was left after this conversation, what was important in it, what were my benefits? It is difficult for me to define it, because I hardly remember anything about what sentences were exchanged between us. I just remember that sometimes I wanted to be willing not to be in her company because it was hard for me.

That evening, her company was very hard for me. I was prone to deep reflection, and she kept interrupting with something that did not bother me at all, and in order not to show her that I was thinking, which might have caught her attention, I had to make an effort to listen, which made me very embarrassed and made a conversation heavy.

We've finally come to the ruins. Having looked at this misfortune as much as we wanted and listening to some details of the fire, we were to go back. Two roads led from this ruin: to the town from which you can go to the palace, and a straight road to the palace. Me, because I knew that the reverse path would be the same, and because I was tired of Hela's company, I preferred the shorter one. Edzia wanted to stay in the company of Mr. Władysław even longer and chose the way through the town. Mr. Szejnmann also wanted a shorter one, but my sister insisted on being stubborn, and since he had accompanied her so far, it was appropriate to go with her. So he asked me to go that way as well, but I resisted and did not want to go. After long insistence, I beat him with an argument:

– After all, we do not go together in company, what it can be a hindrance to you, that we are going this way!

So he came to Edwina. This movement seemed to me like the movement of a needle when it is attracted by a magnet.

With Hela, we came back the same way we came. On the bridge, near the palace,

we met Mr. Tadeusz Albrecht. I could not bear this man, feeling involuntary disgust towards him. But wanting to know something about his lover, whom I kept walking around sadly, I got into a conversation with him. After a few clichés, I started:

– Mr. Tadeusz! Don't you know who this lady is that I still see walking by? She is so sad that it makes me wonder what could have led her to this sadness. As far as it seems to me, this is a disappointed love.

– If this interests you so much, come and ask.

– Ah, it is impossible to do this in order to come directly to an unknown person and say: „Lady, you are extremely sad. Tell me what hurts you, can I, sympathize with you, relieve you or help you?”. No, it is impossible to do that! Oh, if you only knew her like that and accidentally introduced me to her, it is different.

Speaking of her in this way, imperceptibly we entered a topic very sensitive to me: we began to talk about the destiny of a man and a woman in the world. He said:

– The woman is only a female. She is intended only for a man in the world. A woman who is not destined and destined for other purposes cannot be, because she is incapable.

– Eh! You are unbearable. You consider a woman to be a female, because you yourself are nothing but a male.

– No, I'm not only a male. I also have another destiny in the world, and the woman has none.

– I tell you, only you are capable of thinking that!

– No, not only me, but all men think so. Only they lie when they say otherwise. And I am telling the truth.

We talked on this topic for a long time, passing to the problems of being, but since no one has come to this truth yet, our topic has not been settled either. However, I was very irritated about the topic about the woman. We've come home. They were not on the terrace yet. We started asking where they were, they told us they thought they were in the park!

Hela and I went to the park and started calling for them, but no one spoke. I entered my charming avenue, which I called the „avenue of lovers”. When I was close to where they were sitting, Sala spoke up. We have arrived. Although I was sure that Mr. Szejnmann would not dare to engage in active affairs, when I looked at this enchanting place, I had the thought: „maybe they were kissing?”

– Miss Bronia! Sit down here – I hear a warm, tender voice of Mr. Władysław above me.

– No thanks – I reply sharply. I'm somehow weirdly angry with him. The ideal I dreamed about disappears from my imagination, and I am introduced to a man who deludes a woman and tells her about the ideals in order to catch her as a „female”. It destroys everything for me and I can't stand it, so I explode:

– Oh, Edzia, if you knew what the woman was meant for, you wouldn't want to live any longer.

I turn to Szejnmann:

– You're all the same. You know that a thousand times I prefer a man who will tell

me the truth, even if it is very bitter. Let it be bitter, but let it be true, neither sweet, but true.

With these words, I looked at him. He was thoughtful and looked at me as if he didn't understand me at all. And, in fact, he was not like that. Looking at him then, I had to admit mentally that he, though perhaps only one, was the exception among men. When we were to return to the palace, I ran away with Hela as far as possible so as not to see him. When, after walking us a bit of the way, he was saying goodbye to me, I tore my hand away as if I was burning. Hela sent a kiss with my hand.

He thought it was for him, he seemed pleased with it. I was angry again, believing that he was taking it personally.

When I remember this scene today, I laugh at myself at this irritation and at the anger I bestowed on the innocent Mr. Władysław. Why Mr. Władysław is not passionate and only looks for ideal love, there is a reason for this, but the fact is that he does not see only a female in a woman.

I was hostile to Mr. Władysław for so long until the irritation that Albrecht caused was gone. After that, not only was I polite again, but I was thinking and dreaming about him again.

After work, when I had free time, I liked being alone and thinking. I also noticed that my thoughts were still twisting around him. Noticing this, I asked myself, „Should I love him?” So far I couldn't give myself an answer, meanwhile the days passed. The day of his birthday has come. I knew about the birthday because he mentioned it once. I wanted to congratulate him, but how? I did not know. Should I send a note of affection or in person? Personally, it would be better, but personally it would be appropriate to give flowers, and these are not appropriate for me yet. The only thing left to do was to pass over everything in silence, wishing him happiness, health and good luck in life in his soul.

But it was on the same day that I saw him in Miłosna. He did not go alone, but in the company of his superior. We bowed from afar, I also shouted from afar with a smile, „I congratulate you”, and walked away. After I had gone some way, I turned and what did I see? Well, he was standing and looking at me, but when I looked at him, he quickly turned and walked on.

His birthday was a very unpleasant day because he had to look at human misfortune involuntarily. The birthday was Thursday, and he left for his parents on Saturday. He stayed there until Monday. Returning to work on Monday, he joined us. Our meeting was so unexpected that I got very confused and for almost a quarter of an hour I could not stop being touched. I spoke with him mechanically and quickly. I wanted to control myself by willpower, but couldn't. Mentally I scolded myself for my weakness, nothing helped; my voice was trembling as if in fever. At the same time, I wanted to speak, because I wanted to take advantage of the absence of my sister who always embarrassed my thoughts and speech. I don't remember which way we got to the following topic:

- I find emancipation differently than all women.
- How?
- Among other laws, I do not prefer free love.

– Why? After all, it's very convenient for women?

– Yes! It is very convenient. But it leads to moral corruption and, as well as to the disappearance of family values, it produces lightness in terms and principles with regret.

– You see, if there was free love, I would never have married.

– You know that my notion in this direction goes backward. If I loved a man very much, I would not confess my love to him.

– Why? Everyone should make their point without looking at the consequences. So you're looking at the opinion?

– No, I do not count the opinion, but in a love statement ... My pride would suffer a lot ...

– And what's the difference between a man, doesn't he also have pride?

– Yes, he has, even more, only that they have a less shame in innocence. They are bolder.

– You know that the sentence you mentioned that when you love you will not confess love, I have already heard from one girl.

– And yet she confessed ...

– Yes.

When I said that sentence, I didn't even think about it. Now I have come to my mind, wouldn't I, really loving, confess my love? I received an answer that if I loved very much, maybe my egoism, which would like to please my soul, would push me to confess, and maybe I really would not want to confess! As a matter of fact, I was furious with myself for saying sentences that I didn't think about or reflect on before.

For this reason, I tried to end this topic, which helped me with the arrival of Edwina. We started talking flirtingly, which I didn't always like, and which I used to talk to in front of someone else. Then Edzia came back for a few moments, so I wanted to take advantage of her momentary absence again. So I wanted to conduct a conversation on a topic that I was constantly thinking about.

– Mr. Władysław! You told me once that you would never be happy. Why? You didn't have time to explain, because neither you nor I wanted anyone to be present at this conversation, and then Miss Frenkiel was coming.... So tell me today: Why won't you be happy?

At the question I asked him, his face was covered with a strange cloud, he became very sad. But he barely wanted to reply as the sister entered. So he replied:

– Because happiness is just a pursuit. Possession is nothing anymore.

I understood his answer. He replied this way because he did not want to witness his conversation again, and the answer was the same as I had given when Miss Frenkiel arrived.

And the conversation started to flirt again, which covered the gloom of my soul. And so it was until the end of the conversation. And so the days passed.

Once a friend of Hela came to visit her. So we went together a bit to Okuniew. Edzia took Mr. Szejmman again, I was left with Albrecht's company. This man irritated and bored me so much that I wanted to go home in the greater half of the way, but Mr. Szejmman came to help me because he replaced Albrecht. So we started talking

seriously, as usual when we were alone.

I don't remember exactly every sentence anymore, but I remember when he asked:

– Miss Bronia! How do you think an intelligent person can be pretty? Can an ugly person be intelligent?

– Yes. Part of it may be ugly, but it always has something nice about it that attracts and makes it beautiful.

– And I think that it can even be a completely ugly, physically disgusting person.

He was right, because I thought so, but one time, when I was talking to Edzia about the same subject, she tried to convince me with evidence that an intelligent person has something in his face that attracts others. So this time I repeated her sentence.

How we spent the evening in the palace there, I do not remember now, perhaps I forgot everything because that evening I was supposed to remember something that until now is still fresh in my memory. Well, it was like this: Hela's friend did not want to stay with her, but with her friend in Miłosna, and for some reason we were also about to return home. Of course, Mr. Władysław is going to see us off. Edzia, as usual, wants to go with Mr. Władysław, and he, seeing that she was taking him again, asked me to go all together. I agreed, but I couldn't walk slowly so I moved forward alone. He, seeing me alone, also went to the front, and thus we were together again. When we separated ourselves in this way, speaking of the things, I said:

– What a long way we went alone.

Then, unexpectedly, I heard from him:

– I would like to go with you like this all my life.

– Really?... Really?... – I kept asking because I didn't want to believe it, because it was like a declaration of love, and I couldn't believe it. So I asked myself so insistently:

– Really? Are you serious about this?

At the answer, he laughed: ha ha.

– Oh yes, I do believe you. Oh it is true, is this answer true?

– What do you guess by that answer?

– That you were joking.

He said nothing gloomily about that answer. Apparently I did not understand him, and he was afraid that the statement was risky, because what if I mock his feelings? We talked to each other very seriously and thoughtfully, but, as usual, it had to be interrupted with Edwina's voice: „Mr. Szejn...! Mr. Władysław!...”.

He hadn't heard yet, but after a few calls, he awoke from his thoughts and asked who was calling him. I replied that my sister. That my sister is angry that I have moved on. For now, he looked at me incomprehensibly, but when I sadly repeated:

– Yes, yes, Mr. Władysław, my sister is unfortunately very jealous that I go in the front.

Then he looked at me sadly. The sister got closer. She ran into me with fury.

– Why did you run away like that! Whatever you escaped like this, we are left alone, and here they are going, it seems, drunk. I started to run and I torn my dresses by the bushes – she looked at me with such an expression in her eyes that, oh God, give me such a heart that I could forgive her hurtful gaze. It was as humiliating to me, so



insulting, worse than a hail of bullets would hit me. But she usually has such eyesight for others, when she is angry, because she has squint. And so she usually poisoned me every pleasant moment. As long as I'm alive, I don't remember a single moment of pleasure that she would give me. Oh no, I didn't even have a single moment of pleasure because of her. On the contrary, for every pleasure I had from others, she repaid me with mischief, pain and worry. I had to mourn every pleasure bitterly for her. God, I will forgive her everything, if only it would end once, if only you would free me from her satanic fetters that bind me and hurt me! Thanks to this brawl, I completely lost my mood. They all connected, and I walked in isolation, poisoned by the previous scene: I was always lagging behind. He was looking at me ... but he wasn't allowed to come near me anymore. So he asked to be united. I did so because he was very insistent, but I was reluctant to walk with my sister.

Miss Róża was apparently very tired of chasing us and she said it aloud, so I wanted to offer her my arm to lean on me, but he did it for me because he did not want me to leave his side. As he took her by the arm, he begged me very earnestly and insisted that I lean on his shoulder, but as much as I wanted to do it, with some stubbornness I replied that I was not tired and that I preferred to go separately.

I also walked some distance from them, not even hearing what they were talking about so vividly.

Then, the Jewish question in Poland was discussed. My opinion was in line with his opinion. But I didn't speak much that evening. He stayed with us for a while, he talked to his sister, because I didn't speak.

Looks like it was the second day. He was in Miłosna again, so he entered. That day I was going to get some bread cards, so we had to go together. Sister immediately looked at me suspiciously, but I did not do much of it. We were about to go, but we had to get down together. Finally, another friend came and we had some more fun. I, fearing that I would be late in the commune, started to hurry, but they stopped him. Finally I said:

– Mr. Władysława, are you coming, because I have to go now?

He got up from his seat. When we were leaving, my sister called out:

– My sister is taking you to the rumpus!

The blood boiled inside me. I wanted to say something but abstained. After we were gone, I said:

– Mr. Szejmman, maybe you want to stay, then please, because maybe I'm really taking you to the rumpus? But you should beware of me, because I can trick you, tease you...

He replied to these bitter words:

– Miss Bronia! Don't think about it.

I slowly calmed down. I was silent. And he started:

– I like this Miss Róża very much.

– Do you like it? I can serve as matchmaker between you.

– Really? Are you telling the truth? I do not believe.

– Why? If you really want, I serve as matchmaker.

– Are you for real?

– Yes. – We stopped because we spoke dishonestly. I don't remember exactly which way we got where he told me I was very good. And when I asked what I had done that made him reach this conclusion, he replied that he did not know, but that I had a good character. I denied it out of modesty, even with conviction. After some silence, I broke off.

– Mr. Szejmman, tell me something about yourself.

He started telling me that he could get a great job, but in Berlin and then in Belgium, but his mother asked him not to go out into the world during this turmoil of war, and because he loves his mother very much, he did it for her. Then he told me that he had a sympathy, that he did not love her yet, but everything indicates that, he has known her for a year, but he has only seen her several times. If she loved him and wanted to marry him, she would have to agree to certain conditions, namely, she would have to go to Spain with him. And when I asked, „Why? Are her parents backward and would not allow this relationship? " He replied:

– On the contrary, she comes from a very progressive family and therefore would have to agree.

From all this conversation, although I'm not at all conceited, I figured he meant me. We have finally reached the goal of our journey. We started to say goodbye.

– Mr. Szejmman! Have I bored you well?

– On the contrary, it was very pleasant for me! I never get bored in the company of you.

– Why?

– Because you are good.

– I do not understand you. And if, for example, there is a bad person, but can have fun and talk in an interesting way, can you get bored in the company of such a person?

– Yes.

– And if a good person does not know how to interest, is not she boring?

– Not.

– Eh, I can't get to my destination with you now.

– We'll put it off for another time.

– For when? After all, I'm leaving soon.

– We'll finish it in Warsaw.

I fell silent because joy overwhelmed me. At the same time, the thought crashed into my head, whether he would come only to me or to my sister, so I said softly, without looking at him: „You will find both sister and mother there ...".

After these words, I looked at him. At that moment he began to speak:

– Miss Bronia! Why are you saying this?

– Well, I guess you won't come to me on purpose.

– Well... Well... – He said the words, as if he wanted to make sure he was telling the truth, but when I looked at him carefully, I clearly noticed that his eyes were telling me something completely different. In the end, we said goodbye, having to meet again in the palace.

Having dealt with the vouchers, I went to the palace, where I talked for an hour with

the Górewicz. Then I was supposed to go home alone as I hadn't noticed him. But while walking through its door in the company of Miss Górewicz, I noticed a key in his door. Somehow I wanted to twist a little, so I turned the keys, telling the Górewicz that I would imprison Mr. Szejmman a bit. Meanwhile, he came over but didn't knock. And I ask them: „Should I open it to Mr. Szejmman? Or maybe I should imprison him a little?".

– Eh, it is a pity to imprison such a good man as Mr. Szejmman – they replied.

So, thinking about it soon, I open it to him, saying: „Ha, if you have so many defenders, I will not tease you either".

– Are you leaving yet?

– Yes.

– Well, I'll walk you away – he said with such an expression on his face and with such a voice that I could no longer doubt that I would be indifferent to him. There was great joy in that face.

– But Mr. Władysław, you have already walked so much today. No, I won't let you – I supposedly defended myself.

– But I will definitely go.

– Well, if you insist so much, it's only a short distance from the palace.

– I would like to see you home, but alas, I must be with my superior by nine o'clock.

– Oh, well, it will turn out to be mine that you will not walk so much today.

We went out to the terrace because we had to walk that way. But when we left, it wasn't right to say goodbye right away, so we talked a bit more. The Frenkiel family had just had afternoon tea – dumplings with blueberries and cream. Of course, they offered me this dish. I was given three. Mr. Szejmman was also offered two dumplings. Having eaten 2 of them, I put the rest aside, thanking them for the hospitality. They asked me to eat because no one would eat it anyway. Miss Górewicz also began to ask me to eat, even insistently, and Mr. Szejmman began to ask: "Miss Bronia! Please, eat; it is not much, you have to go such a long way, before you go, you will be really hungry". And a strange thing: Miss Górewicz, insisting so much, did not demand anything. And yet I listened to him! Really! When he began to speak to me in that sweet-pleading tone, I could never resist his will. It was then 15 minutes to nine. I was tempted to go, but had to wait a bit for the hospitality. So again it was necessary to sit for a while, and at the same time he was impatiently looking at his watch as it was already 8 1/2.

I forgot to write down a moment. When I listened to Mr. Szejmman and ate the dumpling, Miss Górewicz said: „And Miss Gerecht listened to Mr. Szejmman, but not me! I can already guess something". I started to defend myself that this was what I had done at her request, but she was unconvinced, saying, „I can already guess something", looking at us meaningfully. Perhaps she had guessed something, as she had also seen that happy expression on his face when he announced that he would accompany me. In general, a stranger will notice sooner than a stranger.

At last, among many goodbyes, we set off, but it was clearly destined that his decision, which he had planned for this walk, would not come true, because we had barely left the garden, when Miss Górewicz's fiancé met me, and again to talk. Although

I shortened the conversation quickly, the clock did not stop, the hands of the clock moved. After we got rid of the witnesses, I said:

– Mr. Szejmman! Why do you walk so much. Why are you escorting me now?

– For pleasure.

– But what if it becomes unpleasant later?

He said nothing. It was evident that I was telling the truth. At the same time, I remembered that he had once had a great trouble with being unpunctual, so I said:

– Mr. Szejmman! I must admit that I am very pleased to see you, but please come back now, because nine o'clock is coming, so hurry up.

We said goodbye and went in different directions. After his departure, somehow empty around me, I felt sadness and longing, I walked, thinking about him and today's conversation, trying to find the truth. When the signs of his affection for me came to me, my heart was pounding in my chest. I walked all the way thoughtfully, thinking about him. And although he was not physically accompanying me, his spirit was with me.

And that was our last visit. Although I was supposed to be at the summer resort soon, I still expected to stay for a few or a dozen days, but the accident ordered that I had to leave Miłosna immediately.

The reason for this was the intention to rob us in Warsaw, so in order to protect the house from danger, I had to leave immediately. So I decided to send him a few words. I wrote him, and Frenkiel, a message that I was leaving, stating my reasons and apologizing to them for the impersonal goodbye. For him, however, I wrote a wish for happiness, health and good luck in life.

And I went... to the prey of sadness and longing, left alone in the whole apartment, lonely, with no living soul with me, which would even interrupt my loneliness.

It's hard for me now to describe the state of my soul and my whole situation. I was alone ... at the same time, having nothing to do, in loneliness, various thoughts came to my mind, and my longing for him was insurmountable, because he took on all ideal, divine features in me, which was also caused by my unhappy loneliness. Often, all day long I would lie on the sofa and think about him, and my thoughts were so pure, so perfect that no earthly dirt took part in them. Often, looking in the mirror, I was surprised and doubted that he would love me. He who, however, was not yet my equal! What, however, can lead to the spreading of fantasies.

I also went wild because, fearing that we would be robbed, I did not go anywhere. So I didn't see anyone so that loneliness could tear me apart.

And so a month passed amid the most horrible torments loneliness has caused me: sad thoughts and terrible longing.

Finally, my mother and my younger siblings came from the countryside. The noise that filled the apartment was unbearable for me, because I had gotten used to loneliness and to my painful thoughts. On the other hand, Edzia enjoyed her time at Miłosna, forgetting to return.

I must also mention what decoration I had for my solitude. The father was sick with the stomach. And he was in terrible pains, so for loneliness I still had a sick person with badly out-of-tune nerves, who was angry about anything and nothing could please

him. I was helpless and desperate in the face of his manly cry. And his pains tore my heart to shreds. It all took a toll on my health. In the midst of tears, I had to go to Miłosna, which I was very pleased with, because I could see him under the pretext, but fate did not want it, so God gave me that it was in Miłosna that I got sick and lay all day and night in a fever, unable to move on. So I couldn't see them again. The next day, very changed with all my strength, Edzia and I went home, where I was lying in a fever for 3 days. Edzia, having lessons at Miłosna, had to come back and I was left with the disease again. Finally, mum came back from the village with my younger siblings. She found me very changed, weak and pale.

My mother, coming to Warsaw, brought with her the message that we all had to move to Grodzisk because the Błoński powiat does not allow to transport anything from the powiat, because food was very expensive in Warsaw and our potato products could not be transported, so we had to move to Grodzisk. This plan was quickly turned into reality, so it was necessary to bring Edzia to Warsaw as soon as possible. So, to my great joy, I was supposed to be this messenger. I went to Miłosna in the company of the Frenkiels, where time passed quickly, forgetting even that I could see him. When I arrived at the station, against my destiny, he was there. I did not even notice him, and when he saw me, he left one with whom he was talking, and he greeted me overjoyed. Somehow, according to the longings that made me feel for him, I wasn't very impressed with him. My heart did not beat and I said hello to the most indifferent person in the world. To what should I attribute it? Did I really love him? Or was it some sort of fancy fantasy? Unless the latter, by reporting to you on further proceedings. Well, because he was in someone else's company and apparently had something to do, he disappeared from the station without telling me about it. I, on the other hand, had a letter to Okuniew to arrange, so I had an excellent opportunity in his person. I wanted to be able to see him again. I must confess that he was somehow indifferent to me. But we didn't see him at all, so Edzia started to pack her things, in which, if I could, I helped her. Then I went out onto the porch to take a little more look around. Then I see someone rushing through the fields, riding a riding crop. As this person approached, I recognized Mr. Władysław. So he came? He smiled sweetly as he came closer, and I reciprocated him.

As soon as he entered our doorstep, Edzia did not hesitate to take care of me and send me to drink milk. I didn't want to drink, but by forcing me I wanted to listen and go, not realizing it was an excuse to get rid of me for a few minutes, to be alone with him. But he, seeing that I am going to go, rushes after me, she does not want to let him come to me, she forces him to stay, which he did not agree to if I did not come back. So I came back. And it was indeed a happy and triumphant day for me. Seeing that we could be alone, he decided to say a few cordial words to me in her presence, which I was not happy about, because I know how it hurt her. Well, I do remember, because then I did not even realize what was happening around me, and now I remember well how he came to me and, taking both hands, began to thank me in warm words for my letter, which of course I forgot. Then, in a beautiful, cordial voice, he said: „Miss Bronisława! I am very happy to see you”. These words stunned me a lot, but I picked up

the happy expression and asked, „Happy?”. And he, with austerity and certain anger, said to me: „Believe me once again!!!”. Seeing his severity and not wanting to irritate him, I said, „Well, I believe, I already believe!”. He was angry with me apparently. For having said goodbye to my sister, he left, not even wanting to look at me, and not wanting to hear my wishes for him anymore. I felt guilty towards him for having truly humiliated him by not believing such a sincere outpouring of feelings. And yet such a confession is unusual, anyway. I felt that something was broken between us irretrievably and I felt very sad about it. I decided to wait for him in Warsaw, where he would be in a few days. But he did not come, so I wrote to him, on the strength of the last close words spoken to me, a sincere and intimate letter, asking why he had not come to us recently. After a while, I received an answer that did not immediately reach my hands and was brutally read by everyone before I had it in my hand.

The answer was disrespectful and it humiliated me the more that it was read by everyone and for that I could not forgive him, his giving tit for tat. Under the influence of the humiliation I suffered, I wanted to offend him to death, but I was stopped by my nature, which, after all, is endowed with the delicacy of feelings. I cannot bear to see a man humiliated, I feel sorry for him and I feel complicit, even if a given man has hurt me and he has not been humiliated because of me. So I decided not to write back at all, taking it out of my mind completely. Which I managed with ease. And so far I don't know anything about him.

And that's how my first love ended, if you can call it that. This feeling, into which I poured all the noble impulses of youthful pride, full of ideals and a thirst for knowledge, and trusting everyone, blossomed too quickly, at least in a month, talking to the protagonist only a dozen times, and only fleetingly! Can I call it love that on the first blast exploded like a soap bubble, like a house of cards... without even leaving a trace of itself? Finally, is it love, if it has faded so quickly in my memory, leaving no hate behind, but a lifeless indifference? After all, the closest way to love is hate.

Not! It was definitely not love, but fueling my imagination with beautiful fantasies for which I had the ability in those adolescent, trusting and faithful years. The beautiful declamations he made lulled and seized my mind like a meteor, leaving me in awe and bewilderment. The trust of a young girl, unable to suspect anything artificial in him, saw in him already ready what it was just striving for, and, wishing to make it real, longed for help. And this help was sought from him. From him, who was at least a spiritual upstart. I can boldly call him that, because he boasted about his ability to read, he was well-read as someone who would crawl out of poverty and be able to show his skill. At the same time, he was very cocky. I don't blame him that much either, because after all, he got off himself, and what he was, he owes it to himself.

I have often wondered about the fact that when I did not see him, I missed him and thought about him, and when I saw him, he was as mortal to me as anyone else. Nor did I single him out as something phenomenal. It never happened to me during the conversation that I felt uncomfortable, on the contrary: we always chatted freely and lightly. It was therefore an artificial cultivation of something that I could call a fantasy of a schoolgirl who dreams of some ideal, and when talking to a man who knows how

to utter beautiful phrases, her naivety takes it for... (illegible) and for which she forces herself to love. If I call it love, I loved with my mind and not with my heart, otherwise that feeling would not fade away so quickly, anyway. At the same time, my nature is already capable of adoration and today I know that it was only a kind of adoration.

Today, after year-long forgetting, I can look back objectively. And what do I see? That I am very surprised that I was so lifted up. If he were really a man worthy of adoration...

Well, he was a man of the utmost conceit. But with the difference that some people, when they want to brag, do it directly, that is, give the conclusions of their thoughts, their judgments about themselves. He, on the other hand, gives his thoughts in such a way as to draw these favorable conclusions himself. This is a big smart thing. At the same time, I must admit that he knows people, because he adapted to everyone, knowing what a particular person would like. The reply he gave to my letter was also not disrespectful, as I put it, but a willingness to show off that he knows how to analyze. And the urge was so strong that it overcame the thought that it might touch me, which also testifies to a primal nature. And it is strange what fantasy can lead to! How much it can seal a man that an ordinary man can be made a super god.

But everything is needed. Experience has also taught me not to become so drawn to people, because no one is anything more than... human, and that one has more or fewer advantages or disadvantages, never mind. In the face of death, all are equal, and everyone follows the same path, be it deviating or walking straight, or on this road, on horseback or in a carriage, or in the air, but they all stand by one goal – death. I just wonder if they get them there equally. Will the one who has risen above the earthly places, or will he be as welcome as the one who was a poor worm, not attracting anyone's attention? Or distinguished from others? Or maybe the worms that eat us after death make a choice, leaving behind higher beings? But experience shows that it is not!

So what motivates people to self-exaltation, even at the expense of others? What motivates us to rise to the heights? Is it to be closer to heaven; is it that all people should see us? A child wants to stand out from other children, I understand this, because they will be praised by their parents or superiors, and who will praise people for their great deed, or only other people? No, it's not enough! Is only one person to be an incentive for another to soar? Is rising to heights just an ambition? And yet we have the facts that it was erected against the will of the general public, and therefore only for the sake of the truth. I am only curious if human genius will discover the secrets of our being: how much such a discovery would be for human life! The direction of life towards good or bad would be justified. So what? They are alive and I do not know what for and for what destiny. Are we just going to go through life like that, getting tired? Is it supposed to be a kind of purgatory that perfects our souls, so that they can live as perfections on some other planet? Or are we just fertilizer for other perfect beings? Because looking, for example, at human life, we can boldly compare it to a plant: it grows, blooms and withers. It only brings with its life that it is an ornament and a delight in its heyday, and when it withers, it becomes fertilizer. Whose decoration, then, and for whom does human life benefit? If the death of a man makes fertilizer for a future, perfect society, to whom will it benefit, to whom is it to be a delight, to whom

does it benefit by his life?

Or maybe nature tells people to be happy, sad, worry, fight, suffer, to have fun with facial expressions and human ridiculousness? And then, having amused as much as they want, it orders them to leave the arena of life, so that they can enter it more capable of amusing it.



Afterword

| XXVI. Transporte | | | | -8- |
|-----------------------------------------|--------------------------|------|------------------|-----|
| 108. Weltisch Herta | 30.12.26 Kobersdorf | stl. | Schuelerin | V |
| 109. Weltisch Kurt | 10.3.27 Kobersdorf | stl. | Schueler | V |
| 110. Hirsch-Gerstl Berta | 29.3.87 Neudorf | stl. | Hausfrau | V |
| 111. Katzky Max Jean | 20.8.88 Brussel | stl. | Handelsreisender | V |
| 112. Katzky-Muehl Erna | 11.11.01 Muenchen | stl. | Hausfrau | V |
| 113. Lissmann Otto Israel | 5.12.87 Geilenkirchen | stl. | ohne | V |
| 114. Lissmann-Kunz P. Ingeborg Luise | 4.12.14 Berlin | stl. | Kinderpflegerin | V |
| 115. Kirsch-Weissbard Marjem Isabell | 28.9.12 Chrzanow | stl. | Stenotypistin | V |
| 116. | | | | |
| 117. | | | | |
| 118. | | | | |
| 119. Haschal Arthur | 28.5.14 Antwerpen | stl. | Kaufmann | V |
| 120. Wajsblat Adolf | 10.3.96 Breslau | stl. | Kaufmann | V |
| 121. Wajsblat-Gerecht Brandla | 24.11.98 Warschau | stl. | Hausfrau | V |
| 122. Wajsblat P. Stanislas | 22.6.24 Grodzisk | stl. | Elektriker | V |
| 123. Leewenstein-Knoller Margot | 4.12.04 Berlin | stl. | Angestellte | V |

SS-Sammellager Mechelen (Dossin barracks) deportation list

State Archives of Belgium, digitised by Kazerne Dossin

By reading Bronisława's diary, you can understand the reasons why the Belgian Embassy was involved in the project devoted to the Gerecht family. The reasons can be found in the turbulent life of Brandla and her family in the 1920s, when Bronka, already wife, already mother, decided to leave Grodzisk for Western Europe. It falls on the Kingdom of Belgium, where the Wajsblat family, already at that time, decided to stay. And it would have been so, had it not been for the beginning of World War II.

The Wajsblats were not Belgians, they did not have Belgian citizenship. They were Polish Jews, immigrants seeking happiness abroad. Belgium is a country sandwiched between France, Germany and the Netherlands, today the capital of the European Union and the host of NATO. For many years it was also a country which, despite its turbulent internal history, disputes, regional antagonisms, multilingualism, was a kind of Promised Land for Jews from all over Europe.

The development of Jewish life in Belgium, despite the fact that Jews had lived in this area from the 1st century AD, began with the 16th century, when the Sephardim, after expulsion from Portugal and Spain, settled in Belgium, mainly in Antwerp. To this day, this city is associated primarily with the diamond district, where Jews specialized in the processing and trade of diamonds. Ashkenazi Jews appeared in Belgium with the beginning of Austria's rule in the 18th century. In the 19th century, the main centers of the Jewish community were Antwerp, Brussels, Herentals, Liège and Mons. After independence in 1831, the Consistoire Central Israélite de Belgique, the central administration of Belgian Jews, was located in Brussels.

The turbulent 1880s in eastern Europe caused a massive influx of Jews to, among others, Belgium. In Antwerp, also due to the colonial policy of Belgium and the Netherlands, and hence the increased mining of diamonds in South Africa, between 1900 and 1939 increased the number of Jews by as much as 42,000 (from 8,000 to 50,000).

On the eve of the outbreak of World War II, Poland was inhabited by nearly 3,500,000 Jews, in the smaller Belgium there were about 100,000 Jewish citizens – most in Antwerp (55,000) and Brussels (35,000). There were also Jewish communities in Ghent, Liège Arlon, Mons, Charleroi, Namur and Oostende. For the Kingdom of Belgium, the Second War began on May 10, 1940, by the decision of King Leopold III, the country capitulated on May 28, and Belgium itself was not incorporated into the territory of the Third Reich, but was placed under military administration.

The Jewish question was not initially a priority for the Germans, so it was only in the autumn that the Nazi authorities began to implement an anti-Semitic policy. Initially, the bans concerned such topics as ritual slaughter or practicing faith, while anti-Jewish laws were targeted at specific professional activities – Jewish lawyers and officials were banned from work, and the repressions also affected the education system. The registration of Jewish enterprises was made compulsory, and the census process of the Jewish inhabitants of Belgium began. It should be noted here that there was no Jewish census before World War II.

In 1941, the Nazis began to confiscate Jewish property, Jews were forbidden to sell diamonds, a curfew was set, and Jews were obliged to live in four major Belgian cities: Antwerp, Brussels, Charleroi and Liège. In 1942, after the creation of the Judenrat (headed by Salomon Ullmann), then renamed the Association des Juifs en Belgique (Association of Jews in Belgium), Jews were obliged to wear the Star of David armband. Forced labor also began, mainly on fortifications and quarries. A labor camp for Jews was established in Mechelen, and then the barracks there (Kazerne Dossin) were changed into a transit camp (SS-Sammellager Mecheln), from which Jews were deported to the concentration camp in Auschwitz.

28 transports were carried out from Mechelen to Auschwitz. In one of them, in the cattle car no. 26, Bronisława, Adolf and Stanisław were transported. Bronisława and Adolf were murdered on September 2, 1944.

RESISTANCE MOVEMENT

In the Kingdom of Belgium, despite the capitulation on May 28 and the adoption of anti-Semitic laws, many residents and officials opposed the anti-Jewish, discriminatory and anti-racial policies. Due to the prohibition of mentioning religion in the population censuses, the German occupier did not have any information as to which Belgians were Jews and which were Christians. Many families hid Jews, organizing shelters in their own homes, mainly for Jewish children.

The Belgian resistance movement, acting together with the Committee for Jewish Defense, provided care for the Jewish inhabitants of the Kingdom, and carried out acts of subversion, such as the one of July 25, 1942, when the central Jewish census was burned down in the capital, at the headquarters of the Jewish Union. CJD also forged identity documents, helped to raise funds for the fight, or acted in propaganda, directing the message towards the Nazi authorities.

On April 19, 1943, the Belgian resistance movement saved the lives of 200 prisoners transported to Auschwitz. The attack on the 20th transport was managed by a young Belgian-Jewish doctor, Georges Livchitz, and only three partisans (apart from Livchitz, Robert Maistriau and Jean Franklemon) took part in the action. Despite the attack, the XX transport reached Auschwitz, and 1,398 people remained in the wagon. 877 Jews, 521 of whom were women, were murdered immediately.

Belgium was liberated in September 1944 and around 25,000 Jews were deported to Auschwitz and Birkenau. About 1500 returned to the Kingdom, among them Stanisław Wajsblat, son of Bronisława and Adolf.

Today, the Kingdom of Belgium remembers the difficult and tragic history of World War II. On the site of the former military barracks in Mechelen, was established Kazerne Dossin: Memorial Site, Museum and Center for Documentation of the Holocaust and Human Rights. It is an institution whose aim is to educate about the persecution of Jews, Roma and Sinti by Germans and collaborators in Belgium and northern France.

In the Kazerne Dossin archives you can find all available information about the Holocaust in Belgium, including the names and documents of murdered Jews – Belgians and stateless persons.

Piotr Strzemieczny
President of the New New Culture and Education Association

Najdrovíznej
Mroehanyu
Rodričan
Inu's podobizna
Na Šamingle
Opataus



PRÉFACE



Le journal de Bronisława Gerecht, qui nous a été remis en 2020 par un descendant de la famille Gerecht de Grodzisk et de la famille Wajsblat de Brwinów, est devenu le point de départ de la création d'une exposition et d'une installation située à Grodzisk. La multitude et la variété des documents dans les archives familiales ont fait de la découverte de cette histoire une entreprise intéressante et ont montré le sort peu évident de la famille dans le contexte de l'histoire européenne, polonaise et de Grodzisk au XXe siècle. L'histoire de la famille Gerecht s'est inscrite dans les années troublées de la Première Guerre mondiale, la crise économique, la radicalisation sociale, la montée de l'antisémitisme, la Seconde Guerre mondiale et l'Holocauste. L'histoire de la famille Gerecht rejoint le destin difficile de nombreuses familles juives. L'exposition a pour but d'exposer la situation des Juifs polonais, d'une génération marquée par le drame et l'errance, et de faire découvrir le sort d'une famille dont le destin s'est un temps mêlé à celui de la ville.

Israël (Srul) Gerecht et Halina (Chaja Leja) Elenberg ont eu six enfants : Henryk, Natan, Bronisława, Rywka, Sara et Estera. En hiver, ils vivaient à Varsovie à ul. Grzybowska 31 (maintenant intersection de Jana Pawła II), tandis que pendant les mois chauds, ils demeuraient à Grodzisk Mazowiecki, où ils possédaient une villa. Israël Gerecht était propriétaire d'une briqueterie à Henryków près de Grodzisk Mazowiecki. Plus tard, il devint également le directeur de la briqueterie Władysławów (aujourd'hui Natolin).

Bronisława Gerecht, née à Varsovie en 1898, tient un journal personnel depuis le 29 novembre 1915. Agée de 17 ans, sa vie oscille entre espoirs et déceptions d'adolescente. Son journal a été écrit par une jeune fille qui n'a pas encore connu une existence difficile. C'est un document plein d'émotions, de conflits avec ses frères et sœurs et d'une rébellion contre les choix et les opinions de ses parents. Entre les lignes, transparaissent les changements sociaux et l'évolution des mentalités de l'époque. Cela se retrouve dans l'approche de l'éducation des femmes, la conception du travail, la liberté des choix de vie. Nous retrouverons aussi de beaux moments qui nous montreront que peu de choses ont changé dans les relations humaines et les émotions, notamment familiales.

Nous vous présentons un fragment personnel et émotionnel de la vie d'une jeune fille au début du XXe siècle, qui nous permet de considérer la vie des habitants de Grodzisk sous un angle différent de celui des livres d'histoire.

Magdalena Kamińska
Commissaire de projet

Pour un habitant de Grodzisk, ayant grandi cette ville et mis en œuvre des projets éducatifs, sociaux et culturels dans cette ville, découvrir l'histoire de la famille Gerecht a constitué un énorme défi et un événement. Un événement, car aucune famille juive de Grodzisk n'a encore été aussi bien documentée ; il ne subsiste plus autant de photos, de documents ou de cartes postales d'aucun des habitants. Un défi, car en recevant d'un descendant des Gerecht de Grodzisk et Wajsblat de Brwinów ce précieux matériel, une grande considération et une responsabilité certaine nous incombaient. Nous disposons aujourd'hui de l'histoire d'une famille qui se doit d'être racontée avec exactitude et dignité, via l'exposition « D'Est en Ouest, d'Ouest en Est ». L'histoire de cette famille, mise en œuvre par Magda Kamińska et conçue par Joanna Szumacher, nous a montré à quel point la mémoire est importante et à quel point le destin des individus peut être mouvementé.

Le journal de Bronisława – Bronia – Brandla – Wajsblat, née Gerecht, nous présente une jeune fille à peine sortie de l'adolescence. Et même si l'action de son journal se déroule alors que la famille Gerecht vit à Varsovie ou, plus loin dans le texte, à Miłosna, une phrase clé demeure : la famille, pour des raisons économiques liées à la Première Guerre mondiale en cours, s'installe de manière permanente à Grodzisk.

En tant que co-organisateur du Festival de la culture juive à Grodzisk Mazowiecki, un événement visant également à montrer l'histoire de la communauté juive locale de cette région, il m'est difficile de savoir qui je dois remercier en premier. Les descendants – pour nous avoir fourni des archives familiales si précieuses ? Les institutions qui nous soutiennent ? Je ne peux manquer de mentionner les personnes fortement impliquées dans la mise en œuvre : Magda Kamińska, conservatrice du projet ; ma mère, qui a dû lire et retranscrire les notes manuscrites de Bronisława Gerecht de 1915 à 1917, Joanna Szumacher, notre directrice artistique, ainsi que l'équipe de bénévoles.

Le projet consacré à la famille Gerecht a impliqué la Fondation PZU, l'Ambassade du Royaume de Belgique en Pologne et en Lituanie avec son Ambassadeur Luc Jacobs, et le Bureau Municipal de Grodzisk Mazowiecki et son Bourgmestre Grzegorz Benedykciński, qui nous ont offert un espace pour l'installation de l'exposition.

Peu de personnes se sont associées au Festival de la culture juive à Grodzisk Mazowiecki, mais beaucoup souhaitent raconter cette histoire aussi précisément que possible. L'histoire de la famille Gerecht. L'histoire des Juifs de Grodzisk. L'histoire de Grodzisk quand elle était une petite ville juive.

C'est pourquoi, au nom de l'Association Nowa Kultura i Edukacja, je tiens à remercier toutes les institutions et personnes impliquées. Sans vous, ce projet n'aurait pas vu le jour.

Le projet d'exposition et le Journal de Bronka, que nous avons publié cette année, constituent l'un des éléments les plus importants du Festival et s'inscrivent dans le thème de l'édition de cette année, le rôle des femmes. C'est avec grand plaisir que nous avons inclus des activités liées à la figure et à la vie de Bronisława Gerecht dans le programme du Festival. Indépendamment des conditions culturelles, la zone émotionnelle de l'adolescente Bronisława est très moderne. En lisant le Journal, vous pouvez vous retrouver dans ses pensées et ses sentiments.

Joanna Szumacher
Directrice artistique du Festival de la Culture Juive
à Grodzisk Mazowiecki

Piotr Strzemieczny
President of the New New Culture and Education Association

NOTE DU PETIT-FILS AÎNÉ DE BRONIA GERECHT

En recevant de Piotr Strzemieczny et Joanna Szumacher la transcription du journal de Bronia Gerecht, la mère de mon père, petit cahier que j'ai pu ainsi traduire en français, je découvris avec émotion la magie d'un secret familial centenaire unique. La magie de lire ma grand-mère, de qui je n'avais que quelques photos, et qui là, d'un coup, me parlait dans un langage vibrant, ancien, sophistiqué, plein de justesse d'observation, d'émois, de souffrance mais aussi d'humour. Jusqu'alors, de cette branche de ma famille, je n'avais que peu d'informations. Mon père, décédé en 1982, avait emporté avec lui la première page de sa vie, la seconde ayant été écrite après la fin seconde Guerre Mondiale.

Il ne pensait pas que les enfants aiment leurs parents et donc, ne les forceront pas à dévoiler leurs secrets. Il ne savait pas que ses non-dits deviendraient les pièces d'un puzzle muet qui parlerait un jour. Enfin, il n'imaginait pas que 25 ans après sa mort, les archives de l'Office des Etrangers à Bruxelles, dont il ne soupçonnait pas l'existence, seraient accessibles dans leur forme originelle constituée de fiches de police et autres documents administratifs jaunis, mais aussi de photos inédites et de lettres émouvantes comme des cris de désespoir.

J'ai découvert en 2008 ces documents inconnus grâce auxquels, autre magie, je pus retrouver notre maison ancestrale intacte de Grodzisk et faire la connaissance de Madame Urszula, la dernière propriétaire de cette villa située dans rue Kosciuski, bâtie édifiée par mon arrière-arrière-grand-père au 19ème siècle. Madame Urszula, une grande Dame, m'ouvrit fièrement sa porte et nous devînmes d'excellents amis jusqu'à son décès en 2020.

Je n'oublierai jamais, en plus de son amitié, qu'elle restera pour toujours la dépositaire de mon passé méconnu, et moi le messager d'une famille dont personne n'avait la moindre trace de l'existence.

Le texte que vous allez découvrir a été écrit en polonais de 1915. La tenue d'un journal intime se motive en général par une souffrance et un besoin d'écoute ou à défaut, celui de parler à soi-même. D'emblée, Bronia le conçoit, en annonçant que son journal ne sera jamais lu par personne.

J'ai été impressionné par sa belle écriture, si vivante, et sa faculté, pour une jeune fille de 17 ans, de considérer l'être humain dans sa globalité, souvent avec amertume, scepticisme, mais aussi optimisme et ironie. Commencée comme un combat pour l'émancipation féminine, sa réflexion s'orientera sur la nature de l'Homme, et des hommes en particulier.

Je l'ai traduit en français en respectant ce style désuet et moderne, précieux et cru, improvisé et réfléchi. Grâce à sa méticulosité, Bronia Gerecht nous dévoile les moindres errances de son âme de jeune fille désespérée, s'adressant tantôt à elle-même, tantôt à un lecteur invisible, aidée de son regard bienveillant mais attristé sur ses sœurs difficiles à supporter, et ses parents autoritaires quasi ruinés par la Guerre. Bronia esquisse de magnifiques décors champêtres, relate des conversations surannées,

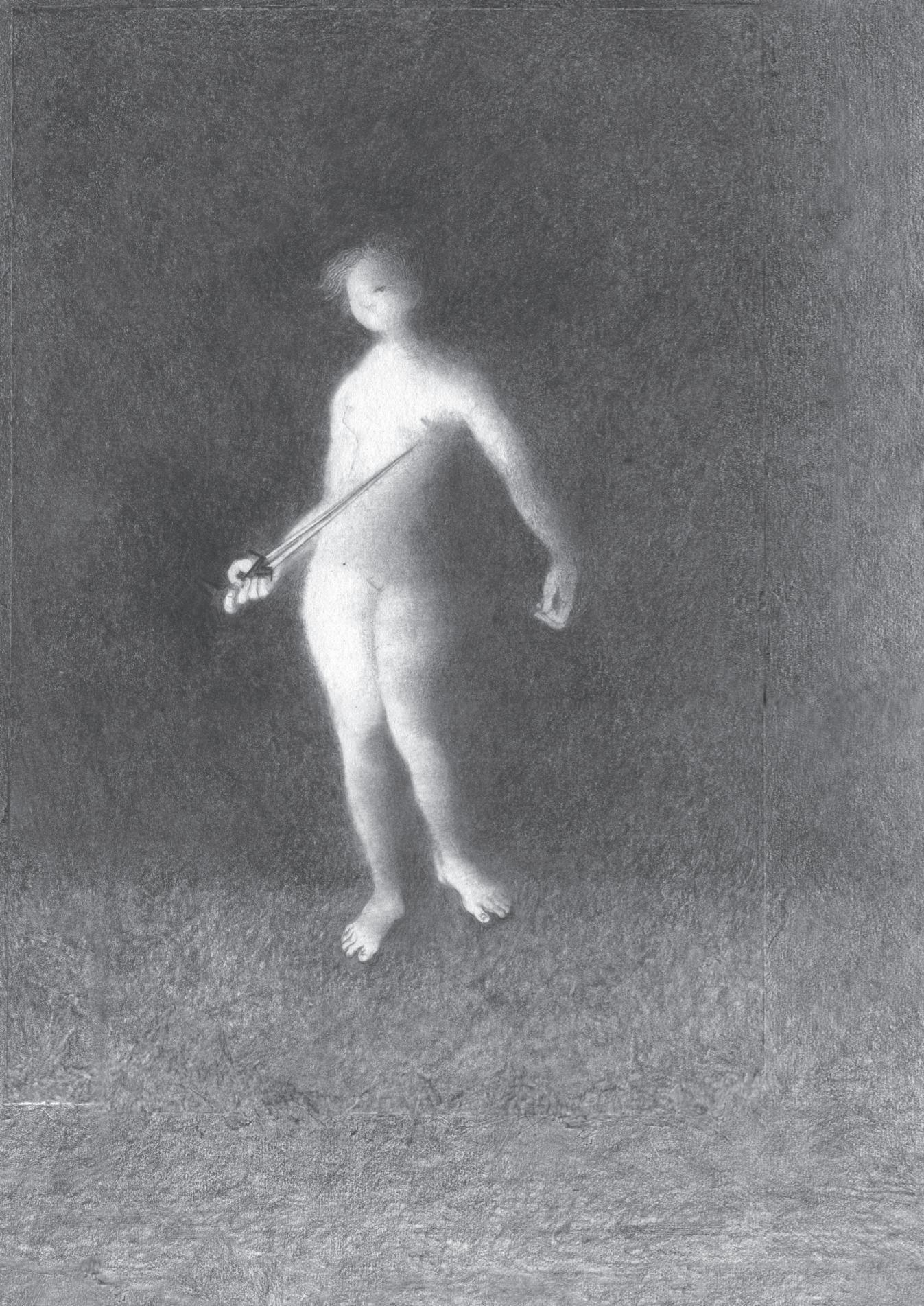
ses émois évanescents, badins et démodés, dans une atmosphère qui m'a rappelé la série « Downton Abbey » ou les films d'Eric Rohmer.

Les prénoms polonais qui se succèdent dans le récit se déclinent de différentes manières selon le degré d'intimité ou de la règle grammaticale polonaise utilisée. Vous verrez donc que Bronislawa (Bronia) avait trois sœurs : Sara (Salomea, Sala, Sal, Sabcia), Estera (Edda, Edzia) et Regina (Riwka, Rezinca) ainsi que deux frères : Henry et Natan (à la guerre).

Je puis ajouter qu'elle se mariera à Grodzisk en 1922, mais la suite vous est peut-être déjà connue. Seul son père Srul restera en Pologne le temps de vendre sa briqueterie, qu'il perdra finalement dans une transaction dont on ne connaîtra jamais le secret, avant de décéder à Varsovie en 1931, refermant ainsi le livre de la famille Gerecht à Grodzisk.

Je remercie du fond du cœur Piotr Strzemieczny et Joanna Szumacher, leurs collaborateurs et l'Association Nowa Kultura i Edukacja qui ont magnifiquement offert au public ce morceau d'histoire de Grodzisk avec l'exposition qui a redonné vie à cette famille emblématique d'une époque, d'une condition sociale, d'une ville.

Albert Waslet



VARSOVIE, 29 NOVEMBRE 1915
LUNDI

Cela fait longtemps que j'ai envie d'écrire un journal intime, sans atermoiements ni au jour le jour, parce qu'après tout, je ne suis pas romancière et donc, je dirais que Dieu le préserve. D'ailleurs personne ne le lira.

J'écris parce que j'ai parfois des moments de désespoir et que j'éprouve le besoin de confier ce que je ressens, ce qui se passe dans mon cœur. Mais je ne le dirai jamais à des étrangers et d'ailleurs je n'ai personne avec qui partager ma douleur.

Malgré cela, on peut me poser la question : Que fait ta famille pour t'aider ? Et tes frères ? Et tes sœurs ? C'est là qu'il y a un nœud. Pour moi, avec ma personnalité, il n'y a pas de bon cœur disponible pour me secourir. C'est parce que nous sommes élevés très froidement alors que nos parents nous aiment peut-être (quels parents sont vraiment méchants avec leurs enfants ?) Mais leur amour ne se manifeste que pour nous nourrir, nous loger et nous habiller.

Mais des parents qui seraient les amis de leurs enfants, qui les élèveraient moralement et mentalement, cela, je ne l'ai pas reçu d'eux.

Mes parents ne s'imposent aucun devoir d'amour. Pour ce qu'ils ont fait, je suis reconnaissante et je peux dire : Bravo ! Après tout cela, ils méritent d'être respectés et honorés. Mais je crois que le devoir le plus important des parents est d'élever moralement et mentalement leurs enfants. Et même si je n'ai pas obtenu cela d'eux, je les respecte et je les aime.

Oh, combien je vous aimerais et vous honorerais si vous m'aviez donné une éducation et une préparation morale et mentale, afin que je puisse me débrouiller dans la vie. Cependant, je vous remercie tout de même, car vous avez travaillé dur pour obtenir ce que vous m'avez donné. Il n'était pas facile pour vous d'élever six enfants et de leur offrir une telle existence, le bien-être et une éducation pareille. En tout cas, cela vous a coûté beaucoup de travail et d'efforts.

Néanmoins, si les conditions matérielles n'avaient pas été aussi assurées pour vous, pourquoi avoir eu autant d'enfants ? Je pense qu'il vaut mieux en avoir deux ou trois et les élever comme des êtres humains à part entière que d'en avoir six et s'en occuper comme des quarts ou des huitièmes.

Bien. Mon raisonnement ne servira à rien. Alors j'en finis provisoirement.

Ce que j'ai actuellement, je ne dois qu'à moi-même, car si j'avais attendu que mes parents m'offrent l'éducation que j'espére, je serais probablement allée au bout du monde et n'aurais pas trouvé ce que j'ai. Je pense avoir une capacité innée d'apprendre, car j'ai toujours rêvé de m'instruire depuis mon plus jeune âge. Je m'en rends compte dans la manière dont j'ai appris, car de la première à la dernière année, c'est-à-dire jusqu'à la quatrième, j'étais première de classe sans difficultés, faisant à peine le sacrifice de deux ou trois heures par jour, et durant ces heures je me sentais vraiment heureuse. Mais combien de difficultés j'ai eues à surmonter avant qu'ils ne me placent dans un pensionnat !

Assez de philosophie pour l'instant. Laissez-moi d'abord vous décrire ma famille.

Mon père est un homme de 45 ans, de taille moyenne. Il est fondamentalement bon, noble, honnête, mais tourmenté, surtout en temps de guerre. Et ce n'est pas étonnant, car notre fortune était surtout constituée d'immobilier, nous n'avions pratiquement pas d'argent liquide, et papa investissait ce qu'il gagnait dans la briqueterie pour l'améliorer. Il n'est donc pas étonnant que Père ait été tant bouleversé, car nos biens ont été détruits par les Russes (c'était leur tactique : lorsqu'ils quittent un pays, ils doivent tout laisser en ruines ou tout emporter).

Nous n'avions donc pas d'argent liquide et s'il y en avait, nous le mangions. Et c'est un trait du caractère de Père : pour les gens, il est prêt à donner sa chemise mais ne s'inquiète pas autant pour sa propre famille. Il n'est pas très tendre avec nous, sauf avec Regina. On ne peut pas appeler cela du favoritisme, mais plutôt de la sensibilité. Il la dorlote davantage, car elle est la plus jeune. Elle le prend donc sérieusement, car elle se sent privilégiée, donc mieux aimée.

Peut-être que notre père nous aime tant qu'il ne nous demande pas de travailler pour gagner notre pain. Mais il nous aime de sorte que cet amour devient néfaste pour nous, car il nous rend paresseux et ne nous donne pas la capacité de nous débrouiller si nous devenions pauvres. Mon père pense à tort que dans une position comme la nôtre, il n'est pas convenable de travailler.

Oh, comme il a tort, car ce serait tellement mieux si nous pouvions travailler aujourd'hui !

Les parents pensent qu'éviter le travail à leurs enfants est une preuve d'amour. Mais ce n'est pas vrai, et le véritable malheur de leurs enfants provient des parents qui considèrent si mal cette question.

En un mot, mon père est un homme très gentil, bon, mais avec une conception de la vie erronée, démodée et orgueilleuse.

Ma mère diffère de mon père à cet égard, car elle a toujours été d'avis qu'il est préférable pour les enfants d'apprendre au contact des gens, et que tout le monde devrait travailler, et ne pas faire reposer sa charge sur une seule tête. Elle disait cela régulièrement, car elle voulait gagner de l'argent pour elle-même, et parce que Père, bien qu'il avait de l'argent, le donnait toujours, mais non sans mal, ce qui causait chaque fois d'interminables discussions.

En général, notre mère est plus tolérante, bien qu'elle se tienne aussi à des règles anciennes, mais en général elle est très noble, sage, bienveillante, gentille, sympa-

thique. En un mot, l'incarnation de la gentillesse et de la patience, sauf quand elle est déçue car elle s'énerve vite. Comme toutes les mères, elle aime ses enfants, mais son préféré est Natan. Oh, comme elle l'aime ! Ce n'est pas étonnant, car il est digne d'être aimé ; son âme est noble, bienveillante, miséricordieuse et bonne. En un mot, son caractère est merveilleux. Mais l'opinion de mon père est différente. Bien qu'il ait des côtés négatifs, les bons côtés sont à son avantage. En ce qui concerne les points négatifs, je peux ajouter qu'il est un peu trop prodigue. Il ne sait pas compter. Dès qu'il a de l'argent, c'est le théâtre, les pâtisseries, les parties de billard, et ses amis en profitent comme des rois. Mais je considère que cela est temporaire, il vit ainsi parce qu'il est jeune. Après, il sera sûrement irréprochable, ce sera un homme accompli (j'en suis sûre). Je ne dis pas cela aveuglément, oh non ! Je suis lucide et je vois bien qu'un homme avec une telle personnalité appartient au peuple dans le plein sens du terme. Oh, cher frère, comme je t'aime !

Il m'a déjà rendu de nombreux services, le principal étant de me défendre contre les attaques de Salomea. C'est aussi un trait de son noble caractère que mon père a toujours critiqué devant les gens, en le traitant de maladroit, paresseux, dépensier, qu'il gaspille beaucoup d'argent, en un mot il l'a beaucoup rabaissé et pourtant Natan ne lui a jamais répliqué. Mais il partait souvent jusqu'au coin de la rue et pleurait. Mon pauvre frère, comme je te respecte pour cela.

A cet égard, Salomea est l'opposé de Natan. Non seulement elle manque de respect à ses parents, mais elle les insulte beaucoup, et pas seulement eux, mais tout le monde dans la maison. Elle est très querelleuse, insupportable, rancunière. Elle ne se montre bonne que lorsqu'elle a besoin d'une faveur. Elle ne ment que deux fois par an, c'est-à-dire en hiver et en été, change d'opinion sans arrêt et n'a aucun avis personnel, sauf quand elle entend quelque chose qu'elle peut répéter puis imposer aux autres avec beaucoup de conviction. Elle invente sans cesse des histoires et se glorifie jusqu'à l'impossible. Par exemple, elle blâme ses parents de ne pas lui avoir donné d'éducation et que de la sorte, elle a gâché son talent. Mais son talent est ainsi qu'elle ne mémorise rien et ne sera jamais capable d'apprendre. Maintenant, par exemple, elle prêche l'idée selon laquelle chaque jeune fille devrait être indépendante et active, et pourtant elle pourrait aussi se mettre à travailler, car elle suit des cours de comptabilité. De cela on peut conclure que ses dispositions ne sont pas en accord avec les principes qu'elle prêche et que ces principes ne sont pas nés dans son propre esprit.

Je ne m'attarderai pas trop sur mes autres frères et sœurs ; je vais les définir en deux mots. Henry est un garçon intelligent, ou plutôt rusé, qui rejette la faute sur les autres, mais c'est aussi une grosse brute qui aime embêter les autres jusqu'aux larmes.

Sabina, à l'esprit peu développé, est gâtée pourrie par ses frères et sœurs plus âgés dont elle imite les défauts.

Regina est aussi gâtée mais sympathique, pleine de bon sens, avec la réplique facile. Et voilà, j'ai décrit tout le monde. Mais comment suis-je ?

Peut-être qu'en écrivant davantage je me comprendrais mieux. Je sais que je suis différente de chacun des autres. Je suis douce, gentille, mais je pense que je deviendrai méchante, car lorsqu'on vit dans un tel environnement, on devient tous pareils.

Dans un tel milieu, on ne peut en sortir qu'en y perdant des plumes. Je pourrais mieux m'analyser en me comparant à Salomea.

Je respecte mes parents. Quand je suis fâchée, ça ne va jamais si loin que je les insulte. J'évite les querelles comme le feu. Je déteste les mensonges qui me répugnent car je sais qu'ils n'apportent rien.

Fanfaronne... Pourquoi j'écris ça, à toi, mon journal ? Je ne voudrais pourtant pas me vanter.

30 NOVEMBRE 1915, MARDI

Oh, pourquoi vivre dans le monde aussi misérablement que je le fais ? N'être aimée de personne, même de ma propre mère, comme c'est dur et effrayant ! Oh, Mère, si seulement tu savais comme tu me blesse le cœur ! Comme tu me mets à l'écart des autres ! Ma petite Mère, dis-moi ce que je t'ai fait ! En quoi t'ai-je offensée ? Suis-je stupide, incapable, inutile à vous tous ? C'est possible. Je devrais donc te céder, mais les circonstances ne me le permettent pas. Je vais te quitter pour longtemps parce que... je suis inutile pour toi... J'irai en Amérique.

Mais actuellement tout le monde souffre : les uns à la guerre, les autres pour des raisons matérielles, d'autres encore perdent les êtres qui leur sont les plus chers, à la guerre ou de maladie. En un mot, tout le monde souffre, alors quelle exception serais-je ? Je souffre surtout de ne pouvoir oublier que je suis inutile.

Oh, mon Dieu ! Ils pensent que si je reçois de la nourriture, cela devrait me satisfaire et me rendre heureuse. Oh, comme ils se trompent, car pour moi cette nourriture ne signifie rien, parce que s'il était possible de vivre sans nourriture, je serais tout autant satisfaite. Oui, j'ai besoin de nourriture, mais j'ai faim d'amour, que je puisse nourrir un peu mon esprit. Je demande juste un peu de chaleur, d'amour et... rien de plus. Mais je pense que je n'en n'aurais plus, alors je vais partir, je vais m'en aller. Je vais abandonner. Mais souviens-toi que tu m'as torturée à tort. Et le jour où je serai loin de toi, tu t'apercevras de ton erreur, mais il sera... trop tard...

1ER DÉCEMBRE 1915, MERCREDI

Mère chérie, aujourd'hui je m'aperçois que tu n'es pas si mauvaise parce que tu ne m'aimes pas. Je vois que ce que tu me fais est de la faute de toute la famille qui dit toujours du mal de moi. Je vois, chère Mère quand tu es désolée d'avoir été en colère contre moi. Tu n'as peut-être pas eu de mauvaise intention. Mais pourquoi te laisses-tu embobiner ?

Hier, un incident est survenu. J'avais pris mon bain dans la cuisine et je m'étais donc enfermée. Je me rhabillais lorsque Sabina frappa à la porte. Mais avant même que

je ne l'oubris, Sabina était déjà allée se plaindre de moi. J'ai ouvert la porte et c'est Régina qui me dit que ma mère m'attendait. Je la retrouvai aussitôt et lui demandai ce qu'elle voulait. Maman me lança :

– Je voudrais que vous soyez orphelins après moi.

Lorsque maman est en colère, elle dit cela parce qu'elle s'imagine que les enfants ne peuvent devenir adultes qu'en devenant orphelins. Je lui demande pourquoi elle est en colère et alors elle me répète la même chose. Cela me fait mal et je commence à pleurer. Pourquoi dois-je mériter cela ? Moi qui respecte mes parents, je ne les défie pas comme le fait Sabina : je suis obéissante, pas exigeante, je coûte moins cher et finalement, je suis moins aimée. Et ça me fait très mal.

Quand j'ai commencé à pleurer, ma mère m'a appelée et m'a dit de chercher un ruban dans le coffre, pour Regina. Je suis venue et j'ai commencé à le chercher sans le trouver. Mais en reprenant la recherche, je me suis piqué le doigt avec un couteau de tannage. C'est alors seulement que ma mère s'est adoucie. Et je m'étais dit : „Quand elle verra mon sang, alors elle sera émue. Maman m'a demandé de lui montrer ce que je me suis fait. J'ai pleuré encore plus mais n'ai pas voulu venir. Parce que généralement, quand on est chagriné de la sorte, un mot aimable rend encore plus triste.

Maman ne va pas bien aujourd'hui. J'en suis peinée, elle m'a adressé la parole mais je n'ai pas répondu parce que je me sens lésée. Elle a continué à parler, alors j'ai boudé. Je me persuade que ce n'est pas sa faute, car Sabina a probablement recommencé à se plaindre du fait que je ne l'avais pas laissée entrer dans la cuisine et cela a mis maman en colère.

Je voudrais me jeter à ses pieds et de lui dire que je n'ai rien contre elle, mais comme elle réagit si froidement en dépit de mes efforts, je n'y parviens pas. Maman a fondamentalement une bonne âme, je ne lui en veux pour rien, sinon qu'elle se laisse manipuler et ne me croit pas. La rebelle, qui la mène par le bout du nez, c'est Salomea. Ah, Sal ! Si tu savais comme je te hais !

5 DÉCEMBRE 1915, DIMANCHE

Oh, mon cher frère bien-aimé ! Puisses-tu revenir en bonne santé dès que possible. Car lorsque tu étais à la maison, tout le monde avait besoin de toi. Tu étais mon défenseur contre Salomea. Oh, cher frère ! Si tu savais ce qu'elle me fait voir. Quand tu étais à la maison, tu me protégeais de chacun. Avant, c'était de mes parents, car ils me tourmentaient aussi sans raison, avant que Salomea ne prenne le relais. Tu savais ce qu'elle valait et tu ne la supportais pas non plus. Oh, comme elle me persécute ! Oh, comme elle me hante ; partout où je vais elle me persécute. Je m'en contenterais encore si ce n'était qu'elle en fait toujours plus. Oh, j'aimerais me cacher, car j'ai honte d'avoir une telle sœur. Si je n'étais pas patiente et accommodante, il y aurait des querelles sans fin, mais je finis par me cacher le visage derrière les mains en attendant patiemment la fin de la guerre. Oh, je ne vais pas rester à la maison pour finir par me

trouver dépouillée. J'essaierai d'obtenir de l'argent, autant que possible, et pour en finir, même si ma nouvelle vie sera dure, je dois partir en Amérique.

Il faut que je mette par écrit ce qui me pousse à faire cela.

Depuis de nombreuses années, j'ai remarqué, et j'en suis convaincue, que Salomea médit de moi pour se faire valoir, pour se faire passer pour une personne intelligente, jolie, avenante, donc pour beaucoup mieux qu'elle n'est. Quelle stupidité ! Elle ne sait même pas qu'un authentique homme du monde la déconsidérera si elle s'en prend sans arrêt à sa sœur. Si j'étais la méchante, ce serait différent. Cela veut simplement dire qu'elle agit comme ça parce qu'elle souffre. Oh, Dieu ! Tu es juste et Toi seul peux me juger. Si je devais dire du mal d'elle, cela me ferait souffrir, mais serait-ce la peine d'en parler aux hommes ? Pourtant, non seulement je ne me plains pas d'elle, mais encore je la loue exagérément... Et donc on ne me croit pas. C'est ma juste punition en termes miséricordieux.

Je ne me souviens plus de la plupart de faits qui se sont produits, mais je vais en mentionner quelques-uns.

Un jour, par exemple, Nina (une amie) est venue me voir à la maison. Sala l'a aussitôt rejointe. Elles se sont mises à disserter sur l'intelligence. Puis, après une demi-heure, Nina est partie. Je ne sais pas si Sala avait quelque chose à voir ou non, mais elles sont descendues ensemble et je n'ai pas pu la voir.

Quand Nina était rentrée chez elle, Sala m'a dit qu'elles avaient eu un désaccord sur le thème de l'intelligence. Mais j'ai vite appris la triste vérité. La discussion avait porté sur moi. Quand j'ai revu Nina, elle m'a tout répété. Sala a dû lui dire que j'étais stupide, que je ne comprenais rien à la lecture, que je lisais des ouvrages auxquels je ne comprenais rien, et autres horreurs.

13 DÉCEMBRE 1915, LUNDI

Ça fait une semaine que je ne t'ai pas regardé, mon ami, le seul. Je te raconterai bientôt les événements de la semaine.

Dimanche dernier, j'étais fâchée contre Sala parce qu'elle montait la tête de la servante contre moi. D'abord un peu grossière à mon égard, la bonne a pu remarquer que je n'étais pas aussi terrible que Sala l'avait annoncé, pour la monter contre moi. Alors elle a dû avoir pitié de moi, puisqu'elle a même commencé à me flatter, en disant que je n'avais pas une bonne sœur et qu'elle me préférait, que je dansais bien, que je chantais bien, que j'avais de beaux yeux, qu'elle était sûre qu'un jeune homme tombera amoureux de mes beaux yeux, et ainsi de suite.

Bien que je sache que Sala est toujours occupée à me calomnier, j'étais vraiment affligée qu'elle se soit montrée si mauvaise et assez stupide pour raconter des bêtises à la bonne.

J'étais encore indisposée à son égard lorsqu'elle m'a ensuite demandé quelque chose. Je ne l'ai pas fait et finalement je l'ai regretté, car si elle est stupide, devrais-je

l'être aussi ? Puis elle a remarqué que j'étais indignée, et voulant savoir pourquoi, elle n'a pu s'empêcher d'explorer dans une nouvelle colère accompagnée d'une litanie de malédictions.

– Tu as un caractère infâme, a-t-elle dit, sinon tu ne ferais pas cela contre moi. Si tu n'es pas avec moi, tu es contre moi. Oh, ma grosse fille, personne ne te supporte ! Même la femme de chambre te déteste...

Elle a tiré sur ma corde sensible. Mais je lui ai répondu :

– Honte à toi, insolente menteuse ! Tu m'en veux sans arrêt, mais sache qu'elle me préfère à toi. Qui peut aimer aussi mal que toi ? Sache encore ceci : tu ne gagneras jamais la sympathie de quiconque en calomniant les autres. Tu ne pourras gagner que la sympathie de gens de ton espèce, mais avec les personnes de qualité, tu n'y arriveras pas. Tu as maintenant la preuve flagrante que même d'une fille ordinaire, tu n'as pas réussi à gagner la sympathie de la sorte, au contraire, tu as perdu tout ton charme.

Puis ça a tourné en dispute violente. Dans cette maison, il est impossible que tout le monde s'entende bien en même temps. C'est toujours l'un contre l'autre, avec des clans qui ne cessent de changer.

Une fois encore, Mère, désireuse d'apaiser les choses, s'est rangée du côté de Sala et lui concéda que j'avais un sale caractère. Mais malgré cette supposition, elle aurait dû se ranger du côté de la vérité. Et d'ailleurs, Sala vit en harmonie avec Maman ces jours-ci, et donc Maman ne vit pas en harmonie avec moi, car Maman ne peut pas vivre en harmonie avec les deux à la fois. Et lorsque Maman est d'accord avec moi, je lui demande pourquoi elle me distingue de Sala, alors Maman me répond que lorsque Sala se mariera (ce que je souhaite vraiment), alors je verrai comme ce sera bien pour moi, comme nous serons en harmonie.

Je répondis alors :

– Peut-être que plus tard, Maman, je n'aurai plus besoin de toi autant que maintenant...

Je lui demande aussi souvent :

– Lui suis-je inférieure ? Est-ce que je t'offense autant que Sala le fait ? Pourquoi cette injustice envers moi ?

– Je te préfère aussi, me répond-elle. Tu verras quand elle se mariera... Et ainsi de suite.

Mais maintenant qu'elles s'entendent et que Sala se querelle avec moi, bien que j'aie raison, ma mère se dresse encore et toujours contre moi. Cela ne me fait que du tort, car j'ai le cœur brisé et je commence à douter de ce qui semble bon.

Ne voulant pas ouvrir les portes de l'enfer, je m'habille et je pars chez mon oncle et ma tante, car j'ai une certaine confiance en Roza, et quand j'ai le cœur lourd, je peux leur confier mes peines. Peu après, Staszek (leur fils) arrive, tel un nuage et silencieux comme d'habitude.

Roza sort de la pièce et à ce moment le bébé se met à pleurer. Staszek prend alors l'enfant dans ses bras et le tend à sa mère qui est revenue. Je ressens à cet instant une sorte de gratitude envers lui et d'un coup je me suis sentie heureuse. Il m'a même semblé qu'il allait devenir mon mari. Mais il ne montre jamais aucun intérêt pour

ce sujet, il est simple cousin.

Dès l'enfance, on nous considérait comme un couple de fiancés. Puis la voyante qui disait la bonne aventure à mes parents m'avait prédit très exactement que j'épouserai un proche. Depuis, je pense que ce sera lui. Et il se pourrait qu'il en soit ainsi, car après tout, je ne suis pas jolie non plus. J'ai des cheveux roux, bien qu'ils deviennent plus foncés, de grands yeux gris; un nez épais et des lèvres bien dessinées. En général, mon visage n'est pas joli, pour autant que je puisse en juger. Mais tout compte fait, en admettant la vérité, je paraît bien, j'ai une belle posture.

Je me souviens qu'à cet égard, j'ai reçu plusieurs fois des compliments. Entre autres d'un professeur de gymnastique :

– Mlle Bronisława ! Croyez-moi, je ne dis pas cela juste pour vous complimenter. Vous serez une femme extrêmement gracieuse.

Je dois en effet me mouvoir en mouvements légers et élégants, comme me l'a dit Sala elle-même.

Eh bien, Tan, un élève de huitième année (le cycle préparatoire dure huit ans), un bel homme et un excellent athlète, faisait des exercices magnifiques pendant les répétitions du spectacle dans lequel nous devions nous produire en public, et me regardait avec insistance, sans me quitter des yeux un seul instant. Et je dus admettre à mon grand embarras que cela m'avait rendue très heureuse.

Les jours d'école ont été pour moi une suite de louanges et de victoires. Je me souviens que c'était en troisième année. A la fin, comme d'habitude, il y avait un spectacle de gymnastique. Je m'exécutais devant quatre élèves filles de quatrième année. Apparemment, elles avaient entendu des éloges à mon égard, et comme la prestation était suivie de la remise des prix, elles ne souhaitaient pas que je sois présente au salon. Alors elles se manifestèrent en ces termes :

– Tu sais, Gerecht, je ne te conseillerais pas d'aller au spectacle, parce qu'hier nous nous sommes entraînées sur l'esplanade avec ces chaussures, nous avons failli glisser et étions forcées de faire la gymnastique très maladroitement.

Comme nous n'avions pas encore fait les répétitions sur l'esplanade, mais juste sur un sol plat, j'avais cru que c'était vrai et au lieu de rater ma prestation, j'avais préféré ne pas me montrer du tout. Puis en ayant décidé ainsi, j'ai rejoint la fille du responsable du cercle de gymnastique avec une élève de ma classe, et lui ai annoncé que je ne participerai pas au spectacle. Elle a ouvert grand ses beaux yeux et a répondu :

– Bronia ! Si tu savais ce qu'on a dit de toi, et quelle appréciation tu as obtenue du club de gymnastique, tu ne ferais pas une telle bêtise. Tu sais qu'on a l'habitude de décerner des prix, et tu serais la première à en recevoir un. C'est lors de cette épreuve qu'un groupe de gymnastes voudrait assister à tes exercices et si tu ne le fais pas, nous serons très tristes.

Eh bien, après un tel verdict, il n'y a rien d'autre à faire que d'y aller.

Et comme cela s'est annoncé, j'ai réussi les exercices et j'ai remporté le prix.

Souvent, j'ai entendu des éloges sur le fait que je danse bien et que j'ai une belle voix. Même Sala m'a complimentée.

Mais je suis très sceptique et je ne crois pas aux louanges. Je maintiens que je

suis plutôt moche et cela me fait mal, car il est rare qu'on ait l'occasion d'apprécier mes qualités.

Au fond, pourquoi penser que personne ne voudra de moi, sauf Staszek ? Et pourquoi Staszek me prendrait-il ? Peut-être ne le fera-t-il pas non plus ? Sauf que lui, il n'est pas très attrayant. Gare à ceux qui ne regardent que la beauté et non la personnalité et l'âme. Tout le monde veut trouver à la fois la beauté et la bonté. Je ne connais pas vraiment mon cousin, car j'ai trop peu de contacts avec lui, mais je sais qu'il n'est pas mauvais garçon. Quant à son apparence, il est petit, plus petit que moi, et se tient de travers, ce qui lui déforme les traits. Maintenant, pourquoi puis-je penser qu'il pourrait me choisir ? Ce ne serait pas si mal pour moi, mais je suis trop critique pour moi-même. Jusqu'à présent, je n'y avais pas du tout songé, mais lorsque je l'ai vu se pencher au-dessus du berceau, je me suis sentie attirée par lui. Toutefois je pense que c'était juste à cet instant. Staszek m'a ensuite accompagnée jusqu'au tram. Sur les marches, il m'a prise par la main et m'a accompagnée jusqu'au portail. Cela a duré car la cour fait bien cent mètres de long. En chemin, il a réussi à me dire „Petit chou“, et m'a serré la main très fort. Je l'ai laissé faire, ce qui n'est évidemment pas dans mes habitudes. Je pense que c'était l'effet de son inquiétude à la maison, ou le moment d'émotion près du berceau. Mais sinon, il reste silencieux et répond à mes questions de façon terriblement laconique.

14 DÉCEMBRE 1915, MARDI

Une semaine s'est écoulée sans un mot pour toi. Les jours défilent de façon régulière, monotone, dans la même grisaille et les mêmes inquiétudes. Aujourd'hui, je me sens triste. Je suis songeuse. Je rêve, mais je ne sais pas de quoi.

J'ai lu un livre qui raconte l'histoire d'une femme sentimentale et belle qui est tombée amoureuse, mais l'homme ne la comprenait pas. Puis, quand elle fut partie, il épousa une gouvernante fortunée, mais ne manifesta aucune attention pour gagner son cœur, tout comme elle à son égard, de sorte la vie à deux ne fut pas épanouie. Il pensait que seul l'argent peut rendre heureux et pour cette raison, il abandonna la pauvre mais belle et amoureuse jeune femme, et prit la riche gouvernante. Et là, il comprit que l'argent est une bêtise et que le vrai bonheur c'est l'amour. Il a découvert que sans amour, le bonheur ne serait pas pour lui, mais c'était trop tard.

Je rêve de tomber amoureuse et d'être aimée toute la vie. Je rêve d'un bonheur tranquille, d'une vie de couple calme et douce, mais je ne sais pas s'il en sera ainsi. Car je ne suis pas jolie et je ne suis pas aussi entreprenante que les demoiselles d'aujourd'hui qui sont coquettes, flirtent et ainsi de suite. Je suis bonne, pure, sans hypocrisie ni fausseté ; je dis ce que je pense, mais de manière gentille. Ce sont les qualités du monde d'aujourd'hui. Mon rêve, c'est qu'après le mariage, je ne doive plus me soucier de mes tenues, des fêtes, de briller en société, mais que je connaisse un bonheur tranquille à la maison, que j'aime mon mari et qu'il m'aime et que nous soyons

bien ensemble. Oh, comme j'ai envie de vivre dans l'amour, que nous puissions nous comprendre et nous connaître. Qu'il puisse m'apprécier.

Mais il me semble que personne ne me reconnaîtra et ne m'appréciera. Que personne ne s'intéressera à moi, car je n'aime pas, ne veux pas et ne sais pas comment attirer l'attention en société. Et aujourd'hui, c'est indispensable. Je ne veux pas non plus qu'on me présente à quelqu'un, je trouve cela horrible. On ne considère pas l'intelligence ou le cœur, mais on s'assure avant tout que les poches sont bien remplies. Pfft ! C'est du simple commerce pour moi, de se marier si les dots correspondent. Si une femme sort sans aimer et sans être aimée, n'est-elle pas une prostituée ? Mais juste une prostituée légale. Car elle devra accepter les caresses de son mari, dégoûtée ou tremblant de dégoût, comme la prostituée qui les accepte de tout le monde.

Si je ne suis pas amoureuse, je ne me marierai pas.

J'avais déjà dit que je ne voulais pas me marier. Comme il n'y pas de couvents par ici, et que je ne peux pas rester incrustée pour toujours chez de mes parents, je crains d'être forcée de vendre mon âme.

Dieu ! Avant que cela n'arrive reprenez-moi du monde ! Bien que je puisse attendre l'idéal de mes rêves, mes frères et sœurs me suivront. Je ne peux pas être la cause de leur maintien à la maison plus longtemps. Et les vieilles filles perdent terriblement leur charme, elles n'ont pas du tout une vie heureuse. Si bien que je ne sais pas ce qu'il adviendra ou quel sera mon destin.

Je suis étrangement différente de Salomea. Elle est complètement différente. Au sujet du mariage, elle est plus pragmatique, plus avisée. Elle tient à se marier avec un riche, sans amour, d'ailleurs elle en rit et sa façon de dire « par amour » est très ironique. Elle se moque de la sentimentalité, apanage des imbéciles. En cela elle est affreusement terre-à-terre et je ne peux l'envier.

Elle me traite même de cruche lorsque je la contredis, car je ne connais rien de la vie et de ses hypocrisies, ni comme le monde est méchant et que les hommes sont faux et ainsi de suite. Elle me traite de stupide lorsque je la contredis sur son affirmation qu'il n'y a pas d'hommes fidèles, qu'ils sont lâches, hypocrites, ou que j'ose prétendre qu'il existe des exceptions. Peut-être suis-je en effet trop optimiste à propos du monde, mais j'ai encore le temps de le découvrir. Et en même temps, je rêve de mon idéal, alors je pense qu'il existe au moins une exception, mais peut-être ai-je tort.

Mes amies sont du même avis que ma sœur, à savoir qu'il n'y a pas d'hommes valables et qu'elles n'aimeront jamais. Et quand je leur dis que j'aimerai mon mari et ferai en sorte qu'il m'aime aussi, elles disent que je suis trop passionnée. Elles sont bêtes, elles ne savent pas que le vrai bonheur, c'est quand un mariage est basé sur l'amour.

25 DÉCEMBRE 1915, SAMEDI

Je suis allée chez Lola aujourd'hui. Malgré nos désaccords, je l'aime bien car elle s'exprime avec beaucoup de verve et humour. Je lui ai rendu visite pour savoir si elle



voyait Stanisław. Il s'avère qu'il m'avait dit la vérité. Il se trouve que Stach (Stanislas) pense à peine à moi, mais il aimerait aussi me changer un peu. Il n'est donc pas en affaire avec Lola, mais peut-être avec quelqu'un d'autre. Je voudrais lui parler, mais en même temps, j'en ai peur. Peut-être a-t-il des sentiments pour moi et qu'il voudrait me faire une promesse ? J'ai peur parce que ce n'est peut-être qu'un caprice passager, et si plus tard je trouve mon idéal, il sera trop tard. Mais après tout, je n'ai qu'à ne lui montrer aucun intérêt. D'ailleurs, je ne m'entends pas assez avec lui et notre relation est superficielle, car au fond je ne suis pas intéressée par lui.

Eh bien, j'étais chez Lola aujourd'hui. Je me suis sentie joyeuse en revenant de chez elle.

Mon amie veut m'ouvrir les yeux sur le monde. Quand elle me voit, elle me dit qu'avec mes capacités, je devrais poursuivre mes études et, pour que je me valorise davantage, elle me conseille l'achat des livres et elle m'apprendra ce que je dois savoir. Ensuite, elle veut m'inscrire dans une troupe de scouts, où je pourrai me divertir un peu et bénéficier d'excursions, de conférences et autres choses.

Je vais bien suivre ses conseils, car si je reste assise à la maison, je ne profiterai de rien. Son idée est de connaître des jeunes gens. Car celui qui veut rester effacé manquera les grandes occasions de vibrer au contact de la vie. Je dois donc l'écouter. Il est évident que si je veux rester repliée sur moi-même, sans belles manières en société, c'est peu engageant et je dois aller de l'avant. Parce que vous pouvez être éclairé, mais si vous n'êtes pas raffiné socialement, vous perdez beaucoup. J'ai l'intention de déployer davantage mes ailes.

2 JANVIER 1916, DIMANCHE

Hier, Sala s'est excusée auprès de moi. Je sais pourquoi elle l'a fait. Lola était avec moi. Sala trouve Lola très intelligente, surtout depuis qu'elle a compris que Lola et moi étions à pied d'égalité dans les confidences. C'est une part de l'évidence de ses excuses. L'autre preuve est que je ne me soucie pas du tout de sa compagnie, je ne l'adore pas tant que ça. Je ne sais pas pourquoi, je suis toujours mal à l'aise en sa compagnie. Où que j'aille avec elle, je n'ai pas envie de lui parler, et si je le fais, elle me dérange aussitôt. Au moins, quand je sors seule, je me diverte et je m'intéresse aux autres, si bien que je suis partout la bienvenue et que l'on m'invite à venir plus souvent. Apparemment, elle m'apprécie tout de même, car bien que je n'impose pas mes idées, elle m'écoute sans réagir, puis se fait un plaisir de les reprendre à son compte auprès des autres. En même temps, elle s'accroche à moi. Mais elle n'a pas le cœur assez bon.

Je voulais m'inscrire à la soupe populaire pour proposer mon aide, mais il y a déjà assez de philanthropes en service.

Alors une idée m'est venue. Je voudrais réunir 15 à 20 enfants et les éduquer, les encourager à apprendre et leur offrir des vêtements. Mais comme je n'ai pas d'argent, je vais organiser un concert avec les 30 à 40 roubles qui me restent, avec lesquels je

leur achèterai des livres et des cahiers. Je le souhaite ardemment, mais je ne sais si je vais réussir, car il y a tant d'obstacles.

Je reviens encore à Sala.

Elle pense que je n'ai pas de véritable ami, car qui voudrait être de corvée pour moi ?

Cependant, hier, elle a vu qu'il n'en n'était pas ainsi. Elle s'est littéralement jetée sur Lola comme la misère sur le monde, puis l'a invitée à une sortie, et n'a cessé de lui exprimer son admiration. En un mot, elle veut devenir sa meilleure amie.

Sans savoir pourquoi, hier, quand elle a commencé à me parler, mon cœur s'est mis à battre la chamade de mécontentement. Sans doute parce d'une certaine manière, un changement s'est réalisé en moi.

Dans le passé, lorsqu'elle était en colère, ce n'était jamais grave et dès qu'elle s'excusait, j'oubiais le mal qu'elle venait de me causer et je continuais à jouer franc jeu avec elle.

Mais hier, c'était différent parce que, même si elle s'est excusée, cette fois je ne lui ai plus parlé de la journée, car je n'avais plus confiance en elle. Et il semble aussi que je ne lui pardonnerai plus les blessures qu'elle m'a infligées. A moins qu'elle ne se comporte différemment avec moi. Mais elle ne peut plus changer sa nature.

6 JANVIER 1916, JEUDI

Ces derniers temps, je ne fais rien, à part manger, lire, me promener et dormir. C'est toujours la même chose chaque jour. J'en ai assez de cela. Je voudrais me rendre utile à la société, mais ce projet est presqu'impossible à mettre en œuvre. Et sans rien à faire, on amène des pensées stupides qui rendent fou à force d'inaction.

Au milieu de mes pensées m'est venue une idée salutaire : poursuivre mes études.

Jusqu'à présent, j'avais une conception complètement différente du rôle de la femme et du mariage : la femme suffragette n'avait aucun charme pour moi, parce que je me l'imaginais toujours en pantalon, avec une allure et un comportement masculins. Or, j'aime être féminine : douce, sensible, aimante, et ainsi de suite. Je ne pense pas que la femme qui exprime sa féminité perde ainsi son courage ou sa débrouillardise. J'aime ces qualités chez une femme, mais je déteste quand elles prennent une attitude masculine qui ne leur correspond pas.

Dans mes rêves d'enfant, je rêvais d'une vie où je ne chercherais pas à gagner de l'argent dans ma vie de couple en négligeant le ménage, mais où je serais femme au foyer, où je prendrais soin de mon mari, où je serais celle qui adoucit sa vie, etc. Voilà ce dont je rêvais, car je n'avais jamais cru qu'il ne pouvait y avoir d'exception. Voilà donc ce dont je rêvais.

En observant notre vie familiale, je suis de plus en plus convaincue que de tels idéaux n'existent pas. En regardant les souffrances de ma mère aussi. Oh, comme elle doit être doit être soumise à son mari ! Oh, quel manque d'unité chez mes parents, mais là n'est pas la question. Mon père, par exemple, commet beaucoup d'erreurs.

Maman le voyant, lui demande de les réparer. Non seulement Père ne les corrige pas, mais il les agrave.

En regardant cette vie, je pense : Être l'esclave de mon mari et ne rien pouvoir y faire, souffrir éternellement et se disputer sans fin, se mordre le nez et ne pas être un, traverser la vie main dans la main avec son mari sans être unis, ce qui est bien nécessaire au bonheur, tout cela est très douloureux.

Mais je retombe dans la philosophie. Pourquoi en est-il ainsi ? Pourquoi ? La femme ne mérite-t-elle rien de plus que le tourment éternel ? Pour la soumission et encore la soumission ? Je sens la révolte monter en moi.

Non, la femme mérite autant de droits que l'homme, et peut-être même davantage, car l'homme se contente de donner à la femme une maigre subsistance, tandis que la femme offre à l'homme les plaisirs de la vie, les joies et le bonheur, tout en apaisant ses difficultés. C'est donc normal qu'elle puisse recevoir autant de sa part en retour. De cette petite philosophie je conclus que je dois continuer à « apprendre ». Ainsi, je pourrais gagner ma croûte et ne pas être subordonnée à un mari pour survivre.

J'ai donc décidé de commencer à « apprendre » dès aujourd'hui. Mais je me souviens déjà que mon père s'y opposera, parce qu'il manque d'argent et qu'il ne pourra pas m'en donner pour les études, alors un frisson me parcourt le corps. Mais ô Dieu, donnez-moi la volonté et la force de surmonter les adversités et que je puisse m'en sortir toute seule car ce n'est que par les études que je pourrais être heureuse. Ô Dieu, inspirez-moi, donnez-moi de bonnes idées, de la volonté dont j'ai besoin pour réussir !

8 JANVIER 1916, SAMEDI

J'ai présenté mon projet à ma mère. Lorsque Sala en a pris connaissance, elle s'est soudain sentie encouragée à se mettre aux études, à l'idée que dans un an, elle obtiendrait son certificat d'études secondaires, « Matura » (ce qui est impossible, car est dans une section à classe unique). Ma mère lui a alors répondu à sa façon: Grâce à Dieu, tu n'auras plus Bronia sur ton chemin (Maman pensait que je serai bientôt une vieille fille). A quoi Sala lui a rétorqué : « Qu'est-ce que ça peut me faire ! Tu peux la mettre en vue n'importe où, je n'ai pas peur de sa rivalité... ».

Je n'ai rien répondu à cela. J'ai pris un livre et suis allée dans une autre pièce pour lire un peu. Sala s'est habillée pour aller promener. Au moment où j'allais aussi partir, elle s'est approchée de moi pour demander si elle était bien habillée. Voyant que la fourrure dépassait de son manteau, je l'ai ajustée. Elle, apparemment humiliée par ma bonté, en partant, m'a tirée à elle et m'a embrassée en disant : „Bronia, ne fais pas attention et ne sois pas fâchée si je t'offense autant, mais je suis comme ça quand je suis fâchée“. Je l'ai assurée que je n'étais pas offensée, mais que j'étais triste qu'elle ne puisse pas garder ses esprits quand elle pique une colère.

26 JANVIER 1916, MERCREDI

Je ne t'ai plus regardé, mon journal intime, depuis quelques semaines. Pendant ce temps, rien d'important ne s'est produit. Je reste inébranlable dans ma résolution et je fais tout ce que je peux pour persuader mon père de m'aider à la réaliser.

Le lendemain de ma décision, j'ai eu la conversation suivante avec mon père :

- Cher Papa, je veux vraiment faire des études.
- Bien, mon enfant. Où vas-tu trouver l'argent ?
- Eh bien, papa me le donnera.
- Il le fera, s'il en a. Actuellement, je n'ai pas d'argent pour tes études.
- Mon Papa, penses-tu que j'ai besoin d'une robe élégante parce que je m'ennuie et que je veux aller à un concert ou une fête ? Sais-tu pourquoi j'ai besoin d'argent ?
- Eh bien, si c'est nécessaire, je travaillerai pour cela.
- Donc, l'argent qui est censé être destiné aux robes et aux sorties, tu vas me le donner pour les études ? Je renonce complètement à ces frivolités.
- Et si tu veux toutes ces choses par la suite ?
- J'y renoncerai pendant la durée de mes études.
- Et comment veux-tu que je fasse ?

Voyant qu'avec cet argument je ne convaincrais pas mon père, je l'exprimai autrement :

– Je suppose que si je n'étudie pas, c'est à la satisfaction de mon père. Mais mon père ne voit pas le mal qui en résulte pour moi. La première mauvaise chose, c'est que je ne suis satisfaite de rien, les choses n'ont plus de saveur, je n'aime pas ceci et cela, en un mot : je m'ennuie. Le deuxième mal, c'est qu'en cherchant à s'amuser et à se divertir si l'on n'a rien d'autre à faire, on devient paresseux. Le troisième mal est qu'en restant ainsi, je n'aurai jamais d'outil pour travailler. La science est mon outil.

Mon père était étonné de mes explications. Après une courte réflexion, il répondit :

- Si ça ne coûte pas trop cher, alors prends un professeur.

14 FÉVRIER 1916, LUNDI

Aujourd'hui ont eu lieu les funérailles d'un étudiant en médecine de 4e année, Bronisław Mansperl, lieutenant dans les légions polonaises. Paix et honneur à son âme. Je ne pense pas que (le Général) Skałon lui-même n'ait eu droit à un plus grand hommage que lui : de nombreuses écoles ont défilé devant le catafalque, couvert de belles couronnes et de fleurs. Ensuite, le corbillard fut suivi de la famille et de sa fiancée, les rues étaient bondées. Une foule de plusieurs milliers de personnes a marché en exprimant leur immense respect pour ce vaillant défenseur de la patrie. Son mérite est d'autant plus grand que les Polonais se sacrifient pour leur patrie, mais le Juif, pour laquelle ?

De nombreux Juifs n'étaient pas satisfaits de cette situation.

J'aime sa belle âme pour son héroïsme. J'aimerais avoir de telles funérailles, mais encore faudrait-il que je le mérite.

Je rêve de faire quelque chose pour quoi je puisse me sacrifier, mais quoi ? Je ne sais pas.

21 FÉVRIER 1916, LUNDI

Cela fait longtemps que je n'écris plus rien sur moi, car les jours défilent uniformément. Je tente de réfléchir avec profondeur, mais c'est difficile. La nature humaine est étrange : il est plus facile d'étudier la personnalité d'un autre que de soi-même. Que puis-je déduire de mon caractère ? J'étais désireuse d'apprendre, puis les obstacles se sont multipliés et j'ai tout abandonné. En fait, je n'ai pas abandonné, car je suis restée fidèle à ma résolution, et tant que je vivrai, ma détermination ne me quittera pas. Pourquoi je me suis apparemment refroidie, je ne le sais pas moi-même. Peut-être que trop de feux ont brûlé en même temps.

24 MARS 1916, VENDREDI

Bien que je n'étudie pas, j'ai déjà bien profité de la préparation à la fin du gymnasium (école moyenne). J'assiste à des conférences et des lectures qui m'ont beaucoup éclairée. J'étudie la physique, la chimie, l'anatomie (je la connaissais déjà), la littérature et la géographie (je la connaissais aussi). Ils exposent tout cela de manière très détaillée.

Hier, j'ai assisté à une conférence au Musée de l'Agriculture et de l'Industrie. Cette conférence intitulée : « Qu'est-ce que la vie ? » a permis d'éclaircir un certain nombre de questions qui me venaient souvent à l'esprit et auxquelles je cherchais en vain une réponse. Un intervenant a parlé de ce qu'est la vie en termes de nature. Le prêtre a parlé en termes religieux, pas en termes philosophiques.

– Qu'est-ce que la vie ? La vie est la poursuite du bonheur, mais par cette recherche nous ne nous créons que du malheur. Parce qu'il n'y a pas de bonheur sur terre. Dans la vie, nous ne pouvons trouver que l'oubli, et c'est ce à quoi chacun devrait aspirer. Parce que rien ne peut satisfaire l'homme, rien ne peut combler ses désirs. Lorsqu'un homme atteint le but désiré, lequel, avant d'être atteint, lui semblait être le summum du bonheur, il voit qu'il ne sera heureux que lorsqu'il l'aura atteint, et à ce moment il n'en sera pas non plus satisfait. En un mot : la vie est un combat... Nous voyons donc que le bonheur n'existe pas parce que nous sommes toujours insatisfaits. Alors quel est le but de la vie ? Quand nous n'avons rien qui nous rattache au monde et au bonheur ? Il n'est pas nécessaire de s'ôter la vie, car si elle nous a été donnée sans notre volonté, nous n'avons pas non plus le droit de nous l'enlever. Alors que faire ? Il faut chercher l'oubli dans la vie.

Les principaux instruments de l'oubli sont : L'OPTIMISME, lequel illumine notre vie et le TRAVAIL, lequel nous procure aussi un oubli temporaire. Oui, le travail peut nous sortir de bien des misères, tant matérielles que morales. Le travail peut apporter la satisfaction, le travail peut profiter aux autres. Le travail est une planche de salut dans la vie de l'Homme. En vivant, l'Homme ne doit pas chercher le bonheur pour lui-même, mais il doit aussi faire quelque chose pour les autres. Il doit avoir de la compassion pour les pauvres (qui ne savent peut-être pas comment vivre) et leur venir en aide et les conseiller. Parce que le véritable oubli, et même le bonheur, ne peuvent être trouvés que lorsque nous soulageons la misère des autres et apaisons les blessures douloureuses des pauvres et des déshérités.

Le pessimisme est créé par la colère, la haine, la jalousie et la ruse. Ce sont les facteurs qui font obstacle à la recherche de l'oubli dans la vie.

Mon point de vue est qu'il faut être optimiste. Parce que c'est bon. Il n'y a pas de bonheur dans la vie. Mais en étant optimiste, tout s'éclaire, tout est vu sous une lumière rose et cela peut amener du bonheur. Car pourquoi faire de la vie un tourment et un enfer quand on peut en faire un paradis ? Je ne nie pas que la vie soit un éternel combat, mais il faut oublier le mauvais côté de la vie, et on peut le créer par le travail et la charité. Oh, comme je me sentirais heureuse si je voyais que j'ai résolu une situation difficile, que j'ai pu essuyer ne serait-ce qu'une larme des yeux d'un malheureux. De mes rêves, je pourrais déduire le mode de vie à suivre. VIVRE POUR LES AUTRES !

Les amusements et les frivolités ne rendent pas heureux et n'apportent qu'ennui et décrépitude, vanité et vacuité. Le travail et la bienveillance apportent la capacité d'oubli, et donc le bonheur pour soi et pour les autres.

Mais pour cela, il faut avoir une volonté forte. En effet, la raison et le cœur nous dictent la conduite à tenir pour qu'elle nous mène à notre véritable but, mais la volonté s'oppose toujours à la raison, car chacun préfère se faire plaisir, se remonter le moral, plutôt que de se rendre là où il y a de la misère.

P.S. J'ai lu le carnet en entier. Beaucoup de choses ont changé au fil du temps. Stach voulait en effet de l'argent, car il a choisi une demoiselle qui avait peut-être dix ans de plus que lui, mais elle avait beaucoup d'argent. De cette relation, je ris de bon cœur et ne m'en soucie vraiment pas.

3 AVRIL 1916, LUNDI

C'est mon anniversaire aujourd'hui (note : ce n'est pas l'anniversaire de Bronia)
Un jour comme les autres
Bien que d'autres personnes nous rendent visite
A la jeune fille qui fête son anniversaire en ce jour de bonheur
La déranger et ne lui laisser aucun répit
Avec mes félicitations et mes vœux
Et chanter et danser

Aujourd'hui c'est mon anniversaire
Un jour célébré partout
Quand ils viennent nous rendre visite
Mais aujourd'hui, il y a une ombre partout
Une ombre de désespoir et d'amertume
Ce que ces malheureuses guerres apportent
Seuls les désirs se construisent
Pour ce jour de paix
Mais en ce jour solennel
L'esprit de plaisir et de joie s'éveille
Bien que je regarde dans le ciel clair
Et même si je tends l'oreille
Je n'entends rien.

Un anniversaire... Quel jour de joie pour certains. Ils se réjouissent d'être nés pour le bonheur. Mais moi... Pourquoi devrais-je me réjouir de ma naissance ? Est-ce parce la créature de plus que je suis va passer par la souffrance et la détresse ?

Ils m'ont félicitée. Sala était plutôt froide. Mes parents ont promis qu'ils donneraient un bal pour ma deuxième année. Mais tout cela ne me tente pas. Je ressens quelque chose en moi, sans savoir ce que c'est. Je sais juste que j'aimerais aller à la campagne et communier un peu avec la nature, parce qu'avec les gens ...

Dès que le soleil printanier apparaîtra dans le ciel d'azur, j'aimerais être à la campagne et profiter du printemps, de la beauté des feuilles qui s'épanouissent, de l'éclosion des fleurs, des herbes et de la nature enchanteresse de cette saison.

Nature, comme tu es belle !
Quelle magie tu as en toi !
Mais pour certains, tu es ennuyeuse
Et pour certains, Dieu est en toi !

Oh ! Moi-même, parfois je m'en veux d'avoir perdu mon „moi”. Oh, l'âge de l'enfance. Comme j'aimais ce village et Sala le détestait. Je pensais que seuls les paysans ordinaires aiment la campagne, alors je disais aussi que je n'aimais pas la campagne. Maintenant que j'ai un jugement plus affiné et une vision plus claire des choses, je vois que les idiots ne peuvent que détester la campagne, mais un homme qui a un sens inné de la beauté, de la campagne, et de la nature en général, doit l'adorer, parce que c'est le paradis, parce que c'est naturel.

Lorsque j'étais petite et que je ne pouvais pas en saisir la magie, elle m'était offerte. Et maintenant qu'elle m'est perdue, elle me manque et je la désire ardemment. J'ai envie d'aller à la campagne, dans ces champs, ces forêts et ces prairies. Le ciel immense, le gazouillis des oiseaux et l'éclat doré du soleil, qui est tellement couvert en ville, me manquent.

18 AVRIL 1916, MARDI

Le plus proche de mon cœur et de mon âme, mon frère ! Comme il y a des jours de printemps, parfois nuageux, parfois lumineux, où le soleil perce en tous sens, ainsi mon âme, ou plutôt ma vie, s'est arrangée, mais avec la différence qu'au printemps le ciel est rarement nuageux, et ma vie rarement radieuse.

Mon frère : si tu veux voir l'état de mon âme, regarde dans la tienne et tu me verras, car tu as souffert comme je souffre. Mais tout a une fin, les bonnes comme les mauvaises choses.

Eh bien, il faut mettre fin à nos souffrances. Rappelez-vous ce qui s'est passé avec Isaac dans la Bible. Il était censé être une victime innocente pour Dieu et aurait inévitablement posé sa tête sur l'épée de son père lorsqu'un ange l'a sauvé de la mort au dernier moment. Toi aussi, tu es une victime innocente, tu souffres en vain, mais sache, mon frère, qu'au dernier moment, quand tu penseras ne plus pouvoir rien endurer, sois sûr que tu seras sauvé, parce que tu es une victime innocente et que tu as une âme aussi pure que le cristal.

Oh, mon frère ! Si tu savais comme je souhaite que tu ailles bien, car moi, je sais comment je vais. Ce qui m'attriste, mon cher frère, quand je pense que je vis encore au paradis comparé à toi, que tu es fatigué, affamé, émacié, que je peux encore manquer, dormir, et toi ? Tu es obligé de te déplacer dans le froid et la faim, sous les ordres d'un type grossier. Brrr... !

C'est dégoûtant et crois-moi, tu ne connaîtras pas pire. Je prierai pour toi afin que ta souffrance soit abrégée. C'est le dernier acte de ton tourment, et maintenant l'Ange Gardien va venir arracher le couteau de la main de ton bourreau ! Toi aussi, tu es aussi une victime innocente, et tu seras donc sauvé.

Je suis convaincue que tu seras toujours très bien dans le monde. Oh, mon frère ! Comme je voudrais en ce moment poser ma tête chagrinée sur ta noble poitrine et exprimer ma peine sans un mot. Je suis sûre que tu me comprendras. Frère, c'est seulement maintenant que je peux apprécier ton âme noble, maintenant que je subis les mêmes affres, que je ressens aussi les tiennes. Frère ! Ne rends jamais le mal pour le mal. Jamais ! Tu entends ? Oh, comme je serais un ange de bonté si ce n'était pas pour mon entourage. Bien que, par volonté, je souhaite ne pas rendre le mal pour le mal, plus je suis bonne, plus ça va mal pour moi. Il y a trois âmes justes et bonnes dans notre maison : toi, maman et moi. Mais je peux voir que nous souffrons le plus. Je te le répète, ne rends pas le mal pour le mal.

Mais toi, cher frère, tu seras heureux avec nous, car le bien doit et devrait toujours triompher. Ne perds pas l'espoir, quelle que soit la façon dont cela t'arrive, car ce n'est pas la dernière fois que le soleil se lève, et avec chaque lever de soleil le bonheur peut venir.

Je serai peut-être heureuse parce que je peux me contenter de tout.
Porte-toi bien et vis longtemps dans le bonheur, car tu le mérites !

Je suis très triste et je ne peux rien y faire. Cela est causé par ma bonté. Qui m'aime me suive, et ça ira mieux. Je suis assise seule maintenant, abandonnée au chagrin. Mon cœur s'emballe à la recherche de ce qu'on appelle le bonheur. Comme j'ai besoin d'un peu de bien-être, je le veux comme une prisonnière de liberté, mais est-ce que tout devient comme on le veut ? Il me semble que ce n'est jamais le cas. Donc je suis condamnée à la torture ? Pour quoi... ? Pour quoi... ? Dis-moi pour quoi... ? Oh, je sais pour quoi. Pour avoir été trop souple, pour avoir répondu aux souhaits de chacun et colmaté toutes les brèches. Mais bon... je ne peux pas être différente.

Ma mère dit que je me satisfais de tout et que pour cela je serai bien et heureuse. Mais comme je peux le voir, il n'en sera pas ainsi, car ma mère, bien qu'elle voit que je souffre, bien qu'elle ait pitié de moi, ne m'épargne pas la souffrance. Pourquoi cela ? Parce que... je me laisse faire... !

Je n'ai rien connu de bon dans ma vie, et cela ne m'arrivera peut-être jamais. Mais que je ne pèche pas. Après tout, dès lors que je n'ai rien vécu de mauvais, je dois être satisfaite. Car que dire, cher frère, quand on subit une telle torture militaire, et encore à la guerre ! Alors, ma petite Bronia, arrête de te plaindre, car si tu regardes derrière toi, tu verras des misères pires que les tiennes. Mais j'aimerais tellement connaître un peu de bonheur ! Je serai heureuse quand mon cher frère ira bien et reviendra heureux à la maison, quand tout le monde dans la maison sera satisfait et comblé. Je voudrais aussi un peu de bonheur personnel. Oh, comme j'ai besoin d'être aimée et d'aimer ! Être aimée et comprise, trouver de la sympathie et être soulagée de mes soucis, comme c'est doux et bon !

Mais il me semble que je n'aurai ni l'un ni l'autre. Que puis-je avoir... ? A moins que je ne trouve une âme qui me ressemble !

Oh, comme ça fait mal de paraître si ordinaire. Si au moins, j'avais des traits de visage plus fins, un homme me prêterait plus d'attention. Et j'ai beau avoir des idéaux dont tout le monde rêve, on ne me prêtera pas attention, car ces traits sans finesse le permettront-ils ? Je pense que toute personne qui me regarde se dit : « Comment un tel être peut-il avoir des idéaux ? Elle n'est probablement juste capable de penser à manger, à s'amuser, mais a-t-elle seulement des pensées supérieures, un cœur enflammé, des idéaux, etc. ? »

Eh bien, qu'est-ce qui me blesse ? Le fait que mes traits soient si épais et que les gens ne regardent pas le cœur, mais les jolis visages. Et je veux un homme qui ne considère pas mon visage mais mon âme. Je veux un homme qui m'aime parfaitement, pas « passionnément ».

Mon frère ! Comme il tarde, dans un tel tiraillement, de crier ma souffrance, en tenant ma tête sur ta poitrine, et toi, caressant mes cheveux, tu diras : „ Ma sœur, ne te lamente pas, ne désespère pas ! Ce que tu désires, tu l'auras. Tu seras si heureuse que tu oublieras les mauvais moments de ta vie. Et ton bonheur sera tant illimité que tes chagrins de dix-sept ans ne seront qu'un microbe que personne ne pourra voir à



l'œil nu „. Et pour ses mots qui apaiseront mes blessures, je jetterai mes bras autour de son cou et l'embrasserai longuement, incapable par émotion de prononcer un mot.

26 AVRIL 1916, MARDI

Ma douleur, je ne peux la révéler qu'à toi, mon Dieu ! Est-ce qu'une personne proche de moi compatirait à ma douleur ? Non ! Mille fois non. Je suis aussi seule qu'une pierre étrangère au passage des gens. Alors à quoi bon vivre ? Je n'ai pas connu le bonheur, je n'ai donc rien à regretter et aucun espoir d'être heureuse. Alors quel est le but de la vie ? Que vais-je perdre avec ma vie ? Rien. Alors ? Non, je ne me priverai pas de ma vie. Car si je ne suis pas nécessaire à moi-même, je dois au moins vivre pour les autres. Et même si ma vie sera dure et que de nombreux tourments me pousseront au suicide, je vivrai car je dois vivre, même si ce n'est pas par ma volonté.

Je sais que si je me défendais farouchement, me battais pour mon bien-être, je m'en sortirais, car la modestie et l'humilité ne servent à rien dans la vie. Seuls ceux qui savent jouer des coudes peuvent exister, et même grimper haut, et vous ne pouvez acquérir une valeur élevée auprès des gens que si vous vous valorisez vous-même.

Ma vie sera très mauvaise. Parce que je ne sais pas me battre pour mon bien et que je ne m'estime pas beaucoup. Mais c'est difficile, je ne peux plus changer ma nature, donc ce sera mauvais pour moi. A moins que je ne trouve un homme de bien et qu'il m'accepte comme il se doit.

Je voudrais aller quelque part, me mettre à l'abri des regards pendant un certain temps, alors ils verrraient ce que je suis et ce qu'ils veulent de moi ; alors peut-être auraient-ils des remords de m'avoir tant opprimée. Mais je pense que je me dois de souffrir de toutes ces choses. Personne n'aurait eu si facilement accès à ma vulnérabilité si j'avais su me défendre. Dans ces moments-là, j'ai eu envie de mettre fin à mes jours, car je souffrais trop.

Mon seul frère ! Tu es mon frère non seulement par le sang mais aussi par l'âme. Je t'aime infiniment pour les souffrances que tu as aussi subies.

Frère ! Tu es le seul vers qui je me tourne dans la solitude et le découragement, car bien que tu sois loin de moi, tu ne peux rien entendre, et pourtant cela me soulage de parler à quelqu'un, même si c'est sur une page de journal intime.

J'attendrai encore un peu. Je verrai, peut-être qu'une carte de mon destin va se retourner. Qui sait quelle sera ma destinée ?

En ce moment, je suis très, très mal en point. Je suis attaquée par tout le monde, comme un animal par une bande de chasseurs. Bien que l'animal soit sans défense, les chasseurs le tuent parce qu'ils en tirent profit.

Mais quel avantage avez-vous à m'attaquer ? Sans doute celui pour lequel vous avez pu déverser votre haine, votre rage sans une résistance ? Mais vous ne savez pas combien de mon sang vous faites couler avec votre défoncement !

Du plus grand au plus petit, ils peuvent chacun s'en prendre facilement à moi. Je

commence par ma mère qui, même si elle était à juste titre en colère contre Sala, ne lui dirait rien, et d'ailleurs, elle évite toute raillerie de sa part. Et moi, pour la moindre bêtise, ne serait-ce que parce que j'ai posé quelque chose de travers, on est prêt à me lapider, à me crucifier. Après ma mère, c'est mon père et Sala (Oh, comme elle blesse mon âme à mort !). Même mes jeunes sœurs m'importunent comme elles peuvent. Oh, si seulement je pouvais leur rendre la pareille pour ces blessures à l'âme.

Toi seul m'as protégée de ces attaques quand tu étais à la maison. Mais je pense qu'il y a une fin pour tout, pour le meilleur ou pour le pire.

Ce fut encore le cas aujourd'hui. Ma mère voulait acheter du charbon, mais elle n'avait pas de pièces de monnaie. Alors elle est venue dans la chambre où je me trouvais avec Sala, et elle dit à Sala d'aller changer l'argent. Mais Sala lui répondit rudement qu'elle n'irait pas. Et moi, je n'avais pas répondu car je devais faire de la physique, et d'ailleurs, il fallait que je m'habille car je me promène comme une loqueteuse.

Mère, sans répéter la même chose, devinez ce qu'elle a fait ? Oh, j'ai honte de te le raconter, journal, oh, j'ai honte de te raconter tous mes secrets, mais même si c'est dur, je vais être complètement franche avec toi. Eh bien, devine ce que maman a fait... Oh ! Elle m'a frappé dans l'œil si fort qu'elle a failli l'arracher, et comme je n'avais pas trouvé que répondre à cela, elle m'a frappée plusieurs fois sur la poitrine. Penses-tu, journal, que je lui ai dit quelque chose pour ça ? Non ! C'est pour ça que je suis malheureuse ! Crois-moi, quand j'aurai trois ans de plus, la même chose pourra encore se produire !

Oh Dieu, mon Dieu, emmène-moi hors de ce monde...

14 MAI 1916, DIMANCHE

Oh, combien de désirs naissent dans mon âme et pas un seul ne peut être satisfait. Je voulais étudier et obtenir mon diplôme universitaire. Cela aurait pu se réaliser s'il n'y avait pas eu cette maudite guerre. Je voulais atteindre mon but de toutes mes forces, mais les obstacles que je n'ai pas pu surmonter m'ont obligée à abandonner temporairement ce plan.

J'ai une passion pour la musique et une bonne oreille, mais apparemment je ne suis destinée qu'à désirer, pas à posséder. J'ai toujours beaucoup de désirs, mais je devrais apparemment les gâcher et les mettre en veilleuse.

Comme c'est facile de dire „les mettre en veilleuse“. Combien de batailles faut-il mener contre soi pour mettre en veille, combien de tourments ressent-on quand on se souvient que ces désirs auraient pu être réalisés et qu'une belle fleur aurait pu en sortir ?

Non, je ne peux pas endormir mon esprit ! Parce qu'il s'exprime dans l'espace, il se révolte contre le destin qui m'a privée de désirs aussi modestes et aussi beaux que la science.

Mais je pense que le destin n'est pas le seul responsable. Et je demande à m'excuser : j'ai déjà tellement lutté, si vainement et sans aide, que j'ai fini par baisser les

bras. Mais il ne faut pas grand-chose pour se libérer de cette résignation. Mon esprit vient de se réveiller à nouveau, il tire, il hurle, il crie avec d'autant plus de force qu'il s'est reposé, qu'il s'est dégrisé ; il a deux fois plus envie de faire quelque chose, de se battre, mais tout cela doit être maîtrisé. Peut-être mon esprit retombera-t-il encore dans l'abîme, car je ne trouve aucun outil que je puisse saisir pour sauver mon âme de cette chute. Je ne peux pas apaiser les besoins de mon âme !

Et l'âme désigne l'esprit et dit : „ Souviens-toi, à moins de satisfaire mes désirs, que si toi, l'esprit, ne remédie pas à ce malheur, souviens-toi que tu ne feras de cette personne qu'une pauvre femme – un parasite, une femme passive, soumise, insouciante ! „ „ Souviens-toi, esprit, dit l'âme, que je veux être active, travailleuse et utile, je veux apporter un bienfait à l'humanité, et si toi, l'esprit, tu ne peux pas m'aider, je me gâcherai comme tant d'autres, au lieu de m'épanouir. „ Et l'esprit répond : „ Je veux faire de mon mieux ; beaucoup dépend aussi de la plus grande puissance du monde, du destin. Demande-lui de l'aide et de la grâce ! Mais tu ne trouveras pas cette divinité, elle est cachée quelque part pour que personne ne puisse la voir, mais elle voit tout et gouverne en secret. Cette divinité, qui s'appelle le Destin, t'empêchera certainement de réaliser tes projets ; mais ne t'inquiète pas, moi aussi je peux faire quelque chose. Je ferai ce que tu me demandes, ou plutôt ce qui te préoccupe, afin que tu ne deviennes pas apathique ni un parasite de la société. „ Merci, l'esprit „ , dit l'âme, „ car même si la vie m'a un peu brûlé les ailes et que je ne peux pas m'élever très haut, de sorte que les yeux du monde entier soient braqués sur moi, grâce à toi, je ne m'enfonce pas dans un abîme et le monde pourra encore me voir".

De la résignation dans laquelle mon âme était tombée depuis de nombreux mois, celle-ci s'est estompée suite à un petit incident.

Je suis allée à une exposition des travaux scolaires. J'ai été émerveillée par les divers dessins et travaux des élèves, et il m'avait semblé qu'un enfant de première année qui pouvait dessiner une si jolie fleur devait être un génie, alors que dans ma première année j'avais fait des choses encore plus jolies ! Et à cette pensée, un ouragan de rébellion s'est déclenché en moi. Après tout, j'aurais pu devenir un vrai être humain. Oui, j'aurais pu être accomplie, mais cette maudite guerre m'en a empêchée ; elle a brisé mon élan. La guerre et l'argent sont responsables du fait que je ne suis pas ce que je voulais être, et ce qui me manque est dû à la guerre.

Si je pouvais au moins faire des études à mes frais, mais il y a davantage de gens qui cherchent du travail pendant la guerre que de gens qui en offrent. En un mot : les obstacles sont partout, et ces obstacles sont causés par l'argent. Oh, ce maudit argent ! Il serait bon qu'il n'y en aie plus du tout, ou que chacun en aie à sa guise.

Au milieu de ces considérations philosophiques, je me suis dit que j'aurai peut-être besoin d'une subvention ou d'une aide quelconque. Après tout, ils collectent tant de millions pour l'éducation. Peut-être pourrais-je moi aussi bénéficier de leur générosité si je voulais étudier ?

Je me suis donc rendue dans un lycée et j'ai annoncé au directeur que je voulais étudier, mais que je ne pouvais pas payer beaucoup parce que la guerre nous avait ruinés. Alors je lui ai demandé de me donner un professeur qui pourrait me préparer

à bon compte pour la septième année. Il m'a écoutée poliment, puis a invité dans son bureau une enseignante de huitième année qui, après avoir entendu ma demande (qu'elle enseignerait pour pas cher, parce que j'ai du talent et qu'elle n'aurait pas beaucoup de travail avec moi), a dit que, voulant me soulager, et par sympathie pour moi, elle m'enseignerait pour 15 roubles par mois. J'étais sans voix. Et quand elle m'avait demandé combien je pensais donner, j'ai eu honte de dire que je pouvais payer tout au plus 5 roubles par mois, et dans mon esprit je me suis dit que si je pouvais payer 15 roubles par mois, je n'étudierais pas avec elle. Elle, entendant le montant que je pouvais payer, s'est indignée auprès du directeur, comment avait-il pu l'importuner avec une telle candidate.

Après son départ, je suis retournée voir le directeur et lui ai demandé :

- Donc si je veux apprendre, il n'y a rien que je puisse faire ?
- Si vous aviez déjà fini le gymnasium (école moyenne) cela aurait facilité votre admission, mais actuellement je ne peux rien faire.

Et donc, pour environ 100–120 roubles, je pourrais entrer à l'université, où j'aurais un peu plus de facilité, parce que j'aurais un peu de répit, je gagnerais un peu avec mes cours, mais si je n'ai pas 100 roubles maintenant, c'est ... (fichu)(illisible) ! Oh, comme c'est pénible.

De toute cette vie qui est la mienne, je tire la ligne directrice que si je deviens riche, je ne consentirai de dévouement à l'éducation que pour sauver les âmes qui seront dans la même situation que moi mais qui, moins fortes que moi, risqueraient de périr dans la boue de la vie.

26 JUILLET 1917, JEUDI

Cela fait un an et trois mois que je ne t'ai pas regardé une seule fois, mon confident. Je n'ai pas pu te rendre visite pour deux raisons : la première, parce que je n'ai pas eu le temps, parce que j'étais occupée par mon auto-formation, et la seconde, parce que j'étais perturbée et incapable d'écrire.

Je vais te raconter succinctement comment ma vie s'est déroulée.

J'ai passé l'hiver entier à travailler sur des livres, à me débrouiller seule, car n'ayant trouvé aucune aide auprès des autres, je l'ai trouvée en moi. En fait je ne l'ai pas trouvée, j'ai cherché mais n'en n'ai pas trouvé beaucoup. J'ai juste trouvé d'avoir été occupée tout l'hiver, mais sans tirer le même bénéfice que si j'avais eu un professeur. Oh, l'auto-apprentissage est si difficile et si peu utile. Mon esprit est incapable de se forger. Je ne me suis jamais „forgée“. Quand j'allais en classe, je n'avais jamais été autant occupée à apprendre avec frénésie et pourtant j'étais la première de classe. Pourquoi ? Car il me suffisait d'écouter attentivement le cours pour m'en souvenir et le graver dans ma mémoire.

Et maintenant, après des jours passés assise devant un livre à « me forger l'esprit », qu'ai-je « forgé » ? Il m'est difficile de dire de quoi j'ai profité cet hiver, je n'ai fait que

des lectures inconsistantes.

En même temps, cela m'a tellement fatiguée que je suis devenue indifférente aux études et si jamais j'avais pris un livre en mains, c'était par habitude de ce vieux désir qui me poussait toujours vers un bouquin. Maintenant, quand j'entends dire que celui-ci étudie, travaille, et que celui-là s'épuise à développer ses connaissances, c'est aussi étranger pour moi que si je l'entendais pour la première fois sans pouvoir le comprendre.

Parfois, quand j'entends que quelqu'un a atteint tel ou tel sommet, quelque chose se réveille en moi, mais ce n'est pas la volonté de me battre, non. Cela s'est refroidi en moi, à cause de ces échecs, et cela me rend jalouse de savoir que quelqu'un peut réaliser ce qu'il veut et pas moi. Cette jalousie me dérange ; elle me rend triste et déprimée.

Et pourtant, combien de mes amies font aujourd'hui des études pour la gloire ? Combien ont entamé des formations dont elles ne voulaient rien entendre auparavant ? Mais si elles s'en tirent, leur motivation était parfois la futilité, la glorie, les éloges espérés, mais aussi, juste pour suivre une mode, car dire aujourd'hui « Je suis dans une école supérieure » permet de se montrer dans le coup et d'être comblé parce qu'ils ont quelque chose à exhiber, espérant que tout le monde les considérera comme des personnes « supérieures » !

Mais vous êtes stupides, „personnes supérieures” à la tête vide, et que tout ce que vous faites, et ce qui peut ou sera utile pour vous, vous le faites pour que les autres vous appellent „homme supérieur”. A cet égard, je ne vous envie pas, mais au contraire, je vous méprise, et je peux me vanter qu'au moins je n'ai pas eu de tels objectifs. Et bien que la voie que j'ai empruntée ne m'ait pas conduite à mon but, je suis heureuse de ne pas avoir pris la mauvaise.

Je voyais l'apprentissage non comme un simple outil de travail, mais je voulais apprendre pour tout savoir. Ce n'est qu'avec l'aide d'un professeur qu'on peut bien apprendre. Sans professeur, il faut s'instruire d'une autre manière : lire abondamment, mais utilement : étudier.

En ce qui concerne l'apprentissage, j'ai une vision différente à présent. Je veux acquérir des connaissances pour former mon esprit, et j'ai besoin d'un esprit formé pour m'élever spirituellement. Je m'efforce de me former afin de développer harmonieusement mon individualité. Ce sera un travail ardu et long, mais gratifiant.

Je ne fais rien en ce moment, car c'est l'été et je me repose. Je suis rentrée de mes vacances. J'étais à Miłosna. Comment c'était là-bas, comment j'y ai passé le temps, je vais tout raconter ci-dessous sous forme de journal intime. Car bien que j'y sois restée peu de temps, un mois seulement, j'y ai vécu longtemps.

SOUVENIRS DE LA VIE À MIŁOSNA

Après avoir travaillé tout d'hiver, j'étais épuisée, et mon père, qui avait des affaires à Miłosna, avait décidé qu'Edzia et moi irions à Miłosna pour les mois d'été, et que

Maman, Sabcia et Reginka iraient à Grodzisk, ou plutôt à Henryków, pour être présentes dans la briqueterie. Père devait encore rester avec nous pendant une demi-semaine, et il devait passer l'autre moitié avec Mère. Et c'est ce qui s'est passé. À la mi-juin, le dix-huit, nous avons quitté la maison. C'était un lundi et j'ai un préjugé envers ce jour, je ne commence rien ce jour-là, le considérant comme néfaste. Mais les circonstances étaient déjà disposées de sorte que, bon gré mal gré, nous devions nous mettre en route. Et de fait, ce jour-là, nous avons eu du fil à retordre. Déjà à la gare, nous étions nerveux, car nous devions porter nous-mêmes tous les paquets, et ils étaient très lourds. Mais ce n'était rien. Ce n'était pas encore un mauvais lundi. La déception est venue une fois que les colis sont arrivés à la maison. La première déception fut l'appartement lui-même, qui, en tant que pièce banale, nous a déplu, même s'il fallait reconnaître que c'était une pièce confortable, car elle était grande, avec deux fenêtres, et même si elle était deux fois plus haute qu'à Varsovie. La pièce nous a fait une telle impression négative que nous avons voulu reprendre nos paquets et rentrer à Varsovie. Finalement, après une demi-heure de méditation, je fus la première à m'en remettre et j'ai commencé à déballer les paquets pour décorer ce coin de campagne.

Mais le préjugé du lundi ne se réalisa qu'après : après avoir déballé les colis, il est apparu que beaucoup de choses étaient cassées, y compris le vase à fleurs qui était un cadeau pour les parents à l'occasion de leur anniversaire de mariage. Cela nous a tant déprimés que nous ne pouvions plus rien faire de bon le reste de la journée. Mais, bon gré mal gré, nous avons commencé à faire les décorations et d'une certaine manière, l'ensemble a abouti à une belle impression. Des couettes en peluche rouges et une nappe sur la table ont fait une décoration particulière, en même temps nous avons pris un rideau qui ne décorait qu'une seule fenêtre, et au lieu de stores à rouleau nous avons utilisé des draps à tirer.

C'était donc ce qui s'est déroulé la première journée. En fonction de cela, j'imaginais tout le séjour, mais avant que la journée ne s'achève, je pensais déjà que je ne resterais pas longtemps. Parce que ce qu'on a fait lundi n'avait pas à se prolonger.

Le mardi, par contre, est le jour le plus heureux de la semaine pour moi, et de fait, le deuxième jour fut beaucoup plus agréable. Je me suis levée de bonne humeur et je n'ai pas laissé Edzia m'inquiéter, la persuadant que c'était effectivement très bien, parce qu'il y avait des activités variées, que j'étais heureuse que ce soit une maison de campagne, et ainsi de suite.

Je me suis habillée et suis allée en ville pour faire des courses. Je suis allée vêtue simplement, de bottes basses, une vieille jupe, un chemisier blanc à manches courtes et un panier à la main.

Après avoir acheté ce dont j'avais besoin, j'étais encore debout et je parlais à la vendueuse, quand le jeune Gips est entré avec M. Szejmman. Bien que je ne le connaisse pas personnellement, j'avais déjà vu M. Szejmman au palais Okuniew, où vivaient les Frenkiel, et où, en tant que membre de la gendarmerie, il résidait aussi comme lui. J'ai même eu l'occasion d'entendre parler de lui sans le connaître encore. Il avait une très bonne réputation. D'emblée, j'ai entamé la conversation, en demandant à Gips ce qu'il avait entendu de l'attaque de voleurs à Zielonka. Comme il n'en savait rien, il

a demandé à M. Szejnmann s'il était au courant et m'a en même temps présentée à lui.

Nous avons rapidement quitté la boutique et, en marchant un peu plus longtemps sur le chemin, nous avons parlé de choses diverses. Après m'avoir dit au revoir, il fit un signe de tête à mon père, car il l'avait déjà rencontré à Okuniew.

L'impression de cette première rencontre n'était pas extraordinaire. Chaque fois que je le regardais, je détournais le regard aussi vite, car ses traits sémitiques me déplaisaient en quelque sorte. Je ne sais pas quelle impression j'ai faite sur lui pour la première fois, peut-être que les traits de mon visage le rebutaient aussi !

Le même jour, moi, Edzia et mon père, accompagnés de M. Hermelin et de Mlle Frenkiel, sommes allés à Okuniew. Toute la société d'Okuniew, que nous étions censés avoir pour compagnie pendant cet été, je la connaissais de par ma précédente visite, lorsque mon père et moi étions venus voir la région. J'ai avancé avec Mlle Helena Frenkiel, tandis que Edzia avec M. Hermelin et mon père sont restés derrière. En parlant de choses diverses, nous sommes arrivés au palais. Sur le porche de ce palais où vivent les gendarmes, j'ai vu M. Szejnmann flanqué de plusieurs légionnaires. Ces soldats avaient été arrêtés pour avoir porté des armes, ce qui n'était pas autorisé. Il y avait un Juif parmi ces légionnaires, mais il ne ressemblait en rien à un Juif. Ayant entamé une conversation avec lui, j'ai appris qu'il est issu de parents très fortunés, et à présent il est dans les légions, car ses convictions sont de se battre pour la Palestine (Israël) car, dépité par ses parents et pour les punir, il s'est engagé, mais rien ni personne ne lui vient en aide, même si on voulait l'acheter mille fois : il doit souffrir de la faim, du froid et de la misère.

Je décris cet événement non parce que j'en ai besoin pour continuer mon récit. Non, il n'est pas nécessaire, mais son histoire m'a beaucoup touchée et j'en ai été triste quasi toute la soirée.

Après deux heures, nous devions rentrer chez nous. Toute la société d'Okuniew, à l'exception de Mme Frenkiel, nous a rejoints pour nous accompagner et nous dire au revoir.

J'ai oublié de mentionner que pratiquement toute la soirée je suis restée auprès de M. Szejnmann, avec ma sœur, Mlle Hermelin, Mlle Frenkiel, et le jeune Albrecht que je venais de rencontrer.

Je rappelle que la société nous a accompagnés sur une partie du chemin.

Je marchais donc avec M. Szejnmann. Notre conversation portait sur diverses choses : l'art, la science, la vie. Moins sur l'essentiel, mais de cette conversation j'ai appris qu'il est un socialiste sans parti, qu'il travaille mais que personne ne peut le savoir. Non, il ne veut pas de cela, mais il travaille parce que son idée est d'aider les malheureux, mais ce qu'ils lui donnent, importe peu, il n'en n'a cure. J'ai ensuite appris qu'il aime beaucoup la musique, que lorsqu'il lit des livres ou se rend au théâtre, il ne le fait pas pour se divertir mais pour apprendre, qu'il va au théâtre pour réfléchir.

En entendant tout cela, j'ai remarqué qu'il s'agissait d'une personne qui, comme moi, aspire à un développement complet de l'esprit, qu'il éduque son cœur à travers la formation de l'esprit. J'ai vu en lui un homme qui, non pas comme les autres, apprend pour briller ou occuper une position élevée dans la société, mais pour s'améliorer. Il

veut être un individu au service de la société, il veut être une fleur, et non un marécage dans lequel la société s'enfonce lentement à cause d'individus de catégorie opposée.

Il est étrange que cet homme m'ait fait une grande impression. Et bien qu'il parlait un très mauvais polonais, ce qui m'irrite en général, à ce moment je ne voulais même pas le voir mais malgré tout j'ai commencé à l'estimer. Et bien que la recherche de sa propre perfection ne doive pas être considérée comme un idéal, dans ma conception, ce l'était. Cela peut s'expliquer par le fait que je considère également la recherche de la perfection personnelle comme un objectif, et donc un idéal. En bref : j'ai décelé chez lui ce à quoi j'aspirais moi-même. J'ai marché et écouté. J'assimilais chaque phrase, chaque pensée qu'il exprimait. Et il me semblait que je trouverai de l'aide auprès de lui, que je pourrais lui demander conseil.

L'auto-formation mentale m'épuisait tant et je m'en servais si peu qu'il me semblait ne plus pouvoir faire face à l'éducation spirituelle, bien qu'avec elle je voyais cette possibilité.

C'est là que j'ai commencé à envisager que, tout en poursuivant notre marche ensemble, je parlerai de l'expérience afin d'acquérir plus de pratique, ou plutôt de saisir une méthode sur la façon de commencer l'éducation spirituelle. Mais il s'est avéré ensuite que mon projet n'a pu se réaliser, car pendant tout mon séjour à la station d'été, ce sujet n'a jamais été abordé, bien que je voulais y venir.

Au milieu de l'élan de mes pensées, nous avons été interrompus par l'annonce que le groupe repartait, et M. Szejnmann avec eux. Je fus très fâchée que nous ayons été interrompus dans nos sujets favoris mais il était difficile de faire autrement. D'autre part, j'avais été heureuse d'avoir pu échanger mes pensées et mes vues avec quelqu'un, d'autant que j'avais remarqué chez lui un grand sens de la considération et une réflexion profonde.

Lorsque plus tard nous avons dû reprendre notre route, mon père et Edzia ont commencé à avoir peur qu'il y aie des bandits ici, car on percevait plus loin des bruits étranges et des lumières inhabituelles. Moi qui d'ordinaire y prêtai attention la première, je n'y pensais pas, et à leurs conjectures inquiètes je répondis ainsi : „Oh, honte à vous ! Si vous voulez vous développer spirituellement, si vous voulez atteindre l'harmonie intérieure, vous devriez vous défaire de la peur, et d'ailleurs, de quoi avez-vous peur, tout est calme ici ! De toute façon, s'il y a quelque chose, on verra ! Après tout, un homme doit être préparé à tout. D'ailleurs, si vous avez déjà peur ici où tout est calme, que diriez-vous si vous étiez en danger comme M. Szejnmann ? „ Ce dernier argument me rassura complètement, car en imaginant les dangers que M. Szejnmann affronte, il est toujours vivant et ne montre pas la peur qui s'est un jour glissée dans son cœur. J'ai alors commencé à rire des craintes de mon père.

Et plus étrange encore, quand j'ai quand même imaginé que des bandits pourraient nous attaquer et ce qu'ils pourraient nous faire, j'ai pensé à M. Szejnmann et me suis aussitôt apaisée.

Je suis rentrée à la maison en pensant à lui durant le trajet, car il m'avait fait une forte impression. Maintenant, je peux dire que la première impression est la meilleure et infaillible. L'impression donnée par son apparence physique est restée peu positive,



mais mon sentiment sur sa part de spiritualité est également resté pareil, ce qui m'a permis de pouvoir découvrir constamment du nouveau.

Depuis ce jour, j'ai commencé à en apprendre davantage sur lui. J'ai interrogé un peu le jeune Gips, mais celui-ci m'a donné des réponses n'ayant rien à voir avec mes questions. Sinon, j'ai tout de même appris qu'il est issu d'une famille très pauvre, qu'on ne lui avait pas donné d'éducation, etc. Cette histoire, au lieu de me repousser, l'a rendu plus beau à mes yeux, comme un homme qui par lui-même, s'est élevé à des sommets dépassant ceux qui l'avaient aidé. Et pourtant l'auto-formation est infâme.

Oui, c'était un homme qui s'est fait tout seul. Et ces personnes sont belles.

Depuis ce soir-là, quelque chose m'attirait déjà vers lui. Je suis allée au palais avec Edzia, d'abord parce que je me sentais mal à l'aise chez nous, et ensuite parce que j'espérais le voir et pouvoir lui parler un peu.

Mais mes intentions ne se sont presque jamais concrétisées car soit il n'était pas là, soit Edzia l'attrait „artificiellement” à elle. Je dis „artificiellement” parce qu'il voulait souvent me parler mais elle se montrait réticente à le laisser me voir et qu'elle parvenait toujours à l'interpeler au milieu de la meilleure conversation : „M. Szejmman ! Venez ici, j'ai quelque chose à vous dire !”. Bien que parfois elle n'avait rien à lui dire, elle voulait juste l'empêcher de me voir. Et lui, s'exécutait aussitôt, car il était très poli. Mais parfois j'étais fâchée contre lui, car il ne savait pas être ferme, et que s'il voulait me parler et qu'Edzia l'appelait aussitôt, il aurait dû répondre : „Excusez-moi, j'arrive dans un instant, permettez-moi de terminer la conversation avec Mlle Bronia”.

Et à cause de cela, comme Edzia ne cessait de le rappeler, je les ai abandonnés et j'ai continué à marcher aux côtés de Hela.

En me promenant avec elle, j'avais remarqué qu'elle était très intéressée par Szejmman, qu'elle faisait constamment allusion à des sujets le concernant. J'avais entendu une fois que „Szejmman sort avec Hela”, alors j'ai eu le soupçon qu'ils pourraient être amoureux l'un de l'autre. J'ai donc décidé de découvrir la vérité. Je l'ai donc menée vers le sujet :

– Il me semble que M. Szejmman t'aime ?

– Je suppose que tu ne fais que le supposer. Peut-être que tu le penses parce qu'il est si poli et amical ? Parce que M. Szejmman est très poli avec tout le monde.

– Et tu n'éprouves rien pour lui ?

– Oui, je l'aime bien ! C'est un gars très gentil et solide, mais je ne l'aime pas encore.

– Si tu aimes ses qualités, pourquoi ne l'aimes-tu pas ? Peut-être parce qu'il est pauvre ? Ou un autre obstacle ?

– Non, là n'est pas la question. Je ne fais jamais attention au fait que les gens sont en dessous de moi, mais je ne suis pas amoureuse de lui.

Pour l'instant, cet argument m'a apaisée, et même si je ne voulais pas tout croire, j'ai laissé dire. Mais au fil des conversations ultérieures, j'ai bien remarqué qu'elle s'intéressait beaucoup à lui, car elle ne cessait de deviser à son propos.

Une fois, lorsque M. Szejmman et M. Liwszyc nous avaient ramenées à la maison, M. Szejmman avait annoncé que le lendemain, comme c'était dimanche, qu'il avait du temps libre, et qu'il viendrait nous voir.

Le lendemain, deuxième jour, à partir de midi, j'ai commencé à l'attendre, mais quand le soir approchait déjà, je ne le voyais toujours pas. J'avais donc pensé qu'un souci l'avait peut-être retenu à la maison. Mais ensuite, Mr Gips dit qu'il avait vu M. Szejnmann marcher avec Mlle Frenkiel depuis la gare d'Okuniewo.

Cette nouvelle me fit très mal. N'était-il pas censé être à Miłosna et nous rejoindre ? Surtout qu'il avait promis de venir ! Mais au lieu de cela, il a eu le temps de sortir avec Mlle Frenkiel, et n'a pas daigné venir auprès de nous.

J'étais fatiguée de tout cela, et pour me changer les idées, j'avais proposé à Edzia de faire une petite balade. Elle accepta, mais nous devions encore manger quelque chose avant de partir. Je suis donc allée au sous-sol chercher du kéfir. Quand je suis revenue avec le kéfir, j'entendis les voix de M. Szejnmann et de Mme Hela. J'étais submergé d'émotion, mon cœur battait si fort et ma tête tournait tellement que, par miracle, je ne suis pas tombée et n'ai pas cassé la cruche de kéfir.

Longtemps, je n'ai pu contrôler mes émotions. Là, je lui étais très reconnaissante d'être venu.

Après le thé de l'après-midi, nous devions faire tous ensemble une promenade à Sulejówek. En plus de Szejnmann, Mlle Frenkiel, moi et Edzia, nous avions une cinquième personne : Mr. Gips.

Au début, nous marchions tous ensemble, mais ensuite nous nous sommes regroupés de sorte que je me suis retrouvée avec Hela et Mr.Gips ; Edzia marchait lentement, exprès pour rester derrière avec Szejnmann. Encore une fois, j'avais été tant perturbée que je ne voulais plus leur parler car je voulais être seulement avec Szejnmann.

Je me suis donc arrêtée, afin que Szejnmann et Edzia se rapprochent, et que toute la compagnie puisse apprécier d'être ensemble.

Mais nous venions à peine de nous rapprocher, que Edzia a commencé à me pousser comme un cheval : „Pourquoi t'es-tu arrêtée ? Allez, continue, on y va”. Face à une injonction aussi claire, je n'avais rien d'autre à faire que d'avancer.

Enfin, au milieu de cette balade ennuyeuse, nous sommes arrivés à la villa Wolański. C'est une si belle villa, ou plutôt la villa est située dans un si beau jardin qu'il m'est difficile de la décrire.

Une belle villa soignée, entourée de nombreux arbres. Des bancs confortables sont disposés parmi les parterres de rosiers. Ces bancs sont disposés de manière si attrayante que l'on aimerait s'y asseoir pendant des heures pour regarder, méditer, lire... Je le redis, les roses sont si belles et si nombreuses que j'en suis ravie et, en admiration silencieuse, je m'assieds sur l'un des bancs.

Au début, nous étions tous ensemble, mais ce jour-là Edzia voulait manifestement avoir Szejnmann pour elle seule, alors elle le héla pour aller discourir de philosophie charmante.

J'ai remarqué que Szejnmann avait accepté avec réticence, car il était toujours poli.

Quelques instants après, il réussit à se soustraire à sa compagnie, et il vint me voir. Lorsque je lui exprimai mon admiration pour ces belles roses, il me demanda soudain :

– Mlle Bronia, aimez-vous les roses pourpres ?

– Je les aime pour leur beau parfum, car elles sont belles, elles sont aussi censées

signifier quelque chose en amour, et dans ce cas, alors non ! (Cette réponse voulait dire que je ne veux pas d'amour passionnel, car la rose pourpre signifie cela).

Et à ce moment, notre conversation s'arrêta... Edzia avait lancé : M. Szejnmann ! J'ai quelque chose à vous dire !

À l'époque, j'étais très fâchée contre Edzia, car elle jouait avec ses pieds si ouvertement. D'autre part, j'avais une certaine sympathie pour lui, car il s'était exprimé d'une belle voix si douce, la tête penchée vers moi, que cela avait suscité mon attirance pour lui. Je n'avais jamais entendu une voix si douce me parler auparavant.

Ce furent pour moi des moments agréables, et pourtant ils se sont vite dissipés. Mais la réalité me permettra peut-être d'en profiter à nouveau.

Nous devions revenir pour les accompagner quelques instants. Nous sommes donc repartis comme nous étions venus : moi, Hela et Mr Gips, et derrière nous, Edzia avec Szejnmann. J'étais silencieuse, mais ensuite une sorte de vivacité subite s'est emparée de moi, et j'ai commencé à chanter et à parler, tout en me sentant triste.

C'est ainsi que le dimanche s'est déroulé. Mardi, Edzia est partie à Varsovie, alors je suis allée à Okuniew, pensant que j'y serais un peu plus à l'aise.

J'y ai passé un bon moment. En fin d'après-midi, M. Tadeusz Albrecht avait déniché une branche de lilas, qui ne se trouvait plus à ce moment, et me l'a offerte comme spécimen rare (on était déjà début juillet). Je l'ai donc acceptée en tant que spécimen rare.

La nuit approchait déjà, et M. Władysław n'était toujours pas visible. Hela a commencé à le chercher, avant de l'apercevoir sur l'allée du palais.

– Allons à sa rencontre, dit-elle.

– Très bien, allons-y.

Alors que nous marchions le long de la route, elle me demanda à humer le lilas que j'avais reçu. Elle en arracha d'un coup une partie et dit : „Je vais donner ça à M. Szejnmann comme récompense pour son travail de la journée.”

Cela m'a tellement indignée que j'aurais refusé si j'avais eu le temps de réagir. „Quel manque de respect de me le prendre sans permission pour le donner à quelqu'un !”

Puis elle s'est aperçue de son acte, elle a commencé à s'excuser en demandant si peut-être j'avaiss voulu le lui donner, mais je lui ai répondu que je m'en remettais à elle pour juger cela.

Et ce soir-là, j'ai découvert la moitié du secret de leur relation. J'ai remarqué qu'Hela s'impose à M. Szejnmann, le taquine abondamment, mais il semble rester indifférent. Je l'ai remarqué parce que je suis restée ce soir-là chez Mme Hela, car il était déjà tard et c'était à sa demande insistante.

Je suis alors devenue la cause involontaire de l'agacement de M. Władysław. Il était de corvée pour les chevaux cette nuit-là et dormait sur un lit de camp de Mlle Frenkiel, dans l'écurie et depuis quelques nuits. Et moi qui restais sur place, j'ai dû aller dormir sur ce lit. Si j'avais su cela plus tôt, je serais rentrée chez moi. Mais j'avais découvert cette surprise à la dernière minute, il était déjà 11 heures du soir. Lorsque j'avais suggéré à M. Szejnmann de me raccompagner, il avait accepté sans hésiter, mais j'avais retiré ma demande, compte tenu de sa fatigue de la journée.

Et ce soir-là, j'étais très contrariée d'être devenue, sans le vouloir, la cause de son désagrément. Lui aussi n'était plus lui-même. Il m'avait semblé très fâché contre moi. Mais c'était difficile et je n'y pouvais rien.

Nous sommes retournés au palais. Il a porté le lit de camp jusqu'à l'appartement. Pendant qu'il était à l'étage, il a demandé de l'eau. Bien qu'il y en avait à l'étage, Hela a dit qu'il n'y avait pas d'eau à l'étage et que nous devions redescendre.

Elle m'a donc demandé si je voulais aussi descendre, mais dans la question, j'avais aussi remarqué qu'il voulait dire : „S'il te plaît, reste”. Il faut donc comprendre que je suis restée. Je suis restée avec la conviction qu'elle se moquait. Puis, d'après ce que j'ai entendu de leur conversation, j'ai perçu qu'il répondait de façon indifférente à ses paroles enflammées. Elle parlait doucement, elle murmurait, il répondait fort et en sifflotant.

Après une dizaine de minutes, elle est remontée à l'étage. En silence, nous nous sommes déplacées près des chambres où tout le monde dormait déjà. Nous avons monté une tente et nous sommes allées nous coucher. Je me suis couchée un peu plus sereinement en sachant qu'il avait trouvé un autre et meilleur lit. J'en étais très contente, mais en même temps j'étais perplexe quant à sa disposition ce jour-là, ce que je n'ai pas encore pu éclaircir.

Au bout d'une demi-heure, je me suis endormie, mais vers trois heures du matin, je me suis réveillée et ensuite je ne pouvais plus me rendormir. Toutes sortes de pensées me traversaient l'esprit, et en même temps, les oiseaux chantaient si gentiment et entonnaient des airs si merveilleux que cela me redit heureuse et rêveuse. Je rêvais en écoutant le chant béat des oiseaux.

Le lendemain, je me suis réveillée au petit matin. Je me suis habillée et suis descendue sur la terrasse où il était déjà assis. Je l'ai salué avec un beau sourire puis me suis assise.

Le petit déjeuner m'a été servi rapidement. Il était toujours assis et nous avons discuté de choses et d'autres.

Puis cette petite Reginka Frenkiel est arrivée, elle a salué M. Władysław, mais retira d'un coup sa main et lui lança : „Quelles mains noires vous avez !”.

Et je dis :

– Je préfère des mains comme les vôtres plutôt que les miennes
– Comme je viens de dire, en fait, je voulais les retirer vite sinon... (illisible) ça aurait pu vouloir dire autre chose.

Après être restés assis un peu plus longtemps, nous étions sur le point de sortir dans le parc. Puis un des frères et sœurs d'Hela a pris la parole :

– Nous allons y aller, mais sans M. Szejmman.

Celui-ci, en entendant cela, répondit qu'il n'irait plus pour rien. Mais quand je lui ai demandé : „M. Szejmman ! Je vous le demande, venez ! ..”

Il s'est levé et est parti avec nous.

Il y avait une belle allée dans le parc, que j'ai appelée „pour les amoureux”. Elle était enchanteresse comme seul un conte de fées peut la décrire. Les arbres de chaque côté s'entrecroisaient si bien qu'ils formaient un couloir avec un toit, mais un couloir

vivant, grâce aux arbres verts et magnifiques. L'allée était de la sorte dans une semi-obscurité. En même temps, le gazouillis des oiseaux ajoutait tant de charme que l'on aurait voulu s'y asseoir indéfiniment, mais il était impossible de rester longtemps, car les moustiques piquent de façon insupportable.

Nous sommes entrés dans cette allée. Nous l'avons longée, puis nous nous sommes assis sur un banc, sous un arbre qui nous abritait complètement, comme s'il nous éteignait. C'était un endroit charmant !

Nous nous sommes assises de telle sorte qu'Hela soit assise à côté de M. Władysław, et moi à côté d'Hela, puis nous avons parlé de diverses choses.

Là, j'ai remarqué que mon mouchoir avait disparu. Je suis allée le chercher. Władysław m'a suivie sans s'excuser après de Hela. J'ai retrouvé l'étoffe tout près et nous sommes retournés à notre place.

Plus tard, en sortant un carnet de notes, M. Wladyslaw a pris son passeport. Je lui demandé de voir la photo. Je l'ai regardée avec tant d'attention que j'en ai oublié tout et chacun.

Soudain, je me suis réveillée ; j'ai levé la tête et regardé. Il avait les yeux fixés sur moi et me fixait, regardant la photographie vivante de moi, en oubliant tout le reste aussi.

Peu après, le devoir l'appela et il nous quitta.

Au bout d'une heure, je l'ai revu puis il a disparu de ma vue. Après, je l'ai aperçu debout à sa fenêtre lorsqu'Hela et moi passions devant lui. Pendant que nous parlions, il avait montré une jolie rose et me l'a lancée. Cette rose venait d'Hela. Elle, voyant cela, dit que M. Władysław rend les fleurs qu'il reçoit. Je lui ai demandé si c'était vrai, il m'a répondu que non. J'ai donc compris que si les fleurs lui avaient été offertes par une personne agréable, il les aurait gardées.

Après cela, il dit qu'il passerait quand même nous voir avant de partir, puis il partit dîner.

Mais apparemment, il était déjà prêt à s'en aller, car je ne l'ai pas revu ce jour-là. Après mon petit-déjeuner, j'ai pris le chemin du retour. Hela m'a accompagnée. Nous devions suivre la route pour éviter les sables, mais ceux qui ne connaissent pas la route font toujours le contraire. Nous avons fait de même. Après avoir discuté, nous avons pris une autre route qui menait Dieu sait où. Nous ne l'avions pas remarqué, nous ne faisions que marcher et marcher et parler. Et comme nous nous sentions fatiguées par cette chaude journée, nous nous sommes allongées sur l'herbe. Je me suis étendue avec le visage tourné vers le ciel. Je regardais ce ciel clair et azur, parsemé ci et là d'une gaze de nuages, parmi lesquels émergeaient diverses images du passé et du présent.

Je pensais au monde, à l'humanité et à moi en tant que petite créature qui était finalement grande. Je pensais à des personnes qui semblent petites dans l'immensité, et pourtant chacun pourrait être un individu remarquable et doté de belles pensées.

La voix d'Hela me tira de ma rêverie :

– Mlle Bronisława ! Nous pouvons nous dire « tu ».
– Si vous le souhaitez, s'il vous plaît.
– Eh bien, commencez.
– Commencez, parce que je ne peux pas.

– Bronia, as-tu lu Goethe ?

– Je n'aurais pas lu Goethe ?

Et donc, sur ce sujet, nous avons parlé pendant un bout de temps.

La rose que Władysław m'a donnée, je l'avais épinglée sur ma poitrine mais je la perdais sans cesse. Et je n'ai pas non plus ménagé mes efforts pour la retrouver. J'ai fini par la perdre pour de bon, alors j'ai commencé à la chercher et Hela regardait. J'étais très confuse, alors j'ai déclaré :

– C'était une si jolie rose, elle me servait de broche.

Enfin, nous nous sommes mises en route pour poursuivre la randonnée, mais en marchant, nous avons remarqué que, d'une certaine manière ce n'était pas la bonne route, et lorsque nous avons demandé aux bergers qui passaient avec leurs vaches, si c'était la bonne route de Miłosna, ils ont répondu que oui. Nous avons donc marché dans cette direction, mais alors nous avons remarqué une cheminée de briqueterie, et elle était d'un côté complètement différente, alors nous avons commencé à marcher dans sa direction, faisant demi-tour évidemment, pendant un kilomètre et demi. Il y avait d'immenses étendues de sable, alors nous nous sommes mises pieds nus et avons foulé le sable chaud.

Toute cette aventure m'a mise de si bonne humeur que j'ai commencé à plaisanter :

– Tu vois Hela ! Pour avoir voulu éviter les sables, nous n'avons fait que les voir, et quelques sables ! Pour éviter un ruisseau, nous sommes tombées dans la mer. Tu vois, tu ne peux pas discuter avec Dieu, et tu ne dois pas t'inquiéter, il sait parfaitement punir. Mais c'est une punition très agréable pour moi, car j'ai l'occasion de visiter la région que ne n'aurait peut-être jamais découverte ainsi, et je ne vois donc qu'une étendue de sable. D'après cela, je peux imaginer le Sahara.

De fait, l'étendue des champs ressemblait au désert. Tout autour, où que vous regardiez, ce n'était que du sable et du sable et nulle part vous ne pouviez voir un bout de végétation. Ce n'est qu'au loin, du côté de notre cheminée salvatrice, qu'on pouvait apercevoir une forêt. Elle n'était pas reconnaissable, étant encore trop loin de nous.

J'ai plaisanté sur toute cette aventure. Peut-être que si j'avais marché dans cette nature sauvage, seule et sans but, j'aurais pu penser et m'inquiéter, mais en marchant accompagnée, avec pour seul but la cheminée, qu'est ce qui aurait pu m'attrister ?

Je marchais donc, en plaisantant, en gardant mes chaussures sur le dos et mes bas et ceux d'Hela dans un pot à lait. Un beau pot que je possédais.

Mes plaisanteries s'arrêtèrent lorsque je ressentis une forte soif. Simultanément, Hela et moi avions besoin de boire. Alors elle me dit :

– Oh, comme j'ai soif ! Si M. Szejnmann était ici, il aurait déjà couru jusqu'à je ne sais où pour me trouver de l'eau.

– C'est donc un grand dommage qu'il ne soit pas là, mais tu sais, Hela, je ne voudrais jamais l'embêter pour des choses impossibles, car comment trouver de l'eau dans un tel désert ?

En même temps, je pensais aussi : „ Pourquoi continue-t-elle à parler sans cesse de lui, comme s'il était amoureux d'elle, car je n'avais rien constaté de cela chez lui „

Nous avons continué à marcher, moi d'un pas vif, car je voulais être plus tôt à la

maison, et elle était déjà fatiguée, de sorte que je devais m'adapter à elle.

Nous sommes finalement entrées dans la forêt. La fraîcheur du bois et la conviction que nous étions près de la maison m'ont remise d'aplomb. En voyant des fraises sauvages, j'ai commencé à en cueillir et à les manger. Et comme tout passe dans le monde, le bien comme le mal, la forêt que nous voulions alors dans le désert, et que nous voulions quitter maintenant pour un autre endroit, commençait aussi à passer.

Et nous sommes enfin parvenues à un champ où nous pouvions voir une briqueterie. Cela est aussi passé car alors, devant nos yeux se dressait ma maison. Une maison, qui bien qu'étrangère pour moi, m'était si proche et tant désirée. Parce que si n'importe où l'on peut être bien, à la maison c'est mieux.

Après avoir salué les Gitans qui m'ont demandé ce que je faisais depuis si longtemps, je suis allée à mon appartement en emmenant Hela avec moi. Nous nous sommes lavées, avons remis les toilettes en état, puis restauré nos estomacs, car ils commençaient à se manifester.

Nous nous sommes reposées étonnamment vite. Après avoir mangé, nous avons continué notre périple et j'ai raccompagné Hela chez elle.

Ce jour-là, je ne m'attendais pas à découvrir le secret de l'attitude d'Hela à l'égard de M. Szejnmann et aussi une facette de sa personnalité et de son caractère.

Lorsque nous nous sommes baladées, elle m'avait raconté, comme d'habitude, toutes sortes de choses sur M. Władysław, car elle ne cessait de parler de lui.

Nous avions donc abordé le sujet suivant :

– Sais-tu, Bronia, que M. Szejnmann a déjà une sympathie (petite amie) ?

– Vraiment ? Je ne le savais pas.

– Mais il ne l'aime pas.

– Donc, ça ne peut pas être sa petite amie.

– Vois-tu, c'est quelque chose comme ça. Elle l'aime à la folie.

Elle lui a donc écrit une lettre dans laquelle elle lui disait qu'elle l'aimait à la folie, à en perdre la raison, et quand il est venu dans la région où elle vit, et où ses parents vivent aussi, elle lui a embrassé les mains et y versant des larmes, s'agenouillant à ses pieds, elle l'a supplié de l'aimer. Il l'a également embrassée après cette scène, mais c'en est resté là. Il lui a expliqué que son âme appartenait déjà à quelqu'un d'autre.

– Je suis très surprise que M. Szejnmann ait embrassé cette fille sans l'aimer. Après tout, avec ce baiser, il a encore plus enflammé ses sens. Et comment est-il possible d'embrasser quelqu'un sans l'aimer, je ne peux pas le comprendre.

– Et toi, Bronia, n'as-tu jamais embrassé personne ?

– Non. Parce que je n'ai pas encore aimé.

– Et pourtant il est impossible pour une jeune fille de ne pas embrasser quelqu'un.

– Je te jure sur mon bonheur que je n'ai jamais embrassé un homme sauf mon père et mon frère.

– Et moi, j'en ai embrassé, même deux. C'étaient mes cousins. Un, même boiteux, mais très agréable. Oh, Bronia, tu ne sais pas combien le baiser d'un homme est doux. Quand ils m'ont embrassée, j'ai perdu mes sens, je tremblais de plaisir. Au début, j'étais gênée, mais ensuite j'ai eu tellement envie de baisers que j'étais prête à embrasser

n'importe quel homme sur lequel je pouvais mettre la main.

Elle le disait avec une telle excitation, comme si elle était étreinte par quelqu'un d'autre. Alors qu'elle me racontait tout cela, je me suis senti dégoutée d'elle, comme si elle était une fille de mauvaise vie, car comment pouvait-elle être différente d'une prostituée à ce moment-là ? Sauf que ce genre de fille demande de l'argent pour ça, alors qu'elle le fait pour rien. J'étais scandalisée, je ne pouvais plus la regarder. Je voulais lui dire au revoir, mais elle a continué :

– Au début, ils m'embrassaient si passionnément que je perdais mes forces et que mes lèvres commençaient à avoir mal des leurs, puis ils m'embrassaient de plus en plus froidement, jusqu'à ce que finalement ils cessent de m'embrasser tout court.

Je me suis dit : „Bien fait pour toi. Ils avaient encore besoin de se moquer de toi. Et ils l'ont fait.

– Maintenant, c'est à nouveau une grande passion que j'éprouve pour Szejnmann. Au début, il était complètement indifférent à mon égard, et maintenant, quand il me serre la main, je tremble de partout. Il a des yeux si noirs, mais pas du tout passionnés. Oh, j'aimerais tellement que ces lèvres ardentes m'embrassent. Mais dis-moi, ma Bronia, ressent-il quelque chose pour moi ?

– Je ne peux pas te le dire, ma Hela, parce que je n'en sais rien.

Après cette conversation, nous nous sommes séparées, et Hela m'a demandé de venir la voir le lendemain. Mais le lendemain, je ne suis pas venue, ma sœur et moi n'allions à Okuniew que dimanche.

Le samedi s'est déroulé comme suit : après le déjeuner, M. Gips a suggéré à papa de faire une promenade jusqu'à Sulejówek. Là encore, Père ne voulait pas y aller seul mais forcément avec ses filles. D'une certaine manière, je n'avais pas envie d'y aller. Je voulais rester seule avec mes pensées. Mais mon père devait absolument y aller, alors j'y suis allée. Je marchais seule car je ne voulais me distraire avec personne, je me poussais à avancer et je chantonnais tristement. Enfin, tout le monde s'est assis dans la forêt. Je suis soudain devenue plus triste. Si triste que j'avais essayé en vain de sourire (comme lorsqu'on me demande de faire bonne figure). J'étais triste et je cherchais la solitude. Enfin, nous sommes rentrés à la maison. Là, j'ai appris que M. Szejnmann était venu chez nous et avait demandé de mes nouvelles. Mon cœur battait fort. Mon intuition était bonne, je ne voulais pas partir pour rien, car je pensais qu'il allait venir. Et quand j'ai pu lui demander à quel moment il y avait pensé, c'était exactement au moment où je me suis sentie triste et que je désirais tant passer quelques instants en sa compagnie.

Mon cœur n'était-il pas en train de me troubler ? Y a-t-il vraiment des prémonitions ?

Ce soir-là, je ne pouvais rien manger et j'avais mal de tête lorsque le jeune Gips, qui revenait de la briqueterie, m'a dit que M. Szejnmann était resté à la briqueterie, et que maintenant il était rentré chez lui. J'étais immensément peinée ce jour-là de ne pas l'avoir vu. J'ai rapidement quitté la société en invoquant mon mal de tête, et suis allée me coucher pour méditer un peu.

Le jour suivant, dimanche, mon père et moi sommes allés à Okuniew pour affaires. Le temps était nuageux et il pleuvait, mais après la pluie il a fait plus frais et c'était

plus agréable. J'avais insisté pour y aller sous prétexte qu'il y aurait de la musique (car Liwszyc m'avait dit que pour un défilé de quelques militaires, les gendarmes avaient de la musique et que ce serait plaisant).

Tout en rêvassant, en compagnie de mon père et d'Edzia, j'atteignis le palais. Sur le porche, M. Szejnmann était assis avec toute la famille Frenkiel. J'ai salué tout le monde, et à son invitation, je me suis assise à côté de lui.

Ce jour-là, il paraissait quelque peu différent, mal à l'aise. Il regardait sans cesse un courrier et semblait le lire. Finalement, j'ai commencé à lui parler :

– M. Szejnmann ! Vous étiez avec nous hier, mais vous n'avez trouvé personne. Nous sommes allés à Sulejówek.

– Oui, j'y étais aussi. Mais vous n'y étiez pas.

– M. Szejnmann, mais vous étiez encore à la briqueterie hier quand je suis revenue de Sulejówek. Pourquoi n'êtes-vous pas venu me voir ? (je parlais).

– Mlle Bronia ! Je vous donne ma parole que je n'étais plus là, sinon, je serais arrivé à coup sûr.

Il a parlé de façon si convaincante et avec une telle expression sur le visage que même s'il avait menti, je lui aurais aussi pardonné. Surtout qu'il disait la vérité, car auparavant j'avais demandé à Liwszyc, et il avait dit que non. Il s'est montré très gentil avec moi ce jour-là, comme jamais auparavant.

Non loin du palais, une maison avait brûlé à cause de la foudre. Edzia, qui voulait être avec M. Szejnmann, avait une excuse parfaite pour aller voir cette maison. J'étais un peu fatiguée de la route, je ne voulais pas partir tout de suite, alors j'ai dit que je venais ici pour m'asseoir un moment, et non pour errer et me fatiguer et ne pas pouvoir repartir.

Il m'a regardée avec gratitude et m'a dit :

– Vous avez raison. Restez avec moi.

Edzia, entendant qu'il ne voulait pas partir, abandonna peu à peu l'insistance qu'elle manifestait envers Hela. Nous nous sommes donc assis sur la terrasse. Puis un pauvre fou est venu de la ville. Tout le monde savait qu'il savait danser, alors on voulait qu'il se mette à danser. Mme Frenkiel a demandé à son gendre de jouer du violon avec une seule corde pour que le pauvre homme danse sur la musique.

J'étais tellement affligée d'assister à cette scène que je n'ai pu la supporter et j'ai dit à M. Szejnmann que ces gens ne pouvaient s'amuser et rire de son infortune. Il m'a confirmé qu'il ressentait la même chose.

Mais le dément n'était pas aussi stupide qu'il en avait l'air, et j'en étais très heureuse. Il n'était pas fou, car chaque fois qu'il se mettait à danser, il s'arrêtait et disait que le monsieur jouait mal du violon. J'en étais très heureuse, alors j'ai dit ironiquement à la société :

– Nous voulions nous moquer un peu de lui, mais c'est lui qui s'est moqué de nous...

Après quelques tentatives supplémentaires, le pauvre homme est parti, et nous nous sommes rendus sur le lieu de l'incendie.

Dès qu'Hela fut rentrée, je compris que si nous y allions, je devrais l'accompagner. C'est ce qui s'est passé et nous sommes allés contempler les ruines.

Quand je suis partie avec elle, j'ai continué à parler, mais que restait-il ensuite de cette conversation, d'important, que je puisse en retirer ? Il m'est difficile de le savoir, car je ne me souviens presque plus de rien de ce bavardage. Tout ce dont je me souviens, c'est que parfois j'aurais préféré ne pas être en sa compagnie, car c'était difficile pour moi.

Ce soir-là, c'était le cas. J'étais enclina à m'adonner à la réflexion et elle m'interrompait sans cesse avec des choses qui ne m'intéressaient pas du tout, et pour ne pas lui montrer que j'étais occupée à penser, ce qui aurait pu éveiller son attention, je devais m'efforcer de l'écouter, ce qui me mettait très mal à l'aise et rendait la conversation fastidieuse.

Enfin, nous sommes enfin arrivés aux décombres. Après avoir contemplé ce malheur autant que nous le voulions et entendu les détails de cet incendie, nous devions rentrer. Deux routes partaient de la ruine : vers la ville d'où l'on peut se rendre au palais, et une route directe vers le palais.

Moi, parce que je savais que le chemin inverse serait le même, et parce que j'étais fatiguée de la compagnie d'Hela, j'ai préféré le plus court. Edzia qui voulait bien sûr rester plus longtemps avec M. Władysław, a choisi le chemin le plus long qui traverse la ville. M. Szejmman voulait aussi prendre la route la plus courte, mais ma sœur s'est entêtée comme une mule et comme il l'avait accompagnée jusqu'ici, il se devait de rester avec elle. Il m'a donc demandé d'aller aussi par son chemin, mais j'ai résisté et n'ai pas voulu y aller. Après une longue insistance, je l'ai vaincu avec cet argument :

– Après tout, nous n'allons pas ensemble, alors qu'est-ce que cela peut vous faire que nous allions de ce côté ?

Alors il a rejoint Edwina. Ce mouvement m'a semblé similaire au déplacement d'une aiguille attirée par un aimant.

Hela et moi sommes donc revenues par le même chemin que celui par lequel nous étions venues. Sur le pont, non loin du palais, nous avons rencontré M. Tadeusz Albrecht.

Je ne pouvais pas supporter cet homme, éprouvant une répulsion involontaire à son égard. Mais voulant comprendre quelque chose sur sa maîtresse, que je voyais toujours se promener tristement, j'engageai la conversation avec lui.

Après quelque préambule, j'ai commencé :

– M. Tadeusz ! Ne sauriez-vous pas qui est cette dame que je vois toujours passer ? Elle est si triste que je me demande ce qui a pu la conduire à cette tristesse. Pour autant qu'il me semble, c'est un amour déçu.

– Si cela vous intéresse tant, allez lui demander.

– Oh, il est impossible d'aller directement vers quelqu'un d'inconnu et de lui dire : „Madame, vous êtes extrêmement triste. Dites-moi ce qui vous fait mal, peut-être pourrais-je vous aider et vous apporter un peu de sympathie ?

– Non, ce n'est pas possible ! Si vous la connaissiez juste ne fût-ce qu'un peu et que vous me la présentiez par hasard, ce serait différent.

En parlant ainsi d'elle de cette manière, nous avons abordé sans le vouloir un sujet très sensible pour moi : nous avons commencé à parler du destin de l'homme et de la femme dans le monde.



Il a lancé :

– La femme n'est qu'une femelle. Dans le monde elle n'est destinée qu'à l'homme. Elle ne peut être destinée à d'autres fins car elle n'en est pas capable.

– Eh ! Vous êtes un gentleman insupportable. Vous considérez qu'une femme est une femme parce que vous-même n'êtes rien d'autre qu'un mâle.

– Je ne suis pas seulement un mâle. J'ai aussi un autre destin dans le monde, mais la femme n'en a aucun.

– Je vous fais savoir que vous êtes le seul capable de penser une chose pareille !

– Non, pas seulement moi, mais tous les hommes le pensent. C'est juste qu'ils mentent quand ils disent le contraire. Et je dis la vérité.

Nous avons discuté sur ce sujet assez longtemps, passant aux grandes questions de l'existence, mais comme personne n'est encore parvenu à cette vérité, notre sujet n'a pas été résolu non plus. D'autre part, le sujet des femmes m'a beaucoup irritée.

Nous sommes rentrés à la maison. Les autres n'étaient pas encore sur la terrasse. Nous avons demandé où ils étaient, on nous a dit qu'ils devaient être dans le parc.

Hela et moi sommes allées dans le parc et avons commencé à les appeler, mais personne n'a répondu. Je suis entrée dans une jolie ruelle que j'ai appelée „l'avenue des amoureux". Une fois que je suis arrivée de l'endroit où ils étaient assis, Sala m'a appelée. Nous sommes arrivés.

Bien que j'étais sûre que M. Szejnmann n'oserait pas entretenir une liaison effective, en regardant cet endroit charmant, l'idée m'est venue qu'ils s'étaient peut-être déjà embrassés.

– Mlle Bronia ! Asseyez-vous ici !

J'entendis la voix chaude et onctueuse de M. Władysław au-dessus de moi.

– Non merci !

Je répondis sèchement, car j'étais fâchée contre lui. L'idéal dont j'avais rêvé a disparu de mon imagination dès lors qu'on m'a présenté un homme qui trompe une femme et qui parle d'idéaux pour l'attraper en tant que „femelle". Je ne peux supporter cela, j'en suis toute agitée, alors j'explose :

– Oh ! Edzia ! Si tu savais à quoi sert une femme, tu ne voudrais pas vivre un instant de plus !

Puis, je me tourne vers Szejnmann :

– Vous êtes tous les mêmes. Vous savez que je préfère mille fois un homme qui me dit la vérité, même si elle est très amère. Qu'elle soit amère, qu'elle soit vraie, pas nécessairement adoucie, mais vraie.

Sur ces mots, je l'ai regardé. Il était pensif et me regardait comme s'il ne me comprenait pas. Et, en fait, il ne comprenait pas. En le regardant alors, je devais admettre que lui, peut-être le seul, était une exception parmi les hommes.

Lorsque nous étions sur le point de retourner au palais, Hela et moi avons filé aussi loin que possible pour éviter de le regarder.

Quand, après nous être éloignées un peu, il m'a dit au revoir, j'ai abaissé la main comme si je m'étais brûlée. Hela lui a alors envoyé un baiser en se servant de ma main.

Il pensa que c'était pour lui et fut en être très satisfait. En pensant qu'il l'avait cru

pour lui, cela m'énerva.

Aujourd'hui, quand je me rappelle cette scène, je ris de moi pour la frustration que j'ai infligée à l'innocent M. Władysław. Il y a une raison pour laquelle M. Władysław n'est pas démonstratif et ne cherche que l'amour idéal, c'est qu'il voit en la une femme davantage qu'une simple femelle.

Je suis restée peu aimable avec M. Władysław pendant longtemps, jusqu'à ce que l'agacement causé par l'insupportable Albrecht soit passé.

Ensuite, non seulement j'étais de nouveau polie, mais je pensais et rêvais à nouveau de lui.

Après le travail, quand j'avais du temps libre, j'aimais être seule et réfléchir. J'ai remarqué que mes pensées tournaient toujours autour de lui. En remarquant cela, je me suis demandée : „Devrais-je l'aimer ?" Jusqu'à présent, je n'ai pas pu me donner de réponse.

Les jours ont passé. Le jour de son anniversaire est arrivé. Je le savais parce qu'il l'avait dit une fois. Je voulais le féliciter, mais de quelle manière, je ne le savais pas. Que ce soit par l'envoi d'une carte ou en personne. En personne ce serait mieux, il serait préférable de lui offrir des fleurs, mais ce ne serait pas encore approprié de ma part. Je décidai donc de garder le silence, en lui souhaitant bonheur, santé et réussite dans la vie et dans son âme.

Mais le jour même jour, je l'ai vu à Miłosna. Il ne marchait pas seul, mais accompagné de son supérieur. Nous nous sommes salués de loin, j'ai aussi crié de loin avec un sourire : „Je vous félicite Monsieur „, et j'ai poursuivi mon chemin. Après avoir parcouru plusieurs mètres, je me suis retournée et j'ai vu qu'il me suivait du regard, mais il s'est vite retourné et a poursuivi son chemin.

Son anniversaire qui tombait jeudi était un jour très désagréable car il devait assister au malheur des gens malgré lui. Et le samedi, il partait chez parents. Il s'y est amusé jusqu'à lundi.

En retournant au cours lundi, il nous a rejoints. Notre rencontre était si inattendue que j'étais très confuse pendant près d'un quart d'heure, et je ne pouvais pas contrôler mes émotions. Je lui parlais avec trop de rapidité. Je tentais de me contrôler mais n'y parvenais pas. Je me fustigeais pour ma faiblesse, mais rien n'y faisait, ma voix tremblait fébrilement. En même temps, je voulais profiter de l'absence de ma sœur pour lui parler, elle qui perturbe toujours mes pensées et mes conversations.

Je ne me souviens pas comment nous sommes arrivés au sujet suivant :

– Je considère l'émancipation différemment des autres femmes.

– Comment ?

– Entre autres lois, je n'approuve pas l'amour libre.

– Que voulez-vous dire ? C'est très commode pour les femmes ?

– Oui ! C'est très commode. Mais cela mène à la corruption morale et à mesure que les valeurs familiales disparaissent, une légèreté des concepts et des principes se produit avec des regrets.

– Vous voyez, s'il y avait l'amour libre, je ne me serais jamais marié.

– Vous savez que mes idées en ce sens vont à l'opposé. Si j'aimais beaucoup un

homme, je ne lui avouerai pas mon amour.

– Pourquoi ? Chacun doit faire valoir son point de vue sans regarder les conséquences. Donc, vous tenez compte de l'opinion des autres ?

– Non, je ne tiens pas compte des opinions, mais dans une déclaration d'amour... Ma fierté en souffrirait beaucoup...

– Et quelle est la différence avec un homme, n'a-t-il pas aussi de la fierté ?

– Oui, il en a, même plus, seulement ils ont moins la honte de la naïveté. Ils sont plus audacieux.

– Vous savez que la phrase que vous avez mentionnée, à savoir que si vous êtes amoureuses, vous ne l'avouerez pas, j'ai déjà entendu d'une fille à....

– Et pourtant elle a l'avoué...

– Je vous ai interrompu.

– Oui.

Quand j'ai dit cette phrase, je n'y avais même pas pensé. Maintenant je me demande si je l'aimais vraiment, je n'avouerais pas mon amour. Mais si je l'aime beaucoup, peut-être que mon égoïsme, qui voudrait faire plaisir à mon âme, me pousserait à avouer, et peut-être que je ne voudrais pas vraiment avouer.

En fait, j'étais furieuse contre moi-même d'avoir dit des phrases sans réfléchir.

Pour cette raison, j'ai essayé de mettre fin à ce sujet, ce qui m'a été facilité par l'arrivée d'Edwina.

Comme nous avons commencé à flirter, ce que je n'aime pas toujours, j'avais pris l'habitude de le faire en présence d'une autre personne. Ici, comme Edzia s'est absenteée pour quelques instants, j'en ai profité pour amener la conversation sur un sujet qui me préoccupait.

– Monsieur Władysław ! Vous m'avez dit un jour que vous ne seriez jamais heureux. Pourquoi ? Vous n'avez pas eu le temps de vous expliquer, car ni vous ni moi ne voulions que quelqu'un assiste à cette conversation et juste à cet instant, Mlle Frenkiel est arrivée... Alors dites-moi aujourd'hui : Pourquoi ne voulez-vous pas être heureux ?

A cette question, son visage s'assombrit et il devint très triste. Mais à peine eut-il envie de répondre que la sœur entra. Alors il répondit :

– Parce que le bonheur n'est qu'une quête perpétuelle. La possession n'est rien.

J'avais compris sa réponse. Il répondait en ces mots parce qu'il ne voulait pas avoir de témoin de la conversation, et donc, sa réponse était identique à celle que j'avais donnée quand Mlle Frenkiel était arrivée.

La conversation reprit le chemin du flirt, estompant la morosité de mon âme. Et cela s'est poursuivi jusqu'au bout de la discussion.

Et ainsi les jours passèrent.

Un jour, une amie d'Hela est venue lui rendre visite. Nous sommes donc allées ensemble à Okuniew. Edzia avait de nouveau emmené M. Szejmman avec elle. Je suis restée en compagnie d'Albrecht. Cet homme m'irritait et m'ennuyait tellement que j'avais plus qu'envie de rentrer chez moi. Mais M. Szejmman était venu à mon secours, alors il a remplacé Albrecht.

Nous avons donc commencé à parler sérieusement, comme d'habitude lorsque

nous étions seuls.

Je ne me souviens plus exactement de chaque phrase, mais je me souviens quand il avait demandé :

– Mlle Bronia ! Pensez-vous qu'une personne intelligente puisse être jolie ? Une personne laide peut-elle être intelligente ?

– Oui. Elle peut être laide dans une certaine mesure, mais elle aura toujours ce petit quelque chose en elle qui attire et la rend belle.

– Et je pense que cela peut être valable pour une personne très laide et repoussante.

Il avait raison, car c'est ce que je pensais, mais une fois, alors que je parlais du même sujet avec Edzia, elle avait essayé de me convaincre preuves à l'appui, qu'une personne intelligente a quelque chose dans son visage qui attire les autres. Alors cette fois-ci, j'ai répété sa phrase.

Je ne me souviens plus comment nous avons passé la soirée au palais, peut-être ai-je tout oublié parce que ce soir-là, je devais me souvenir d'autre chose, qui est resté frais dans ma mémoire jusqu'à aujourd'hui.

Eh bien voilà, c'était comme ainsi : L'amie de Hela ne voulait pas passer la nuit chez elle, mais chez son ami à Miłosna, et pour une raison quelconque, nous devions rentrer à la maison. Bien sûr, M. Władysław venait nous dire au revoir. Edzia, comme à son habitude, voulut se joindre à M. Władysław, et lui, voyant qu'elle le tenait de nouveau, me demanda d'y aller tous ensemble. J'acceptai, mais comme je ne pouvais pas marcher aussi lentement, j'avançai seule. Lui, me voyant seule, accéléra le pas, et ainsi nous nous sommes retrouvés ensemble.

Lorsque nous nous sommes séparés, je dis :

– Quel long chemin nous avons parcouru seuls !

Puis, surprise, je l'ai entendu dire :

– Je voudrais aller avec vous comme ça toute la vie.

– Vraiment ? ... Vraiment ? ... Je l'ai répété, car je ne pouvais y croire, parce que cela sonnait comme une déclaration d'amour, et je ne pouvais y croire. Alors je me suis demandé avec insistance :

– Vraiment ? Vous êtes sérieux ?

It rit de ma réponse avec un Ha ha !

– Oh oui, je vous crois. Oh c'est vrai, cette réponse est-elle vraie ?

– Que devinez-vous par cette réponse ?

– Que vous plaisantiez.

A cette réponse, il s'est muré dans le silence. Apparemment, je ne l'ai pas compris, et il avait eu peur que cette déclaration ne soit risquée, car que se serait-il passé si je m'étais moquée de ses sentiments ? Nous étions en train de parler ensemble avec le sérieux habituel lorsque, comme d'habitude ça devait être par la voix d'Edwina : „M. Szejn... ... ! M. Władysław ! ... „.

Il n'avait pas encore entendu, mais après quelques appels, il s'extirpa de ses pensées et demanda qui l'appelait. Je répondis que c'était ma sœur. Que ma sœur est en colère parce que je me jette à l'eau.

Il m'a regardée sans comprendre, mais quand j'ai répété tristement :

– Oui, oui, Monsieur Władysław, ma sœur est malheureusement très jalouse dès que je bouge.

Puis il m'a regardée avec tristesse.

Ma sœur s'est rapprochée, puis m'est tombée dessus avec fureur.

– Pourquoi tu t'es enfuie comme ça ? On nous a laissées seule ici et ils ont l'air d'être complètement ivres. J'ai commencé à courir et j'ai déchiré ma robe dans les buissons.

Elle me regardait avec une telle expression que, Ô Dieu, accordez-moi un cœur qui puisse lui pardonner ce regard d'assassin. C'était tellement humiliant pour moi, tellement insultant, pire que si une grêle de balles m'avait frappée. Mais elle regarde toujours une seconde personne dans ses moments de colère, à cause de son strabisme.

Et donc elle m'empoisonnait à chaque moment agréable. Depuis que je vis, je ne me souviens pas d'un seul moment agréable qu'elle m'ait procuré. Jamais un seul moment de plaisir qu'elle m'aurait offert. Au contraire, pour chaque plaisir que j'éprouvais de la part des autres, elle me rendait la pareille en maugréant, en s'inquiétant et en feignant de souffrir. J'ai dû pleurer tous mes plaisirs avec elle.

Mon Dieu, je lui pardonnerai tout, si seulement cela s'arrêtait une bonne fois pour toutes, si seulement Tu pouvais me libérer de ses chaînes sataniques qui m'emprisonnent et me font si mal.

Grâce à cette bagarre, j'ai complètement perdu mon esprit. Tout le monde s'est retrouvé et j'ai préféré marcher à l'écart, empoisonnée par la scène précédente. J'étais à la traîne. Szejnmann s'est retourné et m'a regardée... mais il n'avait plus le droit de s'approcher de moi. Il a donc demandé à la cantonade de se regrouper. Je l'ai accepté parce qu'il était très insistant, mais j'étais réticente à l'idée de me retrouver encore avec ma sœur.

Mademoiselle Róża était apparemment très fatiguée de nous courir après et le fit savoir à haute et intelligible voix. Je lui proposai donc mon bras pour qu'elle s'y appuie mais Szejnmann le fit à ma place pour que je reste à côté de lui. En la prenant par le bras, il insista pour que je prenne appui sur son autre bras, mais bien que je fusse heureuse de le faire, je répondis que je n'étais pas fatiguée et que je préférais avancer séparément.

Je me suis éloignée d'eux sans même entendre ce dont ils parlaient de façon si animée.

Ensuite, on a discuté de la question juive en Pologne. Mon opinion correspondait à la sienne. Cependant, j'ai peu parlé ce soir-là. Il est resté avec nous un moment, il a parlé à ma sœur, puisque je ne lui parlais quasi pas.

Ce devait être le deuxième jour. Il était encore à Miłosna, alors il est venu. Je devais aller chercher des vouchers pour le pain ce jour-là, alors nous y sommes allés ensemble.

Ma sœur m'a tout de suite regardée d'un air soupçonneux, mais je n'y ai pas prêté attention. Nous étions sur le point de partir, mais nous devions descendre ensemble. Finalement, un autre ami est arrivé et c'était plus commode. Moi, craignant d'être en retard à la maison communale, j'ai commencé à me dépêcher, mais on ne cessait de le mettre en retard. Finalement, j'ai dit :

– M. Władysława, vous venez ? Car je dois partir maintenant.

Il s'est levé de son siège. Alors que nous partions, ma sœur a crié :

– Ma sœur vous emmènera dans une maison de plaisirs !

Le sang a bouillonné en moi. Je voulais dire quelque chose mais je me suis retenue. Après que nous soyons partis, j'ai dit :

– M. Szejnmann, peut-être que vous voulez rester, car peut-être que je vous emmène vraiment dans une maison d'amusements ? Mais vous devriez vous méfier de moi, parce que je peux vous leurrer, vous embobiner ...

Il a répondu à ces mots avec acrimonie :

– Mlle Bronia ! N'en faites pas toute une histoire.

Je me suis lentement calmée. Puis je suis demeurée silencieuse. Et il a commencé :

– J'aime beaucoup cette Mlle Róża.

– Elle vous plaît ? Je peux servir d'entremetteuse entre vous.

– Vraiment ? Vous dites la vérité ? Je n'y crois pas.

– Pourquoi ? Si vous le voulez vraiment, je peux servir d'entremetteuse.

– Etes-vous sérieuse ? demande-t-il, incrédule

– Oui. Nous nous sommes arrêtés, parce que nous ne parlions pas sincèrement. Je ne me souviens pas exactement comment nous en sommes arrivés au point où il m'avait dit que j'étais une très bonne personne. Et quand je lui ai demandé ce que j'avais fait pour qu'il arrive à cette conclusion, il a répondu qu'il ne savait pas, mais que j'avais un bon caractère. Par pudeur, je l'ai nié, mais j'en ai gardé la conviction.

Après près un silence, je repris la parole :

– M. Szejnmann, parlez-moi de vous.

Il a commencé à me dire qu'il aurait pu obtenir un travail magnifique, mais situé à Berlin et ensuite en Belgique. Alors sa mère lui a demandé de ne pas aller dans le monde pendant cette tourmente de la guerre, et comme il aimait beaucoup sa mère, il a renoncé pour elle.

Ensuite il m'a dit qu'il avait une petite amie, qu'il ne l'aimait pas encore, mais qu'il était sur la bonne voie, qu'il la connaissait depuis un an, mais qu'il ne l'avait vue qu'une douzaine de fois. Bien qu'elle l'aime et veuille l'épouser, elle devrait accepter certaines conditions, notamment celle d'aller en Espagne avec lui. Et quand j'ai demandé : „Pourquoi ? Ses parents sont-ils rétrogrades et ne permettraient pas cette relation ? „, il a répondu :

– Au contraire, elle vient d'un milieu très progressiste et elle devrait être d'accord, et ainsi de suite.

De toute cette conversation, bien que pas très intelligible, j'en ai déduit qu'il pensait à moi.

Nous avons enfin atteint la destination du voyage. Nous avons commencé à nous dire au revoir.

– M. Szejnmann ! Je vous ai pas mal ennuyé ?

– Au contraire, c'était très agréable pour moi ! Je ne m'ennuie jamais en votre compagnie.

– Pourquoi ?

– Parce que vous êtes une bonne personne.

– Je ne vous comprends pas. Et si, par exemple, avec une mauvaise personne qui se montre agréable et qui communique de manière plaisante, est-il possible de s'ennuyer en sa compagnie ?

– Oui.

– Et si une bonne personne ne sait pas comment rendre les choses intéressantes, n'est-elle pas ennuyeuse ?

– Non.

– Eh, je ne peux pas atteindre ma destination avec vous maintenant.

– Alors remettrons cela à une autre fois.

– A quand ? Après tout, je pars bientôt.

– Nous finirons à Varsovie.

Je me suis tue parce que la joie m'envahissait. En même temps, la pensée m'avait traversé l'esprit de savoir s'il viendrait rien que pour moi ou pour ma sœur, alors j'ai dit doucement, sans le regarder : „Vous trouverez à la fois ma sœur et ma mère...”

Après ces mots, je l'ai regardé. Il a commencé à parler :

– Mlle Bronia ! Pourquoi dites-vous cela ?

– Eh bien, je pense que vous ne viendrez pas que pour moi (après ces mots, je l'ai regardé) :

– Eh bien oui... Eh bien oui ...

Il a dit ces mots comme s'il voulait se convaincre qu'il disait la vérité, mais quand je l'ai regardé attentivement, j'ai bien remarqué que ses yeux disaient quelque chose de tout à fait différent. A la fin, nous nous sommes quittés en nous donnant rendez-vous au palais.

Après avoir obtenu les vouchers pour le pain, je suis rentrée au palais, où j'ai parlé pendant une heure avec les Górewicz. Puis je devais rentrer seule chez moi, ce à quoi je n'avais pas fait attention. Mais en allant franchir la porte de M. Szejnmann en compagnie de Mlle Górewicz, j'ai remarqué une clé dans la porte. Comme j'avais envie de m'amuser un peu, j'ai tourné la clé en disant aux Górewicz que j'allais enfermer M. Szejnmann. Entre-temps, ils se sont approchés mais n'ont pas frappé. Et je leur ai demandé : „On ouvre à M. Szejnmann ou on l'emprisonne un peu ? „

– Eh, c'est dommage d'emprisonner un homme aussi bon que M. Szejnmann, ont-ils répondu.

Alors, sans réfléchir longtemps, j'ai ouvert en disant : „Ha, puisque vous avez tant de défenseurs, je ne vous embêterai pas plus longtemps.”

– Vous partez déjà ? dit-il.

– Oui.

– Eh bien, je vous raccompagne, dit-il avec une telle expression sur le visage et une telle voix que je ne pouvais plus craindre son indifférence à mon égard. Il y avait une grande joie sur ce visage.

– Mais Mr. Władysław, vous avez déjà tellement marché aujourd'hui. Non, je ne vous laisserai pas faire, me suis-je défendue.

– Mais je vais certainement y aller.

– Eh bien, si vous insistez tant, ce n'est pas loin du palais.

– J'aimerais vous raccompagner, mais hélas, je dois être chez mon supérieur à neuf heures.

– Eh bien, ça m'arrange que vous ne marchiez pas autant aujourd'hui.

Nous sommes allés sur la terrasse car c'est de là que nous devions démarrer. Mais en partant, ce n'était pas bien de dire au revoir avec précipitation, alors nous avons parlé un peu plus. Les Frenkiel terminaient le thé de l'après-midi agrémenté de pierogis aux myrtilles et à la crème fraîche. Il va sans dire qu'ils n'ont pas manqué de me régaler avec cette spécialité. On m'en a servi trois. M. Szejnmann en a reçu deux. Après en avoir mangé deux, j'ai laissé le dernier sur le côté en les remerciant de leur hospitalité. Ils m'ont demandé de le terminer, car personne ne le mangerait de toute façon. Mlle Górewicz m'a également demander de manger, en insistant même et M. Szejnmann a aussi commencé à me demander : „Mlle Bronia ! Je vous le demande, mangez s'il vous plaît ! Ce n'est pas grand-chose, vous devez parcourir un si long chemin et avant de partir, vous aurez faim ».

Et une chose étrange : Mlle Górewicz, qui avait beaucoup insisté, n'insista plus. Et maintenant, c'est à lui que j'ai obéi ! Vraiment ! Quand il commençait à me supplier avec douceur, je ne pouvais jamais résister à sa volonté.

Le départ était prévu à neuf heures moins le quart. J'étais prête à partir mais je devais attendre un peu pour respecter l'hospitalité. Il fallait donc à nouveau s'asseoir un moment, et en même temps il regardait sa montre avec impatience car il était déjà huit heures et demie.

Ah oui : j'ai oublié d'acter un moment. Quand j'ai écouté M. Szejnmann et que j'ai mangé le pierogy, Mlle Górewicz a dit : „Et Mademoiselle Gerecht a obéi à M. Szejnmann, mais pas à moi ! J'ai commencé à me défendre en disant que c'était à sa demande que j'avais fait ceci ou cela, mais elle n'était pas convaincue, et a dit : „Je peux déjà deviner quelque chose”, en nous regardant d'un air entendu. Peut-être avait-elle deviné quelque chose, car elle avait également vu l'expression heureuse de son visage lorsqu'il m'avait annoncé qu'il me raccompagnerait. En général, un étranger remarque plus tôt quelque chose.

Enfin, au milieu des nombreux au revoir, nous nous sommes mis en route, mais apparemment, le destin a voulu que la proposition de M. Szejnmann ne se réaliserait pas, car nous avions à peine quitté le jardin que le fiancé de Mlle Górewicz m'a rejoints et a relancé la conversation. Bien que j'aie écourté ses paroles, l'horloge ne s'est pas arrêtée, les aiguilles tournaient toujours.

Après nous être débarrassés des témoins, je dis dit :

– M. Szejnmann ! Pourquoi marchez-vous autant ? Pourquoi m'accompagnez-vous maintenant ?

– Pour le plaisir.

– Mais si des désagréments surviennent ?

Il n'a rien répondu. Il était évident que je disais la vérité. En même temps, je me suis souvenue qu'il avait un gros problème de ponctualité, alors je dis :

– M. Szejnmann ! Je dois avouer que je suis très heureuse d'être en votre compagnie, mais je voudrais vous demander de venir maintenant, car neuf heures approche,

alors dépêchez-vous !

Nous nous sommes dits au revoir et sommes partis dans des directions différentes. Après son départ, avec une sorte de vide autour de moi, je ressentais de la tristesse et de la nostalgie. Je marchais en pensant à lui et à la conversation d'aujourd'hui, en essayant de connaître la vérité. Au fur et à mesure que les signes de son affection pour moi se manifestaient dans mes pensées, mon cœur palpait. Tout au long de la route, je pensais à lui. Et bien qu'il ne m'ait pas accompagné, son esprit était avec moi.

Et ce fut la dernière fois que nous nous sommes vus.

Bien que je devais me rendre à la station estivale, je pensais y rester encore quelques jours, mais un incident m'a obligée de quitter Miłosna immédiatement.

La raison en était qu'il y a eu une tentative de vol à Varsovie. Je devais donc partir immédiatement pour protéger la maison. J'ai alors décidé de lui envoyer quelques mots. Je lui ai écrit, ainsi qu'à Frenkiel, un message annonçant mon départ, donnant les raisons et m'excusant auprès d'eux de ne pas leur avoir dit au revoir personnellement.

Pour lui, en revanche, j'ai ajouté un vœu de bonheur, de santé et de bonne chance dans la vie.

Et donc, je suis partie ... en proie à la tristesse et à la nostalgie, seule dans tout l'appartement, sans âme qui vive pour briser ma solitude.

Il m'est difficile de décrire l'état de mon âme et ma situation. J'étais seule... En même temps, n'ayant rien à faire, dans la solitude, diverses pensées me venaient à l'esprit, et mon désir de lui était insurmontable, puisqu'il avait pris en moi tous les traits idéaux, divins, ce qui était aussi causé par ma malheureuse solitude. Souvent, je restais allongée sur le canapé et je pensais à lui pendant des jours, et mes pensées étaient si pures, si idéales qu'aucune poussière terrestre ne pouvait prendre part. Souvent, en me regardant dans le miroir, je m'étonnais et je doutais qu'il puisse m'aimer. Lui qui pourtant, n'était pas encore mon égal ! Ce qui, en revanche, peut conduire au déchaînement des fantasmes.

Je suis aussi devenue sauvage, car craignant qu'on nous vole, je ne suis allée nulle part. Je ne voyais donc personne pour briser ma solitude.

Et c'est ainsi qu'un mois s'est écoulé au milieu des plus horribles tourments que la solitude m'ait causés : des pensées tristes et une terrible nostalgie.

Enfin, ma mère et ses jeunes frères et sœurs sont arrivés de la campagne. L'agitation qui remplissait l'appartement m'était insupportable, car je m'étais habituée à la solitude et à mes pensées tristes. Edzia, de son côté, s'amusait comme une folle à Miłosna, oubliant de revenir.

Je dois aussi mentionner la charge qui s'est ajoutée à ma solitude. Mon père était malade de l'estomac. Et comme il souffrait terriblement, j'ai dû ajouter à ma solitude un homme malade, aux nerfs exacerbés, qui se fâchait pour tout et ne pouvait se satisfaire de rien. J'étais impuissante et désespérée face à ses pleurs d'homme. Et ses douleurs déchiraient mon cœur en lambeaux. Tout cela a eu des répercussions sur ma santé. Au milieu des larmes, j'ai dû aller à Miłosna, ce dont j'étais très heureuse, car j'avais l'excuse de le voir, mais le destin ne le voulait pas et Dieu a voulu que ce soit à Miłosna que je tombe malade et que je sois restée allongée jour et nuit avec de

la fièvre, sans pouvoir bouger, et que je ne puisse pas les revoir. Le lendemain, très affaiblie, je suis rentrée avec Edzia à la maison, où je suis restée couchée trois jours de plus avec cette fièvre. Edzia, qui suivait des cours à Miłosna, dut y retourner et je restai avec la maladie. Enfin, Maman est revenue du village avec ses jeunes frères et sœurs. Elle m'avait trouvée très changée, faible et pâle.

Quand ma mère est arrivée à Varsovie, elle nous fit savoir que nous devions tous déménager à Grodzisk parce que le district de Błońsk n'autorisait plus le transport de quoi que ce soit en dehors de la région, car la nourriture était devenue très chère à Varsovie et que nos pommes de terre ne pouvaient pas être transportées, et donc nous devions déménager à Grodzisk. Ce plan s'est rapidement transformé en réalité, il fallait donc faire venir Edzia à Varsovie le plus vite possible. Ainsi, à ma grande joie, je devais être ce messager. Je me suis rendue à Miłosna en compagnie des Frenkiel, où le temps est passé rapidement, oubliant même que je pouvais le revoir. Quand je suis arrivée à la gare, contre mon gré, il était là. Je ne l'avais même pas remarqué, et quand il m'a vu, il a quitté celui avec qui il parlait et m'a salué avec une grande joie. D'une manière ou d'une autre, selon le désir qui me restait d'aller vers lui, il ne m'impressionnait plus autant. Mon cœur ne battait pas et je l'ai salué comme s'il était la personne la plus indifférente du monde. A quoi dois-je attribuer cela ? Est-ce que je l'aimais vraiment ? Ou était-ce une sorte de fantasme futile ? A moins que ce ne soit cela, je vous informerai de la suite des événements.

Eh bien, comme il était en compagnie de quelqu'un et qu'il avait apparemment quelque chose à faire, il a disparu de la gare sans me dire un mot. Moi, par contre, j'avais une lettre à remettre à Okuniew, et j'avais donc eu l'excellente occasion qu'il était là pour la faire parvenir. Je voulais donc le revoir. Je dois avouer qu'il était en quelque sorte devenu indifférent à mon regard. Mais nous ne l'avons pas vu du tout, alors Edzia a commencé à préparer ses affaires, ce à quoi je l'ai aidée dans la mesure du possible. Puis je suis sortie sur le porche pour jeter un coup d'œil au loin. C'est alors que je vis quelqu'un qui se précipitait à travers les champs, brandissant une cravache. Lorsque cette personne s'est approchée, je reconnus M. Władysław. Alors il est venu ! Il m'a souri gentiment en s'approchant, et je lui ai rendu la pareille.

Dès qu'il a franchi le seuil de notre porte, Edzia n'a pas hésité à s'occuper de moi et à m'envoyer boire du lait. Je ne voulais pas boire, mais en me forçant je voulais obéir et partir, sans avoir deviné que c'était encore une excuse pour s'éloigner de moi et être seule avec lui. Mais lui, voyant que je m'apprétais à partir, s'est précipité vers moi ; et elle, ne voulant pas le laisser avec moi, l'a obligé à rester, ce qu'il n'a pas accepté si je ne revenais pas. Je suis donc revenue. Et ce fut en effet un jour heureux et de triomphe pour moi.

Voyant que nous pouvions être seuls, il décida de me dire quelques mots sincères en sa présence, ce qui ne m'a pas plu, car je sais combien cela l'a blessée. Mais je me souviens bien, parce qu'à l'époque je ne me rendais pas compte de ce qui se passait autour de moi, et maintenant je me souviens comme il est venu vers moi, me prenant les mains dans les siennes, et me remerciant chaleureusement pour ma lettre, que j'avais déjà oubliée. Puis, d'une belle voix qui venait du cœur, il me dit : „Mlle Bronisława ! Je

suis très heureux de vous voir". Ces mots m'ont beaucoup étonnée, mais j'ai relevé le mot « heureux » et lui demandé : „Heureux ?".

Et lui, avec raideur et un peu de colère, m'a dit : „Croyez-moi pour une fois ! .. Voyant sa sévérité et ne voulant pas l'irriter, j'ai dit : „Eh bien, je le crois, je le crois !". Il était visiblement fâché de cela. Car après avoir dit au revoir à ma sœur, il s'en est allé, ne voulant même pas me regarder, et ne voulant plus entendre mes bons souhaits. Je me suis sentie coupable de l'avoir vraiment humilié en faisant comme si je n'avais pas cru à un tel élan de sentiments sincères. Et pourtant, un tel aveu était tout de même inhabituel. Je sentais que quelque chose s'était irrémédiablement cassé entre nous et j'en étais très triste. J'ai alors décidé de l'attendre à Varsovie, où il devait se trouver dans quelques jours. Mais il n'est pas venu, alors je lui ai écrit, forte des derniers mots profonds que je lui avais adressés, une lettre sincère et intime, lui demandant pourquoi il n'était pas venu nous voir maintenant. Au bout d'un certain temps, j'ai reçu une réponse qui n'est pas arrivée directement mais qui a été affreusement lue par je ne sais qui avant que je ne l'aie en main.

Sa réponse était irrespectueuse et j'ai été d'autant plus humiliée qu'elle a été lue par tout le monde et pour cela je n'ai pas pu lui pardonner de m'avoir rendu la pareille. Sous l'influence de l'humiliation que j'ai subie, j'ai voulu le blesser à mort, mais j'ai été arrêtée par ma nature, qui, après tout, est dotée de délicatesse des sentiments. Je ne supporte pas de voir un homme humilié, je le plains et je me sens complice, même si l'homme en question m'a fait du mal et qu'il n'a pas été humilié à cause de moi. J'ai donc décidé de ne pas répondre du tout, et de l'effacer tout à fait de ma mémoire. Ce que j'ai fait avec facilité. Et jusqu'à aujourd'hui, je ne sais plus rien de lui.

Et c'est ainsi que s'est terminé mon premier amour, si je puis l'appeler ainsi. Ce sentiment, dans lequel j'ai versé toutes les nobles pulsions de la fierté de la jeunesse, pleine d'idéaux et de soif de savoir, et faisant confiance à tout le monde, ce sentiment qui s'est épanoui trop vite, en un mois à peine, en n'ayant parlé à l'intéressé qu'une douzaine de fois, et de façon fugace. Peut-on parler d'un amour qui, au premier souffle, a explosé comme une bulle de savon, s'est effondré comme un château de cartes... sans même laisser de traces ? Enfin, est-ce de l'amour, s'il s'est effacé si vite dans ma mémoire, ne laissant derrière lui aucune haine, mais une indifférence sans vie ? Après tout, le sentiment le plus proche de l'amour est la haine.

Non, ce n'était certainement pas de l'amour, mais cela avait alimenté mon imagination avec de beaux fantasmes dont j'avais la capacité en ces années d'adolescence, de confiance et d'espoir. Les belles déclamations qu'il avait faites avaient bercé et emporté mon esprit comme un météore, me laissant dans la crainte et la perplexité. La confiance de la jeune fille ne pouvait rien soupçonner d'artificiel en lui, ne voyant en lui que ce qui était déjà prêt, qui n'était que ce à quoi il aspirait seulement, et souhaitant le réaliser avec lui, sollicita son aide pour y arriver ensemble. Et lui était de toute façon un parvenu spirituel. Je peux le qualifier ainsi sans risque, car il était aussi imbu de ses connaissances acquises qu'un type sorti de la pauvreté qui étalerait toutes ses acquisitions. En même temps, il était très vaniteux. Je ne lui en veux pas tellement non plus, car après tout, il s'était fait un nom et ne le devait qu'à lui-même.

Je me suis souvent dit que lorsque je ne le voyais pas, il me manquait et je pensais à lui, mais quand je le voyais, il était aussi mortel pour moi que n'importe qui d'autre. Je ne l'ai pas non plus considéré comme une chose phénoménale. Il ne m'est jamais arrivé au cours de la conversation de me sentir mal à l'aise, au contraire, nous avons toujours bavardé librement et légèrement. Il s'agissait donc d'une excroissance artificielle de quelque chose que j'appellerais appeler une fantaisie d'écolière qui rêve d'un idéal et qui, en parlant à un homme qui sait prononcer de belles platitudes, sa naïveté le prend pour... (illisible) et pour lequel elle se force à aimer. Si j'appelle cela de l'amour, j'avais aimé avec mon esprit et non avec mon cœur, sinon ce sentiment ne se serait pas estompé si vite. En même temps, ma nature était déjà capable d'adoration et aujourd'hui je sais que ce n'était qu'une sorte d'adoration.

Aujourd'hui, après un an d'oubli, je peux regarder en arrière objectivement. Et que vois-je ? Que je suis très surprise de m'être laissé emporter sans limites. S'il était vraiment un homme digne d'adoration...

Eh bien, c'était un homme d'une extrême vanité. Mais avec la différence que certaines personnes, quand elles veulent se vanter, le font directement, c'est-à-dire qu'elles donnent les conclusions de leurs pensées, leurs jugements sur elles-mêmes. Lui, au contraire, énonce des pensées de manière à tirer des conclusions qui lui sont favorables. En même temps, je dois admettre qu'il connaît les gens, car il s'est adapté à chacun, sachant ce que chacun apprécierait. La réponse qu'il a donnée à ma lettre n'était pas non plus un manque de respect, comme je l'ai dit, mais un désir de montrer sa capacité d'analyse. Et ce désir était si fort qu'il l'emportait sur l'idée qu'il puisse me toucher avec cela, ce qui témoigne aussi du personnage qu'il est.

Ce qui est étrange, c'est à quoi peut mener le fantasme ! A quel point il peut aveugler une personne, et faire d'un homme ordinaire un super-Dieu.

Mais tout est nécessaire. L'expérience m'a aussi appris à ne pas être trop attirée par les gens, car personne n'est rien de plus qu'un... humain, et que l'on ait plus ou moins d'avantages ou de désavantages est moins important. Face à la mort, nous sommes tous égaux, et tous suivent le même chemin, qu'il s'agisse de dévier ou de marcher droit, ou sur ce chemin à cheval ou en calèche ou dans les airs, mais tous n'ont qu'une seule fin : la mort. Je me demande simplement s'ils y parviennent de manière égale. Celui qui s'est élevé au-dessus des hauteurs terrestres sera-t-il aussi bien accueilli que celui qui était un pauvre vers qui n'attirait l'attention de personne ? Ou qui s'est distingué des autres ? Ou peut-être que les vers qui nous mangent après la mort font un choix, épargnant les êtres supérieurs ? L'expérience montre que ce n'est pas le cas.

Alors qu'est-ce qui motive les gens à s'exalter, même au détriment des autres ? Qu'est-ce qui nous pousse à nous éléver ? Est-ce pour être plus près du Ciel, est-ce pour que tous les gens nous voient ? Un enfant veut se démarquer des autres enfants, je le comprends, parce qu'il sera loué par ses parents ou ses supérieurs, mais qui louerait les gens pour leur grande action, ou seulement les autres ? Non, ce n'est pas suffisant ! Une seule personne doit-elle inciter une autre à s'élever ? S'élever vers les sommets n'est-il qu'une ambition ? Et pourtant, les faits montrent qu'ils arrivent contre la volonté du grand public, mais en invoquant le bien de la vérité. Je suis seulement

curieuse de savoir si le génie humain découvrira les secrets de notre être : combien une telle découverte serait grande pour la vie humaine ! L'orientation de la vie vers le bien ou le mal serait justifiée. Et alors ? Ils sont vivants et je ne sais pas pour quelle raison ni dans quel but. Devons-nous traverser la vie ainsi et finir comme cela ? Est-ce une sorte de purgatoire qui perfectionne nos âmes, afin que plus tard, sur une autre planète, elles puissent vivre dans la perfection ? Ou sommes-nous seulement de l'en-grais pour d'autres êtres parfaits ? Car en considérant la vie humaine par exemple, nous pouvons la comparer à une plante : elle pousse, fleurit et se fane. Elle n'apporte avec sa vie qu'un ornement et un plaisir d'être en fleur et quand elle se fane, elle devient de l'engrais. A qui appartient l'ornement et à qui profite la vie humaine ?

Si la mort de l'Homme constitue un engrais pour l'avenir, pour une société parfaite, à qui profitera-t-elle, pour qui sera-t-elle un plaisir, à qui sa vie profitera-t-elle ?

Ou peut-être la nature dit-elle aux hommes d'être heureux, tristes, inquiets, de se battre et de souffrir afin qu'elle s'amuse des grimaces du visage et du ridicule humain ?

Puis, après s'être amusée comme elle l'entend, elle ordonne la sortie de l'arène de la vie pour y faire entrer ceux qui sont plus à même de la divertir.

Si la mort de l'Homme constitue un engrais pour l'avenir, pour une société parfaite, à qui profitera-t-elle, pour qui sera-t-elle un plaisir, à qui sa vie profitera-t-elle ?

Ou peut-être la nature dit-elle aux hommes d'être heureux, tristes, inquiets, de se battre et de souffrir afin qu'elle s'amuse des grimaces du visage et du ridicule humain ?

Puis, après s'être amusée comme elle l'entend, elle ordonne la sortie de l'arène de la vie pour y faire entrer ceux qui sont plus à même de la divertir.



Épilogue

| XXVI. Transporte | | | | -8- |
|-----------------------------------------|--------------------------|------|------------------|-----|
| 108. Weltisch Herta | 30.12.26 Kobersdorf | stl. | Schuelerin | V |
| 109. Weltisch Kurt | 10.3.27 Kobersdorf | stl. | Schueler | V |
| 110. Hirsch-Gerstl Berta | 29.3.87 Neudorf | stl. | Hausfrau | V |
| 111. Katzky Max Jean | 20.8.88 Brussel | stl. | Handelsreisender | V |
| 112. Katzky-Muehl Erna | 11.11.01 Muenchen | stl. | Hausfrau | V |
| 113. Lissmann Otto Israel | 5.12.87 Geilenkirchen | stl. | ohne | V |
| 114. Lissmann-Kunz P. Ingeborg Luise | 4.12.14 Berlin | stl. | Kinderpflegerin | V |
| 115. Kirsch-Weissbard Marjem | 28.9.12 Chrzanow | stl. | Stenotypistin | V |
| 116. | | | | |
| 117. | | | | |
| 118. | | | | |
| 119. Haschal Arthur | 28.5.14 Antwerpen | stl. | Kaufmann | V |
| 120. Wajsblat Adolf | 10.3.96 Brjnow | stl. | Kaufmann | V |
| 121. Wajsblat-Gerecht Brandla | 24.11.98 Warschau | stl. | Hausfrau | V |
| 122. Wajsblat P. Stanislas | 22.6.24 Grodzisk | stl. | Elektriker | V |
| 123. Leewenstein-Knoller P. Margot | 4.12.04 Berlin | stl. | Angestellte | V |

Liste de déportation SS-Sammellager Mechelen (Kazerne Dossin)
Archives de l'État en Belgique, numérisé par Kazerne Dossin

En lisant le journal de Bronisława Gerecht, nous comprenons les raisons pour lesquelles l'ambassade de Belgique s'est impliquée dans le projet consacré à la famille Gerecht. Ces raisons se trouvent dans sa vie mouvementée, Bronia et de sa famille dans les années vingt, lorsque Bronia, déjà épouse, déjà mère, décide de quitter Grodzisk pour l'Europe occidentale. Elle arrive dans le Royaume de Belgique en 1927, avec son mari et son enfant Stanislas, et la famille Wajsblat, décide d'y rester. Et il en aurait été ainsi si la Seconde Guerre mondiale n'avait pas commencé.

Les Wajsblat n'étaient pas belges, ils n'avaient pas la nationalité belge. Ils étaient des Juifs polonais, immigrants à la recherche du bonheur à l'étranger.

La Belgique est un pays coincé entre la France, l'Allemagne et les Pays-Bas, aujourd'hui capitale de l'Union européenne et hôte de l'OTAN. Pendant de nombreuses années, c'était aussi un pays qui, malgré son histoire interne mouvementée, ses disputes, ses antagonismes régionaux, son multilinguisme, était une sorte de Terre promise pour les Juifs de toute l'Europe.

Le développement de la vie juive en Belgique, bien que les Juifs aient vécu dans cette région dès le 1er siècle de notre ère, a commencé au 16e siècle, lorsque les Sépharades, après avoir été expulsés du Portugal et de l'Espagne, se sont installés en Belgique, principalement à Anvers. Jusqu'à aujourd'hui, cette ville est principalement associée au quartier des diamantaires, où les Juifs se sont spécialisés dans le travail et le commerce des diamants. Les Juifs ashkénazes sont apparus en Belgique avec le début de la domination autrichienne au 18e siècle. Au XIXe siècle, les principaux centres de la communauté juive étaient Anvers, Bruxelles, Herentals, Liège et Mons. Après l'indépendance en 1831, le Consistoire central israélite de Belgique, l'administration centrale des Juifs de Belgique, était situé à Bruxelles.

Les turbulences des années 1880 en Europe de l'Est ont provoqué un afflux massif de Juifs vers, entre autres, la Belgique. À Anvers, en raison également de la politique coloniale de la Belgique et des Pays-Bas, et donc de l'augmentation de l'extraction de diamants en Afrique du Sud, le nombre de Juifs a augmenté de 42 000 (de 8 000 à 50 000) entre 1900 et 1939.

À la veille du déclenchement de la Seconde Guerre mondiale, la Pologne comptait près de 3 500 000 Juifs, tandis que la Belgique, plus petite, comptait environ 100 000 citoyens juifs – la plupart à Anvers (55 000) et à Bruxelles (35 000). Il y avait également des communautés juives à Gand, Liège, Arlon, Mons, Charleroi, Namur et Ostende.

Pour le Royaume de Belgique, la Seconde Guerre a commencé le 10 mai 1940, par décision du Roi Léopold III, le pays a capitulé le 28 mai, et la Belgique elle-même n'a pas été incorporée au territoire du Troisième Reich, mais a été placée sous administration militaire.

La question juive n'étant pas initialement une priorité pour les Allemands, ce n'est qu'à l'automne que les autorités nazies commencent à mettre en œuvre une politique antisémite. Dans un premier temps, les interdictions concernent des sujets tels que l'abattage rituel ou la pratique de la foi, tandis que les lois anti-juives visent des activités professionnelles spécifiques – les avocats et les fonctionnaires juifs sont interdits de travail, et les répressions touchent également le système éducatif. L'enregistrement des entreprises juives est rendu obligatoire, et le processus de recensement des habitants juifs de Belgique commence. Il convient de noter ici qu'il n'y a pas eu de recensement des Juifs avant la Seconde Guerre mondiale.

En 1941, les nazis commencent à confisquer les biens juifs, il est interdit aux Juifs de vendre des diamants, un couvre-feu est instauré et les Juifs sont obligés de vivre dans quatre grandes villes belges : Anvers, Bruxelles, Charleroi et Liège. En 1942, après la création du Judenrat (dirigé par Salomon Ullmann), rebaptisé ensuite Association des Juifs en Belgique, les Juifs sont obligés de porter le brassard de l'étoile de David. Le travail forcé commence également, principalement sur les fortifications et les carrières. Un camp de travail pour les Juifs est établi à Malines, puis la caserne qui s'y trouve (Kazerne Dossin) est transformée en camp de transit (SS-Sammellager Mechelen), à partir duquel les Juifs sont déportés vers le camp de concentration d'Auschwitz.

28 transports ont été effectués de Malines vers Auschwitz. Dans l'un d'eux, dans le wagon à bestiaux no. 26, qui fut le dernier, Bronisława, Adolf et Stanisław ont été transportés. Bronisława et Adolf ont été assassinés le 2 septembre 1944.

MOUVEMENT DE RÉSISTANCE

Au Royaume de Belgique, malgré la capitulation du 28 mai et l'adoption de lois antisémites, de nombreux habitants et fonctionnaires s'opposent aux politiques anti-juives, discriminatoires et anti-raciales. En raison de l'interdiction de mentionner la religion dans les recensements de population, l'occupant allemand ne disposait d'aucune information permettant de savoir quels Belges étaient juifs et lesquels étaient chrétiens. De nombreuses familles cachent des Juifs, organisant des abris dans leurs propres maisons, principalement pour les enfants juifs.

Le mouvement de résistance belge, agissant de concert avec le Comité de défense des Juifs, s'occupe des habitants juifs du Royaume, et réalise des actes de subversion, comme celui du 25 juillet 1942, où le recensement central des juifs est incendié dans la capitale, au siège de l'Union juive. Le CJD a également falsifié des documents d'identité, contribué à la collecte de fonds pour la lutte, ou encore fait de la propagande, en orientant le message vers les autorités nazies.

Le 19 avril 1943, le mouvement de résistance belge a sauvé la vie de 200 prisonniers transportés à Auschwitz. L'attaque du 20ème transport est dirigée par un jeune médecin juif belge, Georges Livchitz, et seuls trois partisans (outre Livchitz, Robert Maistria et Jean Franklemon) participent à l'action. Malgré l'attaque, le transport XX atteint Auschwitz, et 1 398 personnes restent dans le wagon. 877 Juifs, dont 521 femmes, sont immédiatement assassinés.

La Belgique est libérée en septembre 1944. Environ 25 000 Juifs avaient été déportés à Auschwitz et Birkenau. Environ 1500 d'entre eux sont rentrés dans le Royaume, dont Stanisław Wajsblat, fils de Bronisława et Adolf.

Aujourd'hui, le Royaume de Belgique se souvient de l'histoire difficile et tragique de la Seconde Guerre mondiale. Sur le site de l'ancienne caserne militaire de Malines, a été créé Kazerne Dossin : Site commémoratif, musée et centre de documentation sur l'Holocauste et les droits de l'homme. Il s'agit d'une institution dont l'objectif est d'informer sur la persécution des Juifs, des Roms et des Sintis par les Allemands et les collaborateurs en Belgique et dans le nord de la France.

Dans les archives de Kazerne Dossin, vous pouvez trouver toutes les informations disponibles sur l'Holocauste en Belgique, y compris les noms et les documents des Juifs assassinés – Belges et apatrides.

Piotr Strzemięczny

President of the New New Culture and Education Association

Tytuł polski / Polish title / Titre français: **Mój dziennik**
Tytuł angielski / English title / Titre anglais: **My Journal**
Tytuł francuski / French title / Titre français: **Mon journal**

Copyright © Bronisława Gerecht
Copyright © for the Polish, English & French edition by
Wydawnictwo Taurus Edukacja i Kultura / Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja, 2022
Copyright © for the English translation:
Wydawnictwo Taurus Edukacja i Kultura / Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja, 2022
Copyright © for the French translation: **Albert Waslet**

www.nkie.pl / www.festiawalkulturyzydowskiej.pl

Kuratorka / Curator / Commissaire: **Magdalena Kamińska**
Projekt okładki i skład / Cover design and typesetting / Conception de la couverture et mise en page: **Joanna Szumacher**
Ilustracje / Illustrations / Illustrations: **Natalia Kulka**
Tłumaczenie wstęp str. 3,10,11 / Translation of the introduction p. 3,10,11 / Traduction de l'introduction p. 3,10,11: **Artur Wencel**
Posłowie / Afterword / Postface: **Piotr Strzemieczny**
Przepisanie rękopisu / Rewriting the manuscript / Réécriture du manuscrit: **Bożena Strzemieczna**
Redakcja i korekta / Editing and proofreading / Rédaction et relecture:
Wydawnictwo Taurus Edukacja i Kultura

ISBN: 978-83-64854-99-6



Publikacja ukazuje się w ramach Festiwalu Kultury Żydowskiej w Grodzisku Mazowieckim, którego organizatorami są Wydawnictwo Taurus Edukacja i Kultura oraz Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja, 2022.
The publication is published as part of the Jewish Culture Festival in Grodzisk Mazowiecki, organized by the Taurus Edukacja i Kultura Publishing House and the Nowa Kultura i Edukacja Association, 2022.
La publication a été réalisée dans le cadre du Festival de la Culture Juive à Grodzisk Mazowiecki, organisé par la maison d'édition Taurus Edukacja i Kultura et l'association Nowa Kultura i Edukacja, 2022.

Publikacja powstała w ramach projektu „Kultura menorą rozświetlana. Działania przy III edycji Festiwalu Kultury Żydowskiej w Grodzisku Mazowieckim”.

Dofinansowano w ramach programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa – Wspólnie dla dziedzictwa.



Wspólnie dla dziedzictwa

Dofinansowano w ramach programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa – Wspólnie dla dziedzictwa

Partner Fundacja PZU



Publikacja powstała dzięki wsparciu Ambasady Królestwa Belgii w Polsce i na Litwie / The publication was published thanks to the support of the Embassy of the Kingdom of Belgium in Poland and Lithuania / La publication a été réalisée grâce au soutien de l'Ambassade du Royaume de Belgique en Pologne et en Lituanie



